RZECZ
O SOCYALIZMIE

NAPISAŁ

MŚCISŁAW EDGAR TRĘPKA
Doktór filozofii.

TOM II.

WARSZAWA.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
Krakowskie-Przedmieście № 15.

1888.

RZECZ O SOCYALIZMIE.

RZECZ
O SOCYALIZMIE

NAPISAŁ

MŚCISŁAW EDGAR TREPKA
Doktór filozofii.

TOM II.

WARSZAWA.
W DRUKARNI JANA COTTY, SENATORSKA 29.

1888.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ
Варшава, 2 Октября 1886 года.

CZĘŚĆ DRUGA.

EKONOMICZNY USTRÓJ SPOŁECZEŃSTWA WOBEC WYMÓG SOCYALIZMU.

CZĘŚĆ DRUGA.

EKONOMICZNY USTRÓJ SPOŁECZEŃSTWA WOBEC WYMÓG SOCYALIZMU.

I.

Socyalizm i organizacya społeczna.

Gdy odłożymy na stronę wszelkie sympatye i wstręty, wszelkie z góry powzięte uprzedzenia za socyalizmem lub przeciw niemu, jeden punkt, jedna prawda stać musi niewzruszenie przed każdym bezstronnym umysłem, ta mianowicie, że socyalizm jest rewolucyjną zasadą, stawiającą czoło ustrojowi społecznemu takiemu, jaki się wytworzył samorodnie wskutek dziejowego rozwoju ludzkości. Socyalizm — widzieliśmy to w poprzedzającéj części téj pracy — może przedstawiać się w formie łagodniejszéj lub ostrzejszéj, może posunąć się aż do ostatecznych logicznych wyników albo téż zatrzymać się w pół drogi, ale czy jest zamaskowany,

czy téż cynicznie odsłania swoje zachcianki, w wilczéj czy w baraniéj skórze, znajduje się w radykalnéj sprzeczności ze współczesnym organizmem społeczeństwa. Albo przyjdzie nam zachować takowy, albo przyjąć nowy zakon rewolucyjny: niéma sposobu ujść tego dwójgańca.

Socyalizm, nie należy i téj prawdy spuścić z uwagi, jest bądź co bądź dotąd tylko teoryą, przeciwstawioną praktyce, rzeczywistości. Dwa ztąd wręcz przeciwne płyną następstwa. Najprzód jako teorya ma zawsze za sobą aureolę postępu, ulepszeń, i ciskając na nasz świat praktyczny istniejący grad krytycznych pocisków, garnie ku sobie serca gorętsze, pełne entuzyazmu umysły; a potém, z drugiéj strony, ludzie czynu mogą zawsze zasklepić się w ciasnéj skorupce osobistego doświadczenia i odsądzić socyalizm od czci i wiary. W ten sposób socyalizm błąka się raz na zawsze pomiędzy poparciem ideologów i umysłów niewytrawnych a potępieniem masy, która za jedyne kryteryum używa przeciw niému argumentu nieznośnego: nigdy nic podobnego nie było a zatém nie będzie!

Nie pragniemy, co do nas, uciekać się do żadnéj z tych ostateczności. Znajdziemy punkt oparcia w ustroju społeczeństwa ekonomicznego, wytworzonego przez cywilizacyą współczesną, i zapytamy każdéj instytucyi, uznanéj dotąd za niezbędną albo poprostu użyteczną, jaki jest jéj stosunek do socyalizmu. Da nam to pożądaną regułę do dalszego względem niego stosunku.

W społeczeństwie znajdujemy obok stanu rzeczowego i ponad nim najprzód świat osób, składający się z jednostek i rodziny; daléj znajdujemy organy gminy,

prowincyi i państwa. Po dodaniu do tych czterech ogniw narodowości i ludzkości, będziemy mieli cały łańcuch społecznych czynników, z którymi mamy tu do czynienia.

Wyzwolenie jednostki, wyzwolenie stopniowe, najprzód z niewoli, potém z poddaństwa i ze służebności, jest najwyższą zdobyczą cywilizacyi i nie wahamy się powiedzieć—jéj celem. Postawienie wyswobodzonego człowieka i samodzielnego obywatela w pełném posiadaniu swéj niezależności okupione zostało tak długiemi, tak krwawemi walkami, że stało się dla nas rodzajem świętości. Jedne po drugich skruszone zostały zapory, jakie znajdowała była jednostka na swojéj drodze: jest to pouczająca serya.

Więc najprzód kościół. Starał on się dawniéj narzucić jednostkom pewien nadziemski ideał i wszystkie czyny, wszystkie myśli jednostki nawet poddał był swojéj sankcyi. To tylko było dozwoloném przez prawa moralne, to tylko było moralnością, co kościół za takowe uważał. Obecnie powaga kościoła przestała być koniecznością i z rzędu instytucyj koniecznych zeszła do rzędu możliwych. Podczas, kiedy jedni pozostali wierni dawnym bogom i kornie się schylają u ołtarzy, drudzy zerwali z wszelką mitologią, z wszelką dogmatyką a nawet z wszelką etyką kościoła i otwarcie, zuchwale ogłaszają się za niewiernych, za ateuszów. Jednostki, które kościół zachowuje dotąd w swéj władzy, zachowuje tylko siłą perswazyi i duchowego apostolstwa. Inkwizycya i przymus religijny należą już do niepowrotnéj przeszłości i jako anachronizm napotykamy je tylko tu i owdzie. Ten złoty łańcuch, co

podług poetycznych słów Pindara, łączył niebo z ziemią, był łańcuchem nieraz dla jednostki. Brzemienia jego czuć już nie będzie w przyszłości.

Wyzwoloną jest także jednostka politycznie. Żaden ciężar, żaden obowiązek nie może już być narzucony obywatelowi bez jego zgody wyraźnéj lub domniemanéj. Z chwilą, gdy człowiek uznał się zdolnym do stanowienia o swoim losie, do współdziałania w publiczném dziele, zniknęła postać poddanego i zastąpioną została przez postać obywatela. Ustawy i prawa, zabezpieczone powszechną sankcyą społeczeństwa: oto jedyny hamulec, jedyne jarzmo, jakiemu poddają się jednostki w cywilizowanym organizmie publicznym. Wszechwładza prawa nie tylko się godzi z niezależnością jednostek, ale jest nawet nieodzownym jéj warunkiem. Prawa człowiecze, ogłoszone z teatralną pompą w jednych krajach, ostatecznie zdobyte w innych, chociaż nie sformułowane apodyktycznie, pozwalają wszędzie działać jednostce w sferze swojéj napotykając granicę jedynie w swobodzie sąsiednich osobników. Nie jednostki dla państwa, ale państwo dla jednostek: oto praktyczny, utylitarny nowoczesny punkt widzenia.

Wyzwolona jest nakoniec jednostka ekonomicznie. Wytwórczość, podział i spożywanie, ta trylogia świata materyalnéj działalności, opiera się na całkowitéj swobodzie jednostki. Nie może być ona zmuszoną do obrania pewnego z góry oznaczonego zawodu, nie może być zamkniętą w pewnym odrębnym organizmie korporacyjnym; wszystkie gałęzie, wszystkie kształty pracy są zostawione swobodnemu wyborowi pracujących. Zdobycz i owoc pracy, ujawniające się w dotykalnéj

formie własności, stają się nieodłączne od osoby właściciela. Nie można żądać, ażeby swoboda ekonomiczna była większą, aniżeli już istnieje; jeżeli są jeszcze gdziekolwiek jakiekolwiek praktyczne niedostatki pod tym względem, żaden umysł, stojący na wysokości syntezy postępowéj, nie sprzeciwia się ich usunięciu. Swoboda koalicyj robotniczych: oto ostatnie słowo na drodze emancypacyi ekonomicznéj, którego jesteśmy obecnie świadkami w zachodniéj Europie. Daléj iść swoboda jednostki pracującéj nie może.

We wszystkich tedy zakątkach działalności ludzkiéj osobnik posiada pełnię swoich praw. Indywidualizm zatryumfował ostatecznie. Ustrój cywilizowanego społeczeństwa nie tylko pozwala, ale wymaga, ażeby każdy pełnoletni, zdrowy na umyśle człowiek działał stosownie do swojéj własnéj woli, swego własnego sądu, gwoli zapewnienia sobie dobrobytu, bezpieczeństwa, szczęścia. Wszystkie zapory dawniejsze zostały zniesione i arena przed nim ściele się gładka i jasna.

Jest w téj nieograniczonéj swobodzie niebezpieczeństwo: nikt temu nie przeczy. Podczas, gdy silni, czerstwi dobiegają wyznaczonéj sobie mety, inni padają w pół drogi wycieńczeni, złamani wysiłkiem. Teoretycznie trzeba się z temi indywidualnemi klęskami pogodzić, gdyż są one poprostu wynikiem odpowiedzialności jednostki za swoje własne postępki. Jeżeli opierając się hardo, zuchwale na swoich własnych siłach, osobnik znajdzie gorzkie zawody i nawet katastrofy, to nie mamy prawa, nie mamy powodu okiełznać zawczasu i z góry innych: bódźca większego do udoskonalenia indywidualnego niéma i nie będzie, jak zosta-

wienie każdemu możności wynalezienia sobie bytu. Praktycznie są sposoby zabezpieczenia upośledzonych i słabszych od możliwego rozbicia się na tym bezbrzeżnym oceanie.

Ujemna strona indywidualizmu leży gdzieindziéj i wykazaném to będzie w następstwie. Ale tu już możemy treściwie powiedzieć, na czém ona polega. Błędem indywidualizmu było przypuszczać i twierdzić, że społeczeństwo jest poprostu zbiorem osobników, że nie ma ono innych praw, innych obowiązków, innego zadania, innego charakteru, jak te, które posiada każdy osobnik po szczególe, oddzielnie wzięty; że wyzwoliwszy osobnika z wszelkich więzów, dało mu się wszystko, co mu dać należy, i że niéma w społeczeństwie jako takiém pewnych praw, obowiązków moralnych i humanitarnych najzupełniéj wymagalnych, nieuniknionych. Zaniedbawszy tę stronę problematu, indywidualizm przyczynił się własnowolnie do rozszerzenia socyalizmu jako reakcyi we wręcz przeciwnym kierunku.

Ale jeżeli indywidualizm popełnia błąd ilościowy, gdy mówi o działaniu społeczeństwa i państwa, a nic więcéj, to socyalizm popełnia daleko większy błąd, bo błąd gatunkowy, gdy w swych teoryach wypowiada swe zapatrywania na jednostkę i zakres jéj swobód.

Socyalizm traktuje lekceważąco, powierzchownie wyemancypowanie jednostek i niczém jest w oczach jego cały proces dziejowy, który doprowadził nas na jasne wyżyny dzisiejsze. Dawniejsza otchłań przywilejów, prześladowań, cierpień mas ludowych niczém jest podług niego w porównaniu do mikroskopijnych pozostałości takowych. Z herkulesową maczugą bie-

rze się do zgniecienia drobnego owadu. Zdążając do celu innego, innéj natury, do równości majątkowéj, spuszcza z oka i traktuje jako nieistniejące to, co mu się zdaje nie prowadzić bezpośrednio do urzeczywistnienia jego desideratów.

Ale socyalizm nie tylko uważa wyzwolenie jednostki za rzecz podrzędnéj wagi i lekceważy te swobody, których ona używa obecnie, lecz ściśle biorąc, jest on ich przeciwnikiem, gdyż gotów je natychmiastowo i całkowicie poświęcić dla innego dobra, dla innego ideału, który uważa za wyższy, podnioślejszy i zarazem potrzebniejszy dla człowieka w społeczeństwie. Socyalizm utworzył sobie systematyczny organizm, obejmujący całość społeczeństwa, i chce, ażeby jednostki zastosowały się dobrowolnie do wymóg tego systematu. Jeżeli nie zgodzi się jednostka dobrowolnie na to wyrzeczenie się swojéj indywidualności, na abdykacyą ze swoich praw i przywilejów swobodnéj istoty, pełnoletniego obywatela, to socyalizm gotów jest zmusić ją do tego wszystkimi represyjnymi środkami, jakimi rozporządzać będzie. Odbiera jéj własność osobistą, pozbawia ją téj atmosfery rzeczowéj, bez któréj życie jest ciężarem nie do zniesienia, pozbawia jednostkę swobody pracy, produkcyi, wymiany, zbytu; czyni z niéj machinę, dla któréj nie będzie już — przypuszczać chcemy — dni głodu i nędzy, ale nie będzie także tego zadowolenia wysoce moralnego, gdy człowiek siłą własnéj inteligencyi, własnego wysiłku z niczego albo z małych żywiołów dojdzie do wytworzenia majątku, do zapewnienia sobie stanowiska wybitnego wśród społeczeństwa. Jednostka, która nie bę-

dzie miała ani własności osobistéj, ani swobody pracy, nie będzie także mogła używać płodów swéj pracy stosownie do swojéj woli.

Socyalizm, w rzadkich napadach sumienności, jakie mu się mieć zdarzyło, nie przeczy zresztą, że gwałci swobodę i niezależność jednostki, ale utrzymuje, że czyni to dla okupienia jéj własnego dobra. Dając wzamian dobra daleko większego rozmiaru, obiecując korzyści daleko znaczniejsze, sądzi, iż ma prawo wymagać tych częściowych ustępstw. Błąd taktyki jest nie mniejszy aniżeli błąd pierwotnego rozumowania. Człowiek nie ma możności i nie ma prawa wyrzec się żadnéj cząstki swéj swobody, gdyż przez to wyzułby się ze swego charakteru człowieczego. Jego istotą jest właśnie ta szerokoskrzydła wolność, która pozwala mu ogarnąć cały świat materyi, całą sferę ducha; gdy zrzeknie się jakiéjkolwiek części swéj swobody dobrowolnie, zsuwa się w przepaść poddańczéj zawisłości. Socyalizm mniéj daje, aniżeli wzamian odebrać pragnie; organizm, którym nas do siebie nęci, nie ustępuje często w niczém najsurowszym regułom zakonnym.

Nie można położyć dość silnego nacisku na różnicę zapatrywań ekonomii i socyalizmu na jednostkę pod względem własności. Od chwili, gdy prawo rzymskie wycisnęło na społeczeństwie cywilném swoje niezagładzone piętno, własność osobista stała się zasadniczym kamieniem prywatnego i publicznego bytu. Własność jest instytucyą ludzką, ustanowioną dla dobra ogółu i każdéj jednostki w szczególe i myśl nasza nie jest już nawet w stanie wyobrazić sobie społeczeństwa cywilizowanego, w którémby jednostka była *ob ovo* pozbawioną

takowéj. Ale socyalizm w rewolucyjnym swym zapędzie dowodzi, że instytucya własności, ustanowiona niby to dla naszego dobra, nie tylko go z sobą nie przyniosła, ale przeciwnie była źródłem wszystkiego złego, jakie istnieje na świecie. W imię naszéj pomyślności, naszego odrodzenia wzywa nas co prędzéj do zniesienia własności. Skoro własność, nieograniczona żadnymi przepisami, wyswobodzona z wszelkich szranek, wyradza najwyższą nierówność, skoro obdarza jednych milionami dochodów, a pozwala drugim mrzeć z głodu, to widocznie trzeba znaleźć lekarstwo na ten patologiczny stan społeczeństwa i wprowadzić takie zmiany do ustroju własności, aby wszystkie jednostki skorzystać zeń mogły. Ta reforma przedstawia się, jak widzieliśmy wyżéj, w rozmaitych formach płodnemu umysłowi socyalistów, bądź jako stopniowe ograniczanie własności prywatnéj, doprowadzające do jéj całkowitego zniszczenia, bądź jako gwałtowne jednorazowe wydziedziczenie, bądź jako zastąpienie własności indywidualnéj przez użytkowanie z płodów własności powszechnéj. Jakiekolwiek są różnice w instytucyach, mających zastąpić własność, to panuje w nich tożsamość co do potępienia takowéj.

Łatwo pojąć, z jakiego źródła płynie ten sofizmat: poprostu socyalizm miesza nadużycia lub niedostatki własności z samą własnością. Zamiast wytępić takowe, chce wytępiać samą własność. Jest to dziwaczna aspiracya, która musi zjednoczyć przeciw sobie nie tylko teoretycznych oponentów, ale każdą jednostkę, która nie pojmuje, ażeby mogła istnieć i rozwijać się bez prawnego i całkowitego posiadania, używania i rozporządzania dobrami świata rzeczowego. Kto się kiedy-

kolwiek zastanowił nad naturą społeczeństwa i jednostki, ten pojął, że własność jest najlepszym, jest ostatecznym tryumfem ducha, inteligencyi nad materyą i że bez takowéj człowiek jest igraszką sił przyrody i gwałtu społecznego. Wielkiém desideratum przyszłości i postępu jest uczynić własność dostępną dla wszystkich bez wyjątku uczestników społeczeństwa. Prowadząc wojnę z własnością, socyalizm szkodzi masom proletaryatu; ekonomiści, starając się jéj zakres rozszerzyć, są ich sprzymierzeńcami.

Drugiém z kolei ogniwem społecznego łańcucha jest rodzina. Jest ona rozszerzeniem jednostki, jéj dopełnieniem i obok czysto płciowych stosunków, służących do zapewnienia ludzkości stałéj i nieprzerwanéj ciągłości, posiada ona jeszcze swoję atmosferę duchową i moralną, opierającą się na prawnych instytucyach i ekonomicznym organiźmie. Ustrój rodzinny tkwi w naturze społeczeństwa i niepodobna nam nawet wymarzyć takiego dzikiego stanu trzód zwierzęcych, gdzieby nie istniała, gdzieby się nie ukształtowała wybitnie. Była ona najprzód ściśle powiązana z organizmem państwowym w patryarchalnéj jego epoce; długi czas rozwijała się pod opieką kościoła i jego sankcyą; ostatni szczebel cywilizacyi odgranicza rodzinę od państwa i stawia ją całkowicie w dziedzinie cywilnéj. Klasyczna idea rzymska *patria potestas* przestała być obowiązującą; emancypacya pełnoletnich dzieci z pod władzy rodzicielskiéj, niezależność majątkowa żony, emancypacya kobiety i t. d. zmieniły także powoli stan rodziny. Przestała już ona być fortecą, gdzie więziona była swoboda jednostki, ale przeciwnie jest ochronną i zabezpie-

czającą instytucyą, pod któréj osłoną i dzięki któréj jednostki przygotowują się do swéj społecznéj roli. Znajdujemy w pielęgnowaniu i poświęceniu matek naszych, w wytrwałéj ojców naszych trosce o nasze jutro, we wspólnych przekonaniach i uczuciach, wytwarzających się w kole rodzinném u domowego ogniska, znajdujemy we wzajemném przywiązaniu i wierności małżonków najwyższe ziemskie uciechy, najwyższe zaspokojenie potrzeb istoty ludzkiéj moralnéj i materyalnéj, znajdujemy szkołę poświęcenia, cnoty, honoru, wszystkich tych zasad i pierwiastków, co stanowią jedyne duszy człowieczéj szlachectwo. Zachowanie rodziny od zetknięcia się zbyt blizkiego z resztą świata, zabezpieczenie jéj nie tylko od niebezpieczeństw, ale od wszelkiego podmuchu złéj woli zewnętrznych czynników jest wrodzonym człowieka społecznego instynktem. W społeczeństwie cywilizowaném rodzina jest sanktuaryum, którego tknąć nie pozwalamy lekkomyślnie.

Inne są pod tym względem zapatrywania socyalizmu. Zaczyna on od sprowadzenia rodziny do całkiem płciowych stosunków i wymieniliśmy szkoły, które, znosząc instytucyą małżeństwa i monogamii, robią z kobiety samicę, która po spłodzeniu dziecka może szukać zaspokojenia swych płciowych popędów u innego samca, nie będąc ani prawnie ani moralnie zobowiązaną do wierności, do solidarności rodzinnéj. Dzieci u niektórych socyalistycznych pisarzy nie należą do rodziny, ale oddawane bywają od pierwszych zaraz lat do publicznych zakładów; nie potrzebują téż uczuwać dla rodziców żadnéj wdzięczności, żadnych obowiązków, nie potrzebują nawet wiedzieć, kto ich do bytu zawezwał. Od razu

dzieci są wyzwolone z więzów rodzinnych, ale czyni się to kosztem najszlachetniejszych uczuć, najlepszych chwil życia. Piszący przyznaje, że chociaż żywi głęboki wstręt do melodramatycznéj frazeologii i chociaż jéj unika z zasady, nie może się wstrzymać, potrąciwszy raz o tę uczuciową stronę, od wyrażenia głębokiego politowania dla dzieci, spłodzonych podług socyalistycznéj recepty, wychowanych po za rodzinną strzechą, dla dzieci, nad których kolebką nie spoczęło z tkliwością oko macierzyńskie, nad synem, któremu nigdy ojciec nie mówił o obowiązku, o honorze, o ojczyźnie. Co za nieszczęśliwe musiałyby to być istoty takie dzieci i co za potwory moralne! Według socyalizmu rodzina ma być szkołą ciasnego egoizmu; podług nas po za jéj sferą kołaczą się tylko ujemne chuci i zwierzęce instynkty.

Ale nie należy wszystkich socyalistów czynić tak czarnymi. Są co pozwalają, ażeby życie rodzinne zachowało swoję uczuciową, etyczną stronę i jeżeli są nieprzyjaciółmi rodziny, to przedewszystkiém z przyczyn ekonomicznych. Celem ich — pozbawić takową swéj materyalnéj podstawy własności rodzinnéj, spadkobrania. Niektórzy czynią to przez machiawelskie wyrachowanie i sądzą, że gdy się odejmie rodzinie jéj majątek, runie ona niebawem i że się towarzystwo ludzkie ukształtuje swobodniéj bez takowéj. Lecz większa część systematów i działaczy socyalistycznych napastuje w rodzinie spadkobranie rodzinne. Zdają sobie oni sprawę, że jeżeli dzieci pozostawione będą rodzicom, ci ostatni nie omieszkają wszelkiemi sposobami, które będą tylko w ich mocy, przelać na nich swój

majątek z wyłączeniem wszystkich innych członków społeczeństwa i że rodzina jest w ten sposób instytucyą, przechowującą raz na zawsze ziarno nierówności majątkowych. Podług tych teoretyków, jakiekolwiek dobra zdobyłby sobie osobnik przez swoję zasługę, pracę i oszczędność, nie może posiadać prawa przelania tych dóbr wyłącznie na członków swéj rodziny. Gdy umiera, cały jego kapitał ruchomy i nieruchomy przechodzi na ogół, na wszechspołeczeństwo. Jedyny to środek, ażeby bez pokrzywdzenia nikogo i bez żadnego gwałtu wytworzył się majątek społeczeństwa iześrodkował w ręku państwa. Wyzuwając jednostkę z wszelkiego spadkobrania, pozbawiając ją ojcowskiéj schedy, zmusza się ją do samodzielnéj, produkcyjnéj pracy, do energicznego zużytkowania swoich sił i zdolności; jedynie w ten sposób ma się podnieść moralny i umysłowy poziom społeczeństwa i wypleni się raz na zawsze ród pasożytów, darmozjadów i leniwców.

Nie przeczymy i nie przeczy większa część myślicieli, że pewne reformy w prawie o spadkobraniu są do urzeczywistnienia: będzie o tém mowa niżéj. Ale leży na dłoni, że socyalizm popełnia krzyczącą niesprawiedliwość, chcąc znieść spadkobranie całkowicie. Razem z życiem dają nam rodzice atmosferę rzeczową, do któréj przywykamy, która się staje drugą naszą naturą i któréj nikt pozbawić nas nie ma prawa. Tak samo, jak żyjący rodzice dają dzieciom swoim utrzymanie i opiekę, tak samo mają prawo uczynić to aktem swéj ostatniéj woli. Pozbawieni takowego nie mieliby żadnego powodu dbać o utrzymanie i powiększenie majątku. Praca wytwórcza ograniczyłaby się do zabez-

pieczenia własnego bytu; brakłoby jéj gorliwości, energii, zapału. Ciasny egoizm zająłby miejsce nieograniczonego poświęcenia; solidarność pokoleń byłaby zerwaną. Społeczeństwo poniosłoby nie tylko ekonomiczne, ale i moralne straty. Nie tylko w interesie dzieci, ale i w interesie rodziców leży utrzymanie dziedziczenia w prostéj linii. Przyznać trzeba, że spadkobranie takie wytwarza i utrzymuje pewne nierówności towarzyskie i że dzieci milionerów są bardziéj uprzywilejowane aniżeli dzieci biedaków, ale życie wygładza szybko te pierwotne nierówności. Dziedzice wielkich fortun pozbawiają się ich nieraz, a *homines novi* wchodzą w ich posiadanie; równe podziały spadków doprowadzają w krótkim przeciągu czasu fortuny do wysokości przeciętnéj, umiarkowanéj; nakoniec liczba wielkich, nadzwyczajnych fortun jest coraz mniejszą, a społeczeństwa nowożytne dążą wszelkiemi siłami do zniesienia dwóch ostateczności: najwyższéj nędzy i najwyższéj fortuny, i do zastąpienia ich przez coraz znaczniejszą liczbę fortun umiarkowanych. Jeżeli mimo tego zwolennicy absolutnéj równości majątkowéj zarzucą nam, że niepodobna jéj osiągnąć całkowicie, zatrzymując spadkobranie, odpowiemy im bez wahania, że nie widzimy bynajmniéj potrzeby, ażeby wszyscy uczestnicy społeczni mieli posiadać jednakowe mienie. Jest ono owocem inteligencyi jednostek, ich zabiegliwości i pracy: najwyższą nagrodą takowych jest możność przekazania ich zarobionéj fortuny dzieciom. Każdemu wolno się ubiegać o tę nagrodę.

Niektórzy socyaliści pragną osiągnąć ten sam rezultat, wyzuć dzieci ze spadków po rodzicach bez

uciekania się do gwałtownego i ohydnego środka konfiskaty: wynaleźli ku temu postępowy podatek od spadków. Mały majątek ma opłacać skarbowi mały odsetek; odsetek ten rośnie w miarę powiększania się dziedzictwa i pochłania je w ²/₃, w ³/₄ częściach, pozostawiając spadkobiercom minimum skromnych rozmiarów. Wprowadzenie w czyn tėj teoryi doprowadziłoby do nadużyć i fałszów. Ażeby przelać na swoje dzieci całość swego mienia, rodzice nie zatrzymaliby się przed ukryciem, uruchomieniem swego majątku, przed fideikomisami etc. Rząd nie osiągnąłby praktycznie ściganego celu a rzuciłby w społeczeństwo siejbę niemoralności i nadużyć.

Jeżeli mamy uczynić jakie ustępstwo socyalizmowi na tėm polu i przyczynić się do zmniejszenia liczby wielkich majątków, osiągniętych bez pracy, to nie możemy znaleźć go gdzieindziej, jak w spadkobraniu bocznych linij. Nie widzimy wprawdzie, ażeby państwo przez organ prawodawczy mogło odebrać jakiėjkolwiek jednostce możność rozporządzenia swoim majątkiem po śmierci, ale jest łatwiejszėm do usprawiedliwienia, że dalecy krewni, otrzymujący spadek, na który liczyć nie mieli prawa, opłacą skarbowi haracz tėm większy, im większy będzie ten spadek i im dalsze jest ich pokrewieństwo z testatorem. Interes publiczny daje się tutaj pogodzić z prywatnym bez żadnego uwłaczania niespożytym zasadom rodziny. Przejście na własność publiczną spadków po ludziach bezdzietnych, zmarłych bez testamentu, należy do tėj samėj kategoryi.

Socyalizm walczy z jednostką, walczy z rodziną i stara się wyzuć je ze zdobytych praw, stara się ograniczyć i ścieśnić ich moralną i rzeczową sferę działania. Wszystko, co im odejmuje, przelewa na całość społeczeństwa, na ogół narodowy. Jest on usprawiedliwionym w swoich własnych oczach, działając dla dobra wszystkich.

Ponieważ organem społeczeństwa jest państwo a przedstawicielem państwa rząd, na niego tedy składa socyalizm te przywileje i te obowiązki, z których wyzuł jednostki i rodzinę. Z kolei przyjrzeć nam się trzeba tėj odwrotnėj stronie medalu.

II.

Socyalizm i organizacya państwowa.

W ustroju państwowym takim, jaki się wytworzył historycznie, pierwsze ogniwo zajmuje gmina.

Gmina jest niejako rozszerzeniem rodziny i przedstawia ona miejscowy związek jednostek i rodzin, połączonych wspólnością interesów. Charakter jėj jest dwoisty: jest ona wprawdzie składową częścią wyższego państwowego organizmu, ale ma także swój osobisty krąg działania, swoję prawną i ekonomiczną sferę. W państwie nie scentralizowaném gmina zaciera w znacznėj części swój charakter indywidualny i znajduje się w zależności ścisłėj od władzy środkowėj, przeciwnie zaś w krajach, gdzie samorząd zostawia obywatelom swobodę działania publicznego, jest ona szkołą i podstawą takowego.

Prądy liberalne, postępowe, które utorowały sobie zwycięzką drogę w nowszych czasach, postawiły jako niezaprzeczoną wymogę niezależność gminy. Zakres jéj działania jest obszerniejszy, aniżeli sądzą zwolennicy wszechwładzy państwa. Ochrona bezpieczeństwa publicznego i porządku w obrębie gminy za pomocą policyi, instytucye dobroczynne i sanitarne, utrzymanie dróg, mostów, komunikacyi, oświetlenia, szkólnictwo, zebranie podatków gminnych, najpierwsza władza sądownicza: oto cały szereg działań gminy, jako samodzielnego organizmu, ujawniającego się w radzie gminnéj i wybranym przez nią sołtysie, ławniku, wójcie, burmistrzu lub merze. Jest widoczném, że mieszkańcy gminy wyrabiają u siebie, dzięki téj solidarności interesów codziennego życia, pewien wspólny nastrój interesów i opinii, który słusznie nazwano duchem gminnym.

Gdy tedy te lub owe szkoły pomijają całkiem w ustroju państwowym istnienie gminy, pozbawiają budowlę jéj niezbędnych podwalin, podkopują z góry jéj byt normalny. Takiém jest właśnie stanowisko socyalizmu względem gminy. Nie istnieje ona dla niego ze swemi wyłącznościami, ze swoją sferą odrębną, ze swemi tradycyami historycznemi. Ponad jednostkami, ponad tym rojem atomów unosi się ogrom państwa, wszechcałość społeczna: niéma ogniw pośrednich. Ukształtować osobniki podług jednego i tego samego modelu, oddać ich bezsilnych w kuratelę państwową: oto ideał socyalistów. Złamać partykularyzm gminny jest pierwszym obowiązkiem téj sekty wobec siebie saméj. Napróżnobyśmy mu przedstawiali, że gmina

jest tarczą swobód indywidualnych, gdyż wiadomo nam, że poniewiera niemi. Napróżno staralibyśmy się roztworzyć księgę historycznéj przeszłości i pokazać, co zrobiły gminy dla wyswobodzenia mas; tradycya historyczna nie ma najmniejszéj wagi u umysłów, abstrakcyjnie budujących świat nowy po uczynieniu *tabula rasa* z istniejącego. Zamiast posiłkować się organizmem gminnym do przeprowadzenia na pierwszych szczeblach publicznego bytu potrzebnych reform, socyalizm woli marzyć o utworzeniu falansterów, kolonij socyalistycznych etc., instytucyj, nie mających żadnéj organicznéj podstawy w społeczeństwie.

To samo, co się powiedziało o gminie i jéj samorządzie, da się powiedzieć o rządzie prowincyonalnym. I nim także pogardza socyalizm, zapatrzony w oślepiający blask władzy najwyższéj, państwowéj. Zapatrywania socyalizmu na państwo są całkowicie inne aniżeli zapatrywania szkoły liberalnéj. Wprawdzie teorye téj ostatniéj o państwie uległy w ostatniéj ćwierci wieku ważnym i głębokim zmianom, które zbliżyły je pod wielu względami do swego przeciwnika, ale mimo tego zbliżenia, istnieją jeszcze zasadnicze różnice, które tutaj wykazać jest miejsce.

Na setki tomów liczy piśmiennictwo europejskie prace o stosunku jednostki do państwa. Nie mamy powodu w syntetycznym naszym pochodzie zatrzymywać się nad szczegółowemi teoryami. Ażeby być zrozumianym, wystarczy nam wskazać dwa stadya, przez jakie przeszła szkoła postępowa w swoich teoryach i jakiemi zasadami natchnęła prawodawczą akcyą.

Nie trudno sobie wytłómaczyć, dla czego pierwiastkowo stronnictwo liberalne widziało w państwie przeciwnika swobód i przywilejów indywidualnych. Pogląd ten był wizerunkiem rzeczywistości. Aż do ostatnich czasów istniała uporczywa walka pomiędzy władzą państwową *alias* rządem a obywatelami państwowymi o zakres ich praw i przywilejów. Po upadku feodalizmu, władza państwowa, spadkobierczyni hierarchii średniowiecznéj, zdążała wszelkiemi drogami do wszechwładzy, wszechpotęgi, do absolutyzmu, a posługując się umiejętnie centralizacyą, stała się z biegiem czasu nieograniczonym zwierzchnim organem społecznego i publicznego życia. Ucisk i nadużycia téj władzy naczelnéj wywołały opór najprzód bierny, potém czynny w buntach i rewolucyach, których owocem stały się rządy konstytucyjne i system parlamentarny. Dzięki otrzymanym rękojmiom obywatele znaleźli *modus vivendi* z rządem. Chociaż nastąpiło tedy porozumienie pomiędzy dwoma czynnikami państwowymi, to mimo tego wspomnienie dawnych utarczek i zapasów wyrodziło wzajemną niechęć i niedowierzanie i w wielu krajach obywatele widzieli w rządzie, a zatém w państwie jedynie skarb, co ich wyzyskuje, jedynie żandarma, co ich prześladuje, jedném słowem, nie sprzymierzeńca, nie opiekuna, nie wyraz prawa i rękojmią swobody, ale przeciwnika, zawsze do napaści gotowego.

Im niższy był stopień oświaty i cywilizacyi w masie społecznéj, tém głębiéj zakorzenione były te uprzedzenia. Trzeba było całkowitéj emancypacyi nowoczesnéj, zupełnego i stanowczego tryumfu rządów parlamentarnych, ażeby powoli wpoić w masy inne

wręcz przeciwne przekonanie, mianowicie, że państwo jest poprostu zbiornikiem praw i przywilejów, służących każdéj jednostce z osobna, że siła, że potęga, że bogactwo państwa jest siłą, potęgą, bogactwem jednostek i że istnieje pomiędzy osobnikami a państwem ścisła i nierozerwalna solidarność.

Wiele jeszcze czasu upłynie, zanim te zakorzeniałe uprzedzenia znikną do szczętu, i jest to tém snadniéj zrozumieć, skoro widzimy, że istnieją jeszcze rządy, uparcie starające się narzucić obywatelom swój jednostronny sposób widzenia. Nieprzyjaciel nie został tedy rozbrojony do szczętu; więc w gruncie serca tkwi jądro nieufności i wyradza się życzenie takiego obwarowania, takiego zmniejszenia władzy państwowéj, aby nie była już nigdy w stanie naruszyć swobód publicznych.

Najwyższym, ostatnim wyrazem tego ujemnego zapatrywania się szkoły postępowéj na państwo była angielska szkoła liberalizmu znana pod nazwą szkoły manchesterskiéj. Osłabić władzę państwową było w jéj oczach tém samém, co wzmocnić podstawy swobód publicznych. Nie da się zaprzeczyć, że szkoła manchesterska była czysto miejscowym wypłodem i że ojcem jéj jest skeptyczny filozof XVII wieku Locke. Podług teoryj, wyłuszczonych w jego *Traktacie o rządzie cywilnym*, społeczeństwo jest związkiem, stowarzyszeniem, gdzie każdy swobodny uczestnik wyrzeka się pewnéj części swoich praw i przywilejów, ażeby wzamian za takowe otrzymać swobodę używania téj wolności, któréj się nie wyrzekł. Zasady te zostały przedewszystkiém podjęte i zastosowane przez ekono-

mistów. Na polu gospodarczém państwo wkraczało w nie swoję sferę, uciemiężało jednostki. Swoboda anglo-saxońska zdawała się co moment zagrożona interwencyą państwową i protestowała téż przeciw niéj ciągle. Z natury rzeczy ekonomiści widzieli przed sobą jedynie interesy ekonomiczne, a ponieważ nie ulegało żadnéj wątpliwości, że w tym zakresie wszelkie wmieszanie się władz rządowych jest zbyteczne, jeżeli nie szkodliwe, zatém doszli oni do téj ostateczności, iż wystawili jako desideratum, jako ideał postępowego społeczeństwa państwo, sprowadzone do minimum swojéj działalności.

Państwo, idea zwierzchniéj, organizacyjnéj władzy, miało tedy dwa rodzaje przeciwników, najprzód empirystów, którzy obawiali się z jego strony napaści na swobody publiczne, a potém teoretyków, którzy, uogólniając zasady ekonomistów, widzieli w działaniu państwa czynnik rozkładowy i ujemny towarzyskiego bytu.

Lecz nastąpiła z biegiem czasu chwila, gdzie ów prąd nieprzyjazny państwu stracił w świecie ucywilizowanym wszelką racyą istnienia. Swobody publiczne zatryumfowały ostatecznie i ukształtowały organizm państwowy na swój własny obraz i podobieństwo, podług swoich własnych potrzeb. Obwarowawszy prawa jednostek w sposób niepogwałcalny, posiadając nieograniczoną swobodę wiary, wiedzy, słowa, druku, prasy, zebrań, posiadając instytucye reprezentacyjne, głosowanie powszechne, mogąc samą siłą opinii złamać wszelki nacisk rządu i skłonić go do schylenia się przed społeczeństwem, w którém leży zródło

jego istnienia, nie czują obecnie narody żadnego powodu obawiania się państwa i rządu. Skoro dni onegdajszych przeciwnik stał się nie tylko towarzyszem, sprzymierzeńcem, ale identyfikował się ostatecznie z każdym uczestnikiem społecznego organizmu, to byłoby zupełnie niewłaściwém pętać, krępować państwo. Linią, wytkniętą dla teraźniejszości na cywilizowanym zachodzie i zapowiedzianą jasno w przyszłości dla narodów innych, gdy znajdą się na tym samym rozwojowym szczeblu, jest organizacya państwowa, obdarzona takim zasobem praw i prerogatyw, aby mogła jak najskuteczniéj pomagać i współdziałać każdemu z osobników.

Pod wpływem tego nowego zapatrywania się na obowiązki i na rolę państwa, wiedza spółczesna sformułowała pewne dodatnie wnioski. Nie przeczymy wprawdzie, że wszelkie prawo i wszelka potęga wypływa z jednostki i do niéj należy, że nie ona istnieje jako bezduszny materyał dla użytku państwa, ale przeciwnie państwo istnieje dla swoich obywateli, ale uznajemy także, że państwo właśnie dla tego, że jest użytecznym organem społeczeństwa i nie tylko użytecznym, ale nieodzownym, ma pewną sobie właściwą sferę działania, swoję naturę, swoje prawa, z których wyzuć go nie można.

Taką jest druga nowoczesna faza postępowego zapatrywania się na państwo. Nie można zaprzeczyć, że jest ona o wiele bliższą socyalizmowi, aniżeli było to dawniéj za czasów panowania szkoły manchesterskiéj. Nie trzeba jednak z tego zmienienia stanowiska wnosić o tożsamości programatu: byłby to błąd całkowity. Wniknąwszy w naturę rzeczy, przekonamy się, że po-

między doktryną o państwie postępowéj szkoły liberalnéj a doktryną socyalizmu istnieją różnice wybitne. Scharakteryzujemy odrazu przyczynę téj różnicy, gdy powiemy, że pierwsza zapatruje się na państwo ze stanowiska historycznego, a druga z czysto abstrakcyjnego, *a priori*.

Istotnie tylko przy pomocy kłębka dziejowego jesteśmy w stanie zrozumieć, jak dalece dzisiejsze społeczeństwa różnią się od dawniejszych. Inne prądy, inne ideały i inne warunki istnienia wymagają także zupełnie innych środków działania. W prostym, bynajmniéj nie skomplikowanym organiźmie starożytności inne były obowiązki, inne zadanie władzy państwowéj aniżeli za dni naszych. Niepodobna jest raz na zawsze i z góry oznaczyć, jaką powinna być rola państwa, gdyż rola ta zmienia się w miarę rozszerzania się akcyi jednostek, wchodzących w skład narodu.

Byłoby poprostu pleonazmem przypominać, że państwo jest przedstawicielem interesów ogólnych, że posiada władzę fizyczną (żandarmeryą, policyą, armią), że posiada powagę i władzę moralną (sądownictwo, stosunki zewnętrzne, dyplomacyą, hierarchią administracyjną), że posiada materyalne środki (skarb publiczny) do przeprowadzenia tych interesów ogólnych. Zostawiając każdéj jednostce straż wyłączną nad swemi osobistemi sprawami, państwo czuwa nad całością i ma na oku ogólne, powszechne dobro. Gdyby nie było państwowego organizmu, jego spójni, jednostki rozprzęgłyby się w anarchicznym nieładzie i społeczeństwo zeszłoby do stanu natury, to jest do barbarzyńskiéj dzikości. Państwo i władza państwowa jest wyrazem cywilizacyi

i postępu dla tego, że jest wyrazem prawa i sprawiedliwości: te pierwiastki nie istnieją po za jego sferą.

Jeżeli w miarę rozwojowego pochodu ludzkości państwo zrzekło się i zrzec musiało wszelkiéj interwencyi w sferze duchowéj, religijnéj osobników, jeżeli wkracza także coraz mniéj w ekonomiczną sferę ich działalności, to wzamian za przywileje, z których się wyzuło, nabyło nowych władz i uprawnień. Państwo wyzwoliło niewolników, wykupiło poddanych, przyznało prawa kobiecie, wzięło dzieci pod swoje skrzydła; jest ono przedstawicielem humanitarnego, filantropijnego prądu dla tego, że jest wyrazem moralności publicznéj. Znaną jest etyczna wyższość moralności publicznéj nad indywidualną. Stu ludzi zebranych nie znosi widoku niesprawiedliwości, którą toleruje człowiek prywatny: zetknięcie się masy wyradza w niéj przez wymianę myśli i uczuć pewien podniosły nastrój. Państwo w prawodawczych aktach jest organem téj podnioślejszéj, czystszéj moralności. Jest widoczném, że w tym kierunku społeczeństwo żywi coraz wyższe ideały i że wskutek tego zlewa na państwo coraz nowe obowiązki. Pewne braki, pewne wykroczenia, które dawniéj przechodziły niepostrzeżenie, zdają się nam teraz nagannymi, nieledwie występnymi. Dawniéj lekceważono byt jednostek, obecnie nie pozwalamy pastwić się nawet nad zwierzętami. Władze publiczne muszą mieć cały system instytucyj ochronnych, zabezpieczających, o których nie marzono dawniéj.

Wszystkie organy interesów ogólnych, powszechnych, jako to: poczty, telegrafy, drogi, kanały, porty, a w innéj sferze szkoły, zakłady naukowe, jedném sło-

wem, to wszystko, co służy dla wszystkich: oto sfera państwowa. Ponieważ zaś z postępem czasu wzmaga się w społeczeństwie życie i służące mu organy, zatém następstwem tego spotęgowania działalności jest, że i zakres i obowiązki służby powszechnéj, państwowéj wzmagają się coraz widoczniéj. Teorya, która utrzymywała, że w miarę postępu cywilizacyi rola państwa stanie się coraz mniejszą, jest chorobliwą mrzonką i rzeczywistość zadaje jéj fałsz na każdym kroku.

Skoro przyznajemy, że państwo, jako wyraz ogólnéj moralności i przedstawiciel humanitarnych dążeń społeczeństwa, ma pewne wyłącznie sobie służące prawa; skoro przyznajemy z drugiéj strony, że wzmagające się życie społeczne powierza władzom państwowym coraz większą ilość funkcyj, powszechne dobro mających na celu, to nie ujdzie naszéj uwagi, że na każdym kroku powstawać może zatarg albo przynajmniéj zamęt pomiędzy granicami interesów publicznego i indywidualnego. Jakiemi zasadami powinno rządzić się państwo? oto kwestya pierwszéj wagi.

Odpowiedź zdaje się na pozór jasną, naturalną. Państwo nie powinno naruszać interesów jednostek, mając na widoku interes ogółu. Każda jednostka jest w sferze materyalnych interesów dla siebie saméj najwyższą powagą, każda szuka nieledwie instynktowo najlepszych życiowych warunków i państwo nie ma najmniejszego powodu rywalizować z nimi pod tym względem. W razie gdy jedne jednostki naruszają na drodze produkcyi ekonomicznéj prawa lub bezpieczeństwo innych, władza państwowa staje jako obrońca pokrzywdzonych lub zagrożonych. Jest to jéj obowiązkiem

jako organu najwyższéj sprawiedliwości, ale daléj pójść ani może ani powinna. Jakikolwiek ideał utworzyłaby sobie władza państwowa co do organizacyi ekonomicznéj społeczeństwa, nie ma prawa narzucić go osobnikom społecznym.

Inaczéj zapatrują się na to socyaliści. Podług nich państwo, jako wyraz ogólnéj woli, ma prawo zmusić jednostki do przyjęcia takiéj lub innéj formy ekonomicznéj. Rząd ma w ich oczach misyą społeczną urzeczywistniania pewnego ideału społecznego.

Na dwóch argumentach opiera socyalizm swoje wywody. Z jednéj strony wykazuje, że osobniki społeczne są w ciągłéj sprzeczności interesów i że jedynym ich bodźcem, jedyną sprężyną działania jest egoizm zajadły, nieubłagany; z drugiéj strony wykazuje, że w miarę rozwoju i postępu cywilizacyi, państwo samo przez się obejmuje w sferę swego działania mnóstwo zadań i funkcyj, o które nie troszczyło się dawniéj. Obie te przesłanki doprowadzają go do wniosku, że działalność stanowcza, organizacyjna władzy państwowéj jest nieuniknioną koniecznością.

Jest źdźbło prawdy w tém zapatrywaniu. Egoizm jednostek nie może być podany w wątpliwość; każda stara się jedynie i wyłącznie o swój dobrobyt i swoje interesy. Chociaż wzajemna zależność interesów, chociaż ich solidarność bije w oczy, jednostka jest zazwyczaj gotową poświęcić bez wahania wszystkie inne dla natychmiastowéj korzyści osobistéj. Walka chlebodawców z robotnikami przekonywa nas co moment, że nad ideą solidarności góruje ciągle jeszcze materyalny instynkt indywidualnego dobra. Myśl o do-

bru publiczném nie jest nigdy pierwotnym bódźcem działania jednostek. Najuczciwsi nawet ludzie gotowi są przemycać towary przez granicę, aby ujść opłaty celnéj, składać fałszywe deklaracye, aby uniknąć podatku dochodowego etc., jedném słowem, gdy interes indywidualny staje w przeciwieństwie ze społecznym, z powszechnym, jednostka nie waha się uciec do wszystkich możliwych środków, aby zapewnić tryumf pierwszemu nad drugim. Wprawdzie jednostki zasłaniają się argumentem, że skoro wszyscy uczestnicy społeczeństwa postępują w ten sposób, sprawiedliwy podział ogólnego zasobu sam się przez się wytwarza, lecz mielibyśmy prawo zwątpić o słuszności sprawy, gdybyśmy nie znaleźli na inném polu przeciwwagi dla tego egoizmu.

Najprzód zrobić trzeba zastrzeżenie, że jeżeli istnieje to uczucie egoizmu, które wolemy z większą słusznością nazwać uczuciem indywidualizmu, to z drugiéj strony znajduje ono swoje granice w sferze moralnéj i w sferze legalnéj każdego cywilizowanego społeczeństwa. Co do pierwszéj nikt nie zaprzeczy, że w miarę postępu oświaty coraz częstsze, coraz liczniejsze są dowody obywatelskiego poświęcenia, ofiar indywidualnych dla ogólnego dobra i że solidarność towarzyska, manifestująca się w legatach, fundacyach i poprostu w łagodniejszém, bardziéj humanitarném postępowaniu jednych warstw społecznych względem drugich, przesiąka coraz głębiéj organizm społeczeństwa. Pomijając ten czynnik składowy dla tego, że go się w cyfry ująć nie da, dajemy niezaprzeczony dowód stronniczego i niesłusznego poglądu na świat spółczesny.

Co do drugiéj granicy, o którą się rozbija egoizm indywidualny, granicy legalnéj, znaczenie jéj jest nie mniejsze. Jeżeli interes osobisty jest bódźcem działalności produkcyjnéj i jeżeli nie narusza praw sąsiednich jednostek, niéma potrzeby widzieć w nim potwornego pierwiastku i jako taki prześladować; jeżeli zaś wkracza nieprawnie, gwałtownie w sferę współobywateli, w takim razie jest w arsenale policyjnym, karnym i kryminalnym broń dostateczna do powstrzymania tych wybryków, do ukarania winnych, do zastraszenia zuchwalców. Nie potrzeba wymyślać całkiem nowéj organizacyi społecznéj do wyleczenia człowieka z egoizmu. Wprawdzie niektórzy socyaliści, jak Fourier, wpadli na myśl szczęśliwą posługiwania się właśnie tym instynktem egoistycznym, wyzyskiwania takowego do wprowadzenia w czyn harmonii społecznéj, wprawdzie zapowiadają nam poważnie, że członkowie falansteru będą całkowicie i raz na zawsze wyleczeni z egoizmu, atoli wolno nam odrzucić ten argument, który jest poprostu *petitio principii*, jeżeli nie czystą fantasmagoryą.

Ale jeżeli nie znajdujemy słusznêm skazać cały organizm społeczny na zagładę dla tego, że każdy osobnik znajduje w swoim indywidualnym interesie bodziec działania, to nie przeczymy, że państwo ma właśnie jako zadanie zapobiedz i przeciwdziałać niekorzystnym, ujemnym następstwom tego indywidualizmu. Dla tego a nie dla czego innego istnieje. Dążąc wyłącznie do zaspokojenia swoich potrzeb, jednostki zostawiają odłogiem wszystko, co ich bezpośrednio nie dotyka. Jest to sfera działania nader obszerna. Państwo bierze na siebie przeprowadzenie i utrzymanie dróg, komunika-

cyi etc., gdy ani jednostki, ani gminy o takowe się nie troszczą; ono także opiekować się musi gmachami publicznymi, ogrodami, które bez téj opieki, uważane jako *res nullius*, popadłyby w ruinę; ono daléj zajmuje się utworzeniem zakładów miłosierdzia, jak: szpitali, ochronek, domów przytułku i t. d., gdy dobroczynność indywidualna nie jest dość zapobiegliwą; ono nakoniec ma w swoich atrybucyach szkółki ludowe, gdyż klasy społeczne, dla których są szczególniéj przeznaczone, nie mają środków do utworzenia takowych.

Nie będziemy, jak sądzę, poczytani za marzycieli, gdy powiemy, że możemy sobie wyobrazić takie wysoko umoralnione, oświecone i zamożne społeczeństwo, które jedynie siłą indywidualnéj inicyatywy i dobrowolnego stowarzyszenia, będzie w możności spełnić, jeżeli nie wszystkie, to większą część tych obowiązków ogólnych bez interwencyi i nadzoru państwa. Anglia dowiodła nieraz, do czego jest zdolne społeczeństwo na polu służby publicznéj, bez przymusu państwowego.

Drugi argument, którym posługuje się socyalizm, jest empiryczny. Opierając się na tych niezaprzeczonych postępach, na tém widoczném rozszerzeniu atrybucyj państwowych, jakich jesteśmy świadkami w ostatniém stadyum cywilizacyi, wnioskuje, że ma państwo wszelkie prawo uczynić i dalsze kroki na téj drodze. Nie tylko zdaje mu się to właściwém, ale niezbędném, koniecznem dla ogólnego dobra.

Sam fakt wzrastającéj roli państwa wśród społeczeństwa przemysłowo-fabrycznego jest do zrozumienia łatwy. Spotęgowana, skomplikowana działalność potrzebuje regulatora, pośrednika, opiekuna, bez które-

go inaczéj mogła by się obyć. Chociaż tedy społeczeństwo jest wyswobodzone z zależności, dawnym organizmom właściwéj, to mimo tego dobrowolnie przyjęło pewne zobowiązania, skrępowało się pewnemi ograniczeniami. Wszyscy obywatele złożyli w ręce państwa część swéj indywidualności. Widzimy tedy, że praca, wyemancypowana z cechowéj reguły, ulega nadzorowi. Godziny pracy, wiek pracujących tak samo jak hygieniczne przepisy o urządzeniu fabryk: oto szereg szczegółów, dowodzących, do jakich drobiazgów władza państwowa schodzi obecnie. To samo wkraczanie w sferę indywidualną ujawnia się także we własności. Państwo nie ogranicza się już do jéj zabezpieczenia; idzie daléj, stawiając normy, tyczące się spadkobrania, wolności zapisów, fideikomisów, majoratów. Dzięki teoryi wywłaszczenia w imię interesu publicznego i fiskalnych zobowiązań, które państwo wkłada na właścicieli nieruchomości, zapuszcza ono tak głęboko korzenie w sferę praw indywidualnych, iż nie bez pewnéj słuszności powiedziano, że teraz bardziéj własność przybiera charakter czasowego posiadania i do takowego się sprowadza.

Wkracza tedy państwo w organizm ekonomiczny i wkracza coraz bardziéj w miarę rozszerzających się manifestacyj ekonomicznego życia. Ale ta nowa sfera jego atrybucyj nosi zawsze i wszędzie piętno ogólnego, powszechnego dobra, sprawiedliwości. Państwo nie przestaje być stróżem praw i swobód indywidualnych i nie ma nigdy zamiaru uciemiężania jednych obywateli, wyzyskiwania ich dla korzyści drugich. Tego zaś właśnie domaga się od państwa socyalizm. Chce on,

ażeby władza państwowa odebrała, zagrabiła majątek klas zamożnych i ażeby takowy przeszedł w posiadanie klas roboczych, chce, ażeby zmieniono formy produkcyi, wymiany, zbytu, podziału.

Sprowadzając państwo z wyżyn prawa i sprawiedliwości do roli narzędzia stronniczego, działającego gwoli jednostronnym interesom, socyalizm fałszuje z gruntu charakter państwowego organizmu. Wiemy, jak do tego rezultatu doszedł. Zaczął od zniesienia wszystkich ogniw pośrednich pomiędzy osobnikiem a państwem i zmiażdżył go pod ogromem idei państwowéj. Wykazał nie tylko bezsilność osobnika, ale rak, toczący jego wnętrze—egoizm, instynkt rozkładowy. Naprzeciw takowego postawił potém ochronny, zbawczy, wszechsilny organizm publicznego życia. Państwo ma pochłonąć powoli, stopniowo jedne po drugich czynniki społecznego bytu, przeistoczyć je z gruntu. Ta archimedesowa dźwignia, co ma pchnąć świat na nowe tory, stawia sobie jako ostatni cel przeistoczenie z gruntu nawet indywidualnéj natury człowieka.

Oto programat sto razy wygłoszony. Zapytać się tu możemy w przechodzie, czy ma się ku urzeczywistnieniu gdziekolwiek. Nie spostrzegamy tego bynajmniéj. Władza państwowa znajduje się wszędzie w ręku klas oświeconych i będzie tak po wszystkie czasy. Gdyby rewolucyjny prąd oddał ją chwilowo w ręce masy demagogicznéj, byłaby ona w stanie zakłócić porządek ekonomiczny, wywołać chaos i nagromadzić ruiny, ale nie potrafiłaby nigdy przekształcić społeczeństwa, narzucić mu pewnego porządku rzeczy, wprost przeciwnego instynktom, naturze, wychowaniu, potrzebom

i aspiracyom wszystkich żywiołów, składających organizm towarzyski.

Wymogi socyalizmu od państwa są nie tylko bezprawne ale i do urzeczywistnienia niepodobne.

III.

Pierwszorzędne czynniki produkcyi i socyalizm.

Życie społeczeństwa manifestuje się przez produkcyą. Ekonomiści i socyaliści nie podają téj elementarnéj prawdy w wątpliwość, ale jeżeli zgodni są co do zasady, to różnica zapatrywań ujawnia się niezwłocznie, skoro przystępują do rozbioru składowych czynników produkcyi, to jest ziemi, kapitału i pracy.

Ziemia, *alma parens*, jest pośrednio lub bezpośrednio pierwszym żywiołem każdéj produkcyi; stała téż niewzruszenie jak słup granitowy, i prawnicy i ekonomiści współzawodniczyli w argumentach, dających człowiekowi, jako osobnikowi, i człowiekowi, jako składowemu atomowi społecznego organizmu, nieograniczone prawo do uważania ziemi za swoję wyłączną własność. Własność gruntowa taka, jaką odziedziczył ją świat nowoczesny, urobiony na podstawie prawa rzymskiego *dominium*, stała się osobistą, wyłączną, bezwzględną, zdolną do nieograniczonego wzrostu: *jus utendi et abutendi.* W ostatnich paru wiekach zaczęli wprawdzie tu i owdzie myśliciele czynić pewne zastrzeżenia pod tym względem i to nie tyle jeszcze co do prawnych źródeł własności, ile co do możliwych nadużyć, ja-

kie sprowadzić mogą zbyt wielkie rozmiary własności gruntowéj w jednych rękach, ale saméj jéj zasady nie przyszło nikomu na myśl podawać w wątpliwość.

Ekonomiści znaleźli dla niéj nową sankcyą, wyprowadzając ją z pracy. W ich oczach ziemia nie przedstawia wartości sama w sobie, dopóki praca ludzka jéj nie uzacni, nie przekształci, dopóki nie tchnie ducha w tę bezkształtną masę. Ktokolwiek jeden podręcznik ekonomii politycznéj wziął do ręki, obznajmiony jest z tą teoryą pracy, jako źródła własności gruntowéj. Adam Smith napisał w tym przedmiocie przed stu laty nieśmiertelne stronice, po tysiąc razy odtąd podjęte, przerobione i rozszerzone, nie tracące nigdy swego pierwotnego kształtu; Bastiat zawdzięcza popularnemu ich wyłuszczeniu znaczną część swéj popularności.

Długi czas owo zapatrywanie się ekonomistów uchodziło za matematyczny pewnik. Można było wprawdzie twierdzić, że jeżeli praca jest sankcyą własności gruntowéj, to tam, gdzie pracy niéma, niéma i własności, i robić z tego zastrzeżenia wnioski rewolucyjne. Ale dogmat ten tkwił tak silnie w umyśle ekonomistów, że trzeba było wielkich ciosów, aby go, jeżeli nie obalić, to przynajmniéj naruszyć. John St. Mill z jednéj strony i za nim idący szereg angielskich ekonomistów, z drugiéj strony historyczne poszukiwanie nad własnością gruntową Emila Lavelaye'a wywołały istotny przewrót w tym przedmiocie i obecnie nauka postępowa gospodarstwa społecznego nie może być ryczałtem określona jako identyfikująca własność gruntową z pracą.

Zmieniła obecnie ekonomia polityczna swoje zapatrywanie się na własność gruntową i zgadza się na twier-

dzenie przeciwników swoich, co do odmiennego jéj charakteru. Nie jest to jednak bynajmniéj ta nieszczęśliwa teorya o rencie gruntowéj Ricarda, teorya, co była wodą na koło socyalistów, która stanowi wyłączność, odrębność własności ziemi. Jak wiadomo, Ricardo rozłożył był dochód gruntowy na dwie składowe części: pierwsza będąca owocem pracy i druga wytworzona przez samo działanie bezpłatnych sił przyrody, wyzyskiwanych przez właściciela gruntu bez najmniejszego do tego uprawnienia. Samo się przez się rozumie, że socyalizm nie omieszkał wyzyskać téj teoryi: skoro właściciel ziemi wyciąga z niéj korzyści i pobiera dochody nieuprawnione, to należy go coprędzéj wywłaszczyć i pozwolić całemu społeczeństwu korzystać z tych bezpłatnych sił przyrody. Teorya ta obłąkała nawet tak światłe, tak pierwszorzędne umysły, jak Johna St. Milla; nie dziwota, że w przeciwnym obozie posługiwano się tą zatrutą bronią.

Nie widzimy potrzeby zatrzymywać się tutaj nad teoryą renty gruntowéj Ricarda, którą Bastiat a przedewszystkiém Carey i Hip. Passy zbili niepowrotnie. Niéma już dzisiaj ani jednego poważnego umysłu, któryby widział w niéj co innego nad abstrakcyą, nie mającą nic wspólnego z praktyką życia. Postęp cywilizacyi nie powiększa bynajmniéj monopolu właściciela gruntu samego przez się, ale powiększa go tylko w miarę, jak się on sam przyczynia do podniesienia swéj posiadłości ziemskiéj. Jest także faktem dowiedzionym przez statystykę wszystkich krajów, że dochód czysty z własności gruntowéj nie tylko się nie powiększa, ale przeciwnie staje się coraz mniejszym i że ten przywi-

lej, ten monopol właściciela gruntowego sprowadza się do zera *pod względem finansowym.*

Obecna, postępowa szkoła gospodarstwa społecznego uważa własność gruntową za taką samą formę własności, jak inne; nie widzi w niéj żadnego przywileju, żadnéj niesprawiedliwości, żadnego daremnego wyzyskiwania sił natury. Przeciwnie zdaje sobie sprawę, że w istniejących obecnie prawnych i ekonomicznych stosunkach właściciel gruntu ma daleko mniéj widoków szybkiego zbogacenia się, aniżeli to ma miejsce u przemysłowców. Ale jeżeli ma ten niedostatek, to ma i zalety specyalne, wypływające z odrębnego, z wyłącznego charakteru własności gruntowéj. Przedewszystkiém wymienić tu należy jéj rozmiary ograniczone ściśle i jéj nieprzerwaną trwałość przez pasmo wieków.

Podczas gdy wszystkie inne dobra, wytworzone przez produkcyą, mogą być powiększone *ad infinitum*, człowiek nie jest w stanie wytworzyć ani jednéj piędzi ziemi, albo przynajmniéj ziemie, zdobyte na morzu etc., są w tak małéj ilości, że nie podobna wciągać ich w rachunek. Nawet gdyby się udało pracy ludzkiéj wyzyskać i uczynić produkcyjną całą skorupę ziemską, to przyjdzie moment jeden, gdzie nie będzie na kuli naszéj ani jednego wolnego miejsca dla nowych przybyszów. Ograniczone rozmiary ziemi i niemożliwość materyalna, ażeby wszyscy ją posiadali jako właściciele, jest pierwszą wyłącznością ziemi, uważanéj jako czynnik produkcyi.

Druga — jest jéj wieczysta trwałość. Inne przedmioty wartościowe zużywają się powoli, zmieniają swą

naturę, tracą na wartości; ziemia sama jedna może urągać czasowi, okolicznościom, i chwilowo zaniedbana albo téż przeceniana, powraca znowu do swego znaczenia i widzi wartość swą zwiększającą się stopniowo w miarę ogólnych postępów ekonomicznéj produkcyi.

Z tych dwóch właściwości ziemi wypływa, że jéj właściciel posiada własność uprzywilejowaną. Ale jeżeli żadne sofizmaty nie są w stanie zasłonić téj prawdy, jeżeli ekonomiści, jak Bastiat, co widzieli w wartości własności gruntowéj jedynie wartość włożonéj w nią pracy; jak Ricardo, który twierdził, że oprócz osobistéj pracy i oprócz dochodu od wyłożonego kapitału właściciel gruntu korzysta z dochodów, na które nie zasłużył, jeżeli jedni i drudzy popełnili błędy w swéj analizie, to nie wynika ztąd bynajmniéj, ażeby własność gruntowa nie dała się teoretycznie usprawiedliwić i ażeby się praktycznie ludzkość powinna jéj wyrzec. Bynajmniéj!

Chociaż już nastąpił wielki przewrót w zapatrywaniach na własność ziemską, chociaż nie widzimy w niéj kabalistycznéj świętości, chociaż nie osłaniamy jéj żadną wyjątkową tarczą, to twierdzimy jednak śmiało, że indywidualna własność gruntowa leży w potrzebach społeczeństwa. Sprowadziliśmy ją z abstrakcyjnych wyżyn do sfery użyteczności; istnieje i istnieć będzie *utilitatis causa* poprostu dla tego, że nie znaleziono dotąd lepszego sposobu zużytkowania znajdujących się w niéj sił produkcyjnych. Wiemy, że istniała w różnych krajach i epokach własność gruntowa wspólna, wiemy nawet, że istnieją ślady takowéj i obecnie jeszcze, ale nie ulega żadnéj wątpliwości, że to są tylko wyjątki, nic

nie znaczące wyjątki, nie posiadające dla ustroju wszech społeczeństw potrzebnych życiowych warunków. Rolnictwo nakładowe i podział pracy wymagają niezbędnie inicyatywy osobistéj pracy i osobistych kapitałów, które tylko jednostka włożyć zechce w ziemię, gdy będzie posiadała czas i możność wyciągnięcia z nich korzyści; irygacya, karczowanie, sadzenie winnic lub lasów etc. przedsięweźmie ten jedynie, kto będzie mógł zapewnić oddalone korzyści tych robót sobie i swoim spadkobiercom. Być może, że i stowarzyszenie, być może, że nawet i państwo potrafiłoby tu i owdzie osiągnąć te same rezultaty: nie chcemy temu zaprzeczać z góry, ale jest rzeczą niezawodną, że osobista własność ziemi uzdolnia jednostkę do wyciągnienia z niéj większych korzyści, że zatém instytucya ta, jako najużyteczniejsza forma produkcyi, jest dźwignią i czynnikiem postępu, a nie wyzyskiwaniem niesprawiedliwém słabych przez potężnych.

Gdy szkoła gospodarstwa społecznego, postępowego wypowiedziała bez ogródek, że głównym argumentem, wojującym za własnością indywidualną ziemi, jest jéj empiryczna użyteczność, można było się spodziewać, że socyalizm posługiwać się nim będzie i że nie szczędzić mu będzie ciosów. I tak się téż stało.

Dogmatyczny socyalizm, należący już obecnie do przeszłości, ograniczał się do twierdzenia, że ta tylko własność może się usprawiedliwić, która jest wytworzona przez bezpośrednią osobistą pracę, ponieważ zaś ziemi człowiek nie stworzył, zatém nie może jéj posiadać jako własności. Powtarzając paradoksalne aforyzmy J. J. Rousseau o bezprawném zagrabieniu pierwszéj piędzi

ziemi przez pierwszego człowieka, powtarzając dramatyczne wezwanie, zwrócone przez Proudhona do właściciela gruntu, ażeby go zwrócił jego twórcy t. j. Stworzycielowi ziemi i nieba, socyalizm obalał nie tylko własność gruntową, ale i wszelkie inne jéj formy i objawy. Późniejszy, krytyczny socyalizm ścieśnił zakres swych napaści i wyrzucał jednostce, że ciągnie z ziemi i przywłaszcza sobie dochody, które nie ona sama wytworzyła, ale do których przyłożyła się całość społecznego organizmu. Im większą jest cywilizacya jakiego kraju, tém większą jest tam wartość ziemi, nawet bez pracy jednostki; tém większą zatém krzywdę popełnia ona, zagarniając takową i tém gwałtowniejszy obowiązek państwa wywłaszczyć ją z własności gruntowéj. Powiedzieliśmy już wyżéj, że socyalizm pragnie dokonać tego wywłaszczenia dwoma sposobami: raz przez podatek gruntowy takiéj podniosłéj raty, że każdy właściciel ziemi będzie wolał zrzec się jéj dobrowolnie na rzecz ogółu, a potém przez jednorazowe wywłaszczenie całego terytoryum narodowego i wydzierżawienie go następnie przez państwo drogą publicznéj licytacyi. John Stuart Mill proponował pierwszą metodę, Henryk George drugą.

Oba środki, propowane przez refermatorów, nie wytrzymują bliższego rozbioru. Gdyby rząd nałożył na własność ziemską podatek gruntowy takiéj wysokości, ażeby pochłaniał cały dochód czysty, właściciel uciekłby się do środków nieprawych obchodzenia ustawy, ukrywania swych dochodów albo téż poprostu zaniedbywałby uprawę gruntu. Ów drakoński środek nie wzbogaciłby skarbu krajowego, a przyczyniłby się prze-

ciwnie do zmniejszenia fortuny krajowéj. Użycie drugiego środka konfiskaty gruntów i wydzierżawienie ich z ramienia państwa — zmniejszyłoby także produkcyą, gdyby wydzierżawiano grunta na krótkie raty; jeżeliby zaś wydzierżawiano takowe na długie okresy czasu, chybiłoby to celu, gdyż nie byłoby istotnéj różnicy pomiędzy własnością a emfiteutyczną dzierżawą.

Krytyka socyalizmu, zwrócona do własności gruntowéj, dałaby się poniekąd usprawiedliwić, gdyby majoraty, własności martwéj ręki stawały na zawadzie uruchomieniu własności gruntowéj. Wiemy jednak, że tego rodzaju przywileje, przypominające epokę feodalną, są coraz rzadszymi i że zniknąć muszą z biegiem czasu. Własność ziemska jest ruchomą i nawet o wiele więcéj, aniżeli to ogół przypuszcza. W krajach wielkiéj własności statystyka pokazuje, że przeciętnie jedna własność nie zostaje w pierwotnym swym kształcie więcéj nad 45 lat; tam zaś, gdzie istnieje mała własność gruntowa, atomiczne jéj rozdrobnienie nie pozwala mówić o żadnym żelaznym kastowym przywileju. Nakoniec wystarczy uczynić wzmiankę, że jeżeli tak zwany akt Forrensa, instniejący dotąd w koloniach, wejdzie ogólnie w zastosowanie, w takim razie własność gruntowa zostanie całkiem uruchomioną i socyalizm straci jednocześnie nawet ten cień słuszności, który mu jedynie pozostał.

Jakkolwiek błędne, jakkolwiek fałszywe zapatrywania socyalizmu na ziemię, jako na czynnik produkcyi *sui generis*, dają się one jednak zrozumieć. Ale o wiele trudniéj pojąć można jego nienawiść do drugiego czynnika produkcyi — kapitału. Nieodzowna potrze-

ba jego do każdéj działalności wytworczéj jest tak powszechnie przyjętą, że byłoby ubliżeniem dla zdrowego rozsądku dowodzić takowéj. Wiadomém jest, że jako kapitał uważają ekonomiści tylko to zaoszczędzone dobro, które nadal użyte jest do produkcyi i które się do wzrostu zasobu społecznego przyczynia. Prowadzić wojnę z kapitałem jako takim, wymagać jego zagłady mogło być tylko wyjątkowym wybrykiem dziwaków; socyalizm .inne téż zajął względem niego stanowisko. Nie chce on go zniweczyć, ale przeciwnie zdąża do tego, ażeby warstwy społeczne, nie posiadające obecnie kapitału, mogły nim rozporządzać na przyszłość. Jest to desideratum wysoce humanitarne i tém tylko grzeszy, że, aby dostarczyć kapitału tym, co go nie posiadają, chce go wydrzeć tym, co go posiadają. Środek nie może usprawiedliwić celu!

Socyalizm wychodzi z zasady, że społeczeństwo dzieli się na dwie części: jedni, posiadający kapitał, a drudzy, całkiem takowego pozbawieni; ci ostatni są wskutek tego w zupełnéj zależności od tamtych. Zasada ta jest oczywiście fałszywą. Niéma żadnéj warstwy społecznéj, ba, niéma nawet ani jednéj najuboższéj jednostki, którąby nie posiadała części albo przynajmniéj cząsteczki kapitału. Z każdém pokoleniem majątek i dobrobyt klas ubogich wzrasta w sposób dotykalny i niéma się prawa twierdzić, że są całkiem ogołocone z kapitału. Istotnie różnica poglądów sprowadza się do tego punktu, czy kapitał, wyprodukowany przez społeczeństwo ekonomiczne, jest słusznie i sprawiedliwie rozdzielony pomiędzy biorących udział w pracy wytwórczéj i czy chlebodawcy nie krzywdzą systematycznie robotników.

Socyalizm zatrzymuje się przed olbrzymim wzrostem kapitału i dowodzi, że wzrost ten nie pochodzi bynajmniéj z oszczędności kapitalisty ani nie przypisuje go jego zdolnościom umysłowym, wyjątkowym, ani nakoniec, że jest to wynagrodzenie za ryzyko, podjęte w przedsiębiorstwie. Jeżeli kapitalista posiada jeden lub więcéj z tych warunków, socyalizm nie przeczy, iż ma prawo do stosownego za nie wynagrodzenia, ale utrzymuje on, że to fantastyczne wzmaganie się kapitału wszelkiéj natury przypisać należy innemu powodowi, a mianowicie zaoszczędzaniu *pracy* robotników, masy. Ponieważ kapitał powstaje nie przez działanie wyłączne jednostek, ale przez współdziałanie całego społeczeństwa, zatém owoc działalności nie powinien należeć do jednéj warstwy narodu, ale do całego społeczeństwa.

Źdźbło prawdy kryje się i tutaj także w niezliczonéj liczbie sofizmatów, dotyczących wzrostu wartości i rozdziału kapitałów.

A najprzód zrobić się tu daje ta sama uwaga, którąśmy zrobili wyżéj, mówiąc o własności gruntowéj. Kapitały stają się także mniéj produkcyjne niż w dawniejszych czasach, a w starych, dobrze i oddawna zagospodarowanych społeczeństwach zachodu stopa procentowa jest coraz niższą, gdyż przedsięwzięcia, do których udział kapitałów jest potrzebny, znajdują ich tam poddostatkiem i coraz jest rzadszém zjawiskiem, ażeby sobie przez kapitał pozwoliły narzucić warunki. Już teraz daje się przewidzieć epoka, gdzie stopa procentowa spadnie do 1%. Ażeby otrzymywać od kapitałów wielkie, nadzwyczajne dochody, trzeba je zużytkować

w krajach jeszcze nowych, nie zagospodarowanych. Jest ich wprawdzie dużo jeszcze na powierzchni kuli ziemskiéj, ale nie jest utworem fantazyi przypuszczenie, że w przyszłych wiekach kapitał nie będzie już mógł spodziewać się nadzwyczajnych zysków. Oskarżać go o przesadzone dochody jest to mijać się całkowicie ze statystyką i z życiową prawdą. Socyalizm, który lubi zawsze i wszędzie uciekać się do interwencyi państwowéj, nie potrzebuje wymagać nawet, ażeby państwo zmniejszyło dekretem stopę procentową: dzieje się to samo przez się siłą ekonomicznego rozwoju.

Posiadanie kapitału nie jest tedy żadnym nadzwyczajnym przywilejem; przeciwnie jest on dostępnym dla wszystkich, a dochód od niego staje się coraz mniejszym. Ta ostatnia okoliczność nie rozbraja wprawdzie socyalizmu i twierdzi nie bez słuszności, że nawet zniżanie stopy procentowéj nie przyczynia się do zmniejszenia nierówności majątkowych. Istotnie — Leroy-Beaulieu wykazał to także w obozie ekonomistów — w społeczeństwach, gdzie kapitał jest tani, obfity, bankierzy i przedsiębiorcy otrzymują z niezliczonych źródeł zaoszczędzone sumki, płacą za nie małe odsetki, a sami rzucają wielkie kapitały w kraje oddalone, nowe jeszcze i otrzymują dla siebie, pośredników, nadzwyczajne zyski. Ponieważ jednak działalność ta na wszystkie strony jest korzystną, nie można jéj potępiać i wielkie fortuny, powstające w ten sposób, chociaż w swojém przeciwieństwie do innych, wydają się potworném zjawiskiem, są nie mniéj przeto manifestacyą rozwoju ludzkości. Z drugiéj strony nawet te fortuny, kolące w oczy zagorzałych stronników równości mająt-

kowéj, nie zostają stale w jednych i tych samych rękach i rzadkiém jest zjawiskiem, aby się w téj saméj rodzinie utrzymały przez kilka pokoleń; potrzeba téż takich starań, wysiłków i tak niezmordowanéj działalności, ażeby je zachować, że byłoby całkiem niesłusznem widzieć w nich przywiléj bez żadnego ciężaru.

Lecz jeszcze inna strona w naturze kapitału, strona, któréj socyalizm nie chce lub nie umie dostrzedz. W jego oczach kapitał jest równoznaczny z kapitalistą, a kapitalistę przedstawia sobie w postaci bogacza, ssącego krew i pot proletaryusza, tarzającego się w zmysłowych rozkoszach, zarabiającego bez pracy a samą siłą gromadzącego się odsetku ogromne sumy i zagarniającego do swojéj kieszeni zarobek, przypadający rzeczywiście robotnikowi, niezbędnemu swemu pomocnikowi. Jest to całkiem błędne zapatrywanie i w nader wyjątkowy sposób może znaleźć swoje zastosowanie. W życiu istotném kapitał nie jest już teraz jednoznaczny z kapitalistą. Niéma już obecnie wielkiego przedsięwzięcia, któreby mogło wystarczyć swymi własnymi kapitałami. Uciekać się musi do kapitału zbiorowego, będącego własnością pojedyńczych jednostek — akcyonaryuszy. Z oligarchicznéj potęgi kapitał zeszedł do demokratycznéj równi. Jest dziś kapitalistą każdy, co uzbierawszy 100 rubli, nabył akcyą jakiegokolwiek przedsięwzięcia. Kapitał oddzielił się od osoby, stał się bezimiennym. Obejmuje on wszystkie klasy, wszystkie żywioły społeczne i walka, wypowiedziana mu przez socyalizm, jest tém mniéj usprawiedliwioną, że uderza swymi grotami w pierś masy narodowéj.

Trzecim czynnikiem ekonomicznym produkcyi jest praca. Jest to wszelkie działanie umysłowe lub ręczne, trwale skierowane ku wytworzeniu przedmiotów wartościowych. Jeżeli ziemia i kapitał stanowiły anatomiczny organizm gospodarstwa, to praca jest niejako fizyologiczną stroną téj działalności. Ekonomia i socyalizm uznały jednozgodnie znaczenie tego czynnika produkcyi, ale i pod tym względem istnieją dotykalne różnice pomiędzy obu szkołami, różnice ilościowe i jakościowe.

Ilościowe — gdyż jeżeli socyalizm uważa ziemię jako bezprawnie zagarniętą przez jéj właścicieli z uszczerbkiem klasy nieposiadającéj, jeżeli uważa kapitały jako zabierające większą część zysków, otrzymanych z produkcyi, to *ipso facto* w wytworzonéj wartości powiększa rozmiary udziału pracy; czasami zdawaćby się mogło, że niéma nic prócz pracy ręcznéj w wyprodukowanych dobrach.

Jakościowe — gdyż w oczach socyalizmu praca jest przedewszystkiém ręczną, materyalną. Stając jako orędownik i rzecznik pracy, nie ma na uwadze innéj, jak klasy wyrobniczéj, téj, co ślęczy nad warsztatem w fabryce, téj, co żyje z zarobku dziennego. Żywioł etyczny, intelektualny, twórczy gra pośrednią rolę.

Samo się przez się rozumie, że inne jest pod tymi względami zapatrywanie szkoły ekonomistów, i nie da się zaprzeczyć, że wnika ona głębiéj w istotę pracy. W jakiéjkolwiek widzimy ją postaci, nie jest ona niczém inném jak wysiłkiem muskułów pod kierownictwem umysłu. Otóż siła fizyczna, muskularna nie może wzmagać się do nieskończoności i niebawem dochodzi

do swego maximum, podczas gdy siła dyrygująca, siła twórcza jest bezbrzeżną, nieograniczoną, niezmierzoną: wynikiem tego stosunku jest, że w każdéj wytworzonéj wartości ta ostatnia zajmuje pierwsze miejsce i że jej się należy większa część zarobku.

Możemy jednak zostawić na stronie abstrakcyjną teoryą pracy, jako nie przedstawiającą tu dla nas bezwzględnéj użyteczności i zatrzymamy się raczéj przed osobistém i przed rzeczowém jéj wcieleniem, czyli przed robotnikiem i przed zarobkiem.

Zbyteczném byłoby powtarzać, że robotnik — (ścieśniamy tu umyślnie to pojęcie do robotnika ręcznego, do téj klasy wydziedziczonéj, pozbawionéj majątku i zmuszonéj do pracy codziennéj, dla utrzymania życia) — używa w nowożytnych, demokratycznych społeczeństwach w całéj pełni należnych mu praw obywatelskich. Siermięga i bluza zostały wyemancypowane i przyjrzeliśmy się kolejnym fazom tego wyzwolenia. W teoryi i w praktyce robotnik jest niezależną samodzielną osobistością. Prawo otacza go swoją opieką i stawia go na tym samym poziomie co i bogaczy; wszystkie szranki przywilejów a nawet przesądów zostały zniesione. Skoro otrzymał to wszystko robotnik, nie ma prawa wymagać niczego więcéj, utrzymują ekonomiści, i obowiązki społeczeństwa względem jednostki są już dopełnione.

Inaczéj socyalizm. Podług jego teoryi, robotnik jest jeszcze ciągle upośledzonym, jest ciągle niczém, podczas kiedy liczebnie i moralnie powinien być alfą i omegą społeczeństwa, powinien być wszystkiém. On wytwarza jedynie wszystkie dobra ziemskie, wszystkie

przedmioty wartościowe; bez jego pracy świat zmarniałby od razu, umarłby z głodu i nędzy. Zamiast uznać tę jego powagę i wyższość, społeczeństwo oligarchiczne, nawskroś przesiąkłe egoizmem i rutyną, nie posiada dość światła, dość odwagi, aby zerwać stanowczo i bezpowrotnie z tradycyą i postawić robotnika na czele świata nowoczesnego.

Bez najmniejszego zastrzeżenia trzeba przyznać, że socyalizm jest w błędzie od początku do końca. Istnieje pomiędzy wszystkiemi warstwami społeczeństwa solidarność; są to spojone ogniwa jednego łańcucha. Zarówno jak przedsiębiorcy-kapitaliści nie mogliby istnieć przy odmowie pracy ze strony robotników, tak samo ci ostatni nie byliby w stanie wytworzyć najmniejszego przedmiotu wartościowego, gdyby pierwsi nie dostarczyli im surowego materyału, narzędzi, machin, kapitału obrotowego i gdyby w formie zarobku nie dali robotnikom zaliczki, pozwalającéj im utrzymać się, zanim twórcza ich działalność skrystalizuje się w materyalnym wyrobie. Zawieszenie pracy przez robotników nie jest dowodem, że solidarność ta nie istnieje; dowodzi ono tylko, że swoboda i niezależność klasy wyrobniczéj nie napotykają już prawnych ograniczeń.

Co do drugiego twierdzenia socyalizmu, mianowicie, że praca ręczna jest najważniejszym czynnikiem produkcyi, spór byłby zbytecznym. Po większéj części zastąpiły już machiny pracę ręczną i dozwoloną nam jest hypoteza, że przy coraz nowych udoskonaleniach przyrządów mechanicznych, praca fizyczna, bezpośredni wysiłek muskularny robotnika, coraz mniejsze zachowa znaczenie. Jednocześnie stwierdzamy, że siła kapita-

łów, geniusz wynalazców, umiejętność techniczna przedsiębiorców, doświadczenie i zmysł handlowy kupców etc. są nie tylko tak samo, jak dawniéj niezbędnymi czynnikami produkcyi, ale nawet stają się coraz niezbędniejszymi w gospodarstwie przemysłowo-fabrycznèm. Lekceważyć ten żywioł dla czysto ręcznéj pracy robotnika jest taktyką, wskazaną może przez interes chwili i namiętności stronnicze, ale wiedza bezstronna potępić musi takową.

Lecz jest jeszcze nawet inny, faktyczny dowód błędów, popełnionych przez socyalizm. Nie stanowią robotnicy bynajmniéj dziewięciu dziesiątych części społeczeństwa: cyfry statystyczne przeczą temu twierdzeniu. Są najprzód kraje, gdzie gospodarstwo przemysłowo-fabryczne nie rozwinęło się jeszcze do tego stopnia, ażeby ludność, utrzymująca się wyłącznie z zarobku, pobieranego od chlebodawcy, stanowiła większość. W krajach tych rzemiosła, prowadzone na drobną skalę, uprawa roli, połączona z jakimś elementarnym procederem, zatrudniają większą część klasy roboczéj. Ale zostawiając nawet na uboczu te społeczeństwa patryarchalne, co się nie przedostały jeszcze na wyżyny cywilizacyi, i zatrzymując się pośród tych, co są najwyższym wyrazem gospodarstwa przemysłowo-fabrycznego, gdzie gorączkowa produkcya wytworzyła nieprzejrzane zastępy, całe armie robotniczego proletaryatu bez żadnego innego sposobu utrzymania się prócz zarobku dziennego, nawet w krajach, jak Belgia, Francya, Anglia, robotnicy nie mają najmniejszego prawa poczytywać się za alfę i omegę ludności krajowéj.

Jeżeli weźmiemy za przykład Francyą, kraj, gdzie panuje harmonijny podział ludności na zawody, to obliczenie ludności z roku 1876 pokazuje najprzód, że 10,620,000 właściceli ziemskich, zajmuje się uprawą roli. Dodając do tych wiejskich właścicieli ich rodzinę, znajdujemy się odrazu wobec cyfry pokaźnéj 30,000,000, która obejmuje osoby, nie żyjące z codziennego zarobku. Daléj statystyka pokazuje, że 1,957,000 osób żyje ze swoich dochodów, że Francya posiada 900,000 urzędników, utrzymywanych kosztem skarbu. Wobec téj ludności 33 milionów, cyfra robotników nie przenosi 5 do 6 milionów, nie stanowi tedy więcéj nad ósmą część całego społeczeństwa. Maurycy Block idzie daléj i w swojéj *Statistique industrielle* (1875) podaje ludność francuzką, żyjącą wyłącznie z zarobku, na 6,491,641 i rozdziela ją w następny sposób:

	Kobiety i mężczyzni.
Robotnicy w minach i kopalniach. . . .	431,520
„ w fabrykach i rękodzielniach. .	1,980,559
„ w małych warsztatach rzemieśln.	3,062,503
Najemnicy	1,017,059
Razem	6,491,641

Czytelnik zauważy, że najliczniejsza kategorya warsztatów i rzemiosł obejmuje robotników, którzy nie utrzymują się wyłącznie z zarobku, ale ze sprzedaży wyprodukowanych dóbr.

Ten sam mniéj więcéj stosunek znaleźć można i u innych społeczeństw. I tak, Niemcy na 43,000,000 mieszkańców posiadają tylko 5,300,000 robotników; Anglia na 28,000,000 liczy ich 6,500,000, a Belgia, gdzie

stosunkowo ilość robotników jest największą, posiada ich 1,000,000 na 5,400,000 mieszkańców.

Skoro robotnicy nie stanowią tedy nigdzie dziewięciu dziesiątych całego społeczeństwa, nie mają prawa rościć sobie pretensyj do zagarnięcia całego zasobu społecznego, do czego zachęcał ich socyalizm. Zarówno liczebnie, jako i pod wszystkimi innymi względami wymogi te nie wytrzymują krytyki.

Nagromadził socyalizm błędów, gdy brał pod uwagę pracę ze strony osobistéj; nie mniéj fałszywe jest jego zapatrywanie ze strony rzeczowéj, gdy od robotnika przechodzi do zarobku. Kwestya ta pierwszorzędnéj wagi zasługuje na szczegółowy rozbiór.

VI.

Zarobek klasy robotniczéj i socyalizm.

Wynagrodzenie za robotę nazywa się zarobkiem. Wysokość zarobku zawisłą jest od wielu różnorodnych warunków i ekonomia sformułowywa ogólne prawo, stanowiące, że wysokość zarobku zależy od stosunku, istniejącego pomiędzy liczbą robotnika a zyskowością przedsiębranéj przez nich roboty. Ponieważ przedsiębiorca musi policzyć zarobek, zapłacony robotnikom do kosztów produkcyi, zatém dąży on do otrzymania pracy za cenę o ile można nizką; ponieważ zaś robotnik nie ma zazwyczaj innego sposobu utrzymania nad zarobek, otrzymywany za swoję pracę, zatém stara się, aby był o ile można najwyższy. Istnieje tedy niezaprzeczone

przeciwieństwo interesów; socyaliści wyciągają z niego cały szereg sofizmatów. Najgłośniejszym z nich jest ten, który Lassalle nazwał żelaznem prawem zarobku. Podług téj teoryi, o której obszernie rzecz była wyżéj, jeden tylko warunek wpływa na skalę zarobku, a mianowicie cena przedmiotów nieodzownie potrzebnych do podtrzymania życia; gdy robotnicy otrzymują zarobek taki, aby nie umarli z głodu, społeczeństwo uważa, że wypełniło względem nich swój obowiązek. Dla tego téż pod wpływem humanitarnych idei, uważając się za teoretycznego przedstawiciela dążeń proletaryatu, socyalizm potępia zarobek.

Nie troszczy się najprzód o wysokość zarobku, potępia go samego w sobie. W jego oczach ta umowa, zawarta pomiędzy przedsiębiorcą a robotnikiem, umowa, której owocem jest zarobek, nie jest bynajmniéj dobrowolną, ale wymuszoną na robotniku; jest tedy upokarzającą obelgą dla godności człowieczéj robotnika, jest kłamstwem, zadaném demokratycznéj równości obywatelskiéj. Ma to być resztką niewolnictwa i poddańczéj zawisłości i dopóki robotnicy zawierać będą takie umowy ze swymi przedsiębiorcami, nie może być umowy o sprawiedliwości. Socyalizm idzie daléj jeszcze. Ponieważ w jego oczach robotnicy są właśnie stroną przeważną, zatém nie tylko, nie oni powinni być wynajmowani do roboty i przyjmować warunki, jakie się podoba chlebodawcom, ale przeciwnie oni, robotnicy, ustanawiać mają własnowolnie, w zupełnéj niezawisłości, warunki pieniężne, jakie zechcą udzielić kapitałowi w razie, gdyby go potrzebowali do produkcyi.

Dziwaczna przesada tego poglądu jest rażącą. Niéma najprzód żadnego śladu niewolnictwa albo poddaństwa w otrzymywanym zarobku; praca jest oszacowana — słusznie czy niesłusznie, nie mamy potrzeby wchodzić w to chwilowo, — wolni traktują z wolnymi. Jeżeli robotnik zależy od przedsiębiorcy, to i przedsiębiorca zależy od robotnika. Wiemy, że gwałtowne zawieszenia roboty zmuszały często przedsiębiorców do przyjęcia narzuconych sobie przez robotników warunków: jest to dowodem równouprawnienia ekonomicznych działaczy. Swoboda koalicyi robotniczéj istniała oddawna w Anglii, świeżo ustanowioną została we Francyi; nie daje się zaprzeczyć, że nawet przy naszéj rzekomo wadliwéj organizacyi społecznéj wolno jest robotnikom nie tylko dojść do ostatecznego kresu służących im praw, ale nawet nadużyć takowych.

Forma zarobku nie jest téż bynajmniéj upokarzającą dla miłości własnéj zarobkującego. W społeczeństwie nowoczesném nie może być mowy o wynagrodzeniu w naturze za pracę; pieniądz jest jéj równoznacznikiem. Nie tylko otrzymuje go robotnik ręczny, ale wszyscy pracownicy w organiźmie społecznym: lekarze, nauczyciele, adwokaci, artyści, pisarze, inżynierowie; zarobek oficyalistów prywatnych lub urzędników rządowych jest także jedynie dziennym zarobkiem, oszacowanym z góry. Rzucając nań ohydę, socyalizm pokazuje swą płytkość sądu. W gruncie rzeczy jedna ich tylko okoliczność bodzie i drażni, ta mianowicie, że przedsiębiorca otrzymuje większą sumę, aniżeli każdy robotnik wzięty z osobna. Równość czystego zysku majaczy im się ciągle, chociaż te czynniki ekonomiczne są całkiem innéj natury.

Skoro tedy w istniejącém gospodarstwie przemysłowo-fabryczném zarobek, otrzymywany przez robotnika, jest niezbędną formą oceny i wynagrodzenia pracy, pozostaje tylko zbadać, czy to oszacowanie jest sprawiedliwe, innemi słowy, czy zarobek robotnika jest wystarczającym.

Zdrowy rozsądek za pośrednictwem ekonomii politycznéj uczy nas, że zarobek robotnika może się powiększać tylko w dwóch razach, mianowicie: gdy inni uczestnicy produkcyi wyrzekną się części przypadającego im zysku na rzecz robotników, albo téż gdy wartość wypłodów, gdy sumy, przypadające do rozdziału, zwiększą się w taki sposób, że i robotnicy otrzymają większy zarobek bez żadnego dla innych czynników uszczerbku.

Nie można liczyć na pierwszą okoliczność, czysty bowiem zysk przedsiębiorcy i kapitalisty jest daleko mniejszym, aniżeli to przypuszczają socyalistyczni energumeni, dla tego że stopa procentowa, dochód z ziemi i t. d. zmniejszają się coraz bardziéj, dla tego że dochody z fabryk i przedsiębiorstw nie są stałe, z góry obliczyć się dające, gdyż zależą od niezliczonych okoliczności, z pośród których wystarczy wymienić konkurencyą, nowe wynalazki, nowy kierunek dróg handlowych, modę, wojny etc. Przemysłowiec, stawiając ciągle na kartę całe swe mienie, nie zechce nigdy wyrzec się swego zysku, ażeby go rozdzielić między robotników, a jeżeli nawet filantropijne pobudki skłonią tego lub owego do powiększenia ich zarobku ze swoją własną szkodą, to wyjątkowe to zjawisko nie mogłoby nigdy stać się obowiązującém po wszystkie czasy i dla wszystkich gałęzi pracy.

Inaczéj rzecz się ma z drugą hypotezą. Jeżeli suma wytworzonych wartości rzeczowych na rynku ekonomicznego świata powiększy się, w takim razie i robotnicy korzystają także z powiększonego bogactwa, nie w wyłączny wprawdzie sposób, jak się tego spodziewają socyaliści, ale stosunkowo do swego udziału w produkcyi. Gdy taniość kapitału, większa obfitość surowego materyału, ulepszone machiny, nowe środki komunikacyjne etc. spowodują, że naraz większa ilość jakiego wartościowego przedmiotu jest do nabycia, to wtedy cena targowa tego przedmiotu spada i ludność robotnicza byt swój polepsza. Wpływa to także zazwyczaj na spotęgowanie produkcyi a zatém i zarobku. Ponieważ zaś wartość pieniędzy spada w cenie mniéj szybko, aniżeli się wzmaga ilość wyprodukowanych wartości, zatém spotęgowana produkcya przemysłowo-fabryczna jest korzystną dla robotnika, tak samo jak dla przedsiębiorcy,

Rzeczywistość odpowiada w zupełności teoretycznym wywodom.

Jednocześnie wraz z rozwojem gospodarstwa przemysłowo-fabrycznego, powiększa się także pośrednio i bezpośrednio zarobek robotnika. Przykłady mamy obfite.

Statystyka urzędowa, ogłaszana corocznie przez ministra rolnictwa i handlu, dostarcza nam następujących danych.

Robotnicy zarabiają dziennie:	w r. 1850.	w r. 1880.	Zwiększenie zarobku.
„ „ w Paryżu	3,81 fr.	5,18 fr.	36% fr.
„ „ na prowincyi	2,06 „	3,14 „	52% „
„ „ na wsi	1,40 „	2,60 „	78% „

Ponieważ zaś jednocześnie wartość monety zniżyła się tylko o 25%, zatém widzimy, że robotnicy we Francyi zarabiają obecnie pośrednio i bezpośrednio więcej, aniżeli przed laty trzydziestu. To powiększenie zarobku jest najmniéj znaczne w Paryżu, gdzie napływ robotników olbrzymi, a najznaczniejsze na wsi, gdzie o robotnika jest coraz trudniéj.

Inną drogą ta sama prawda da się stwierdzić w Anglii, przez wzięcie w rachunek ludzi, żyjących z publicznéj jałmużny. W Londynie przed 60 laty było ich 106,000; w roku 1875 ludność powiększyła się trzy razy, koszta utrzymania biedaków w *work-house*'ach są pięć razy większe, niż wówczas, a mimo tego liczba ubogich, utrzymywanych w ten sposób, nie tylko się nie powiększyła, ale się zmniejszyła. Jest to dowód, że większa ilość robotników jest obecnie w stanie utrzymać się ze swego zarobku.

Gdybyśmy mieli czas i miejsce zejść tutaj do statystyki każdego zawodu, każdéj gałęzi wyrobnictwa, znaleźlibyśmy wszędzie mnóstwo danych, świadczących, że zarobek robotnika jest teraz większy, aniżeli był przed laty dwudziestu, pięćdziesięciu, stu, przed istnieniem gospodarstwa przemysłowo-fabrycznego. Jest to pewnik, truism, który każdy z nas jest w stanie stwierdzić w zakresie swego codziennego życia i doświadczenia.

Czego innego jeszcze uczy nas statystyka porównawcza. Im praca jest grubszą, cięższą, im więcéj wymaga materyalnego wysiłku, tém bardziéj powiększył się zarobek robotnika. Zjawisko to do zrozumienia łatwe. Przy ciągłém podnoszeniu się umy-

słowego poziomu, przy coraz jawniejszém dążeniu do zajęć wyszukańszych, delikatniejszych, trzeba dać pieniężne premium tym, co się zgadzają pracować w wydziałach mozolnych albo wstrętnych. Jeżeli zarobek kobiet podniósł się w większym stosunku, aniżeli zarobek robotników mężczyzn, pochodzi to z téj saméj przyczyny. Nowe gałęzie pracy otwarły się dla mężczyzn; wiele dawniejszych stało się naraz dostępnemi dla kobiet, których zarobek w dawniejszych epokach był niewystarczającym.

Ale socyalizm nie troszczy się o te fakty, nie wciąga ich do swego rachunku i woli pozostać w dziedzinie empirycznych teoryj, i uwiązłszy raz w moczarach żelaznego prawa zarobku Lassalle'a i Marxa, ani kroku w innym kierunku uczynić nie chce.

Następująca tablica synoptyczna, zestawiona przez amerykańskiego pisarza Michaela G. Mulhall ([1]), jest wystarczającą odpowiedzią na teorye Lassalle'a.

	Zarobek przeciętny tygodniowy.	Cena przeciętna żywności tygodniowéj.	Stosunek zużytkowania zarobku na utrzymanie.
Stany Zjedn. Ameryki półn.	48 szyl.	10 szyl.	21%
Wielka Brytania	33 „	11 „	33%
Francya	20 „	8 „	40%
Belgia	22 „	10 „	45%
Niemcy	18 „	9 „	50%
Włochy	13 „	8 „	64%
Hiszpania	15 „	10 „	67%

Widzimy z tego porównawczego obrazu, że im mniéj robotnik zarabia, im mniéj jest rozwinięte go-

([1]) Progres of the World (1880) p. 65.

spodarstwo przemysłowo-fabryczne, im społeczeństwo jest uboższe, tém większe sumy musi obrócić robotnik na zaspokojenie potrzeb życiowych. W miarę powiększającego się zarobku nie potrzebuje już on być zużytkowany w tym samym stosunku na potrzeby materyalne. Zelazne prawo zarobku nie przypuszcza nic podobnego.

Szkoła gospodarstwa społecznego, uważając zarobek, otrzymywany przez robotnika, za sprawiedliwą formę wynagrodzenia za pracę, opiera się na podstawie historycznéj, gdyż dopiéro po wiekowéj walce uporczywéj doszliśmy do téj organizacyi, i na podstawie empirycznéj, gdyż widzimy byt robotnika polepszający się nieustannie i stopniowo. Mimo tego nie jest bezwzględną i dogmatyczną w swych twierdzeniach i zdaje sobie sprawę, że mimo swoich zalet wypróbowanych i zarobek ma swoje niedogodności i niedostatki. Robotnicy są nieraz przeciążeni pracą, często zarobek ich jest źle oszacowany, często pracują w wadliwych zdrowotnych warunkach, aby go otrzymać. Dla tego téż prawodawstwo z jednéj strony a filantropja z drugiéj stoczyły już w każdym kraju ucywilizowanym walne bitwy za ograniczenie godzin pracy, za lepsze jéj zewnętrzne warunki i praktyka ekonomiczna zastępuje powoli zarobek dzienny, umożliwiający zawsze pewne nadużycia, na zarobek od dokonanéj roboty, od wytworzonego produktu, od łokcia, od miary etc. Wszystkie środki, jakie tylko mogą być przedsięwzięte, ażeby powiększyć dochód robotnika a zmniejszyć jego nieuniknione wydatki, są pożądane i używają w obecnéj chwili rozbudzonego humanitaryzmu, szerokiéj i zasłużonéj popularności.

Lecz ta rola ochronna, zapobiegająca nadużyciom, nie była ostatnim krokiem, uczynionym na tej drodze. Ponieważ mimo wszystkich przedsięwziętych środków walka kapitału z pracą jest zawsze jeszcze możliwą, starano się znaleźć sposoby, któreby zapobiedz jej mogły radykalnie raz na zawsze. I znaleziono nie jeden ale dwa środki praktyczne: udział robotników w zyskach przedsiębiorcy i stowarzyszenie wytwórcze, zawiązane pomiędzy samymi robotnikami.

Co do udziału robotnika w przedsiębiorstwie rękodzielniczém i fabryczném, nie znajduje ono przeciwnika i znaleźć go nie może. Jest widoczném i tysiąc razy stwierdzoném przez praktykę, że robotnik, przypuszczony do udziału w zyskach, pracuje gorliwiéj, oszczędniéj, lepiéj, że solidaryzuje swój interes z interesem chlebodawcy, że przestaje widzieć w kapitale—swego wroga, że przez otrzymane dywidendy i tantiemy przywyka do oszczędności i staje się kapitalistą. Wszelkie usiłowania przyjaciół postępu dążyć powinny do przeświadczenia przedsiębiorców, iż taka organizacya pracy leży w ich interesie.

Ale byłoby jednocześnie tendencyjną przesadą, gdybyśmy mieli utrzymywać, że tu leży węzeł kwestyi socyalnéj. Bynajmniéj. Najprzód, robotnik, przypuszczony do udziału w dochodach, nie przestaje być podrzędnym atomem w organizacyi przedsięwzięcia; może się wydalić i być wydalonym po dopełnieniu przyjętych zobowiązań. Niéma tedy tutaj téj strony równości demokratycznéj, o jaką się przedewszystkiém ubiegają wyemancypowani robotnicy; w przypuszczeniu robotnika do udziału w pewnéj części czystego zysku widzą

socyaliści poprostu coroczną gratyfikacyą, premium asekuracyjne, za pomocą którego przedsiębiorca okupuje sobie spokój i posłuszeństwo ze strony swych najemników. Daléj trzebaby, ażeby robotnik nie tylko był przypuszczony do udziału w zyskach, ale także ażeby brał na siebie odpowiedzialność za możliwe straty przedsięwzięcia. Ponieważ ani przedsiębiorca mu tego obowiązku nie nakłada, ani téż robotnik nie poczuwa się do takiéj solidarności, zatém jest niezaprzeczoném, że przywiązane do téj organizacyi oczekiwania nacechowane są optymizmem.

Większą jest doniosłość drugiego środka — stowarzyszenia pomiędzy ludnością robotniczą. Stowarzyszenie spożywcze, dostarczające po tanich cenach przedmiotów żywności, odzieży etc.; stowarzyszenie kredytowe, dostarczające kapitału na przedsięwzięcia; stowarzyszenie budowlane, pozwalające nabyć domy mieszkalne za pomocą amortyzacyi; stowarzyszenie produkcyjne, którego uczestnicy są jednocześnie przedsiębiorcami, kapitalistami i robotnikami: oto organizacya ekonomiczna, która, zachowując wszystkie przymioty indywidualnéj swobody, jest zarazem zadosyćuczynieniem dla prądów solidarności społecznéj i demokratycznéj równości. Niéma tu już panów i sług, chlebodawców i robotników, są tylko czynniki wielkiego społecznego organizmu, pobierające dochody w miarę swego udziału we wspólném gospodarstwie.

Nie można uczynić najmniejszego zarzutu idei stowarzyszenia: teoretycznie jest ona bez skazy, praktycznie dokonała cudów. Jeżeli nie zmieniła jeszcze dotąd znacząco postaci ekonomicznego świata, to nie trze-

ba zapominać, że jest to instytucya całkiem nowa, że najdawniejsza nie obchodziła jeszcze swego 50-letniego jubileuszu i że z wyjątkiem Anglii, stowarzyszenie produkcyjne, rzec można, nie istnieje jeszcze nigdzie na wielką skalę. Co się tyczy Anglii, to mamy już dane, których lekceważyć się niéma prawa. Na kongresie stowarzyszeń robotniczych angielskich, odbytym w 1880 roku, podany został wykaz rezultatów, osiągniętych w r. 1879. Otóż wówczas stowarzyszenia posiadały kapitał 2,581,000 funt. szter.; sprzedaż ich wyrobów wynosiła 8,090,160 funt. szter., a czysty zysk po potrąceniu wszystkich kosztów dał stowarzyszonym w tym jednym roku 683,491 funtów szter. Cyfry te są wystarczającą wskazówką, do czego stowarzyszenia są zdolne. Obfite szczegóły w tym przedmiocie znajdzie czytelnik w klasyczném dziele G. I. Holyoake: *History of Cooperation.* Do tego dzieła odsyłamy ciekawych tego rodzaju problematów, nie mając tu czasu podjąć szczegółów. Wystarcza nam wskazać na stowarzyszenie produkcyjne, jako na tę instytucyą w ekonomicznym ustroju, która jest w stanie zażegnać wszystkie rany społeczne, załagodzić drażliwe starcia klas społecznych i walkę pomiędzy kapitałem i pracą. Robotnicy, uczestnicy stowarzyszenia, otrzymują codzienny zarobek jako robotnicy i coroczny dochód jako przedsiębiorcy, coroczny procent jako kapitaliści. Jeżeli narzucą lwie warunki jako robotnicy, otrzymują mniejszy zysk jako przedsiębiorcy, i odwrotnie.

Ale nawet ta instytucya, którą uważać można jako najdoskonalszą formę gospodarczego ustroju, nawet ona nie jest bez wad i usterek. Pierwszą jest powol-

ność, z jaką organizacya ta wchodzi w życie. Zostawioną ona być winna osobistéj inicyatywie klasy robotniczéj, tymczasem, zamiast chwycić się jéj gorliwie, woli ona uganiać się za nieuchwycalnemi mamidłami socyalizmu. Mogą tedy upłynąć wieki, zanim całe gospodarstwo społeczne znajdować się będzie w ręku stowarzyszonych robotników. Ale przyznajemy, że ta powolność propagandy nie jest bynajmniéj zarzutem, osłabiającym znaczenie samego stowarzyszenia; czém są lat dziesiątki a nawet sta w porównaniu z tą epoką rozwojową, któréj rozmaite fazy zostawiliśmy za sobą i w których widzimy dawniéj strugi krwi i łez a teraz już szerokie smugi światła i poczucie swobody. Ludzkość pcha jeszcze swoję syzyfową bryłę, to prawda, ale coraz bliższą jest chwila, gdy ją podważy archimedesową dźwignią!

Inny poważniejszy zarzut, jaki się uczynić daje stowarzyszeniu jest, że łatwiejszém jest ono do przeprowadzenia w drobnych rozmiarach, aniżeli w rękodzielnictwie na wielką skalę, gdzie trzeba milionów na dziesiątki i tego, o co nieraz trudniéj, hardego, energicznego umysłu przedsiębiorcy. Gdyby nawet stowarzyszeni robotnicy znaleźli kapitały do produkcyi olbrzymiéj, to można się zapytać, czy nie zbraknie im moralnych warunków, znajomości przedmiotu, dyscypliny, poddania się bez szemrania dyrekcyi z harmonią, wytrwale, systematycznie: w ten tylko sposób, gdy zastępy jednostek potrafią zestrzelić w jedno ognisko duchy, są one w stanie wygrać bitwę i na polu produkcyi ekonomicznéj. Stowarzyszenie robotnicze jest demokratyczną rzecząpospolitą, a wiadomo, że nie lubią one słyszeć pochwał Arystydesów. Tam gdzieby było trzeba natychmiastowéj de-

cyzyi zwierzchnika, przychodzi kolegialna rada ze swymi argumentami za i przeciw: rodzi się waśń, a nawet gdy się jéj uniknie, działanie bywa sparaliżowaném. Wskutek tego moralnego temperamentu, stowarzyszenia robotnicze znajdują się w niekorzystnych nieraz warunkach, gdy im przychodzi współzawodniczyć z przedsięwzięciami, kierowanemi przez samodzielnych przemysłowców.

Nie twierdzimy, ażeby zastrzeżenie, które tu czynimy raczéj z bezstronnéj przezorności, aniżeli z racyonalnych powodów, dotykało w czémkolwiek charakteru stowarzyszeń jako takich. Jest to poprostu trudność materyalna, która zniknąć może w praktyce, gdy potępi ją najwyższa instancya — interes osobisty uczestników.

Pomijamy także trzeci i ostatni zarzut, jaki czyniony bywa stowarzyszeniom, mianowicie, że gdy używa ono do wykonania robót robotników dodatkowych, niebędących uczestnikami stowarzyszenia, nie kładzie im bynajmniéj korzystniejszych od pojedyńczego przedsiębiorcy warunków, ale również wyzyskuje jednostkę bezsilną zamiast podać jéj rękę pomocniczą. Zarzut ten o tyle tylko byłby mógł mieć podstawę, gdybyśmy uznali, że przedsiębiorca w zwykłych warunkach wyzyskuje pracę i uciemięża robotnika. Jest rzeczą słuszną, że stowarzyszenie, tak samo jak pierwszy lepszy przedsiębiorca, stara się otrzymać pracę w najkorzystniejszych dla siebie warunkach. Nie trzeba wkładać na stowarzyszenie z góry zadania filantropijnego, skoro należy ono tylko do świata ekonomicznego; humanitarne jego dążności same przez się utorują sobie drogę.

Kwestya zarobku jest tedy dla nas jasną. Nie jest on koniecznie i z natury swojéj skazany na niesłuszność i nie jest dla robotnika ani piętnem niewolnictwa, ani upodleniem; z drugiéj strony pozwala on na rozwój dobrobytu w klasie robotniczéj. Ponieważ jednak daje on pole prywatnym nadużyciom, ponieważ warstwy robotnicze mogą na innéj drodze łatwiéj osiągnąć te dobra, za któremi gonią i do których mają prawo jako członkowie społeczeństwa, zatém postępowa szkoła ekonomiczna nie omieszkuje wskazywać na udział robotnika w przedsięwzięciach chlebodawcy, jako na użyteczny szczebel rozwojowy, a ostatecznie jako uwieńczenie ruchu emancypacyjnego, kreśli plan stowarzyszeń produkcyjnych. Ta walka kapitału z pracą, która nas straszy swojém obliczem Gorgony, raz na zawsze zażegnaną być może.

Mimo wszystkich tych wywodów niezwalczonéj logiki, mimo całego serdecznego ciepła, jakie ożywia propagandę ku stowarzyszeniom, socyalizm nie jest rozbrojonym, nie jest przekonanym, nie jest z nami w zgodzie. My swoje, a on swoje!

Do pojednania przyjść nie może, gdyż wychodzimy z całkiem innych zasad. Socyalizm uważa za występek czynić z pracy przedmiot targu, podaży, oceny, kupna; podług niego, praca jest manifestacyą osoby żyjącéj; tak jak nie można frymarczyć swoją osobą, swojém życiem, tak samo nie można pozbywać się pracy. Osobnik żyje w społeczeństwie, *ergo* pracuje dla społeczeństwa, nikt nie ma prawa oceniać téj jego produkcyjnéj działalności i kierować nią w ten lub ów sposób. Wszyscy uczestnicy społeczeństwa wytwarzają pewną ilość

przedmiotów wartościowych, wszyscy mają prawo i obowiązek z nich czerpać.

Gdy otumanieni taką abstrakcyjną metafizyką zażądamy od socyalizmu, aby nam wyjaśnił, w jaki sposób ma się odbywać praca wytwórcza, kto ją ma przedsiębrać, kto nią zawiadywać i w jaki sposób mają żyć osobniki pracujące, zanim otrzymany będzie ów produkt ostateczny, otrzymujemy zwykle odpowiedź pozbawioną jasności i precyzyi. Kolektywizm, ostatnie słowo socyalizmu, wskazuje nam na państwo, na istotę zbiorową, na organizm, obejmujący wszystkich członków społeczeństwa, i jemu porucza wszelką produkcyą. Zamiast indywidualnych przedsiębiorstw, zamiast uprawy roli, prowadzenia rzemiosł, rękodzielni, fabryk etc., gdzie zawsze są z jednéj strony wyzyskujący chlebodawcy, a z drugiéj wyzyskiwani robotnicy, będzie już tylko jeden zbiorowy przedsiębiorca—państwo; wszystko będzie należeć do wszystkich. Ten przedsiębiorca ostateczny będzie zawiadywał gospodarstwem społeczném i wytwarzał dobra materyalne za współudziałem osobników najlepiéj do każdéj pracy odrębnéj uzdolnionych; wytwórcza ta działalność, odbywająca się w korzystnych warunkach, nie cierpiąc na konkurencyi etc., otrzyma produkt tańszy i lepszy, aniżeli to ma miejsce w teraźniejszym gospodarczym ustroju. Otrzymane zyski będą przeznaczone na opędzenie wydatków ogólnych i natychmiastowe zwiększenie produkcyi. Podczas trwania pracy wytwórczéj, każdy robotnik otrzymywać będzie wynagrodzenie odpowiednie swoim potrzebom, a po zamknięciu peryodu wytwórczego otrzyma wszystkie przypadające zyski. Walka klas, walka z kapitałem, żelazne

prawo zarobku, wszystko ma zniknąć dzięki organizacyi produkcyi kolektywnéj z ramienia państwa.

Są to tylko ogólniki; mogą one wystarczyć sfanatyzowanym umysłom, ale nikt, chłodno zastanawiający się nad ustrojem gospodarczym, nie może powiedzieć, ażeby zrozumiał, ażeby wniknął w rdzeń tego nowego mechanizmu. Na pierwszy rzut oka spostrzegamy jego niewykonalność praktyczną, po za którą jeży się cały las moralnych niedostatków. Jest tyle argumentów, którymi ten plan można obalić, że wybór jedynie może nas zatrzymać; tak mydlana jest to bańka, że pojąć nie można, iż nie dziecięca stworzyła je igraszka, lecz wysiłek poważnych reformatorów, albo przynajmniéj mających się za takowych. Nie chcemy posługiwać się pamiętnym przykładem warsztatów narodowych z 1848 r., gdyż sprawiedliwość nakazuje przyznać, że nie mają one nic wspólnego z organizacyą kolektywizmu; nie chcemy także dowodzić, że produkcya, przedsiębrana z ramienia państwa, da mniejsze owoce, aniżeli praca wytwórcza każdego osobnika. Nie byłoby pańskiego oka, co konia tuczy. Zawiadowcy téj powszechnéj pracy nie szczędziliby tak, jak przedsiębiorcy prywatni, materyału, sił i kapitałów obrotowych, nie dozorowaliby mechanizmu pracy, nie wprowadzaliby ulepszeń i nowych metod. Zasób społeczny zamiast wzrastać gorączkowo, poszedłby natychmiast w rozterkę.

Wszystkie te następstwa i niezliczone inne dałyby się przewidzieć. Ale nie potrzebujemy zapuszczać się w zbijanie takich fantastycznych hypotez.

Ograniczając się do samej kwestyi zarobku, nie możemy zrozumieć, coby robotnik zyskał na takiej organizacyi. Jeżeli przypuścimy, że wysokość codziennego wynagrodzenia byłaby odrazu powiększoną aż do możności zaspokojenia potrzeb klasy pracującej (co za elastyczne pojęcie: zaspokoić potrzeby!), to jest widocznem, że cena targowa wytworzonych przedmiotów powiększyłaby się w tym samym stosunku i to, coby robotnik zyskał bezpośrednio, straciłby pośrednio, płacąc drożej wszystkie przedmioty spożywcze i używalne. Jeżeli to wynagrodzenie za pracę przewyższać będzie natychmiastowe potrzeby pracującego, ma się prawo zapytać, co on uczyni z zaoszczędzoną sumą, skoro kolektywna organizacya nie pozwala mu stać się przedsiębiorcą i nie pozwala mu nawet wypożyczyć swego kapitału. Skłania tedy kolektywizm robotnika do natychmiastowego zużycia swego dochodu; oducza oszczędności, przezorności, odpowiedzialności za swoje czyny: z człowieka czyni bydlę. Indywidualny poziom nie tylko nie byłby podniesiony przez tę organizacyą, ale moralnie i materyalnie poniósłby dotkliwe, niepowetowane straty.

Nic dziwnego, że zapatrzony w taki ideał, socyalizm lekceważy środki zaradcze, które mu wskazujemy. Powiedzieliśmy już, że w przypuszczeniu robotnika do udziału w zysku przedsiębiorcy widzi on tylko chytry fortel tego ostatniego. Co do stowarzyszenia samych robotników, nie ma czoła potępić takowego, ale ogranicza się do wykazywania powolnych jego postępów, niewystarczających rezultatów. Przeistoczenie świata ekonomicznego za pośrednictwem indywidualnej inicyatywy zdaje mu się tytaniczną pracą,

dziełem niemożliwém. Woli uciec się do potęgi materyalnéj. Jako *deus ex machina* ma wystąpić publiczny organizm rządu, państwa i pchnąć świat na nowe tory. Nie pyta się, czy ma do tego prawo: *stat pro ratione voluntas.* W gruncie rzeczy socyalizm wojowniczy jest nawet nieprzyjacielem stowarzyszeń: gdy one rozwiązują stopniowo i rozplątują węzeł gordyjski, on chciałby rozciąć go jedném cięciem aleksandrowego miecza. Socyalizm uważa się nie tylko za reformatora, ambicya jego wyżéj sięga: chce on być jeszcze mścicielem pokrzywdzonych. Taką rolę mściciela może wykonać likwidacya społeczna, ale niezdolne są do niéj stowarzyszenia: dla tego lekceważy je wyniośle.

V.

Drugorzędne czynniki produkcyi i socyalizm.

Ziemia, kapitał i praca są pierwszorzędnymi, niezbędnymi każdéj produkcyi czynnikami. Obok nich istnieją jednocześnie inne drugorzędne, których udział nie jest wprawdzie koniecznym dla oderwanego ogólnego pojęcia produkcyi, ale które w praktyce wplotły się tak silnie w organizm przemysłowo-fabryczny, że trudném nawet jest pojąć takowy bez ich pomocniczego współudziału. Przedewszystkiém mamy tu na względzie machiny, kredyt i konkurencyą i wypada nam z kolei wyjaśnić stanowisko, jakie wobec nich zajmuje socyalizm.

Na pierwszém miejscu stawiamy machiny. Zarówno jak pod wszystkimi innymi względami, tak i co do nich zmieniło się zapatrywanie nauki. Gdy w końcu zeszłego wieku zastosowanie pary do rękodzielniczéj wytwórczości wzmogło w niespodziewany sposób produkcyą, gdy jedne odkrycia sypnęły się za drugiemi, gdy w ślady James Watta poszli James Hargraves, Ryszard Archwright, Girard, Perrot, Sauvage, Jacquard i cały długi szereg wynalazców, gdy odrazu niby na wezwanie czarodzieja, powstał przemysł fabryczny, nieznany dawniéj, niemarzony, spółczesny świat został olśniony, upojony tém widowiskiem. Zaskoczonym niespodzianie tym nagłym przewrotem zdawało się, że machina zastąpi całkowicie pracę ręczną, że człowiek nie będzie już potrzebował ślęczyć i biedzić się w przyszłości, że zrobił z żelaza i pary swego niewolnika i że Paktol toczy dla całéj ludzkości strumień nieprzebranego bogactwa. Nie było wówczas dla machin dość gorącego błogosławieństwa.

Podczas gdy klasa przemysłowców i uwijająca się służalczo około nich teorya rozkoszowały się machinami, czyniącemi kapitał coraz bardziéj niezależnym od pracy, w téj saméj chwili klasa robotnicza uważała się za zgubioną. Machiny pozbawiały ich roboty, odejmowały im zarobek i nie było zemsty, któréjby nie zaprzysięgli temu bezdusznemu a niebezpiecznemu współzawodnikowi. Proletaryat fabryczny, który powstał jednocześnie z rozkwitem fabryk, wywołał okrzyk politowania i zgrozy u wszystkich serc nie zdławionych egoizmem. Klasy robotnicze znalazły nawet w obozie ekonomistów sentymentalnych obrońców: Simond de Sismondi wystarczy jako przykład.

Obecnie, po całowiekowém trwaniu gospodarstwa przemysłowo-fabrycznego, posiłkującego się machinami, mieliśmy z jednéj strony czas oswoić się z nadzwyczajnością widoku, a z drugiéj jesteśmy w stanie chłodnie i bezstronnie ocenić ich wpływ i znaczenie społeczne.

Współdziałanie machin wzmogło w nadzwyczajny sposób zasób dostatków społecznych, ale nie zmniejszyło bynajmniéj pracy żadnego pojedyńczego osobnika. Jeżeli człowieczeństwo tuszyło, iż będzie w pracy ręcznéj wyręczać się machinami i że odtąd jego udziałem będzie spokojny wypoczynek i zajęcia wyższego duchowego polotu, to nadzieja ta nie ziściła się bynajmniéj: tak samo jak dawniéj, bardziéj jeszcze niż dawniéj, gorączkowa, żelazna praca trzyma je w swych kleszczach. Wzmógł się zasób dostatków społecznych i wszystkie klasy społeczne—nie wyjmując bynajmniéj klas robotniczych, chociaż to utrzymują socyaliści w sposób tendencyjny — mogą żyć obecnie daleko wygodniéj i przyjemniéj, ale mimo tego zasób społeczny nie wzmógł się w takim stosunku, aby ludzkość mogła udzielić sobie spodziewanego wypoczynku. Jeżeli fortuny indywidualne tu i owdzie, dzięki machinom, wzniosły się do fantastycznéj wysokości, to dobrobyt klasy robotniczéj nie będzie mógł datować od ich wprowadzenia w użycie radykalnie nowéj epoki bytu materyalnego. W obrazie statystycznym, jaki znajdujemy u wyżéj przytoczonego Mich. G. Mulhalla ([1]), machiny dokonały w ostatniém dziesięcioleciu 1870—80, następujących postępów:

([1]) The balanse sheet of the World.

W gałęzi przemysłu: przewozowego—postęp był w stosunku 53%, fabrycznego — 18,5%, rolniczego — 8,5%.

Wypływa ztąd, że machiny służą przedewszystkiem do przyspieszenia środków komunikacyjnych, następnie do pomnożenia zasobu wyrobów fabrycznych, tkanin, sprzętów, żelaza, metalów etc., a w małej zaledwie cząstce zużytkowywane są do bezpośredniego powiększenia zasobów niezbędnych do utrzymania życia, jako to: mąki, mięsa etc.

Leżała tedy spora doza iluzyi w owej wszechpotędze przypisywanej z góry machinom; zamiast wytwarzać przedmioty spożywcze, poszły one inną drogą. Będzie potrzeba jeszcze wielu nowych, stokroć większych wynalazków w dziedzinie mechaniki i technologii, ażeby się cały materyalny byt społeczeństwa ulepszył w sposób widoczny, namacalny. Machiny nie usprawiedliwiły ani tych nadzwyczajnych oczekiwań, tego deszczu złota, którym sypnąć miały, ani też nie pogrążyły klas robotniczych w bezdenną przepaść, nie pozbawiły ich chleba. Zaprowadzenie machin i nowych wynalazków wywołało wprawdzie chwilowe przesilenie i rozpaczliwą nędzę u robotników, ale jest to stan wyjątkowy. I przedsiębiorcy cierpią także, gdy wynalazek nowego procederu, dokonany przez współzawodnika, stawia ich nagle wobec ruiny. Strata jednak, doznana przez jednych członków społeczeństwa, nie tylko staje się korzyścią dla drugich, takie przesilenia nie tylko są krótkotrwałe, ale stają się coraz rzadszemi w miarę organicznego rozwoju gospodarstwa spółczesnego. Co główna, nie należy także spuścić

z uwagi, że sama fabrykacya machin i dostarczanie pożywienia machinom, to jest węgla, dostarczyła teraz milionom robotników stałych środków utrzymania, równie jak i tego względu, że każda nowo wynaleziona machina wywołuje natychmiast utworzenie nowych warsztatów i zakładów fabrycznych i że ta ich obfitość daje robotnikom coraz większą możność zarobkowania. Jeżeli tedy nie dają się zaprzeczyć niektóre drugorzędne niedostatki machin, to koniec końców, społeczeństwo bez żadnego wahania winno w nich widzieć potężnych działaczy cywilizacyi i postępu i sprzyjać coraz większemu ich rozpowszechnieniu. Gdy wyjdziemy z trwającéj jeszcze obecnie epoki przejściowéj, gdy produkcya fabryczna, za pomocą machin działająca, rozciągnie się do wszystkich gałęzi pracy wytwórczéj, gdy cena targowa produktów zniży się we wszystkich oddziałach, wtedy będziemy dopiéro mogli wyciągnąć z machin wszelki użytek, który dotąd zapowiadały tylko.

To roztropne, umiarkowane zapatrywanie się na kwestyą machin nie oddziałało bynajmniéj na teorye socyalistów, którzy ciągle jeszcze namiętnemi obdarzają je napaściami. Machiny, to ostatnie, stanowcze zwycięztwo geniuszu ludzkiego, ujarzmiającego bezwiedne siły przyrody, są w ich oczach nowym tylko środkiem, służącym kapitaliście do pokonania i ubezwładnienia robotnika: zasób dostatków, wytworzony przez machiny, miał nie wpłynąć bynajmniéj na dobrobyt masy, ale zmonopolizowany został przez tych, których własnością stały się machiny. Widząc masę robotniczą, która tu i owdzie pod dotkliwym naciskiem głodu i nędzy rzuca się niby wściekłe zwierzę na machiny i druzgocze tako-

we, nie sądzimy, ażeby popełniała taką samą winę, jak teoretycy i energumeni socyalistyczni, którzy piorunują na machiny, nie podając żadnego sposobu produkowania bez ich udziału. Zrozumieli téż socyaliści, że zniszczenie téj lub owéj machiny nie potrafi dać dobrobytu masie narodowéj i chwycili się radykalniejszego środka. Chcą oni zużytkować machiny dla powszechnego dobra; zamiast pracować i wytwarzać dobra dla jednego tylko przemysłowca, wytwarzać je będą dla całego ogółu, gdy prywatna własność i indywidualna produkcya zastąpionemi będą przez ogólne posiadanie i pracę wytworczą, przedsiębraną przez państwo.

Pierwsza uwaga, która się nasuwa, jest, że socyaliści zmieniają taktykę. Dotąd słyszeliśmy z ich ust, że machiny są złe same przez się, że podział zajęcia, przykucie człowieka do narzędzia, że skupienie masy robotników w jedném ognisku wywołuje na fizycznéj i na moralnéj naturze człowieka działanie ujemne, upadlające robotnika. Obecnie o niczém takiém już niéma mowy. Gdy przędzalnia albo fryszerka jaka będzie zawiadywaną przez państwo, zgubny wpływ machin nie wchodzi już w rachunek! Filantropia taka zdaje się nam podejrzaną.

Nie potrzebują socyaliści uciekać się do konfiskaty machin, ażeby pozwolić robotnikom wyciągnąć z nich wszelką korzyść. Dość będzie przypomnieć słynne stowarzyszenie robotnicze angielskie w Rochdale, posiłkujące się najbardziéj skomplikowanemi i najkosztowniejszemi machinami. Ilekroć robotnicy posiadać będą dość znaczne siły wytwórcze materyalne i moral-

ne, aby nabyć machiny i przy ich pomocy wytwarzać dobra, znajdą w nich taką samą pomoc, jaką znajduje teraz prywatny przedsiębiorca. Wszystkie zarzuty socyalizmu rozbijają się o ten grunt rzeczywistości.

Ale jest jeszcze inna strona problematu, zasługująca na uwzględnienie.

Zastosowanie machin do produkcyi przemysłowo-fabrycznéj wywołałoześrodkowanie, zogniskowanie takowéj w pewnéj ograniczonéj liczbie miejscowości, gdzie tysiące, dziesiątki tysięcy robotników pracują ze szkodą dla swego fizycznego i moralnego organizmu. Nie można zjawiska tego przeoczyć i nie można go uważać jako normalne, jako pożądane. Skoro za najdoskonalszą formę działalności produkcyjnéj uważamy tę, która pozwala największéj liczbie osobników pracować w swojém kółku rodzinném, u swego własnego ogniska, skoro z drugiéj strony praca wytwórcza jest korzystną i popłatną tylko wtedy, gdy się posiłkuje machinami parowemi, gazowemi, elektrycznemi etc., zatém ideałem ekonomicznym wydaje się nam taki ustrój gospodarczy, gdzie te machiny dostarczają siły ruchu niezależnym, sąsiadującym z sobą robotnikom. Wynajmowanie machin na miesiące, dnie lub godziny pozwala jednostce lub stowarzyszeniu robotników pogodzić wszystkie warunki ekonomicznéj produkcyi na wielką skalę z ich osobistą niezależnością. Na téj drodze dają się zniweczyć najgłówniejsze niedostatki machin. Jak wiadomo, reforma, któréj tu dotykamy, została już częściowo wprowadzona w praktykę i okazała się nieposzlakowaną.

Czém są machiny dla materyalnego procesu wytwórczości, tém jest kredyt dla jéj całego organizmu, począwszy od zakreślenia planu, wprowadzenia go w wykonanie a kończąc na wymianie i zbycie wytworzonego produktu. Twierdzenie, że kredyt jest duszą produkcyi, nie jest retoryczną figurą, ale naukowym, ścisłym pewnikiem. Sam przez się nie wytwarza on dóbr i wartości zamiennych, ale stawiając pracę w możności produkowania, jest jéj nieocenionym pomocnikiem. To znaczenie kredytu w gospodarstwie przemysłowo-fabryczném jest tak dalece uznane, że niektórzy ekonomiści, idąc w ślady Bruno Hildebranda, nazywają cały nasz ustrój ekonomiczny gospodarstwem kredytowém.

Samo z siebie wynika, że inaczéj względem niego postępuje socyalizm. Wiemy już, że odmawia kapitałowi siły reprodukcyjnéj, że odsetek od niego uważa za barbarzyńskie nadużycie: nie może tedy liczyć na kredyt jako wspomagającą go siłę, odmawia mu wszelkiego wynagrodzenia, zaprzecza mu prawa bytu.

Jeżeli jednak socyalistyczni myśliciele lekceważą kredyt, to nie wyrzekają się posługiwania kapitałem, niezbędnym do wszystkich przedsięwzięć. Skoro kredyt, nie ubiegający się za bezpłatną, daremną służbą, nie dostarczy kapitału, pozostaje mu kapitał i kredyt publiczny, państwowy. Nie waha się względem takowego stawiać rozległych wymóg. Widzieliśmy w Niemczech Lassalla, żądającego, ażeby rząd otworzył robotnikom natychmiastowy kredyt 100,000,000 talarów; przypominamy sobie ów wymarzony przez Proudhona bank państwa, który nie miał nawet najbardziéj

efemerycznego istnienia. Stawiając jako cel końcowy, ześrodkowanie całéj pracy wytwórczéj w ręku państwa, pragnąc zużytkować dla niéj skarb publiczny i wszystkie jego zasoby, socyalizm, nic dziwnego, widzi w kapitałach, powstających za pośrednictwem kredytu, zbrodnicze nadużycie i marzy tylko o zagarnięciu ich dla swego dzieła likwidacyi społecznéj.

Podczas gdy ogranicza się on do oskarżania kredytu jako narzędzia despotyzmu kapitału, w samém łonie kredytu odbywają się przeistoczenia, które wskazują, jak wielką pomoc dać jest on gotów temu dziełu ekonomicznéj emaucypacyi, które socyalizm pragnie zmonopolizować. Oddawna najwymowniejsze głosy z obozu ekonomicznego uskarżały się na ciasnotę i zbyt jednostronny, zbyt wyłączny charakter instytucyj kredytowych i ubolewały, że kredyt nie jest dostępny masie ubogiéj, zarobkującéj. Stwierdzając cuda, jakich dokonuje dla zamożnych, pomnażając ich mienie, pragnęli, ażeby podał on zbawczą swą rękę tym, co nie mogą dać materyalnéj rękojmi kapitaliście. Zamienić kredyt rzeczowy na czysto osobisty, dostarczyć kapitału nie tylko tym, co coś mają, ale i tym, co są czémś, nie tym, co mają wartości, ale co sami są wartością *in potentia*: oto szeroka droga, jaka zakreśloną została instytucyom kredytowym przez umysły, które nic z socyalizmem nie mają wspólnego.

Chociaż na téj drodze rozwój i postęp musi być z natury rzeczy nader powolny i ostrożny, gdyż kredyt nie daje się zadekretować, ale trzeba nań w ten lub ów sposób zapracować, to mimo tego już osiągnięte rezultaty

pozwalają spodziewać się większych jeszcze. Tak samo jak w kapitale, tak też i w kredycie klasy robotnicze widzieć powinny nie swego wroga, ale najwyższego sprzymierzeńca. Socyalizm urąga tym wolnym zdobyczom i twierdzi, że jemu kredytu nie będzie potrzeba, gdyż zjednoczy wszystkie fortuny indywidualne w ręku centralnéj instytucyi; nim owa epoka nadejdzie, ma jeszcze kredyt możność rozszerzyć krąg swych dobrodziejstw na wszystkich bez wyjątku członków społeczeństwa.

Jako trzeci czynnik pomocniczy produkcyi, wymieniliśmy konkurencyą. W oczach ekonomisty konkurencya nie jest niczém inném, jak wolnością pracy. Ażeby praca całkowity plon swój wydała, powinna być całkowicie swobodną, nie mieć zapór, tamujących jéj rozwój i narzucających jéj samowolnie te lub owe warunki. Swobodna praca zostawia każdemu osobnikowi społecznemu możność próbowania w niéj sił swoich; swobodna konkurencya produkujących stanowi przeto jądro nowoczesnego organizmu społecznego. Następstwem téj organizacyi ekonomicznéj jest coraz szybsza, coraz obfitsza produkcya; wszystkie siły społeczne wyzwolone zdążają do jednego celu; słabe, źle przygotowane zostają pokonane w tym wyścigu przez silnych i uzdolnionych. Społeczeństwo, wzięte w swojéj całości, wynosi z tego współubiegania się producentów niezaprzeczoną korzyść: produkcya staje się obfitszą, lepszą i tańszą. To dążenie do taniości produktów, dążenie, którego nigdy się nie wypierała postępowa szkoła gospodarcza, nie jest niesprawiedliwością względem produkujących. Jeżeli nie traci ona nigdy z oczu,

że masa narodu składa się z konsumentów, że produkcya ma jedynie na celu jak najszersze zaspokojenie ich potrzeb, to nie zapomina jednocześnie, że produkcya tania, przy zmniejszonych kosztach nakładowych a powiększonym zbycie, jest w stanie wynagrodzić producentów i zabezpieczyć interesy prywatne i dobro powszechne.

Wychodząc z téj zasady, swobodna praca, szranki otworem stojące dla konkurencyi producentów, pośredników, środków komunikacyjnych, kapitału etc., jest hasłem szkoły postępowéj. Jest wprawdzie sekta protekcyonistów, sprzeciwiająca się swobodnéj wymianie, lękająca się konkurencyi zagranicznéj, uważająca sąsiadujące narody jako czyhających na siebie opryszków, zdążająca nie do zniżenia cen produktów, lecz do ustanowienia cen arbitralnych, ale stronnictwo to o ciasnym, egoistycznym poglądzie jest wyrodnym synem ekonomii i daleko bliżéj spokrewnionem jest z socyalizmem, aniżeli samo przypuszcza.

Gdy konkurencya otwiera naroscież szranki dla pracy wytwórczéj, nie jest tajném, że będą i zwyciężeni w tym wyścigu. Darwinowskie *struggle for life* ściele także słabych pod stopy silniejszych, lepiéj uzdolnionych. Można znaleźć pewne zaradcze środki ochronne dla tych ofiar walki gospodarczéj, ale radykalnego środka na to być nie może. Gospodarstwo przemysłowo-fabryczne, produkujące na wielką skalę przy olbrzymim nakładzie, jest w stanie ciskać na rynek handlowy olbrzymie masy wypłodów po cenach, z któremi drobni producenci współzawodniczyć nie mogą. Tak samo w dziedzinie handlowéj, wielkie składy ba-

zarowe, gdzie publiczność ma wielki wybór i gdzie jéj napływ pozwala zaspakajać się małym zyskiem, wyparły powoli i wypierają coraz bardziéj dawniejsze drobne sklepiki. Sentymentalizm roztkliwia się nad tym faktem: umysł postępowy, nie tracąc z oczu ogólnego dobra, nie uskarża się na ten obrót rzeczy, obfitujący w korzyści.

Ale socyalizm gotowy zawsze do wykazania, że cały nasz ustrój ekonomiczny jest wadliwy, nie mógł przepuścić płazem wolnéj konkurencyi: utrzymuje on, że wytworzyła ona istotne monopole i że zadała kłam swoim zasadom w praktyce. Podług swego zwyczaju i tutaj socyaliści posługują się sofizmatami. Jeżeli nauka gospodarstwa społecznego powstaje przeciw monopolom, to dla tego, że widzi w nich samowolę osobnika, narzucającego swój osobisty interes masie, fałszującego normalny stosunek podaży i kupna. Sprzedawać drogo: oto cel monopolu; nabywać tanio: oto cel wolnéj konkurencyi. Ale jeżeli przy nieograniczonéj swobodzie produkcyi i handlu, społeczeństwo dojdzie do przekonania, że zamiast rozdrobić swoje siły w pojedyńczéj produkcyi albo drobnych sklepikach, jest korzystniejszém dla niegoześrodkować siły wytwórcze, to utworzenie się tych potężnych instytucyj zbiorowych, opartych na stowarzyszeniu, nie ma nic wspólnego z monopolem, opierającym się na krzywdzie, wyzyskiwaniu i przywileju.

Zarzuty, czynione przez socyalizm, są innego rodzaju jeszcze i pokazują, że zamiast zrozumieć zasadnicze prawa, leżące w gruncie społecznego ustroju, nie przestaje on błąkać się w dziedzinie szczegółowéj, którą

uważa za kastę i jako taką traktuje. Współzawodnictwo kapitałów wywołuje i pociąga za sobą zniżenie cen produktów, tego nie podaje w wątpliwość, ale uważając swych przedsiębiorców za nienasyconych wyzyskiwaczy, twierdzi, że wynagradzają sobie oni owe zmniejszenie ceny towarów przez zmniejszenie płacy robotników. Na konkurencyi tedy nie traci przedsiębiorca, ale traci jedynie robotnik gorzéj jeszcze płacony. Gdybyśmy w nieubłaganéj logice wyciągnęli z téj teoryi naturalne następstwo, doszlibyśmy do tego potwornego wniosku, że socyalizm chciałby drogiéj produkcyi i wysokich cen dla osiągnięcia wysokiego zarobku dla robotnika!

Socyaliści ostatnich czasów porzucili téż już tę czczą i bezcelową deklamacyą przeciwko konkurencyi jako takiéj i uznali, że dopóki społeczny organizm będzie się opierał na zasadzie indywidualizmu, dopóty wolna konkurencya, jak słusznie jeszcze stary Monteskiusz powiedział, „będzie duszą i żądłem przemysłu, będzie stanowiła sprawiedliwe ceny na towary i oznaczała między nimi prawdziwą zależność.“ Starają się już tedy socyaliści o to tylko, by obecnéj organizacyi ekonomicznéj, — gdzie konkurencya, środek zapobiegawczy przeciw nadużyciom indywidualizmu, powołuje sama przez się nowe nadużycia,—przeciwstawić taką organizacyą, gdzieby się bez konkurencyi obyć było można.

Znamy już tę organizacyą: jest to produkcya, dokonywana przez państwo. Monopol, dopóki znajduje się w ręku osobników, jest w oczach jego oligarchiczną tyranią; przechodząc w ręce państwa, traci odrazu

swój charakter ujemny, staje się wyrazem sprawiedliwości i ogólnego dobra. Napróżno praktyka stwierdza, że produkcya, pozbawiona żądła osobistego interesu, nie będzie płodną w wynalazki, ulepszenia, że nie będzie dążyła do taniości: socyalizm dostrzega w niéj niezależność i równość wszystkich pracujących i o nic innego nie pyta.

Ilekroć wskazuje nam socyalizm na korzystne następstwa tych lub owych monopolów państwowych, nie myślimy staczać z nim walki. Jeżeli np. poczty i telegrafy znajdują się w rękach państwa i nikt nie ma zamiaru powierzyć ich prywatnym przedsiębiorcom, to wypływa to z ich charakteru publicznego urzędu, powszechnéj usługi, ale nie handlowego przedsięwzięcia. Państwo nie powinno z téj gałęzi administracyi ciągnąć najmniejszego zysku, nawet fiskalnego, ale w miarę zwiększania się dochodów, wprowadzać ulepszenia i zniżać opłaty, oto jedyny jego obowiązek. Samo się przez się rozumie, że w miarę czasu i postępu będzie coraz więcéj instytucyj, które utracą charakter prywatnego przedsiębiorstwa i staną się służbą publiczną. Tak gdy upłynie przeciąg czasu, na który rządy udzieliły prywatnym towarzystwom koncesye na oświetlenie gazowe, na linie omnibusów, tramwajów, dróg żelaznych, dostarczanie wody źródlanéj etc., nic nie będzie stało na zawadzie, ażeby wówczas te przedsiębiorstwa powróciły do państwa i ażeby ono oddało je na użytek publiczny za tak nizką opłatą, iżby ona pokrywała tylko dalsze koszta ich utrzymania. Ale i tu jeszcze dają się wyrazić pewne wątpliwości, zrobić pewne zastrzeżenia, gdyż być może, że państwo postąpiłoby korzystniéj dla

publicznego skarbu, wydzierżawiając i na przyszłość te same przedsiębiorstwa osobom i towarzystwom prywatnym. Nie jest to już jednak kwestyą zasad, ale poprostu kwestyą empiryczną, która może być rozstrzygniętą stosownie do miejscowych i chwilowych potrzeb. W ten sam sposób można się także zapatrywać na niektóre regalja, jak np. na produkcyą i sprzedaż soli, uważanéj jako niezbędną część składową żywności, którą jako taką nie można zostawić przedsięwzięciom prywatnym, na fabrykacyą broni i amunicyi a to ze względu na bezpieczeństwo publiczne. Trudniéj już dopatrzeć się charakteru publicznéj służby w eksploatacyi kopalni a mniéj jeszcze w monopolu tabacznym. Powody fiskalne mogły tu i owdzie wywołać tego rodzaju monopole, ale niéma żadnéj przyczyny do upatrywania w téj organizacyi wyjątkowéj wyższych wymóg cywilizacyi.

Przeciwieństwo dwóch teoryj jest na tym punkcie jaskrawe. Podczas kiedy my widzimy w swobodnéj konkurencyi niezbędny warunek gospodarstwa społecznego, a monopol państwowy usprawiedliwiamy tylko o tyle, o ile nosi piętno publicznéj służby, a we wszystkich innych razach otaczamy go wszelkiemi możliwemi zastrzeżeniami, socyalizm przeciwnie, twierdzi, że wolna konkurencya wytwarza jedynie feodalizm przemysłowy, że tyranizuje ludność robotniczą i że, aby znieść te krzyczące nadużycia, należy ześrodkować całą działalność produkcyjną w ręku państwa.

Jakkolwiek przedział, istniejący pod tym względem pomiędzy dwiema szkołami, zmniejszył się o wiele, jakkolwiek ciągły, normalny wzrost zasobu społecznego

zdaje się wskazywać, że w miarę postępu ludzkości ilość przedmiotów, należących do ogółu, i ich używalna wartość powiększać się będzie bez przerwy, to mimo tego nie państwo, ale jednostka jest zasadniczym atomem gospodarstwa społecznego. Ponieważ zaś praca wytwórcza jednostki, jedynie dzięki swobodnéj konkurencyi, może się ujawnić i rozwijać, zatém nie w monopolu, ale w tém swobodiném współzawodnictwie osobników widzieć musimy zasadę słuszności i miarę postępu.

VI.

Podział dochodu społecznego i socyalizm.

Jakkolwiek ważne, jakkolwiek zasadnicze były różnice w zapatrywaniach socyalizmu i ekonomii politycznéj na pierwszą część działalności społecznéj, na produkcyą, to różnica ta jest jeszcze bardziéj jaskrawą w zapatrywaniach na drugą jéj część, na tę, która się zajmuje podziałem dóbr wytworzonych pomiędzy uczestników gospodarczego organizmu. Dotykaliśmy już po wiele razy i z wielu stron teoryj socyalistycznych o podziale dochodów społecznych, uważamy jednak za właściwe wyłuszczyć je tutaj w systematycznéj całości dla tego, że jest to jądro socyalizmu i że na tym punkcie pokazuje się najdowodniéj, do jakich potwornych ostateczności doprowadza.

W ustroju społecznym takim, jaki się utworzył przez wyrób wieków, zasób ekonomiczny nie jest podzielony

w jednakowych dozach pomiędzy wszystkich osobników. Są całe warstwy społeczne, pozbawione dostatków i zmuszone do nieustannéj pracy dla utrzymania swego bytu i bytu swéj rodziny; są pokłady środkowe w posiadaniu umiarkowanych dochodów, ale potrzebujące energicznych zabiegów, ażeby utrzymać swoje stanowisko na poziomie społecznym; są daléj ludzie o wielkich fortunach w daleko mniejszéj liczbie i nakoniec szczupłe na palcach dające się policzyć grono olbrzymich majątków i dochodów. Nauka gospodarstwa społecznego była zawsze świadomą tego nierównego podziału mienia, ale uważała go jako zjawisko naturalne, nieuniknione. U zdrowo patrzących umysłów równość majątków nie uchodziła nigdy za idealne jakieś desideratum, i nie tylko nie uchodziła za takowe, ale moralność potępić ją musiała. Jeżeli bowiem majątek jest owocem pracy i oszczędności, to było naturalném, że ci, co pracowali, co oszczędzali, stali się zamożniejszymi od tych, co trawili życie w gnuśnéj bezczynności, albo od tych, co nie mieli dość moralnéj siły nałożyć hamulca na swe instynkty i w przewidywaniu przyszłości zaoszczędzić części swych dochodów. Skoro praca uważaną była za jedyne źródło majątku (zaoszczędzona praca w formie spadku należała do téj saméj kategoryi), to musiała także dawać rozmaite rezultaty, stosownie do energii i umiejętności tych, co się nią posługiwali. Podział dochodów odbywał się w społeczeństwie w sposób normalny, jako funkcya organizmu, którą należało zostawić sobie saméj, gdzie wszelka interwencya w tym lub owym kierunku byłaby niesprawiedliwością.

Można było zrobić pewne zastrzeżenia co do rozciągłości téj teoryi, ale że zasada sama w sobie jest słuszną, niepodobna zaprzeczyć. W ostatniéj ćwierci wieku, gdy nauka ekonomii społecznéj tak radykalnym uległa zmianom, najznakomitsi jéj pracownicy zrobili téż istotnie te zastrzeżenia, ale wykazali, że teorye socyalizmu, dążące do równościowego podziału dochodu społecznego pomiędzy wszystkich uczestników organizmu ekonomicznego, i kroki arbitralne, samowolne, jakie do urzeczywistnienia tego podziału zdążać mają, nie są ani racyonalne, ani w praktyce możliwe. Z jednéj strony wykazaném i udowodnioném zostało, że różnice majątkowe są o wiele mniejsze, aniżeli to socyalizm utrzymuje, i że z każdym dniem postęp ekonomiczny sprzyja zmniejszaniu się tych różnic, a z drugiéj—że wszelki podział, dokonany samowolnie w myśl tego lub owego systematu, jest niesłuszny w teoryi a niewykonalny w praktyce.

Socyalizm, zamiast wziąść w rachunek istniejące hierarchiczne ustopniowanie majątków i dochodów, podzielił całość osobników społecznych na dwie kategorye: na garstkę bogaczy, wyzyskujących masę robotniczą, i na robotników, umierających z głodu. Zapatrywanie to jest z gruntu fałszywe i rzeczywistość wskazuje całkiém inny stan rzeczy. W krajach, gdzie istnieje podatek od dochodu, cyfry statystyczne świadczą, do jak fantastycznych rozmiarów ten błąd socyalizmu dochodzi, ale i w krajach, gdzie takowy nie istnieje w sposób bezpośredni, nie brakuje środków i miernika do ocenienia, w jakim stosunku bogactwo jest podzielone pomiędzy członków społeczeństwa. Biorąc za

przykład Prusy, gdzie statystyka prowadzona jest z wzorową dokładnością, znajdujemy, że w roku 1878 dochód mieszkańców w liczbie 26,356,000 obliczony był na 8,000,069,837 marek. Z wykazów dwóch podatków „Classensteuer" i „Einkommensteuer" widocznėm jest, że dwie trzecie części tego dochodu otrzymują jednostki o małym majątku, że olbrzymia suma 5,819 milionów marek należy do drobnych posiadaczy, któryeh roczny dochód nie przenosi 2,000 marek. Do drugiéj kategoryi należą ci, których dochód roczny nie przenosi 6,000 marek: ogólny jéj dochód wynosi 1,266 mil. marek. Zestawienie tych dwóch kategoryj wykazuje, że majątki małe dają $^9/_{10}$ dochodu ogólnego czyli 81.80%. Trzecia kategorya, obejmująca większe majątki, dające od 6 do 20,000 marek dochodu, liczy osób tylko 61,972; do czwartéj, któréj dochody roczne wynoszą 100,000, jest w Prusach tylko 7,671 osób, a w ostatniéj, obejmującéj bogaczy o dochodach większych nad 100,000 marek, jest zaledwie 491 osób.

Rezultat tego statystycznego obliczenia przekonywa, że wielkie majątki, ów przedmiot zawiści jadowitéj i gorzkich filipik, stanowią zaledwie drobną cząstkę mienia całego kraju, że nie może być mowy o zagarnięciu zasobu materyalnego przez oligarchiczną mniejszość. Adolf Soetber ([1]) sporządził cały szereg tablic, które uwidoczniają, że dochód a zatém dobrobyt i majątek klas niższych, uboższych wzrasta powoli i regularnie,

([1]) Umfang u. Vertheilung des Volkseinkommens im preussischen Staat r. 1872—78.

przeciwnie zaś w miarę rozwoju ekonomicznego, coraz mniéj jest wyjątkowych, olbrzymich fortun.

W kraju najbardziéj arystokratycznym, w Anglii, gdzie magnackie fortuny dochodzą do fantastycznych rozmiarów, statystyka *Income-Tax* daje te same rezultaty, co w Prusach, mianowicie, że niéma tam więcéj nad 22,000 osób, których dochód roczny przenosi 1,000 funtów szter., podczas kiedy jest 74,000 osób o dochodzie 300 funtów, a 185,000 o dochodzie 150 funtów szter.

Co się tyczy Francyi, gdzie podział majątków jest daleki zarówno od jednéj jak od drugiéj ostateczności, jako podstawę obliczenia dochodów można tam wziąść podatek gruntowy. Statystyka, przedstawiona zgromadzeniu narodowemu w roku 1871 przez Kazimierza Périera, wykazuje, że we Francyi jest 8,000,000 właścicieli gruntu, którzy płacą mniéj niż 30 franków podatku gruntowego; że niéma 15,000 płacących 1,000 fr., t. j. takich, którym ziemia daje dochodu rocznego od 7 do 8,000 fr. Niéma téż we Francyi więcéj nad 800 osób, których dochód roczny przewyższa 250,000 franków, a jest zaledwie 20,000 o dochodzie większym nad 50,000 fr.

Wszystkiemi drogami dochodzimy tedy do jednego i tego samego wniosku, mianowicie, że owe straszne nierówności majątkowe, na których przedewszystkiém opierają socyaliści swe teorye, są daleko szczuplejsze, daleko rzadsze, niż się to im utrzymywać podoba. Owe kolosalne majątki, na które się skarżą, które mają być rakiem, toczącym wnętrze społeczne, nie są w stanie na szali dochodów państwowych przeciwważyć dochodu masy narodowéj. Ta masa nie jest tedy bynajmniéj wygłodniałą rzeszą, skazaną na usta-

wiczne męki nędzy, ale przeciwnie w jéj ręku znajduje się już obecnie o wiele przeważniejsza część dochodu i zasobu społecznego.

Jeżeli socyalizm mniema, że przez konfiskatę wielkich majątków i przez podzielenie ich pomiędzy masę narodową w równych częściach dokonałby radykalnego przewrotu, myli się całkowicie. Podług cyfr wyżéj przytoczonych znajdujemy, że w Prusach, gdyby rząd skonfiskował wszystkie dochody wyższe nad 6,000 marek i gdyby je rozdał pomiędzy klasy ubogie, dochód tych ostatnich powiększyłby się wszystkiego o 12%. We Francyi osiągniętoby rezultat w tym samym nieznaczącym stosunku, gdyż jeżeli zasób społeczny jest tam większy, to diapazon przeciętny indywidualnego majątku jest także wyższy u klas mniéj zamożnych.

Będzie tu może właściwém przytoczyć historyczną anegdotę, która jest najlepszym argumentem, jaki może posłużyć do odparcia projektów socyalistycznych podziału bogactw. W 1848 roku podczas rewolucyi socyalnéj, która obłąkała umysły klasy robotniczéj francuzkiéj, kilku robotników udało się do wielkiego bankiera Rotszylda, uważanego za największego bogacza, przedstawiając mu, że jest jego obowiązkiem podzielić się swym majątkiem ze wszystkimi obywatelami kraju. Po uprzejmém przyjęciu deputacyi, baron Rotszyld zapytał jéj, na jaką sumę obliczają jego majątek, a po otrzymanéj odpowiedzi, że szacują go na 100 milionów, przyjął propozycyą podziału; z kredą w ręku wykazał, że 100 milionów, podzielonych pomiędzy 40 milionów Francuzów, da każdemu z nich 2 fr. 50 cent. Przystępując natychmiast do podziału, wypłacił 2,50 fr.

każdemu z deputowanych robotników i pożegnał ich równie uprzejmie. Prawdziwa czy zmyślona powiastka ta wskazuje, że nawet największe fortuny, wrzucone do kotła społecznego, rozdrobiłyby się na takie atomy, iż żaden z uczestników niespodziewanéj biesiady nawet nie spostrzegłby, że udział jego się powiększył.

Gdyby socyaliści, zamiast wytykać nierówności w podziale bogactw i sarkać na tę niesprawiedliwość, spojrzeli na naturę społecznego zasobu, ujrzeliby całkiem inne zjawisko, zjawisko niesłychanych następstw. Mamy tu na myśli niewystarczający, szczupły zasób majątku społecznego. Nie w têm jest słaba, ujemna strona naszego organizmu, że są tu i owdzie osoby o olbrzymich fortunach, ale w têm, że cały zasób społeczny, że cała jego fortuna nie jest większą, że ludzkość jest jeszcze tak wielce ubogą. Jeżeli oszacujemy całą fortunę Francyi na 220 miliardów franków, na takąż sumę fortunę Anglii, na 200 miliardów fortunę Stanów Zjednoczonych Ameryki północnéj, to dzieląc je przeciętnie pomiędzy wszystkich członków tych narodów, znajdziemy, że każdy anglik ma przecięciowo 6,500, każdy francuz 5,400 każdy amerykanin 4000 franków nie dochodu, ale majątku. Oto jądro kwestyi. Jest niedola, są cierpienia w społeczeństwie dla tego, że ogólny poziom fortuny publicznéj jest jeszcze tak słaby, tak nieznaczący w stosunku do jego mieszkańców. Stosunek ten będzie jeszcze daleko jaskrawszym, daleko ujemniéjszym, gdy wciągniemy w rachunek wszystkie społeczeństwa, wszystkich mieszkańców kuli ziemskiéj, wszystkie kraje barbarzyńskie, wszystkie ludy pierwotne, całkiem pozbawione zasobu społecznego.

Rzec można, że aż do początku bieżącego stulecia, aż do rozpowszechnienia ziemniaków, ludzkość umierała z głodu, a wolny handel, umożebniający dowóz zboża, jest środkiem skutecznym do zapobieżenia dawniejszym morom głodowym. Gdy, rozmyślając nad tego rodzaju stanem rzeczy, widzimy, że jest to zjawisko zwyczajne, i gdy z drugiéj strony sekciarze wyrzucają społeczeństwom ich nagromadzone skarby, nie możemy zrozumieć takiego chorobliwego zaślepienia. Wprawdzie zasób społeczny powiększa się w olbrzymi sposób w naszém gospodarstwie przemysłowo-fabrycznéin, dzięki jego organizacyi, dzięki pokojowi coraz rzadziéj zakłócanemu, ale nie trzeba nigdy spuszczać z uwagi, że ludzkosć znajduje się jeszcze w niemowlęctwie, że trzeba będzie jeszcze całego szeregu wieków, ażeby roztlić pochodnię cywilizacyi i zbogacić społeczeństwo wogóle, zbogacając każdego osobnika. Skoro wielkie fortuny są warunkiem wielkich przedsięwzięć, skoro dzięki ich inicyatywie coraz nowe kraje wstępują do areny cywilizacyjnéj, jest działaniem anti-humanitarném prześladować takowe.

Ale socyalizm znajduje się w zaklętém kole Popiliusza, domagając się ustawicznie równego podziału bogactw. Nic nie zrobiono podług niego dla postępu, dopóki tego nie zrobiono. Filantropijny nastrój téj doktryny nie powinien nas oślepiać: chcąc świadczyć dobro jednym, strąca drugich w otchłań. Dzieło sprawiedliwości nie może się opierać na gwałcie i przemocy, byłoby bowiem w zarodzie skazaném na bezpłodność.

Jednéj rzeczy nie zaprzeczamy téj doktrynie: logiki. Z całego systematu socyalistycznego nie można było dojść do innego następstwa, innego wyniku. Idea równości rozlana jest zresztą naokoło. Rozwój społeczeństw w kierunku demokratycznym wypisał wszędzie równość praw i równość obowiązków na swoich sztandarach i socyalizm chciał zasadę tę zastosować w dziedzinie gospodarczéj. Jest to dziwaczne pomięszanie różnogatunkowych pierwiastków, pomięszanie środków z celem.

Ale i sam socyalizm zrozumieć musiał trudność zadania. Nie wystarcza powiedzieć, że w imię sprawiedliwości każdy osobnik społeczny ma posiadać jednakowy majątek; trzeba było wskazać, jakim sposobem ów podział da się uskutecznić. Na tym punkcie przyjść musiało do rozterki: *quot capita, tot sensus.* Gdy jednak ścisłéj analizie poddamy teorye socyalistyczne o podziale dochodów, znajdziemy, że wszystkie dają się sprowadzić do czterech.

Pierwsza chce dokonać tego podziału materyalnie i doraźnie; druga chce podzielić cały zasób gospodarczy, stosownie do potrzeb indywidualnych każdego osobnika; trzecia jako zasadę podziału stawia wysiłek i zabiegi, działalność produkcyjną osobnika; czwarta nakoniec dzieli dochód społeczny odpowiednio dokonanéj pracy.

Pierwsza teorya, jak powiedzieliśmy, żąda równego, jednolitego podziału całego zasobu społecznego pomiędzy wszystkich członków organizmu publicznego. Ponieważ nie potrzeba długo udawadniać, że tego rodzaju podział, którego niewyraźne ślady znajdujemy

w greckich municypiach, nie jest wykonalnym w wielkich państwowych organizmach nowoczesnych, przy napływie różnorodnych przedmiotów wartościowych, zatém socyalizm, zdążając do urzeczywistnienia owego podziału w jednakowych dozach, udać się musi do komunizmu. Zasób społeczny zostaje w téj organizacyi niepodzielny i każdy z uczestników związku otrzymywać ma z téj całości część nań przypadającą. Chociaż kolonie komunistyczne, założone przez Cabeta w Ikaryi, a przez R. Owena w New-Lamarck, cieszyły się chwilowém powodzeniem, to wyjątek ten, ta fantazya nie staje bynajmniéj na zawadzie, abyśmy uznali komunizm za praktyczne niepodobieństwo, niedające się pogodzić ze stanem spółczesnéj cywilizacyi. Komunizm jest wbrew przeciwny naturze człowieczéj, dążącéj do swobodnego i niezależnego działania we wszystkich kierunkach, nie można go bowiem zrozumieć bez niewolniczéj zawisłości i dyscypliny żelaznéj. Ale przypuściwszy nawet, że podział komunistyczny jest wykonalny w drobnych wiejskich gminach, gdzie się wytwarzają jedynie przedmioty niezbędnie potrzebne do utrzymania życia, to można się zapytać, jakby się wziął do dzieła w kilkomilionowych stolicach albo téż w tych olbrzymich fabrycznych miastach, gdzie skomplikowana działalność wre i kipi bez ustanku. Jeżeli wspartym będzie na despotyzmie teokratycznym lub téż jeżeli przez wpływ nadzwyczajnéj jakiéjś jednostki uda mu się sfanatyzować jakąś miejscowość chwilowo, efemerycznie, to niéma się prawa wyciągać z tego żadnych ogólnych wniosków. Sprawiedliwość nakazuje nam téż wyznać, że socyalizm racyonalny

spółczesny, który rości pretensye, by brano go na seryo, zaniedbuje całkowicie utopie komunistyczne.

Nie lepszym jest drugi systemat, ten, który walczy pod zwodniczém godłem: „każdemu według jego potrzeb!“ Niepodobieństwo jego bije w oczy. Gdyby zasób społeczny nie był ściśle ograniczonym, niewystarczającym, jak to wykazaliśmy wyżéj, ale nawet gdyby był nieskończenie większy, jeszcze i wtedy niepodobna przypuścić, aby wszyscy potrafili zeń czerpać bez żadnego ograniczenia, żadnéj innéj miary nad swoje własne potrzeby. Nikt nie poskramiałby swych instynktów i zasób społeczny wyczerpałby się w krótkim przeciągu czasu bezpowrotnie. Jednomyślność używania istniałaby także co do pracy produkcyjnéj, ale w odwrotnym kierunku, to jest, że wszyscy uczestnicy owego idealnego organizmu zwalaliby ciężar pracy jedni na drugich, wszelka działalność systematyczna zostałaby przerwaną i cały ów ustrój sprowadziłby szybko rozkład i materyalną ruinę. Napróżno twierdzą nam marzyciele, że poczucie braterstwa, ogólnego dobra będzie tak silne w owém społeczeństwie, że nikt nie zechce zużywać zasobu społecznego, ale tylko go używać w miarę swych potrzeb; napróżno teoretycy ze szkoły Fouriera opowiadają nam cuda, jakie będzie w stanie wytworzyć praca sympatyczna, do któréj się każdy zabiera z zamiłowania: takie hypotezy nie mogą w żadnym razie mieć nic wspólnego z nauką, z rzeczywistością.

Trzecia teorya socyalistyczna, ta, która przystępuje do podziału dochodu społecznego pomiędzy uczestników produkcyi stosownie do zabiegów, wysiłków, natę-

żania sił, dobréj woli, energii etc., jaką każdy osobnik okazał podczas pracy, teorya ta, powiadamy, ma tę przynajmniéj wyższość nad poprzedzającemi, iż gdzie idzie o wynagrodzenie pracy, pracę ma na oku. Brakuje jéj jednak wszelkiéj materyalnéj podstawy, gdyż nie posiadamy żadnego probierza, żadnego miernika, za pomocą którego moglibyśmy ocenić te czynniki natury czysto etycznéj. Socyaliści, sami zdając sobie sprawę z tego niepodobieństwa, nie znaleźli innego sposobu oceny nad czas, strawiony przy pracy. Każdy uczestnik gospodarczego organizmu ma być płacony za godziny pracy bez najmniejszego uwzględnienia wartości wyprodukowanéj, ani téż zdolności technicznych lub przymiotów moralnych, okazanych podczas téj pracy. Jest to radykalne sfałszowanie zasady wyżéj wystawionéj, gdyż czas, spędzony przy pracy, a sprężyny moralne, które jéj przewodniczyć winny, są to czynniki całkiem odrębne. Jeżeli teorya ta sprowadza się jedynie do płacenia każdego pracującego za godziny pracy, to powiemy, że doświadczenie dawne i codzienne wykazało już niedostatki tego systemu zarobkowania. Lecz słabą stroną téj teoryi jest, że ten miernik godziny sprowadza wszystkie gałęzie pracy do poziomu pracy ręcznéj. *Odę do młodości* Mickiewicza albo Madonnę Rafaela oszacują stosownie do czasu, który strawiony został na ich wytworzenie. Jest to zmateryalizowanie talentu, geniuszu, natchnienia, jest to dobrowolne sponiewieranie wszystkich wyższych czynników społecznych. Pod względem ekonomicznym dałby ten organizm ujemne rezultaty: drzemiący nad warsztatem robotnik nie był-

by lepiéj wynagradzany od tego, co zużywa nad nim swoje siły: byłoby to zachętą do straty czasu.

Czwarta nakoniec i ostatnia teorya socyalistyczna chce dzielić dochód społeczny między tych, co go wytworzyli, stosownie do wyprodukowanego przez nich dzieła. Na tym punkcie zgoda socyalizmu z ekonomią społeczną zdawać się może w pierwszéj chwili możliwą, gdyż ta ostatnia twierdzi właśnie, że każdy powinien być wynagradzany stosownie do dokonanéj pracy. Ale różnice pokazują się, gdy się przechodzi do szczegółów. Ekonomiści twierdzą, że to wynagrodzenie ma już i teraz miejsce, że się odbywa samo przez się, sposobem organicznym, bez żadnéj nowéj i niewłaściwéj interwencyi władz publicznych; socyaliści przeciwnie są zdania, że niéma dotąd śladu téj słuszności, téj sprawiedliwości w ocenie pracy i w podziale dochodu, gdyż garstka klasy uprzywilejowanéj, chlebodawców zagarnia i przywłaszcza sobie zarobek, przypadający nie im, ale czarnym zastępom niewolników fabrycznych.

Widzieliśmy już wyżéj, w jaki sposób kolektywiści, ci, którzy domagają się, aby każdy uczestnik społecznego organizmu otrzymywał *całkowity* zarobek, do jakiego ma mieć prawo, zamierzają przeprowadzić ten podział, jak dalece przeceniają wartość pracy ręcznéj, mechanicznéj, jak dalece poniewierają talentem, wynalazkiem, umiejętnością zarządu, dyrekcyi, jak niedorzecznie chcą podkopać znaczenie i wpływ kapitału. Niéma potrzeby dotykać raz jeszcze téj strony kwestyi.

Różnica i wyższość ekonomistów nad socyalistami polega na punkcie podziału dochodu społecznego na têm

przedewszystkiém, że pierwsi zostawiają każdemu osobnikowi pełną i całkowitą swobodę działania, produkowania, oceniania swego wypłodu, jego zamiany i zbytu, podczas kiedy drudzy dla przeprowadzenia swego, niby to sprawiedliwego podziału uciekać się muszą do arbitralności, do despotyzmu, do ograniczania swobody indywidualnéj. Wystarcza to do ich potępienia. Gdyby nawet socyaliści wymyślili jaki nieznany nam dotąd sposób zabezpieczenia dla każdéj jednostki całości jéj wytworu i gdyby udało się im podzielić dochód społeczny sprawiedliwiéj, aniżeli się to dzieje dotąd przy swobodnéj organizacyi gospodarczéj, to bylibyśmy zmuszeni odrzucić te artakserksesowe dary: przyprawiłyby one nas o stratę największego dobra, które wywalczone zostało wielowiekowym trudem.

Nie sądzimy, aby jakikolwiek argument socyalizmu, dotyczący podziału zasobu społecznego, pozostawionym został bez odpowiedzi. Ale wykazawszy, że niéma żadnéj racyi do zagrabiania majątku jednym i rozdania go drugim, że taki arbitralny podział nie byłby ani wykonalny, ani skuteczny, znajdujemy się wszelako wobec niezaprzeczonéj nierówności majątków, wobec różnicy, któréj dwie ostateczności są drażniącym objawem dla wszystkich serc, spragnionych powszechnego dobrobytu i ogólnéj pomyślności materyalnéj. Byłoby rzeczą nader pożądaną, ażeby rezultat harmonii mógł być osiągnięty inną drogą, bez żadnego uciemiężenia i gwałtu, normalnym rzeczy przebiegiem.

Istotnie, rozwój cywilizacyi daje nam przez się przeczucie podniesienia się materyalnego poziomu społeczeństw, a dokładniejsze wejrzenie w jego naturę

zamienia to poczucie w materyalną pewność. Jeżeli z jednéj strony dobrobyt indywidualny będzie się podnosić, liczba średnich majątków powiększać, wciągając do siebie przypływ z dołu i rozkład z góry, to już na saméj drodze indywidualnéj działalności zbliżymy się znacznie do spełnienia tego desideratum, do zrównoważenia majątków. Ale to nie wystarcza jeszcze i znajdujemy po drugiéj stronie organ całości społecznéj, państwo, zdążające do tego samego rezultatu. Przez szeroko promieniejącą działalność swoję coraz większą liczbę potrzeb zaspakajać jest w stanie. Szkoły, muzea, zbiory, ogrody publiczne, parki, wystawy, drogi, środki komunikacyjne etc. ułatwiają, uprzyjemniają byt społeczny. I najuboższe warstwy społeczeństwa korzystają teraz z przywilejów, z jakich w dawniejszych czasach nawet największe fortuny nie korzystały. Obok własności indywidualnéj powstaje w ten sposób własność ogólna, powszechna, rosnąca z gwałtownością śnieżnéj lawiny. Ten ogrom publicznego majątku, z którego całe społeczeństwo korzysta, w którym czerpie swobodnie jak w skarbcu otwartym, nie zwraca na siebie dostatecznéj uwagi, a przecież w nim a nie gdzieindziéj leży rozwiązanie problematu socyalnego co do punktów, na rozwiązanie zasługujących.

Weźmy za przykład Francyą. Podług oszacowania z r. 1876, majątek państwowy wynosił 4 miliardy, majątek miasta Paryża trzy lata późniéj w r. 1879 1 miliard; majątek 40,000 gmin francuzkich wynosił także taką samą sumę, co razem stanowi pokaźną cyfrę sześciu miliardów, przedstawiających ogólny ma-

jątek wszystkich obywateli Francyi. Dodając do tych nieruchomości wartość materyalną portów, kanałów, szkół, szpitalów, zakładów dobroczynnych etc., dochodzimy do 20 miliardów. Wydatki publiczne na utrzymanie i rozszerzenie tego zasobu ogólnego, wynoszą rocznie 500 milionów: powiększanie się zasobu powszechnego jest więc dotykalne. Gdy dodamy do tego zródło indywidualne: dary, zapisy i filantropijne instytucye, ufundowane ze względu na dobro publiczne, szacowane rok w rok na 100 milionów, widzimy, że co dziesięć lat i tutaj miliard nowy staje się własnością ogólną. Dochodzimy tu do takich sum, wśród których znika powoli poczucie rzeczywistości. Gdy za lat kilkadziesiąt umorzą się wszystkie kapitały, użyte do robót publicznych, będzie można rozpocząć nowe na wielką skalę. Niéma wątpliwości, że takie olbrzymie wytwarzanie kapitału i zasobu powszechnego przyczynia się w sposób bezpośredni i pośredni do scharmonizowania majątków, co jest rzeczą o wiele praktyczniejszą, aniżeli ów podział materyalnie jednakowy, o który się ubiegają socyaliści.

VII.

Rola państwa w gospodarstwie społeczném.

Nie można zaprzeczyć, że zasadnicza różnica w poglądzie na teraźniejszy ustrój społeczeństwa i w planie, zakreślonym dla jego przyszłości, pomiędzy socyalizmem a nauką ekonomii społecznéj polega na wręcz przeciwném zapatrywaniu się na państwo. Na każdéj stro-

nicy obecnéj pracy wypisaną jest ta różnica. Ale ponieważ nie tailiśmy, że i sama nauka ekonomii społecznéj zmieniła swoje zapatrywanie na państwo, zarówno jak uległo radykalnéj zmianie w ostatniéj ćwierci wieku wiele innych jéj teoryj (dość będzie przypomnieć naukę o rencie gruntowéj Ricarda, naukę o ludności Malthusa, teoryą o podziale bogactw etc.), zdaje nam się właściwém obecnie, gdyśmy dobiegli kresu téj krytyki socyalizmu, przeciwstawić mu jasno, systematycznie, bez żadnych zastrzeżeń, czego w obecnym stanie cywilizacyi szkoła postępowa wymaga od państwa i jaki zakres działalności ekonomicznéj mu wskazuje.

Jeżeli państwo w swym ustroju jest i być powinno wiernym obrazem społeczeństwa, jeżeli jest jego organem najdoskonalszym, jeżeli zmienia się i przekształca w miarę idei i opinij, przemagających w społeczeństwie, to pierwszym jego obowiązkiem jest nie uciskać, nie tamować, nie kłaść żadnych przeszkód działalności składających je osobników, a przeciwnie dać im wszelką swobodę działania, gdyż wtedy tylko państwo i społeczeństwo będą mogły wspierać i wspomagać się wzajemnie.

Pełna, całkowita swoboda we wszystkich kierunkach — oto kamień węgielny organizmu nowoczesnego.

Wzrosłe w téj zupełnéj niezależności społeczeństwo nie zechce, ażeby ci jego członkowie, którzy kierują machiną państwową, uważali się jako uosobienie jakiéjś wyższéj samowolnéj potęgi, jako obdarzeni jakiémś szczególném wewnętrzném światłem. Ani na myśl nam nie przychodzi, ażeby państwo, które jest machiną, narzędziem, miało narzucać społeczeństwu,

które jest organizmem żywotnym, swego kierunku, swoich opinij w tym lub owym zakresie. Ongi, w epoce teokratycznéj, państwo mięszało się nawet do kwestyj religii, wiary, rozróżniało, która jest prawą a która kacerską; na wysokości nowoczesnych pojęć trudno nam coś równie potwornego nawet zrozumieć. Zarówno jak w kwestyach wiary, tak téż we wszystkich innych dotyczących natury moralnéj, tam, gdzie należy wystawić jakiś ideał etyczny, zatém w pedagogice, w sztuce, w nauce, w manifestacyach opinii publicznéj, ustnéj lub piśmiennéj, państwo nie ma nic do czynienia: nie nadaje ono ruchu, ale ogranicza się do zabezpieczenia mu wszelkiéj swobody.

Całkiem inną drogą toczy się rydwan państwa. Będąc przedstawicielem wszystkich bez wyjątku obywateli kraju, wszystkich osobników społeczeństwa, zawiaduje ono temi sprawami i interesami, które są wszystkim wspólne a których nikt nie jest w stanie wysiłkiem swoich władz indywidualnych dokonać i przeprowadzić. Z jednéj strony armia, marynarka i dyplomacya, z drugiéj policya, administracya, wymiar sprawiedliwości: oto władze państwa, jego atrybucye. Ponieważ zaś nie interes wyłączny tych lub owych, ale interes całego społeczeństwa ma na oku, dla tego rozumie się, że polityka jego musi być coraz bardziéj pokojową, że w miarę postępu cywilizacyi wojny, te krwawe igrzyska, pochłaniające produkcyjne siły społeczeństwa w kapitałach i pracy, stają się coraz rzadszemi i że celem ostatecznym, który widnieje nam w sinéj dali, jest sojusz między narodami i trwały między nimi pokój.

W taki sposób zawiadywać sprawami publicznemi, ażeby uczestnicy związku państwowego przy minimum wysiłku posiadali maximum używalności i dóbr wszelkiego rodzaju,—oto linia wytyczna nowoczesnego państwa, które mniéj jest przeznaczone do rządu, jak do zarządu, albo, ściśle mówiąc, które dla tego posiada pierwszy, ażeby zabezpieczyć wolną akcyą drugiego. Ztąd wypływa, że wszystkie środki, jakie państwo przedsiębierze, ażeby powiększyć zasób społeczny, są, po ochronie osobistego bezpieczeństwa jego uczestników, najpierwszém, najważniejszém jego zadaniem. Zasób społeczny, kapitał powszechny wzrasta w rozmiarach i wartości przez oświatę (ztąd konieczność zakładów naukowych, szkół, etc.) i przez handel, (ztąd traktaty handlowe, konwencye monetarne, unie pocztowe, telegraficzne etc.).

Wszystkie te ogólne zasady, jądro idei państwowéj, nie znoszą żadnego wyjątku, wykluczają takowy. Państwo nie rywalizuje z osobnikami w sferze wytwórczéj, ale zajmuje się wytworczością wtedy tylko, gdy lepiéj i korzystniéj jest w stanie wytwarzać. Jeżeli państwo posiada przywilej poczt i telegrafów, to dla tego tylko, że jest to służba publiczna i że nie ma prawa szukać w nim zysku materyalnego. Jeżeli kwestya budowy i zawiadywania drogami żelaznemi z ramienia państwa albo z inicyatywy prywatnéj została w jednych krajach w ten, a w drugich w inny rozwiązana sposób, to pochodzi to właśnie z różnicy zapatrywań na użyteczność większą lub mniejszą dla społeczeństwa.

Następstwem naszéj doktryny jest, że teorya socyalizmu o produkcyi państwowéj jest fałszywą. Jednostki pracują dla indywidualnéj korzyści i w ten sposób wytwarza się bogactwo, zasób ogólny; państwo, nie mając na celu zysku, ale tylko ułatwienie pracy wytwórczéj jednostkom, trzyma się od pracy wytwórczéj na stronie: ani mniéj ani więcéj. Produkcya bezpośrednia, do któréj brałoby się państwo, pozbawioną jest racyi bytu.

Twierdzi wprawdzie socyalizm, że organizacya indywidualna pracy istnieje jedynie dzięki pogwałceniu praw jednostek, dzięki uciemiężaniu i wyzyskiwaniu masy robotniczéj przez przedstawicieli kapitału i że państwo, ześrodkowując w swych warsztatach wszystkie gałęzie produkcyi, będzie w stanie daleko skuteczniéj zaspokoić wymogi społeczne, daleko szybciéj powiększyć powszechny zasób. Ta krytyka socyalistyczna nie opiera się na żadnych niezbitych podstawach.

Wykazaliśmy już szczegółowo, że nie istnieje żadne wyzyskiwanie jednych jednostek przez drugie w gospodarstwie społeczném, że zatém niéma żadnéj potrzeby, ażeby państwo, gwałcąc swoje zadanie, przekraczając zakres swéj działalności, przedewszystkiém ochronnéj i zabezpieczającéj, miało na raz rozpocząć produkcyą samodzielną.

Jeżeli istnieją jeszcze obecnie nadużycia, to liczba ich jest coraz mniejszą i posiadamy na nie ratunek. Ratunku za to nie byłoby żadnego, gdydy państwo, zapominając o swym charakterze, rozciągnęło swoję żelazną rękę na wszystkich i zgięło ich pod swoję rutynę.

Wykazaliśmy także fałsz drugiéj teoryi socyalistycznéj, wedle któréj produkcya państwa jest tańszą i lepszą. Brakowało mu uprawnienia, brakuje mu także środków do wykonania.

Na ostatek socyalizm, skarżąc się, że podział zasobu i dochodu społecznego nie jest dokonywany sprawiedliwie, że są jednostki i klasy uprzywilejowane a inne bezlitośnie krzywdzone, wkłada na państwo obowiązek rozjemcy, pośrednika, sędziego polubownego pomiędzy stronami wrażemi, i wzywa je do dokonania najprzód likwidacyi społecznéj, a podziału dochodu stale i organicznie. Odpowiedzieliśmy na to, że państwu brakuje kompetencyi i że nie posiada ono żadnego materyalnego sposobu do przeprowadzenia tego podziału.

Jeden tylko punkt należy roztrząsnąć bliżéj. Państwo, powiedzieliśmy, jest organem *wszystkich* swych członków i dla utrzymania ich w téj spójni powinno być uzbrojone w jednakową bezstronność i sprawiedliwość dla *wszystkich*. Gdyby państwo użyło całego swego potężnego aparatu dla uprzywilejowania jednych klas społeczeństwa z uszczerbkiem drugich, minęłoby się ze swojém zadaniem, zadałoby kłam swemu przeznaczeniu.

Zarzut ten czyniony jest państwu nowoczesnemu przez socyalizm. Odpychamy go stanowczo.

Są w społeczeństwie istoty upośledzone, nędzarze, biedacy, nieszczęśliwi. Humanitarne idee, stanowiące rdzeń cywilizacyi, spieszą im z pomocą, starają się byt ich osłodzić, ulepszyć. Nie będąc same w stanie poradzić zadaniu, złożyły je na władze państwowe. Pań-

stwo, niosąc pomocniczą rękę tym, co jéj potrzebują, nie działa tedy z własnéj inicyatywy, ale jest tylko wyrazem powszechnéj woli. Nie ma ono prawa zabierać, konfiskować własności indywidualnéj ani własności ogólnéj i rozdać ją tym, których bierze pod szczególną swoję opiekę.

Zarówno jak minęła już epoka, gdy państwo udzielało szczególne wyjątkowe przywileje jednym klasom społeczeństwa, tak samo słuszność sprzeciwia się, ażeby obecnie obdarzało przywilejami drugie.

Socyalizm wzywa państwo do wykroczenia ze swéj sfery prawnéj i chce wprowadzić je w sferę ekonomiczną. Żąda on odeń, ażeby gwałcąc sojusz społeczny, wzięło się do całkowitego przewrotu społecznego.

Rewolucyjny ten programat sprowadzićby mógł jedynie chaos, ruinę i niewolę.

Na innéj drodze, na drodze reform społecznych jesteśmy w stanie zachować ludzkości już pozyskane dobra i przysporzyć jéj nowych.

Nie rewolucya socyalistyczna, ale ulepszenia i reformy społeczne — oto nasze hasło.

KONIEC CZĘŚCI DRUGIÉJ.

CZĘŚĆ TRZECIA.

REFORMY SPOŁECZNE.

CZĘŚĆ TRZECIA.

REFORMY SPOŁECZNE.

I.
Charakter reform społecznych.

Reformy a nie rewolucya, stopniowe, nieustanne ulepszenia społecznego porządku a nie gwałtowne przewroty, wywołujące równie gwałtowną reakcyą,—oto hasło, które każdy prawdziwy zwolennik postępu, każdy istotnie demokratyczny umysł wypisuje na swoim sztandarze.

Socyalizm gardzi wprawdzie reformami i jak gracz hazardowny stawia cały los społeczeństwa na kartę. Uważa on, iż ustrój fabryczno-przemysłowego gospodarstwa nie da się pogodzić z dobrobytem wszystkich uczestników społeczeństwa, a w istnieniu indywidualizmu widzi pierwiastek sprzeczny z zasadą towarzyskiéj spój-

ni, ku któréj zmierza. Dla tego téż nie można się spodziewać, ażeby w sprawie reform społecznych, podejmowanych w duchu demokratycznym, socyalizm podał nam pomocniczą rękę. Przeciwnie, woli się on usunąć na awentyńskie wzgórze i oczekiwać, aż mu manna spadnie z nieba. Pesymizm i ironiczne naigrawania się—oto jedyna oznaka, oznaka ujemna, jego współdziałania.

Taka postawa socyalizmu nie może nas zadziwiać, gdy się zastanowimy, jakie dwa pierwiastki składają socyalistyczną falangę. Jest tam na dole masa bezkształtna, ciemna o aspiracyach silnych do dobrobytu, ale niezdająca sobie najmniejszéj sprawy, jakby go osiągnąć mogła, jakie praktyczne środki do niego prowadzą; u góry zaś znajduje się grono hałaśliwych energumenów, teoretyków, posługujących się rewolucyjną, czczą, ale szumnobrzmiącą frazeologią, zamydlających oczy swéj bezwiednéj armii. Ci przywódzcy socyalizmu nie pytają o fakty, o rzeczywistość, ale rzucają niby bomby zapalne gotowe formułki. Sto razy fałsz im wykazano i sto razy powracają do takowych. Dla czego? dla tego poprostu, że bez nich straciliby racyą bytu, przestaliby być apostołami i prorokami. Zawód *socyalisty* staje się nieraz korzystnym zawodem.

Nie możemy się tedy spodziewać współdziałania socyalistów w sprawie reform społecznych, gdyż jedni nie potrafią, a drudzy nie chcą brać w nich udziału. Więcej nawet: można być przygotowanym, że socyaliści dołożą wszelkich starań, ażeby podkopać, osłabić wpływ i znaczenie takowych. Ta propaganda rewolucyjna tamować będzie nieraz i parali-

żować sprawę reform, przedstawiając ją jako nic nie znaczący drobiazg, jak krople wobec oceanu, jak bezużyteczną pracę Danaid. Wiemy już z doświadczenia, z jaką pogardą socyalizm traktuje stowarzyszenia robotnicze, nawet stowarzyszenia produkcyjne. Zadanie reformatorskie będzie tedy utrudnione na każdym kroku właśnie ze strony tych, których dobro ma na celu.

Gdy się to niekorzystne stanowisko z góry rozważy i weźmie w rachunek, do jednego tylko dojść się będzie musiało wniosku, mianowicie, że należy podwoić usiłowań i energii i nie zrazić się nagromadzonemi trudnościami. Stronnictwo postępowe, liberalne, jądro i rdzeń narodu, stoi wprawdzie osamotnione wobec tego przedsięwzięcia, ale właśnie to przeświadczenie dodać mu powinno animuszu. Żywioły zachowawcze — *beati possidentes* są z natury rzeczy przeciwnikami wszelkiego ruchu naprzód: widzą, co mogą stracić, nie wiedzą, co mogą zyskać. Leży w ich charakterze zamykać oczy na niebezpieczeństwo, co jeszcze za górą, zaprzeczać jego istnienia i odwlekać, dopóki się da, najważniejsze nawet reformy. W każdym postępowym umyśle widzą rowolucyonistę, widzą nieprzyjaciela, co czyha na ich dotychczasowe przywileje, na ich majątek, na ich byt jako klasy społecznéj.

Wszystkie żywioły, składające inteligencyą narodową, mają tedy przed sobą podwójny obowiązek: najprzód wpoić w niższe warstwy społeczeństwa przeświadczenie, że są ich sojusznikami w dziele emancypacyi stopniowéj, a potém zawezwać do niego masę zachowawczą kraju. Ta druga część zadania jest nawet gwałtowniejszą, gdyż proletaryat nie obietnicami, nie pro-

gramatami, ale czynem samym przekonany dopiéro zostanie, że w obecnym ustroju społecznym może się rozwijać w pomyślnych warunkach. Potrzebuje to tedy czasu. Współdziałanie zaś wszystkich zachowawczych warstw narodu, arystokracyi rodu i pieniędzy, duchowieństwa, przemysłowców, kupców etc. jest niezbędną potrzebą przeprowadzenia najmniejszych nawet reform społecznych. Związek ścisły wszystkich osobników, którzy dzierżą w swém ręku kapitał z tymi, którzy są przedstawicielami inteligencyi narodowéj, będzie jedynie w stanie wytknąć drogę właściwą stopniowym ulepszeniom, jakich oczekują klasy robotnicze. Inicyatywa wyjść musi z pośród tych, którzy zdają sobie sprawę z potrzeb chwili bieżącéj i z grożących jéj katastrof.

Bezwątpienia rząd, jako organ wykonawczy państwowego ustroju, ma swoje specyalne zadanie w tym przedmiocie. Mieliśmy już wyżéj sposobność na takowe wskazać. Prawodawcze jego projekty wtedy jednak tylko są w stanie skrystalizować się w reformy praktyczne, gdy społeczeństwo jest do nich należycie przygotowane i gdy jego przedstawiciele stawią władzę w konieczności wykonania takowych. Socyaliści oczekują od rządu zwiastowania nowéj ewangelii ekonomicznéj, my ograniczamy się do skromniejszego daleko wymagania. Gdy społeczeństwo uzna potrzebę téj lub owéj reformy ekonomiczno-społecznéj, wtedy dopiéro państwo przychodzi ze swoją sankcyą.

Działanie na opinią publiczną, przygotowywanie prądu reformatorskiego, rozświetlanie ciemnych stron problematu, oczyszczanie go z naleciałości sofistycz-

nych, walka z rutyną—oto co jest w oczach naszych podwaliną, pierwszym krokiem obywatelskiego działania chwili obecnéj.

Byłoby błędem odwoływać się do filantropijnych uczuć, do miłosierdzia chrześciańskiego, do humanitarnego sentymentalizmu. Bezwątpienia tego rodzaju czynniki społeczne mają swoję wagę i nie myślimy ich lekceważyć. Ale jeżeli chcemy dotrzeć do saméj głębi natury ludzkiéj, jeżeli chcemy zaprządz wszystkie żywioły towarzyskie do wspólnéj pracy reorganizacyjnéj, należy się odwołać do ich osobistego interesu. Skoro klasy zachowawcze społeczeństwa nabiorą przekonania, że masy robotnicze posiadają nie tylko *chęć,* ale i *możność* wymuszenia na nich rozległych ustępstw, że odwlekanie *ad feliciora tempora* wszystkich reform nie powstrzyma ale przyspieszy uragan rewolucyjny, że hydra demagogii anarchicznéj wymagać będzie coraz większych reform, w takim razie zrozumieją, że nie pozostaje im nic innego do zrobienia, jak wziąść w swoję rękę ster reform i uczynić przesilenie ekonomiczne jak najmniéj dla siebie dotkliwém. Nie sądzimy, ażeby trzeba było daleko szukać tego upioru rewolucyjnego. Mamy go w świeżéj pamięci i każde społeczeństwo — niestety — ma już obecnie martyrologią agitatorów i policzyć może ofiary, rozpaczać może nad ruinami, jakie aspiracye socyalizmu dotąd wywołały w jego łonie. Niepodobna zażegnać niebezpieczeństwa, niepodobna stłumić gwałtowną represyą desideratów warstw niższych, niepodobna nakoniec przekonać je, że się mylą, że pragną rzeczy niewłaściwych, że lepiéjby im było pozostać w dotychczaso-

wych stosunkach: byłoby to samo, co chcieć grobelką, wzniesioną dziecinnemi rękoma, powstrzymać rozhukane fale oceanu. Jakkolwiek opłakiwać można bieg wypadków, który nas doprowadził do stanu, w jakim się znajdujemy, żale te platoniczne do niczego nie prowadzą. Niéma innego wyjścia: albo bez oporu staniemy się pastwą demagogii, albo téż znajdziemy praktyczny *modus vivendi* z takową. Nawet ci, co widzą w téj ostatniéj decyzyi zło, przyznać muszą, że nie może iść w porównanie z pierwszém.

Czy przez najdonioślejsze jednak ustępstwa, przez najrozleglejsze reformy uda się nam rozbroić socyalizm, zadowolnić wymagania klas robotniczych, czy demokratyczne zasady, rozsiadające się zwycięzko w organiźmie spółczesnym, nie prowadzą za sobą jako nieuniknione następstwo — socyalizmu? oto pytanie, które stawiane bywa nieraz i w dobréj wierze. Nie można zaprzeczyć, że gdyby takie skeptyczne zapatrywanie dało się usprawiedliwić i oprzeć na faktach, gdyby się na nie w potakujący sposób odpowiedzieć musiało, wytrąconoby nam z rąk najskuteczniejszy oręż do walki z błędem: wiarę w jéj potrzebę. Bliższe zastanowienie jednak rozwieje wszelką niepewność pod tym względem i nie tylko nie osłabi, ale spotęguje nasze siły.

Istnieje zasadnicza różnica pomiędzy ustępstwami, czynionemi socyalizmowi, a reformami społecznemi. Gdybyśmy istotnie, dla ułagodzenia smoka anarchicznego, rzucali mu z kolei jedne po drugich ustępstwa, gdybyśmy dzisiaj zagwarantowali minimum zarobku, jutro znieśli spadkobranie w prostéj linii, pojutrze

zadekretowali podatek od dochodu taki, iżby zrujnował własność, gdybyśmy czynili takie i tym podobne ustępstwa, istotnie nie mogłoby być mowy o oporze przeciwko socyalistycznym teoryom, ale własnowolnie rozpoczęlibyśmy tę słynną likwidacyą społeczną, któréj widmo złowrogie wisi przed nami oddawna.

Na szczęście jednak reformy społeczne, które mamy na widoku, nie są bynajmniéj tego charakteru. Nie stają one na chwiejnym gruncie zwodniczych abstrakcyj, ale *in medias res* rzeczywistości; nie chcą obalać ekonomiczno-społecznego organizmu takiego, jaki się ukształtował historycznie, ale przeciwnie wlać weń nowe żywotne soki. Socyaliści chcą zburzyć gmach społeczny i obiecują nam wybudować nowy; my ograniczamy się do ulepszenia, odrestaurowania istniejącego. Za ciasno nam u biesiadniczego stołu, więc nowe dodajemy skrzydła. Przyznajemy, że są wadliwe strony w ustroju ekonomicznym, że można pod wszystkimi względami ulepszyć los milionów jednostek i chcemy przedsięwziąść te reformy. Ani rodziny, ani kapitału, ani własności nie myślimy niweczyć; anarchia nie jest naszym ideałem; broń Boże! Czyniąc los klasy robotniczéj nie tylko znośnym, ale łatwym, dając jéj wszystkie moralne, umysłowe i materyalne narzędzia do swobodnego używania owoców ich pracy, czynimy z nich użytecznych członków społeczeństwa, odbieramy im pohop do rewolucyjnych zamachów, robimy z nich zachowawców istniejącego porządku rzeczy.

Równie bezzasadném jest drugie przypuszczenie, mianowicie, że demokratyczne instytucye nowoczesne

muszą w nieunikniony sposób doprowadzić nas do socyalizmu, że pomiędzy nimi istnieje łańcuchowy stosunek przyczyny do skutku. Reakcyjna szkoła Stahla wypowiedziała dawno już tę opinią; w zwycięzki sposób odparł ją Tocqueville, wykazując zasadnicze różnice, jakie istnieją pomiędzy demokracyą, która daje jednostce szeroką sferę działania, a socyalizmem, który sprowadza ją do roli bezwiednego atomu. I demokracya i socyalizm wprawdzie opierają się na równości, ale gdy demokracya żąda równości praw i równości swobód dla wszystkich osobników, socyalizm wprowadza ją do sfery rzeczowéj, tam, gdzie jest do osiągnięcia niepodobną bez zniesienia indywidualnéj swobody, bez zhańbienia jéj tyranią.

Nie tylko tedy niéma pomiędzy demokratycznemi instytucyami, które już posiadają lub do których zdążają wszystkie społeczeństwa, a socyalizmem bezpośredniego związku, ale istnieje nawet jawna sprzeczność. Istotnie można jeszcze poniekąd zrozumieć socyalistyczne aspiracye w takim ustroju państwowym, gdzie tyrania samowładzcy, gdzie oligarchiczne przywileje jednostek zacierają pojęcia sprawiedliwości, słuszności, wywołują protestacye ukrzywdzonych i chaotyczny zamęt interesów i praw. Ale w społeczeństwach demokratycznie uorganizowanych, gdzie instytucye publiczne są wyrazem powszechnéj woli, gdzie tok spraw odbywa się jawnie i poddany jest bezustannemu nadzorowi opinii, socyalizm może stanąć w szranki, ale ograniczyć się musi do sformułowania swego wyznania wiary i do legalnéj propagandy.

Jest wprawdzie inna demokracya, demokracya cezarów albo jakóbinów i nie mamy zamiaru zaprzeczać jéj pokrewieństwa z socyalizmem. W historyi a nawet w dziejach dnia wczorajszego i dzisiejszego widzieliśmy samozwańczych władzców, którzy usiłowali dać purpurze cezarów demokratyczną podszewkę i stroili do socyalizmu umizgi; widzieliśmy również rewolucyjny jakobinizm, zagarniający władzę prawodawczą i wykonawczą, fałszujący sprężyny publicznego życia i osłaniający swoję tyranią kłamliwą maską demokratycznych zasad i woli powszechnéj. Ale nie potrzebujemy zapewne dowodzić, że te chorobliwe wybuchy nie mogą trwale zgangrenować społeczeństwa, że przemijający ich byt nie jest w stanie dać im dość siły do narzucenia nawet najbardziéj zteroryzowanemu społeczeństwu socyalistycznych dziwolągów. Niéma się prawa czynić téj demokracyi, która jest ostateczną formą cywilizowanych społeczeństw, odpowiedzialną za grzechy i tendencye tamtéj, co ją tylko przedrzeźnia i jéj imienia nadużywa.

Jeżeli jednak demokratyczny ustrój społeczeństw nie jest bynajmniéj przedsionkiém do socyalizmu, to łatwo zrozumieć, dla czego w łonie wygórowanéj cywilizacyi kiełkuje jego zaród. Gdy zniesione zostały wszystkie szranki i zapory, sprzeciwiające się dawnéj równości obywatelskiéj, gdy wszystkie warstwy społeczne używają jednakowych praw i swobód, gdy zbliżone do siebie zostały w sposób, o jakim przed szeregiem wynalazków nowoczesnych i marzyć było nie wolno, leży na dłoni, że myśl o dobrobycie, o zamożności, o używaniu rozkoszy życiowych powstała w głowie mi-

lionów, rozpaliła ich wyobraźnie i żółcią napoiła serca, skoro się im wydało, iż jest niemożliwém, ażeby te dobra społeczne stały się ich udziałem.

Nie mamy innego środka do wprowadzenia w czyn harmonii społecznéj, tak bardzo obecnie zakłóconéj, jak wziąść się bezzwłocznie do reform wykonalnych i możliwych. Powinny one obejmować wszystkie objawy, wszystkie formy życia i bytu warstw robotniczych; powinny sięgnąć aż do ich głębi, ażeby nie tylko złagodzić zło, ale je wyplenić do szczętu; powinny być przeprowadzone spokojnie, stopniowo, logicznie, ażeby nie zakłócić istniejących stosunków i nie pokrzywdzić legalnie istniejących interesów; powinny nakoniec być podjęte w duchu sprawiedliwości, bez faworyzowania jednych warstw z uszczerbkiem drugich.

Programat szeroki, wyczerpujący, wykonanie stopniowe, duch istotnie humanitarny — oto cechy reform społecznych, które będą w stanie pokonać i ubezwładnić porywy socyalizmu.

II.

Reformy w dziedzinie moralnéj.

Chociaż postępy gospodarczego ustroju sieją coraz pełniejszą ręką dobrobyt w masach, chociaż postępy oświaty coraz bardziéj podnoszą skalę godności człowieczéj, chociaż postępy idei i instytucyj demokratycznych coraz ściślejszym czynią związek pomiędzy różnymi stanami i warstwami społeczeństwa, to mimo tego, zaprzeczyć się nie daje, że pomiędzy ludno-

ścią robotniczą, tą młodszą bracią, w której imieniu podnosi głos socyalizm, a wyższemi warstwami istnieje w sferze duchowéj, w dziedzinie moralnéj różnica jaskrawa. Zbliżywszy się do warstw robotniczych, żyjąc ich życiem, przysłuchując się ich rozmowom, przenikając pobudki ich czynów, nie można się wstrzymać od zdumienia, od wykrzyku podziwu, jak się stać mogło, że synowie jednéj ziemi, obywatele jednego kraju mają horyzont duchowy tak całkiem odrębny. Na zebraniach ludowych, wśród klasy robotniczéj, w organach ich prasy, w wygłaszanych przez nich doktrynach spotykamy się na każdym kroku z taką zawziętością, z taką dzikością, z taką czcią dla gwałtu a lekceważeniem prawa, a jednocześnie z takim materyalizmem, tak rozhukanemi żądzami, tak zdumiewającym brakiem wszelkich zasad religii, moralności, obywatelskiego ducha, patryotyzmu, z takiém lekceważeniem wszelkich podniosłych, idealnych żywiołów i pierwiastków natury ludzkiéj, że odwracamy się ze wstrętem od tych przedstawicieli warstw ludowych i widzimy w nim raczéj rozhukanego zwierza aniżeli istotę jednogatunkową. Stwierdzając, jaka otchłań dzieli niższe warstwy od wyższych pod względem moralnym, najszlachetniejsze umysły zdjęte są nieraz rozpaczą i uważają za niepodobne porozumienie się z istotami tak całkowicie odmiennemi.

Nie będziemy wchodzić w przyczyny tego ujemnego stanu moralnego. Dyagnoza ta dokonaną została wiele razy i zbytecznėm byłoby do niéj powracać. Nie myślimy także kłaść na klasę robotniczą odpowiedzialności wyłącznéj za ten stan rzeczy. Żaden

bezstronny myśliciel nie byłby w stanie popełnić podobnéj niesprawiedliwości. Kto ma w pamięci ten nieporównany rozdział, jaki Herbert Spencer poświęcił obronie moralności klasy robotniczéj ([1]), ten wie, w jaki sposób najwyższe powagi naukowe zapatrują się na tę sprawę. Nie można się dziwić, że warunki materyalnego życia sprowadziły te miliony, które pogardliwie nazywano *the great unwashed* do tego dyapazonu, w jakim go znajdujemy; jedynie możnaby się dziwić, że nie jest gorszym. Jest tu do sentymentalnego narzekania sposobność gotowa. Czytelnik zrozumie, że nie mamy najmniejszego doń pohopu.

Nie staniemy także po stronie pesymistycznych umysłów, które gorzko wyrzucają wyższym klasom towarzyskim, iż nic nie zrobiły dla podźwignięcia ludności robotniczéj z ich moralnego sromu, że nie podały im bratniéj ręki i że wyzyskują ich usterki dla swego egoistycznego dobra. Uważamy taki zarzut jako niesprawiedliwy. Przeciwnie, zdaniem naszém, klasy dostatnie i wykształceńsze zrobiły we wskazanym kierunku niezmiernie wiele, a jeżeli rezultat jest dotąd mały, nieznaczący, dowodzi to jedynie, jak olbrzymie zadanie było do wykonania. Ani oskarżenia, ani zarzuty nie są w stanie rozwiązać istniejących trudności. Trzeba jasno zrozumieć, gdzie leży jądro kwestyi i znaleść praktyczne środki do zniesienia złego albo przynajmniéj do jego złagodzenia.

Nie ulega wątpliwości, iż leży w interesie ogółu społeczeństwa, ażeby istniała jaknajwiększa harmonia

---

([1]) Social Statics. part III. Chap. XX. § 6.

pomiędzy wszystkimi uczestnikami jego, ażeby wszyscy mieli jednakowe pojęcia o tém, co jest dobre, co jest godziwe, co jest pożądane, ażeby jednakowe cele, jednakowe ideały uśmiechały się wszystkim. Jeżeli szczęście na ziemi, ta *divine idea*—aby się wyrazić słowami dopiéro co przytoczonego myśliciela — polega na możności zaspakajania wszystkich swoich życzeń, to z wspólnego życia i wzajemnéj zależności klas jednych od drugich wynika konieczność sprowadzenia wszystkich desideratów moralnych do jednakowego poziomu.

Oczyścić, podnieść i spotęgować zmysł moralny w masach: oto pierwsze zadanie, jakie mają przed sobą klasy przewodniczące. Jest to nie tylko spełnieniem obowiązku, ale zabezpieczeniem ich własnego bytu, zabezpieczeniem sobie jutra.

Jakich środków użyć do osiągnięcia takiego celu? oto pytanie, które łatwiéj postawić, aniżeli zaspokoić dogmatyczną odpowiedzią. Wybór środków jest dowolny, byle wszystkie zmierzały do tego samego kresu.

Pierwsza rada, z którą się tu spotykamy, jest, ażeby wezwać religią na pomoc. Gdyby klasy robotnicze przeniknęły się wzniosłemi zasadami chrześcianizmu, który każe pogardzać słodyczami ziemskiego bytu dla otrzymania nagrody za grobem, który zaleca cierpliwe znoszenie krzyża, przebaczanie uraz, kochanie swych nieprzyjaciół, praktykowanie miłosierdzia i cnót ewangelicznych i t. d., gdyby klasy robotnicze wyrobiły w sobie ducha religijnego, nie byłoby już mowy o zwadzie społecznéj, a jeszcze mniéj o przewrotach, o socyalizmie.

Niéma wątpliwości, że gdyby udało się misyonarzom, wysłanym przez władze duchowne do katechizowania proletaryatu, nawrócić go na łono kościoła i rozbudzić w nim tę wiarę gorącą, co wpływa na całkowite ukształtowanie dalszego życia, niéma wątpliwości, że ta pomocnicza ręka kościoła byłaby pożądaną.

Jeżeli jednak nie mamy pozostać w dziedzinie idylicznych marzeń, jeżeli stanąć nam trzeba na prozaicznym gruncie faktów, to przyznać musimy, że o niczém podobném mówić na zimno nie można. Religia postradała swój wpływ wszechpotężny na warstwy robotnicze. Zostawmy jednych przyklaskujących temu wyzwoleniu się z zabobonów i fanatyzmu, pozwólmy drugim przepowiadać ludzkości bez wiary religijny niechybny upadek: kwestya ta nie do nas należy. My ograniczamy się do stwierdzenia faktu, dobrze znanego wszystkim, którzy gdziekolwiek i kiedykolwiek mieli sposobność zgłębić horyzont duchowy ludności robotniczéj. W niektórych krajach panuje w większości proletaryatu systematyczna nienawiść do religii i jéj przedstawicieli — tak się dzieje we Francyi; w innych — większość znajduje się w apatycznéj nieutralności względem kościoła: za przykład posłużyć mogą Anglia i Niemcy. W takim stanie rzeczy zdaje się nam zupełném materyalném niepodobieństwem, ażeby władza duchowna sama przez się była w stanie dokonać w umysłach milionów niewykształconych tego przewrotu, jakiego uznajemy potrzebę.

Nie wynika bynajmniéj z wyż wyłuszczonego sposobu zapatrywania się na problemat religijny, ażebyśmy lekceważyli współdziałanie duchowieństwa i od-

rzucali propagandę ewangeliczną. Dalecy jesteśmy od wszelkiéj systematycznéj ciasnoty w tego rodzaju przedsięwzięciu olbrzymiém. Jeżeli religia nie będzie używaną jako środek represyi, jako żandarm dla stłumienia wszystkich aspiracyj, których jądro leży w głębi natury każdego człowieka, jeżeli uda się jéj odrodzić poziomą i zmateryalizowaną skorupę i roztlić w niéj ogień poświęcenia i braterstwa, wtedy trudności, z jakiemi mamy do walczenia, zmaleją, przestaną nieledwie istnieć. Serdeczne życzenia towarzyszyć tedy winny tym, którzy za pośrednictwem religijnych dźwigni starać się będą lepsze zgotować jutro.

Gdy raz dusza postradała swój kwiat, swój delikatny puch wrażliwości, trudno jéj wznieść się i utrzymać w sferze podniosłych religijnych idei. Tak się rzecz ma u warstw niższych społeczeństwa. Zajęci walką o byt materyalny, o chleb powszedni, o horyzoncie ścieśnionym do przedmiotów poziomych, wyrobili sobie zasady moralności odrębnéj, etykę *ad usum delphini.* Ażeby ich zająć, ażeby ich współczucie obudzić, ażeby ich wyrwać z téj apatycznéj gnusności, do któréj duch ich przywykł tradycyonalnie, trzeba mówić do nich ich własnym językiem, trzeba stanąć na gruncie dotykalnych, materyalnych interesów. Jeżeli opinie ich i przekonania są obecnie fałszywe, jeżeli serca ich goreją zemstą, nienawiścią do bogatych, do szczęśliwych, jeżeli ich idee o sprawiedliwości, o słuszności są do najwyższego stopnia spaczone, to ten najlepiéj będzie mógł je sprostować, oczyścić i na jasny wprowadzić gościniec, kto żyje wśród nich, kto się z nimi styka w codziennych zajęć kręgu, od którego znajdują się w hierarchicznéj zależności.

Ziemianie mogą działać skutecznie na wieśniaków; rzemieślnicy na czeladników i uczniów; fabrykanci, przemysłowcy — na swoich robotników; panowie — na sługi; zwierzchnicy — na podwładnych. Nie jest naszym zamiarem, ani być nim nie może wchodzić tutaj w szczegóły téj propagandy ciągłéj, bezustannéj, energicznéj, popartéj czynem, uświęconéj przykładem. Wszystkie siły powinny być zawezwane do pomocy, wszystkie okoliczności zużytkowane.

W imię jakich zasad wyższych wypada każdemu z nas zosobna i wszystkim razem przeprowadzać tę reformę w dziedzinie moralnéj, nie trudno będzie odpowiedzieć. Jest we wszystkich sercach ludzkich nie stłumione, nie zagłuszone uczucie *sprawiedliwości, słuszności*. Rozbudzić tę iskrę za pomocą sympatyi, współczucia dla bliźnich, téj sympatyi, która, jak jeszcze Adam Smitt wykazał w swojéj *Theory of Moral Sentiments*, jest podstawą, żyłą natury ludzkiéj, nie jest rzeczą niepodobną. Ludność robotnicza nie jest złą z gruntu, nie jest demoniczną potęgą. Uważając się za ofiarnego kozła społecznego porządku, marzy tylko o zemście i odwecie. Gdy się im wykaże, że niéma złéj woli ani systematycznego wyzyskiwania ich bytu przez ich zwierzchników, gdy się do nich zbliży z ciepłém słowem na ustach i obywatelską ufnością, pryśnie ta żelazna opoka, co ich serce opancerza, i inaczéj zapatrywać się zaczną na życie, jego obowiązki i prawa.

Bezwątpienia, to moralne odrodzenie klasy robotniczéj nie jest dziełem jednorazowém, ale wymagać będzie dziesiątków lat, wychowania nowych pokoleń. My, którzy żyjemy w epoce przejściowéj, chaotycznéj,

nie mamy prawa spodziewać się, że kosztować będziemy owocu téj czysto duchowéj reformy. Trudności jéj są niezmierne, nie przeczymy. Jak we wszystkich problematach natury etycznéj rezultaty nie dają się skrystalizować w dotykalnéj formie. Nie powinno to jednak osłabiać energii klas przewodniczących. Dopiéro gdy podniosą poziom moralny klasy robotniczéj, będzie można się spodziewać, iż wspólną pracą dojdziemy do rozplątania téj zawikłanéj sieci, która postęp społeczny tamuje. Zamiast znajdować przeciwników, będziemy mieli w nich współzawodników użytecznych.

Być może, że wyżéj wypowiedziane zdanie co do podniesienia moralnego dyapazonu ludności robotniczéj przez rozbudzenie w niéj uczucia wszechludzkiéj sympatyi i wzniecenie czci dla sprawiedliwości, wydawać się będzie czytelnikom naszym jako mgliste i trudne do urzeczywistnienia zadanie. Trudne, ale nie niepodobne. Nie trzeba zapominać, jak łatwo przychodzi energumenom socyalistycznym poruszać masy zwodniczemi teoryami. Teorye te są fałszywe, obietnice kłamliwe, ale opanowują jednak całkowicie te pierwotne umysły, gdyż odwołują się do wyższych, szlachetnych stron natury ludzkiéj, upajają je czarem braterstwa, poświęcenia, entuzyazmu. W epoce rewolucyjnéj we Francyi w roku 1848, robotnicy paryzcy wysłali deputacyą do tymczasowego rządu z oświadczeniem, że składają na ołtarzu ojczyzny piętnaście dni nędzy, że zgadzają się czekać cierpliwie, dopóki nie znajdą ratunku na ich cierpienia. Była to niedorzeczność, świadczyła jednak, do jak heroicznego patosu wznieść się mogą masy, gdy im wielki cel świta

w oddali. Te wyższe instynkty rozbudzić, roztlić i utrzymać jest niezbędném. Gdy godność człowiecza będzie tak silnie wyrobioną w każdym osobniku społecznym, iż będzie domagał się jedynie tego, do czego ma prawo, gdy poczucie solidarności społecznéj nie będzie zagłuszoném przez zwierzęce instynkty i cyniczny egoizm, porozumienie stanie się możliwém.

Potrzeba społeczeństwom ideału, jakiegoś szerokiego, wyższego celu, tak jak roślinom potrzeba słońca, jak im potrzeba powietrza. Skoro wiara religijna nie jest w stanie sama jedna zaspokoić tego prądu, skoro klasy niższe społeczne są tak zmateryalizowane, że im brakuje zmysłu ewangelicznego, należy ideał ten rozbudzić inną drogą. Zostawmy scholastom spory o różnice pomiędzy moralnością religijną a moralnością cywilną, niezależną od wiary, a ta ostatnia dostarczy nam bezwątpienia niejeden środek propagandy. Humanitarne idee są w stanie porwać umysły swoją wielkością i zentuzjazmować serca. Gdy jednostka zda sobie sprawę z olbrzymiego zadania ludzkości, gdy zrozumie, w jaki sposób każdy z nas przynosi swój pyłek do tego mrowiska, jak niepodobném jest samowolnym zamachem złamać te wszechpotężne prawa stopniowego rozwoju, wtedy przestanie miotać się w szalonych protestacyach a uczuje poważne, piękne strony swojéj własnéj choćby najskromniejszéj doli.

Idee humanitarne są jednak często za oderwane, za podniosłe dla istot znajdujących się w niższéj fazie duchowéj. Zastąpić je można, i korzystnie nawet, rozbudzając uczucia patryotyzmu. Miłość do ziemi ojczystéj, jéj tradycyi, historyi, pomników, mowy jest uczu-

ciem przyrodzoném, naturalném, nieuniknioném. Zazwyczaj tli ona nieświadomie w sercach mas ludowych. Socyalizm stara się ją wyplenić. W jego oczach idea ojczyzny jest niedorzecznością, zabytkiem barbarzyńskiéj przeszłości, zabobonem, z którego wyleczyć się trzeba. Na miejscu patryotyzmu stawia on kosmopolityczne związki wszechludzkości, a raczéj jéj połowy. Podług socyalistycznych teoryj, ludzkość dzieli się na dwie części: po jednéj stronie stoją ohydni wyzyskiwacze, po drugiéj wyzyskiwani wszystkich krajów i narodów. Wzywając do solidarności, do ścisłego związku masę robotniczą przeciwko tym, którzy ją ciemiężą, socyalizm nie tylko lekceważy patryotyzm, ale uważa go za przeszkodę w dziele téj rewolucyi społecznéj, do któréj wzywa.

Samo się przez się rozumie, że reforma społeczna, którą mamy na celu, inaczéj się na tę kwestyą zapatruje. Skoro miłość i cześć dla ziemi ojczystéj czyni ludzi zdolnymi do najwznioślejszych poświęceń i czynów, dla czego nie miałaby także oddziałać korzystnie na duchową atmosferę masy ludowéj? Rozbudzając w sercach jéj nie patryotyzm melodramatyczny i przemijający, ale ten, co kreśli drogę obowiązków narodowych, wykazując, o ile każdy w swojéj sferze może i powinien się przyczynić do utrzymania świetności ojczyzny, jéj dobréj sławy, zachęcając do wyrozumiałości i cierpliwości w chwilach dolegliwych, otwierając na roścież arenę współzawodnictwa z sąsiednimi narodami, damy natychmiastowo warstwom robotniczym nie tylko *criterium* moralne, ale i praktyczną podstawę działania. Ofiary, do którychby nieraz byli niezdolni, idąc za gło-

sem osobistego interesu, same się nasuną, jako warunek narodowego dobra.

Pierwszym jednak i najskuteczniejszym środkiem moralnéj reformy klas niższych jest bez zaprzeczenia oświata i systematyczny jéj rozwój w szkole i przez szkołę. Kwestya ta zasługuje na rozbiór szczegółowy.

III.
Reformy w dziedzinie oświaty.

Cały ogrom znaczenia, jakie przywiązujemy do szkoły dla warstw robotniczych, określić się daje tą jedną okolicznością, że misyą szkoły jest zastąpić brak rodziny. Nie mamy prawa ukrywać smutnéj rzeczywistości. Rodzina w szerokiém, w podniosłém słowa tego znaczeniu nie istnieje wśród klasy robotniczéj. Konieczność codziennéj pracy po za domem rozrywa węzły rodzinne w samym ich początku, ubóstwo pozbawia ją tego powabu, jaki posiada dla warstw dostatnich społeczeństwa. Zamiast czerpać w rodzinném ognisku pojęcia moralności i honoru, przejmować się zasadami miłosierdzia i poświęcenia, zamiast powracać do niego jak do ożywczego zródła, jak do żyjącego wcielenia dobrych przykładów i obywatelskich obowiązków, warstwy robotnicze spotykają tam najczęściéj wprost przeciwne żywioły, żywioły stanowcze, ujemne. Szkoła tedy powinna nie tylko ukształtować umysł ludności robotniczéj, ale i sparaliżować, zagładzić szkodliwe zarody i wpływy, jakie dziecię klasy wyrobniczéj

otrzymuje wpośród rodziny i zahartować je przeciw tym, jakie otrzymywać tam nie przestaje, uczęszczając do szkoły.

Szkoły dla ludu mają mieć nie tylko intelektualny ale ogólnie wychowawczy kierunek. Jest to ich cecha charakterystyczna, nieodzowna.

Mówiliśmy wyżéj o potrzebie rozwinięcia wśród mas robotniczych zmysłu moralnego i o niezmiernych trudnościach praktycznych, jakie to dzieło reformy duchowéj napotyka. Możnaby je nawet uznać za niewykonalne, gdybyśmy mieli do czynienia jedynie z istniejącém pokoleniem. Na szczęście mamy szkołę i przez nią sposób ukształtowania nowych pokoleń. Wprawdzie postęp będzie z początku bardzo powolny, gdyż wpływ starszych i tradycya dzisiejszego proletaryatu będą długo jeszcze tamować brzask nowych idei i uczuć, ale stopniowo to działanie ujemne się zmniejszy i szkoła będzie mogła wywrzeć swój wpływ odradzający, zbawczy w całéj swéj potędze.

Gdy się tak problemat postawi, niéma wątpliwości, że oświata ludowa musi być obowiązkową. Napisano w przedmiocie obowiązkowéj oświaty w ostatnich nawet czasach, gdy ją u siebie zaprowadziła Francya i gdy w Anglii kwestya *Board of School* postawioną została na porządku dziennym, napisano w tym przedmiocie nieprzebraną liczbę książek i pamfletów. *Laudatores temporis acti* stoczyli upartą walkę, walkę rzec można ostatnią. Nie zdarzy się już prawdopodobnie usłyszeć na nowo doktryny, która, występując w imieniu wolności osobistéj ojców rodziny, sprzeciwia się przymusowéj oświacie. Zarówno jak nie ma się prawa

zatruwać studni albo puszczać psów wściekłych na ulicę, tak samo nie ma się prawa puszczać w świat pomiędzy ludzi istoty żyjące, pozbawione tych żywiołów oświaty, które jedynie pozwalają im zrozumieć charakter i obowiązki uczestnika człowieczeństwa. Jest to obowiązek względem społeczeństwa; obowiązek względem swoich dzieci każdy ojciec znaleźć powinien w swém sercu: jeżeli sam jest albo zanadto ciemny, albo zanadto egoistyczny, aby się do niego poczuć, państwo, działając w imię bezpieczeństwa publicznego i moralności publicznéj, powinno go dyscyplinarnymi środkami do takowego skłonić.

Nawet ci myśliciele, którzy posuwają cześć indywidualnéj swobody do ostatnich granic, nie sprzeciwiają się oświacie obowiązkowéj: do tego szeregu należy Herbert Spencer. Zaprzecza on tylko państwu prawa do narzucania swojego ideału oświaty i zostawia troskę o takową inicyatywie jednostek i towarzystw. Nie będziemy się tutaj zajmować tą kwestyą, która w chwili obecnéj jest całkiem drugorzędną. Nie wchodzimy w to, czy państwo, czy kościół, czy gminy, czy prywatne jednostki, czy stowarzyszenia założą szkoły elementarne: o jedno nam tylko chodzi, ażeby wszystkie dzieci płci obojga zmuszone były do uczęszczania do szkółek i ażeby do żadnego zawodu praktycznego nie zostały przyjęte bez uprzedniego złożenia egzaminu z żywiołów zasadniczych oświaty.

Nie przypuszczamy, ażeby czytelnicy nasi przeciwstawili nam zarzut, który tak często spotkać można w ustach płytkich zachowawców, że oświata ludowa nie

przynosi żadnych owoców, że ograniczona do umiejętności czytania, pisania i arytmetycznych działań, nie jest w stanie oddziałać na moralność ludu, że nie jest w stanie rozbudzić władz umysłowych i że odstraszając swemi trudnościami, zatrzymując się w przedsionku gmachu wiedzy, bywa odłożoną na bok, gdy dziecię porzuca szkołę, i nakoniec, że jako jedyny widoczny skutek szkół jest lgnienie robotników do krańcowego dziennikarstwa, do niemoralnego piśmiennictwa i że teorye socyalistyczne znajdują w niedouczkach gotowych adeptów. Cały ten szereg argumentów nie dowodzi bynajmniéj, ażeby szkoła nie była potrzebną dla klas robotniczych, i gdyby nawet zarzuty te były słuszne, dowodziłyby jedynie, że organizacya szkółek ludowych jest niewystarczającą i wadliwą.

Ta ostatnia prawda, niestety, uderza w oczy. Problemat wychowania ludowego jest jeszcze nowy, znajduje się istotnie w stanie niemowlęctwa. Zanim demokratyczne idee zatryumfowały, klasy uprzywilejowane udzielały oświaty ludowi niby z łaski; obecnie kwestya stoi wprawdzie teoretycznie i prawnie na innym gruncie, ale pod względem praktycznym jest tyle do zrobienia, iż nie można się dziwić chaotycznemu zamętowi, jaki panuje i w pedagogice i w admistracyi szkolnéj. Trzeba będzie nie małego czasu i stopniowych postępów, zanim staniemy pod tym względem na silnym gruncie.

Powiedzieliśmy wyżéj, że pierwszym, nieodzownym celem szkółek ludowych powinno być moralne wykształcenie dziatwy. Wszystkie środki, jakie tylko mogą być użyte, ażeby podnieść duchową temperaturę,

rozbudzić poczucie godności człowieczéj, zaszczepić obok świadomości praw jednocześnie świadomość obowiązków, są tutaj na miejscu. Niéma już żadnéj wątpliwości co do kwestyi, komu powierzyć wypada wychowanie małych dzieci: najlepiéj rola ta przypada kobietom. Delikatność uczuć i macierzyńskie instynkty zbliżają je do dziatwy i pozwalają prowadzić ją od kolebki aż do progu młodzieńczych zawodów. Są kraje, jak Stany Zjednoczone Ameryki północnéj, gdzie nawet średnie zakłady naukowe nie tylko dla dziewcząt, ale i dla chłopców znajdują się prawie wyłącznie w ręku kobiet. Bliżéj nas, w Danii, w Szwecyi i Norwegii świetny stan wykształcenia ludowego téj saméj należy przypisać okoliczności. W téj epoce życia, gdy dzieciom, jak młodym roślinom, potrzeba przedewszystkiém ciepłego promienia miłości, sympatycznych rad, wskazówek i fizycznéj pieczy, nauczycielka ma przed sobą szeroką rolę. Nikt lepiéj od kobiety nie będzie mówił dzieciom o Bogu, o naturze, o ludzkości, o jéj doli twardéj ale szczytnéj, o pracy, jéj konieczności i jéj słodyczy. Gdy się te młode dusze roztworzą jak kwiaty, nie ulegną już potém tak snadno zatrutym wpływom domowego ogniska.

Rodziny wieśniacze i robotnicze przysyłają dzisiaj do szkoły rodzaj niesfornych zwierzątek. Jest zadaniem téj ostatniéj zamienić ich w ludzi. Przyuczyć dzieci do cielesnego porządku, do fizycznéj czystości, rozwijać ich organizm za pośrednictwem gimnastycznych ćwiczeń jest nieodzowną potrzebą. Kto się kiedykolwiek pedagogiką zajmował, ten wie, jak potężny jest wpływ téj zewnętrznéj, estetycznéj strony na roz-

wój moralności i oświaty. Nie należy się obawiać, aby się w ten sposób wychowywało paniczów, dla których powrót do dawniejszego materyalnego otoczenia stanie się niemożliwym: mamy wprawdzie jako cel społeczny przygotować im lepsze jutro, ale dobrze uorganizowana szkoła ich samych do takiéj reformy uzdolni, wykazując solidarność czynników życiowych.

Jako jeden z najlepszych środków do przeistoczenia natury dzieci i położenia podwalin moralności uznaną została oszczędność. Przyuczając dzieci klasy najuboższéj do zaoszczędzania każdego grosza, przygotowuje się jedną z najdoskonalszych reform społecznych. Nieobeznanemu z kwestyą sama ta myśl zdawać się może dziwaczną, śmieszną. Są jednak praktyczne rezultaty, które pozwalają otworzyć oczy niedowiarkom. Żądać od dzieci, by zaoszczędzały grosz każdy, składały go do kasy oszczędności, jest nie tylko możliwém, nie tylko wykonalném, ale do najwyższego stopnia pożądaném. Nikt nie rzucił na tę stronę etyczno-ekonomicznego problematu żywszego światła nad F. Laurenta, uczonego profesora uniwersytetu w Gand, autora wielotomowych i zaszczytnie znanych prac w dziedzinie historyozofii i prawa, który zapieczętował swój długoletni zawód prawdziwie filantropijną krucyatą, podjętą w kwestyi zaprowadzenia oszczędności w szkołach elementarnych w Belgii. Akademie obdarzyły go nagrodami za to obywatelskie przedsięwzięcie i daleko po za obrębem jego ojczyzny instytucya ta się rozpowszechniła. Laurent obliczył, że gdyby każde dziecko, uczęszczające do szkółki, od 5 roku życia zaoszędzało 5 centymów tygodniowo i składało te sumy do kasy oszczędności, to w 25 roku życia,

w chwili, gdy kapitał jest niezbędny, użyteczny do rozpoczęcia praktycznego zawodu, każdy robotnik posiadałby przynajmniéj 1,500 franków: problemat proletaryatu zostałby praktycznie rozwiązany. Niéma wątpliwości, że nawet najuboższe rodziny są w stanie dać 5 centymów tygodniowo dziecku. Dzieje się to na zachodzie i we wszystkich zakładach szkolnych belgijskich, gdzie nauczyciele wpoili w uczniów przekonanie o możności i konieczności zaoszczędzania, rezultaty pokazały się zastanawiające. Od lat dwunastu zaprowadzono w szkółkach w Gand zwyczaj składania oszczędności, a zaoszczędzone sumy liczą się już na setki tysięcy franków. Daleko większe są jednak następstwa moralne. Przyzwyczajając się do odkładania każdego szeląga, dziecko hartuje swój charakter, zwycięża swe popędy i instynkty, poczuwa się do samodzielności a będąc kapitalistą, przestaje od lat najmłodszych uważać klasy zamożne społeczeństwa za swych wrogów i przeciwników. Ta żółta zazdrość, która truje obecnie atmosferę życiową warstw niższych, znika i ustępuje miejsca poczuciu sprawiedliwości i słuszności. Ale reforma ta, zarówno jak wszystkie inne w dziedzinie szkolnictwa, zostanie tak długo *pium desiderium*, dopóki nie powstaną nowe pokolenia nauczycieli przygotowanych do swego zadania i wychowanych w ideach postępowych. Organizacya szkół dla nauczycieli, szkół normalnych, jest pierwszą potrzebą i najnieodzowniejszym warunkiem postępu ludzkości.

Nie mamy zamiaru wchodzić w szczegóły pedagogicznego programu szkółek elementarnych: przedmiot to olbrzymi i przekroczylibyśmy rozmiary téj pracy. Na zachodzie Europy kwestya ta nie schodzi

ani na chwilę z porządku dziennego. Stare metody zostały stanowczo potępione i zastąpione przez nowe, oparte na rozwijaniu indywidualności w dziecku. Nauka czytania idzie obecnie jednocześnie z nauką rysunku a *nauka rzeczy*, spostrzeganie samodzielne przedmiotów i ich analiza, staje na pierwszym planie. Zarówno jak fizyczny organizm dziecka jest uprawiany przez gimnastykę i ćwiczenia wojskowe, jak oko i ręka wykształcane są przez rysunek, tak samo muzyka i śpiew rozwijają estetyczne zamiłowania i kształcą nie tylko umysł ale i serce.

Szkółki elementarne, przeznaczone z natury rzeczy dla warstw robotniczych, przy najlepszéj nawet organizacyi nie są w stanie spełnić swego zadania, jeżeli pobyt w nich dziatwy jest krótki. Przerwana i niedokończona nauka idzie w las: jest to prawda elementarna i nieulegająca wątpliwości. Ponieważ jednak dziatwa klasy robotniczéj nie może lat długich spędzać na ławkach szkolnych, ponieważ rodzice popychają ją co prędzéj do pracy ręcznéj, któréj zarobek przyczynia się do dobrobytu rodzinnego, zatém należało zaspokoić potrzeby pedagogiczne, godząc je z wymogami praktycznego życia. Z jednéj strony, państwo przychodzi w pomoc szkolnictwu, stanowiąc *minimum* wieku dla robotników fabrycznych. Nie przekracza państwo bynajmniéj swoich atrybucyj, stawiając zapory wyzyskiwania dzieci: jest to zabezpieczenie publicznego zdrowia i życia. Skoro dzieci nie mogą pracować w fabrykach, rodzice chętniéj się zgodzą na pozostawienie ich w szkole. Z drugiéj strony, byłoby do zrobienia coś więcéj: otworzenie wyższych wykładów

dla dzieci, opuszczających szkółki elementarne i pracujących w warsztatach i fabrykach. Ponieważ opieka państwa rozciąga się nie tylko co do wieku dzieci, zaprzągniętych do mechanicznéj pracy, ale i co do godzin pracy, zatém łatwém jest znaleźć dla nich czas do dalszego teoretycznego kształcenia się.

Szkoły dla dzieci, opuszczających szkółkę elementarną, dla uczniów, czeladników, robotników, dla podrostków, dla niepełnoletniéj młodzieży, są drugiém ogniwem w dziele oświaty i nie mniéj niezbędném. Szkoły te uzupełniają podstawy nabyte uprzednio i posuwają je daléj. Mając do czynienia z bardziéj rozwiniętymi umysłami, ma się obowiązek rozszerzyć widnokrąg naukowy. Ale zadanie tych wykładów jest inne jeszcze: kierunek ich ma być techniczny, zastosowany do potrzeb rozmaitych rzemiosł i zawodów, do potrzeb miejscowych. Nie potrzeba wprawdzie iść na tém polu tak daleko, jak radykalny polityk francuzki Clemenceau: zakreślił on plan tak zwanéj *instruction intégrale*, któraby każdego uczestnika społeczeństwa przyjmowała do swoich zakładów dzieckiem a wypuszczała skończonym młodzieńcem uzdolnionym technicznie do téj lub owéj technicznéj pracy. Każda przymusowa, na niezłomnéj regule oparta szkoła sprzeciwia się ideałowi swobody osobistéj; uważamy przeto ten projekt za mglisty i pozbawiony wszelkich stron praktycznych, natychmiastowo wykonalnych. Ale widoczném jest, że pomiędzy tą organizacyą fantastyczną a tym stanem apatycznéj bezczynności, jaka istnieje dotąd, są środki pośrednie, są instytucye do wykonania łatwe. Z jednéj strony, państwo i stowa-

rzyszenia winny otwierać szkoły dla młodzieży, należącéj do klasy robotniczněj, szkoły specyalne, wykształcające nie ludzi, powierzchownie obeznanych ze wszystkimi przedmiotami, które wykładane bywają w zakładach gimnazyalnych, ale ludzi oświeconych, umoralnionych i zdolnych do pracowania w obranym z góry ręcznym, fabrycznym lub mechanicznym zawodzie: najdoskonalszą szkołą w tym kierunku jest paryzka szkoła Turgot'a; z drugiéj strony, należy otwierać kursa publiczne, wykłady wieczorne, szkoły świąteczne, do którychby wszyscy bez wyjątku robotnicy, po opuszczeniu szkółek elementarnych, uczęszczać byli obowiązani i które wchodzić powinny do normalnego zakresu ich zwykłych zajęć. Nie byłoby żadnéj przeszkody legalnéj, skoro we wszystkich krajach maximum godzin pracy w warsztatach i fabrykach jest ustanowione przez prawo, ażeby jedna ostatnia godzina przeznaczoną była na wykształcenie robotnika. Chlebodawcy nie tylko nie straciliby materyalnie bynajmniéj na takiéj organizacyi szkolnéj, ale nawet zyskaliby bezwarunkowo. Robotnicy, zamiast trwonić czas, siły i pieniądze po szynkach, zamiast zatracać moralne czynniki i zastepować je przez wybryki, lenistwo i wojnę ze swoim zwierzchnikiem, zostaliby przez techniczne wykształcenie lepszém narzędziem produkcyi a przez podniesienie swego moralnego i umysłowego horyzontu, pożądanymi współdziałaczami.

Powiedzieliśmy wyżéj, że pierwszym celem szkoły ludowéj winno być podniesienie moralnego poziomu uczniów; powiedzieliśmy następnie, że szkoły te nie powinny się ograniczać do żywiołów ogólnéj

oświaty, ale że mają one dać ludności robotniczéj wykształcenie o ile można techniczne, odpowiadające ich zawodom. Pod tym ostatnim względem należy rozróżnić szkoły czeladnicze od ogólnych technicznych wykładów. Do pierwszych należą ci, co sobie już zawód stały obrali, i bezwątpienia, gdyby wszystkie dzieci, uczęszczające do fabryk i warsztatów, były obowiązane do przejścia przez wykład szkoły czeladniczéj, zmniejszyliby sobie o wiele trudności swego zawodu i powiększyliby zasób społeczny. Ale w każdym razie ogólne wykształcenie techniczne, zasady chemii (rolniczéj i przemysłowéj), fizyki, nauk przyrodniczych, rysunku, geografii etc. powinny wchodzić w zakres tego wyższego ludowego wykształcenia, które okazuje się koniecznością nie tylko humanitarną, ale ekonomiczną.

Dotykamy tylko pobieżnie téj kwestyi olbrzymiéj. Najpowierzchowniejszy czytelnik zechce zrozumieć, że jest tu dla inicyatywy obywatelskiéj każdéj jednostki społecznéj, dla tych przedewszystkiém, co należą do uprzywilejowanych warstw towarzyskich, pole działalności nieprzerwanéj, płodnéj, różnogatunkowéj.

Nie potrzebujemy zapewne dodawać, że wszystko, cośmy powiedzieli o organizacyi szkoły, odnosi się zarówno do dziewcząt jak do chłopców: obie płcie są równe wobec oświaty, jak są równe wobec natury i wobec prawa. Jeżeli jest elementarną prawdą, że oświata jest kapitałem danym robotnikowi, należy dostarczyć takowego również i kobiecie. Szczupłość zarobku zmusza kobiety klasy zarobkującéj do przysparzania zasobu rodzinnego swoją pracą i swoim codzien-

nym zarobkiem. Jest to ostateczność opłakana, ale właśnie dlatego społeczeństwo powinno podwoić usiłowań, ażeby robotnice były uzdolnione do pracy ręcznéj, aby znajdowały się w jak najlepszych materyalnych warunkach do osiągnięcia owoców swéj pracy. Organizacya szkoły elementarnéj jest odpowiednią zarówno dla drobnych dziewcząt jako i dla chłopców i różnica uwydatnia się dopiéro z chwilą gdy się przystępuje do téj wyższéj oświaty ludowéj, któréj konieczność wykazaną została. Na tém polu obowiązki pedagogiczne społeczeństwa względem młodych dziewcząt są tém bardziéj naglące, że od ich moralności i duchowego nastroju zależeć będzie moralność rodziny robotniczéj i cała sfera domowa. I w téj sferze towarzyskiéj wpływ kobiety jest wszechpotężny. Samo z siebie wynika, że nadzwyczajna przezorność i rozwaga w zakreśleniu wychowawczego planu są nieodzowne w téj dziedzinie. Za wzór posłużyć mogą Stany Zjednoczone Ameryki północnéj. Niéma tam ani jednéj fabryki posługującéj się robotnicami, gdzieby praca ręczna nie była przeplatana nauką i rozrywką; robotnica wychodzi ztamtąd o nieposzlakowaném imieniu czci kobiecéj, o umyśle stosunkowo wykształconym, ogólnie rozwiniętym, z kapitałem zaoszczędzonym, służącym za posag do rozpoczynającego się samodzielnego życia rodzinnego.

Jest jeszcze w wychowaniu kobiety strona, wyłącznie się odnosząca do jéj powołania jako gospodyni, szwaczki, kucharki, piastunki etc. Praca ręczna w fabryce i wykształcenie teoretyczne w szkole nie pozwala jéj znaleźć czasu do praktycznego obeznania się z tylu ważnemi stronami jéj zawodu. I na to wszakże daje

się znaleźć środek zaradczy, znaleźli go też oddawna praktyczni niemcy. W Crefeld, w Prusiech nadreńskich utworzyło się od lat trzydziestu stowarzyszenie, które ułatwia 17-letnim fabrycznym robotnicom opuszczenie fabryki i umieszcza je przez rok po rodzinach prywatnych, gdzie pełniąc obowiązki, pośredniczące pomiędzy służącą a członkiem rodziny, młoda dziewczyna uczy się szyć, gotować, trzymać dom w porządku, pielęgnować dzieci, prowadzić książki wydatków etc. Po przejściu tego nowicyatu praktycznego życia, powracają do fabryki, zkąd wszystkie bez wyjątku wychodzą szybko za mąż: robotnicy uważają takie wykształcenie jako posag wielce pożądany. Możnaby wymienić wiele innych zakładów, mających na celu wychowanie i podniesienie moralnéj istoty kobiety stanu robotniczego: byt i pomyślność wszystkich warstw społeczeństwa zależy od sposobu, w jaki ten delikatny i zawiły problemat rozwiązanym zostanie.

Ale jakkolwiek doskonałą będzie organizacya szkół i zakładów wychowawczych dla robotników płci obojga, dzieło oświaty nie byłoby jeszcze całkowicie przeprowadzoném, gdyby kwestya książki, dziennika i pisma, kwestya czytelni i bibliotek ludowych nie została postawioną i rozstrzygniętą w świetle postępowych reform. Gdy książka stanie się taką samą potrzebą dla robotnika, jaką jest odzież lub żywność, wtedy przepaść, dzieląca na dwoje społeczeństwo, odrazu zniesioną i zrównaną zostanie. Zawarta w niéj wiedza nie tylko przyniesie bezpośredni pożytek, ale zmieni fizyczną i moralną naturę robotnika. Gdy szynkownie ustąpią pola księgozbiorom, mina, wykopana pod

budową społeczną, przestanie być groźną. Ale do czytania trzeba się wdrożyć i przyzwyczaić. Obecnie zmuszamy dzieci, ażeby nauczyły się mechaniki czytania; pozostaje druga część zadania do zrobienia — nauczyć ich, jak i co czytać należy. Niéma ku temu lepszego środka nad dostarczanie poddostatkiem, w obfitości tanich i dobrych książek. Inicyatywa osobista wydawców rozwiązała już na zachodzie ten problemat. Są wydawnictwa wyborowych dzieł angielskiego, amerykańskiego, francuzkiego i niemieckiego piśmiennictwa istotnie za bezcen. Kieliszek wódki, co truje, kosztuje drożéj aniżeli tom dzieła, co daje życie myśli i duchowi. Istnieją stowarzyszenia, propagujące czytanie zdrowo napisanych książek, dostarczające je darmo. Nigdy dość pod tym względem zrobić nie będzie można. Umysły niewykształcone są szczególnie wrażliwe na utwory fikcyi. Nie odmawiając im téj strawy, należy stopniowo czynić ją posilniejszą, posuwając je do prac historycznych, opisowych i odnoszących się do praktycznéj strony życia.

Biblioteki publiczne i czytelnie, otwarte w każdéj mieścinie, w każdym cyrkule miasta, w każdéj wiosce przy szkółce, przy probostwie, przy wójtostwie i organizacya tych księgozbiorów, ułatwiona w taki sposób, ażeby wszyscy, nawet najbiedniejsi, najbardziéj wydziedziczeni korzystać z nich mogli; urządzanie odczytów publicznych, zapoznających klasę robotniczą z ruchem naukowym, z odkryciami w dziedzinie przemysłu, fabrykacyi zarówno jak z postępem etnograficzno-geograficznym; rozniecanie zagadnień ekonomicznych etc., oto cały szereg środków pedagogicznych

w najszerszém słowa tego znaczeniu, które stają obecnie na porządku dziennym. Są narody, które w tym kierunku zrobiły już niezmiernie wiele; są inne zacofane sromotnie. Pierwsze do wytrwałości, drugie do początkowania zawezwane być winny w imię téj niezaprzeczonéj prawdy, że w miarę rozwoju i wzrostu oświaty społecznéj, drażniący i niebezpieczny problemat socyalny traci swe żądło zatrute i sam w swym organiźmie istniejącym znajduje dalsze warunki bytu.

IV.

Reformy bytu materyalnego.

1. *Mieszkanie.*

Cały byt materyalny jednostki w społeczeństwie daje się sprowadzić do trzech czynników: mieszkania, żywności i odzieży. Troska około zaspokojenia tych niezbędnych potrzeb stanowi tkań ekonomicznego życia, a dobrobyt jednostki, stanowisko towarzyskie zależą od skali, na jakiéj postawił takowe. Treść postępu cywilizacyjnego zawiera się w coraz większém udoskonaleniu i coraz większém rozpowszechnieniu tych ulepszonych warunków życia. Gdy szerokie warstwy robotnicze będą zadowolone ze swego mieszkania, żywności i odzieży, przestaną uważać się za wydziedziczone i nie tylko ustaną ich cierpienia naturalne i do zrozumienia łatwe, ale znikną zarazem najpierwsze, najważniejsze pobudki do szukania

na drodze gwałtu urzeczywistnienia swych praktycznych desideratów. Kwestya tedy jest ważną i zasługuje na szczegółowy rozbiór.

Zacząć wypada od mieszkania, od domu, od dachu, który przygarnia istotę człowieczą i jedynie uzdalnia do rodzinnego i towarzyskiego życia. Jeżeli główna różnica pomiędzy zwierzętami a ludźmi polega na tém, że zwierzęta w norach i jamach, a ludzie w domostwach, własnemi zbudowanych rękoma, szukają schronienia, to trzeba przyznać, że niedawno dopiéro wielka większość ludzi w najbardziéj nawet naprzód posuniętych społeczeństwach wyszła ze stanu zwierzęcego, całkowicie pierwotnego. Nie tylko nizka, ciemna, wilgotna, cuchnąca chata polskiego wieśniaka, gdzie trzoda i ptastwo domowe zagląda po sąsiedzku do izby, nie tylko równa mu nędzą osławiona chata irlandzkiego rolnego robotnika, ale wogóle mieszkania ludności robotniczéj po wsiach, zarówno jak po miastach, szczególniéj jednak w ścieśnionych i przeludnionych ogniskach fabrycznéj produkcyi stanowią w ustroju społecznym jego czarną stronę, stronę ohydną, upokarzającą, wołającą o pomstę. Zbytecznèm byłoby wdawać się tutaj w opisy. Kto romansopisarzy posądzi o przesadę i hołdowanie naturalizmowi, ten nie odmówi sanitarnym komisyom, ustanowionym przez rządy i parlamenty do zabrania głosu w téj sprawie i do postawienia nam przed oczy haniebnéj obojętności, z jaką znosimy, my, do wyrafinowanego komfortu przywykli, upośledzające godność człowieczą warunki, w jakich mieszkają trzy czwarte części ludności nawet najbardziéj ucywilizowanych krajów.

Nie można wymagać moralnego życia i uczciwego prowadzenia się od rodziny, gdzie w jednéj izbie, często w jednêm łóżku (albo przynajmniéj na téj wstrętnéj pościeli, co za łóżko służy) wychowują się i obcują ze sobą istoty rozmaitéj płci i wieku. Często nawet obce sobie rodziny zajmują komorę, dzielą kąty wspólnéj izby. Zacierają się w takiéj wspólności wszelkie uczucia wstydu, skromności i wpośród tak wychowanéj dziatwy jedynie zwierzęce instynkty tryumfują. Nie można się dziwić, że ludność robotnicza lgnie do karczmy i szynkowni, że szuka rozrywki po za domem: popędy towarzyskie, niezagładzone w naturze ludzkiéj, chcą być zaspokojone a niepodobna tego osiągnąć pod własną ich strzechą, która odpycha brudem, wonią, ciasnotą, która w każdym przybyszu każe się obawiać surowego sędziego, ale nie poufałego towarzysza.

Bez żadnéj przesady rzec można, że gdyby każda rodzina robotnicza posiadała mieszkanie zdrowe, wygodne, przyzwoite, problemat społeczny byłby już rozwiązany w połowie a przynajmniéj zabrakłoby burzycielom spółczesnego ustroju ekonomicznego jednego z najgłówniejszych argumentów, którymi się dotąd posługują.

Nie jest żadną utopią rozwiązanie tego problematu. Nie pojedyńcze, nie wyjątkowe, ale na setki, jeżeli nie na tysiące, liczą się już obecnie organizacye indywidualne albo towarzyskie, które cel ten wysoce filantropijny osiągnęły, i należy jedynie energicznie przyłożyć ręki do tego dzieła, rozpowszechnić je, uogólnić. Osiągnięte rezultaty zachęcić winny do nowych przedsięwzięć. Ma się do zwyciężenia przeszkody czysto ma-

teryalne a przedewszystkiém rutynę; ale ponieważ i towarzystwa budowlane, budujące mieszkania dla warstw robotniczych dla zysku, i filantropowie społeczni, szukający w ten sposób wyleczenia istniejącego zła, i sami robotnicy nakoniec, powiązani w towarzystwa budowlane, wskazali drogę, jaką iść należy, niéma już najmniejszéj wątpliwości co do jéj przebiegu.

Na wsi, gdzie grunt jest tani i materyały budowlane do dostarczenia łatwe, kwestya domów mieszkalnych dla ludności robotniczéj nie przedstawia żadnéj trudności. Nie szłoby tam tyle o wzniesienie nowych domów, jak o ulepszenie istniejących. Warstwy oświeceńsze powinny korzystać z uprzywilejowanego swego stanowiska, ażeby zachęcić ludność wieśniaczą do oczyszczenia, uporządkowania i upiększenia swoich domostw. Odrodziłoby to ją całkowicie. Ponieważ przy wzrastających środkach komunikacyjnych, powoli ludność robotnicza stolic i wszelkich ognisk fabrycznych osiada już i coraz liczniéj osiadać będzie po wsiach, zatém domy z przylegającymi do nich ogródkami, domy, gdzieby każda rodzina robotnicza mieszkać mogła swobodnie i wygodnie, stały się ostatniém słowem desideratów społecznych. Ilekroć do budowy takich domów po wsiach i w sąsiedztwie miast fabrycznych wzięli się przedsiębiorcy, osiągnęli rezultaty zadziwiające.

Ogólnie jest wiadomém, że jako wzór służyć może *la cité ouvrière* w alzackiém mieście Muluzie. Opisano po tysiąc razy te domy wygodne, przyjemne dla oka, z ogrodem do nich przyległym. Domy te sprzedawane są robotnikom, pracującym w zakładach *Société industrielle* za sumę 2,000 do 2,800 franków płaconą

od razu albo umarzaną w przeciągu 15—18 lat. Wystarcza sumka 200 — 400 franków, aby wejść w posiadanie, a miesięczne raty ułatwiają nabycie ich ludności robotniczéj bez żadnego wysiłku. We Francyi w ten sam sposób budowane są domy dla robotników w Haune przez Siegfrieda, w Bolbu, gdzie kapitaliści otrzymują 4% od wyłożonego kapitału, w Belforcie, gdzie pp. Japy sprzedają dom z ogrodem za 2,000 fr. przez amortyzacyą, w Thann w Alzacyi Kestner wypożycza nawet kapitały robotnikom, którzy sami budują sobie domy i spłacają pożyczki przez amortyzacyą. W Paryżu Dietz-Monnin utworzył towarzystwo budujące domy dla ludności robotniczéj w Auteil. Z powodu drożyzny gruntu każdy domek kosztuje 7,000 fr. Ma on kuchnią, pokój bawialny, dwa pokoje sypialne, podwórko i ogródek przed oknami. Wpłata 500 franków przy wejściu w posiadanie i roczne komorne, wynoszące 474 franków, spłaca w ciągu lat 20 cały dom i czyni go własnością nabywcy. Chociaż towarzystwo to istnieje dopiéro od lat czterech i wybudowało zaledwie 30 domów, chociaż roczna wpłata 474 fr. jest znaczną sumą dla ludności robotniczéj paryzkiéj, gdzie przy istniejących obecnie płacach trudno rodzinie robotnika wydać więcéj nad 250 do 300 fr. rocznie na mieszkanie, to mimo tych wszystkich niekorzystnych warunków, przeszło 2,000 rodzin robotniczych zgłosiło się, jako kandydaci do nabywania tych domów w miarę ich budowy. Towarzystwo to zastrzegło sobie statutem 4% od wyłożonego kapitału. Wiele miast francuzkich poszło za tym przykładem. W Lille istnieje już od roku 1863 towarzystwo z kapitałem 2,000,000 fr.; wybu-

dowało ono 318 domów, z których dotąd 201 stało się własnością robotników; w Amiens towarzystwo, sprzedające wybudowane przez się domy robotnikom, ma rocznie czystego dochodu 150,000 fr. etc. Ostatnie jednak słowo w tym kierunku wypowiedziało miasto Roubaix. Istnieje tam stowarzyszenie spożywcze, które, zacząwszy istnienie swe w bardzo skromny sposób, spłaciło po 14-tu latach zaciągniętą pożyczkę; czyste swoje dochody obraca obecnie na budowę domów, kosztujących 2,000 do 2,500 fran. Ponieważ roczny zysk i zaoszczędzone w kasie stowarzyszenia spożywczego sumy wynoszą przecięciowo, jako udział każdego członka, mniéj więcéj 125 fr., zatém sumka ta w ciągu lat 15 wystarcza do umorzenia ceny domu. Reims idzie za przykładem Roubaix i jest nadzieja, że i w innych miastach francuzkich potworzą się stowarzyszenia robotnicze, które obrócą zyski swoje na ten wysoce praktyczny cel ekonomiczny.

Uważamy inicyatywę prywatnych przedsiębiorców francuzkich, towarzystw budowlanych, uważamy przedewszystkiém ruch, w tym kierunku rozpoczęty przez samych robotników, jako zapowiedź lepszego jutra. Ale nie wystarcza to demokratycznym aspiracyom warstw, rządzących obecnie Francyą, i co moment spotykamy się z projektami i wnioskami, wedle których budowa domów i mieszkań dla ludności robotniczéj ma być przedsięwziętą albo z ramienia państwa, albo przez towarzystwa, których kapitał ma gwarantować państwo. W parlamencie francuzkim sformułowane zostały wnioski, ażeby *Crédit foncier* udzielił właścicielom fabryk i stowarzyszeniom robotniczym 50 milionów po-

życzki, zaś drugie 50 milionów samym robotnikom na budowę domów: w radzie municypalnéj paryzkiéj każda kadencya tuzinami przynosi projekty organizacyi finansowych, któreby umożebniły budowę domów robotniczych na wielką skalę. Nie da się zaprzeczyć, że propozycye te stoją na błędnéj podstawie ekonomicznéj. Nie można wkładać obowiązku, nie można obciążać skarbu społecznego długiem, którego korzyści służyć mają wyłącznie dla jednéj tylko warstwy narodowéj. Ale to, co nie da się usprawiedliwić jako środek obowiązujący, przymusowy, dałoby się wytłómaczyć jako dobrowolne ustępstwo, jako podanie pomocniczéj ręki tym, co jéj potrzebują. Gdyby municypalność paryzka nadała finansowe przywileje towarzystwom, przedsiębiorącym budowę cyrkułów, ulic i domów dla tysięcy robotników, nie znalazłby się zapewne żaden ciasny umysł, któryby jéj takie szafowanie groszem publicznym wyrzucał.

W Belgii sprawa budowy domów tanich dla ludności fabrycznéj stoi i rozwija się na tych samych zasadach, co we Francyi. Liège i Verviers początkowały w tém dziele wysoce humanitarném. Utworzone w roku 1867 *Société liégeorie des maisons ouvrières* z kapitałem 2,000,000 fr., wybudowało dotąd 126 domów, których cena wynosi od 3,200 do 4,500 fr. W ciągu lat 16 robotnik umarza długi i staje się właścicielem domu, złożonego z saloniku, pokoju jadalnego, trzech pokoi sypialnych, dwóch piwnic, poddasza i ogródka oparkanionego. Towarzystwo kopalni węgla Hasard w Micheroux, słynne towarzystwo Vieille Montagne, kopalnie Bleyberg i wiele innych przedsięwzięły budowę domów robotni-

czych i różnice istnieją tylko co do cen, rozmiarów i rozkładu umarzania kapitałów. W hutach Marcinelle i Couilech komorne, pobierane przez towarzystwo w ciągu lat ośmiu, czyni robotnika właścicielem powabnego domu z ogrodem.

W Austryi i w Niemczech na setki także liczyć można domy wznoszone dla robotników przez przedsiębiorców i właścicieli wielkich zakładów przemysłowych. W Libenwald Faber zbudował miasto dla swoich robotników na wzór Muluzy; liczba jego naśladowców zapełniłaby długie stronice tego rozdziału, nie rzucając żadnego nowego światła na przedmiot obecny. Na szczególną jednak uwagę zasługuje energiczna działalność, jaką rozwinął w tėj dziedzinie rząd pruski jako właściciel rozmaitych kopalni, położonych przedewszystkiem na Szlązku i w prowincyach nadreńskich. Ażeby przywiązać robotników do stałėj pracy w kopalniach, zachęcał ich wszystkimi możliwymi środkami, a głównie wypłacaniem pieniężnych zaliczek na budowę. Zaliczki te zastosowane są do rozmiaru budowanych domów i mogą wynosić w pewnych razach aż 1,125 franków. W epoce od r. 1842 do 1871 zbudowano 3,081 domów i skarb państwa wypłacił jako premia 2,293,444 fr. Zaliczki kasy przezorności w tym samym celu wynosiły 2,536,039 fr. Robotnicy-właściciele płacą miesięcznie od 3 do 18 franków i rocznie spłacają 12½% całego długu. Najrozmaitsze uciążliwe formalności biurokracyi niemieckiėj hamowały długi czas rozwój tych osad robotniczych; dopóki trwał pierwszy peryod umarzania zaliczek i wartości domów, ciężka bieda nie przestawała

panować w rodzinach robotniczych. Ale obecnie, gdy wielka część spłat już dokonaną została, błogie owoce dobrobytu i umoralnienia rodzin, posiadających domy, nie dają się już zaprzeczyć.

Nigdzie nie zrobiono więcéj wysiłków dla dostarczenia ubogiéj ludności wygodnych mieszkań, jak w Anglii. Cześć, jaką każdy anglik otacza swój *home*, i starania, jakich dokłada, ażeby go zrobić nie tylko wygodnym, ale o ile można najpowabniejszym, każą mu ze zgrozą i z politowaniem jednocześnie spoglądać na domy, nie odpowiadające wymogom nie tylko przyzwoitego człowieka, ale po prostu człowieka. Pod tym względem było i jest dotąd jeszcze w Londynie i w wielkich fabrycznych miastach dość ujemnych okazów, aby wywołać dreszcz przerażenia u każdego, kto się z tym wstrętnym widokiem nie otrzaskał. Dzieło reformy jest tam naglące i niewyczerpane. Zaprzęgły się do niego najwyższe klasy społeczeństwa, rodzina królewska — książe Albert był założycielem w r. 1843 *Society for improving the condition of labouring classes*, a książe Walii jest prezesem towarzystwa budującego domy robotnicze, — ta arystokracya pełna dumy i wyniosłości, ale świadoma odpowiedzialności towarzyskiéj, jaką wkłada na nią uprzywilejowane stanowisko, współzawodniczy na têm polu filantropii z duchowieństwem i rozmaitemi stowarzyszeniami miłosierdzia. Świeżo zmarły lord Shaftesbury poświęcił całe swe życie temu wielkiemu dziełu, a margrabia Salisbury, obecny przywódzca zachowawczego stronnictwa, tak jak przedtêm lord Beaconsfield, są czynnymi działaczami w dziele budowy domów i mieszkań robot-

niczych. Ale rzeczą niezmiernéj wagi jest, że potworzyły się w Anglii towarzystwa przemysłowe, które nie wyłącznie z ewangelicznego miłosierdzia, ale jako korzystne przedsięwzięcie obrały sobie budowę domów dla ludności robotniczéj. Liczba tych towarzystw wzrasta z każdym rokiem, pokazało się bowiem, że jest to przedsięwzięcie korzystne dla kapitalistów. W *Charitier Register and Digest* za rok 1884 znajdujemy nie mniéj jak trzydzieści *Dwelling & Building Societies.* Podział administracyjny Londynu na 37 parafij całkiem niezależnych jedna od drugiéj, bez żadnéj zwierzchniczéj władzy organizacyjnéj, utrudniał niezmiernie przedsięwzięcie prac budowlanych na większą skalę. Dopiéro w ostatnich latach utworzenie *Metropolitan Board of Works* otwarło drogę wywłaszczeniom w interesie hygienicznym i bezpieczeństwa publicznego, a dwa bile, przeprowadzone w parlamencie w latach 1879 i 1882, znane pod nazwą *Torrens Act* i *Artisan's Dwellings Act*, dają obecnie możność prac budowlanych w tym kierunku. Owoce działania tych rozmaitych towarzystw są widoczne i niéma już obecnie ani jednego cyrkułu miasta-olbrzyma, niéma żadnego z jego niezliczonych przedmieść, gdzieby nie wznosiły się domy dla ludności robotniczéj. Każde z tych przedsięwzięć wytworzyło sobie typ, odpowiadający potrzebom materyalnym ludności, dla któréj te budowle są przeznaczone, i kapitałom, jakimi rozporządzają: ztąd wielka rozmaitość domów i mieszkań. Ideałem narodowym w Anglii jest dom, zajmowany przez rodzinę i oddzielony od reszty świata; ale są i lokale wspólne, są piętra do wynajęcia w wielkich gmachach i zaczynają się coraz

więcéj rozpowszechniać w Londynie z powodu swéj względnéj taniości. Cztery główne budowlane towarzystwa, działające od roku 1863, wzniosły 72 wielkich budowli, gdzie jest 10,000 mieszkań, obejmujących 50,000 mieszkańców. Gmachy te, ciągnące się przez szereg ulic, robią wrażenie szkół albo innych publicznych budowli przez swą regularność i majestatyczne rozmiary. Są to wielkie czworoboki, w środku których znajduje się wspólny dziedziniec i ogród dla dzieci. Cegła, kamień i żelazo z wyłączeniem zupełném drzewa użyte zostały do budowy; wielkie okna, szerokie schody, przestronne korytarze, poddostatkiem światła, powietrza, wody, gazu; wszystkie mieszkania na jednem piętrze wychodzą na rodzaj balkonu-galeryi. Przedpokoik, dwa pokoje sypialne, salonik i kuchnia, ustęp etc. składają te mieszkania. Porządek i czystość wzorowa panuje w tych mieszkaniach; komorne płacone bywa co tydzień i wynosi za mieszkanie z trzech pokojów od 5 do 10 franków czyli od 250 do 520 fr. rocznie, podczas kiedy ta sama rodzina robotnicza dotychczas płacić musiała dwa, trzy razy więcéj za gorsze daleko mieszkanie.

Chociaż wznoszenie takich wielkich gmachów-koszar odpowiada wielu wymogom, chociaż pozwala wielu robotnikom mieszkać w blizkości ich warsztatów i pracowni i powracać do domu w godzinach obiadowych, to niéma wątpienia jednakowoż, że ostatnie słowo w tym kierunku należy się domom oddzielnym, otoczonym ogródkami, wzniesionym na przedmieściach. Od dwunastu lat przeszło 5000 domów tego rodzaju wybudowały dwa towarzystwa. Pierwszy wielki park

Shaftesbury-park otworzono w roku 1874; liczy on 1,200 domków prześlicznéj, wielce malowniczéj powierzchowności. Każdy z nich posiada ogródek, dziedziniec, pralnią, kuchnią i kilka pokojów. Jest kilka kategoryj domów, tańszych i droższych; najtańsze, obejmujące salon i dwa pokoje, kosztują rocznie 390 franków; domy o sześciu pokojach kosztują do 800 franków rocznie. Klasa robotnicza,która zajmuje te ostatnie, należy do wyższych gałęzi warstw pracujących (stolarze, drukarze, mechanicy etc.) i zarabia do 10 franków dziennie: mieszkanie takie stawia ich odrazu pomiędzy klasą średnią mieszczańską. Nic przyjemniejszego dla oka nad Shaftesbury-park albo Kenningten Road Company. Wpośród zieleni ogrodów, szerokich trawników wznoszą się te domy, z których jeden współzawodniczy z drugim porządkiem wytwornością, smakiem umeblowania, blaskiem kwiatów i hodowlą ogrodniczą. Jest rodzaj klubu dla zebrań, balów i koncertów, z biblioteką, bilardem i rozmaitemi grami na wolném powietrzu; za to ani jednego szynku w pobliżu. Sam pobyt dłuższy w takiém otoczeniu przyczynia się do umoralnienia klasy robotniczéj. Towarzystwo budownicze zadawalnia się dochodem 5% od wyłożonego kapitału a przewyżkę obraca na budowę nowych domów.

Londyn posiada także odrębną instytucyą, zmierzającą do tego samego celu: jest to *Peabody Donation Fand.* Peabody, bogacz amerykański, zmarły w roku 1869, zostawił sumę 500,000 funtów szterlingów czyli 12,500,000 franków na wieczystą budowę domów dla klas ubogich Londynu. Domy te, wielkie gmachy-ko-

szary, wznoszą się w cyrkułach środkowych miasta; komorne jest o 1/5 niższe, aniżeli w domach prywatnych, gdzie dawniéj klasa robotnicza zamieszkiwała. Dotąd wybudowano 18 grup podług przyjętego modelu. Ponieważ Peabody zalecił, ażeby dochód 4% od tego kapitału był ciągle obracany na wznoszenie nowych mieszkań robotniczych, zatém w sto lat po jego śmierci kapitał wynosić będzie *dwa miliardy* franków i w domach tych znajdzie wygodne i przyzwoite pomieszczenie 350,000 rodzin londyńskich: pocieszająca to perspektywa.

Emfiteutyczna forma własności gruntowéj w Anglii i mała stosunkowo ilość *frechold*'ów, własności nieruchoméj, mogącéj przechodzić z rąk do rąk, sprawia, iż dotąd nie można było zrobić ludności niezamożnéj, robotniczéj wieczystymi właścicielami posiadanych przez nich domów. Agitacya polityczna, rozpoczęta pod przewodnictwem radykalnego stronnictwa z J. Chamberlainem u steru, sprowadzi podług wszelkiego prawdopodobieństwa całkowitą reformę i w téj dziedzinie. Ale zanim ta ostatnia fikcyjna nieledwie zapora pryśnie, jest jeszcze szerokie pole działalności przed społeczeństwem angielskiém. Energia tego narodu, jego zmysł praktyczny posłużyć mogą za przykład dla bliższych i dalszych sąsiadów.

Kwestya reformy mieszkań klasy robotniczéj została rozwiązaną teoretycznie i praktycznie i nie ulega żadnéj wątpliwości, że bez żadnego nadzwyczajnego wysiłku, bez przymusowych środków, przedsięwziętych przez władzę państwową, jesteśmy w stanie wszędzie i w jakichkolwiek warunkach dostarczyć niezamożnéj

warstwie społeczeństwa mieszkań zdrowych i wygodnych. Od familisteru Guise Godina począwszy a skończywszy na pierwszém lepszém towarzystwie przedsiębiorców, co zadawalniając się zyskiem, buduje domy przyzwoite i ułatwia ich nabycie robotnikom, jest tu miejsce na wszelkiego rodzaju próby i doświadczenia.

Gdy pierwsza część zadania wypełnioną zostaje, natychmiast horyzont się rozszerza i znajdzie się potrzeba zaspokojenia innych wymóg, pobocznie z kwestyą mieszkania związanych. Ludność, zamieszkująca domy przyzwoite, dba o swoje fizyczne zdrowie, a ztąd zrodzi się potrzeba publicznych łaźni, kąpieli, pralni, gimnastyki, przechadzek pod dachem w dnie słotne i zimne, — dba o swój dobrobyt umysłowy, ztąd potrzeba wybudowania bibliotek, czytelni, sal dla odczytów, koncertów etc. Niéma wątpliwości, że potrzeby estetyczne zrodzą się w głębi tych dusz, uśpionych dotąd w powijakach materyalnego niedostatku. Natura ludzka może być odrodzoną przez poczucie wykwintnego piękna plastycznego. Zawiązało się w Anglii stowarzyszenie ***Kyrle society***, które postawiło sobie za cel upiększać mieszkania najbiedniejszéj warstwy proletaryatu w przeświadczeniu, że to otoczenie stopniowo stanie się jego potrzebą i wyleczy go z próżniactwa, brudu, pijaństwa i całego szeregu występków. Członkowie tego towarzystwa podejmują koszta mycia podłogi, bielenia ścian, osłaniania okna firankami, zawieszania ścian rycinami, hodowli kwiatów etc. W najohydniejszych cyrkułach Londynu znaleźć już dziś można oazy dla oka powabne. Mieszkańcy wstyd jakiś poczuwają z początku; powoli

jednak dostrajają się harmonijnie do tego diapazonu zewnętrznego piękna. Bezwątpienia zanim o tych wyrafinowanych potrzebach myśleć przyjdzie, pozostaje wiele innych pośrednich stadyów do przebycia. Czynimy o nich wzmiankę dla tego choćby, ażeby wykazać, jak szerokie pole ściele się przed reformatorską działalnością i jak rozmaite prowadzą doń gościńce.

2. *Żywność i odzienie.*

Gdy czytamy u średniowiecznych kronikarzy tragiczne opowieści o morowych zarazach, co pochłaniały setki tysięcy ofiar i wyludniały całe kraje, i gdy wiemy, że główną tych epidemij przyczyną był głód i niewystarczające lub szkodliwe sposoby zaspakajania takowego, gdy przypomnimy sobie, że niedawno jeszcze, za naszych czasów, podatek wchodowy od zboża podnosił w wielu krajach sztucznie cenę chleba i zmuszał najuboższe warstwy społeczeństwa do żywienia się otrębami i korzeniami drzew i roślin, to obecną, spółczesną nam epokę należy błogosławić i wysławiać. Dzięki postępom niezaprzeczonym zamożności publicznéj, pomnożonemu kapitałowi, ulepszonym środkom komunikacyjnym, zmniejszeniu ceł i opłat rogatkowych i działaniu wielu innych przyczyn, ludzkość coraz łatwiéj i coraz lepiéj jest w stanie się żywić. Mimo tego przedmioty spożywcze są jeszcze w obecnym stanie gospodarstwa ekonomicznego zbyt drogie, ażeby klasa robotnicza mogła nabywać je stosownie do swoich potrzeb. Ułatwić jéj zaspokojenie takowych, dostarczyć żywności obfitéj, zdrowéj i o ile można taniéj

staje się najpierwszą, najgwałtowniejszą z wymóg społecznych.

Państwo, jako organizm społeczeństwa, w pośredni tylko sposób działać może w tym kierunku. Jest obowiązkiem jego znieść wszelkie sztuczne zapory i szranki, ciążące na przedmiotach spożywczych. Teorye wolnego handlu, które przed kilkunastu laty były bliskie tryumfu a używały niezaprzeczonego faworu w kołach postępowych, są chwilowo w stadyum odpływu i cła protekcyjne cynicznie podnoszą znowu głowę. Kraje, idące na czele cywilizacyi, stawiają sobie znowu pytanie, czy nie należałoby się obwarować celnym kordonem przeciwko przywozowi zamorskiego zboża i bydła i czy w celu faworyzowania krajowego rolnictwa nie należy im podnieść sztucznie ceny zboża i mięsa. Nie będziemy się rozwodzili nad tą sprawą, któréj mimochodem tylko dotknąć tu możemy. Jesteśmy niezłomnie przekonani, że w dzisiejszym stanie postępu system protekcyjny nie da się już skutecznie przeprowadzić. Jakkolwiek sztuczne przedsięwziętoby środki, zboże ze Stanów Zjednoczonych Ameryki północnéj, a wkrótce z Kanady, z Mexyku, z Australii, z Afryki zalewać będzie targi europejskie i wywoła nieuniknione obniżenie ceny chleba. To samo dzieje się z mięsem. Dzisiaj już baranina z Australii i wołowina z Ameryki sprzedawane są u rzeźników londyńskich po połowie cen dotychczasowych; olbrzymie przewroty są jeszcze do przewidzenia na tém polu. Im większe zapory protekcyjne stawiać będzie państwo, działając w interesie jednéj części swoich uczestników-producentów, tém energiczniéj starać się będzie druga a daleko licz-

niejsza ich część — konsumenci o sprowadzenie cen do możliwego minimum. Jest to tedy walka nierówna, nieprodukcyjna i na nieuniknioną zagładę skazana.

Zarówno jak państwo nie ma prawa sztucznie podnosić ceny przedmiotów spożywczych, tak samo municypalności popełniają nadużycie przez system ceł i rogatek. Takie miasto, jak Paryż, pobiera w ten sposób 150 milionów fr. rocznie na swoich rogatkach i podwyższa swoim fiskalnym interesom gwoli cenę żywności, czyni życie materyalne dla miliona swoich mieszkańców nie tylko uciążliwém, ale poprostu niemożliwém: jest to niesprawiedliwość, wołająca o pomstę, i błąd ekonomiczny nie do darowania temu ognisku nowoczesnéj cywilizacyi.

Ulepszyć i uprościć system podatkowy w sposób, ażeby nie tamował produkcyi, ale umożebniał jéj rozwój ilościowy i jakościowy, otworzyć jaknajszersze środki komunikacyjne, któreby umożliwiały nieustanny dowóz i zaopatrywanie targów, — oto zadanie państwa. Daléj iść niéma potrzeby i może ono pozostawić zakres działania w przedmiocie żywności samemu społeczeństwu, a raczéj tym warstwom jego, którym najwięcéj na takiéj żywności zależy.

Tak postawiona kwestya prowadzi nas bezwłocznie do jéj rozwiązania. Klasa robotnicza, wszystkie niezamożne warstwy społeczeństwa same wziąść się powinny do dzieła: jest to nie tylko możliwe, ale konieczne. Gdy szło o budowę domów, potrzeba było kapitału, którego im brakowało, i można zrozumieć, że nie ludność robotnicza, ale wyższe klasy społeczeństwa podały jéj pomocniczą rękę. A i tam nawet widzieliśmy

z przykładu miast Roubaix i Reims we Francyi, Halifasu w Anglii etc., że robotnicy sami zaczynają sobie radzić. Ale gdy idzie o zaspokojenie potrzeby codziennéj, nieustannéj wprawdzie, ale wymagającéj drobnego tylko obrotowego kapitału, posiadają warstwy robotnicze wystarczające środki do skutecznego przeprowadzenia radykalnéj reformy.

Nie należy przypuszczać, ażeby klasa robotnicza nawet w obecnych trudnych nieraz warunkach nie posiadała środków pieniężnych do wyżywienia się. Nawet energumeni socyalistyczni przyznają, że chlebodawcy płacą zarobek nie większy wprawdzie, ale taki, który pozwala robotnikowi wyżywić siebie i rodzinę. Są robotnicy na zachodzie, zarabiający dziennie 15 franków, są inni, którzy nie zarabiają więcéj nad 2 franki. Mimo panujących różnic, nie przesadzimy optymistycznem przypuszczeniem, utrzymując, że przeciętna suma zarabiana obecnie wynosi *trzy* franki dziennie, co pozwala *dwa* obrócić na żywność. Licząc zarobek żony robotnika przecięciowo tylko na *jednego* franka, znajdujemy dla dwojga ludzi dorosłych i potrzebujących żywności pokrzepiającéj oraz dla ich dzieci 4 franki dziennie. Chociaż niewielka, okazałaby się suma ta wystarczającą, gdyby rodzina robotnicza miała ją zawsze gotową i nie potrzebowała się uciekać do kredytu kosztownego, zabójczego, dającego poślednie artykuły za wysoką cenę i pociągającego zwykle do zbytkowych wydatków.

Doświadczenie wskazuje dla warstw niezamożnych środek do wygodnego życia: jest nim stowarzyszenie spożywcze. Gdy rodziny robotnicze i wszyscy, rozpo-

rządzający szczupłymi środkami, połączą się w danéj miejscowości w stowarzyszenie, zakupujące artykuły żywnościowe po cenach hurtowych, sprzedające je swoim uczestnikom albo taniéj niż w sklepach, albo po zwykłych cenach, lecz kapitalizujące zyski ztąd otrzymane, w takim razie będą w stanie żywić się lepiéj i żywić taniéj, nie posiłkując się kredytem i znosząc wszystkich pośredników handlowych. Nie potrzeba do założenia takiego stowarzyszenia spożywczego żadnych wielkich kapitałów. Gdy w 1844 roku 28 robotników w Rochedale założyło pierwszy sklep, w którym członkowie zobowiązali się zakupywać niezbędne przedmioty żywnościowe, mieli wszystkiego 700 franków czyli 28 funtów szterlingów; w dwa lata późniéj było uczestników 80 z kapitałem 6,300 fr. W roku 1850 jest ich 600 z kapitałem 57,000 fr. Po dziesięciu latach było 900 stowarzyszonych; kapitał ich wynosił 179,000, sprzedaż 834,350 fr., a zysk ogólny 43,075 rocznie. W 1864 stowarzyszenie liczyło 4,747 uczestników i posiadało kapitał 1,400,000 fr. W roku 1881 liczyło 10,696 członków, kapitał ich wzniósł się do 302,151 f. sz. czyli 8 milionów fr., a sam czysty dochód roczny wynosił 1,200,000 fr. Stowarzyszenie posiada obecnie swoje młyny, piekarnie, jatki i magazyny, zaopatrujące je w najwyszukańsze artykuły żywności, odzież, obuwie, sprzęty, paliwo, etc. i założyło cały szereg instytucyj filantropijnych dla swoich członków.

Ten fantastyczny, nieprawdopodobny wzrost stowarzyszenia spożywczego w Rochedale wywołał żywą sympatyą i gorące naśladownictwo w całéj Anglii. W r. 1879 istniało tam 1,165 stowarzyszeń spożywczych,

liczących 573,000 uczestników, posiadających w akcyach kapitał 143,786,000 fr. i 37,381,000 fr. kapitału depozytowego. Kapitał obrotowy odnawiał się trzy, cztery razy w ciągu roku i dochodził do 509 mil. fr. W r. 1879 po odtrąceniu 37,000,000 kosztów dał on 48,737,000 fr. czystego dochodu. Obliczono, że w ciągu lat 18, od 1861 do 1878, stowarzyszenia spożywcze angielskie oprócz dobrobytu codziennego, który wprowadziły do rodzin niezamożnych, dały im w gotowiznie, jako zaoszczędzony kapitał, sumę 150 milionów fr.

Chociaż we Włoszech, w Belgii, w Szwajcaryi, w Niemczech, we Francyi stowarzyszenia spożywcze nie są tak rozgałęzione, jak w Anglii, to w każdym z tych krajów liczą się już na setki, czasami na tysiące i wskazują wzrost ciągły, organiczny. Jest widocznem, że klasy robotnicze wszędzie zrozumiały możliwość téj instytucyi i jéj niezaprzeczoną użyteczność. Nie potrzeba tam uwięzić się w żelaznéj jednolitéj literze statutów, ale można wprowadzić wszystkie zmiany, jakich wymagają miejscowe potrzeby, zwyczaje i okoliczności. Sama zasada tylko utrzymaną być powinna niezłomnie. Jest ona dwoistego charakteru. Najprzód, wszystkie zakupy w składach i magazynach stowarzyszenia powinny być robione gotowizną, a następnie, wszystkie zyski, przypadające w udziale każdemu uczestnikowi, powinny być kapitalizowane. Jeżeli oszczędności nie powstają wskutek czynionych wydatków, to osiągane bywają przynajmniéj na takowych. Są one drobne, niedojrzane zaledwie, gdyby co dzień albo co tydzień były powracane uczestnikom; wnoszone do ich rachunku, kapitalizowane, stanowią podstawę

ruchomego majątku, będącego w stanie zapewnić byt materyalny rodzinom, obecnie wiodącym życie ciężkie i bezbarwne.

Wszystko, cośmy powiedzieli o żywności i o możności taniego i wygodnego zaspakajania takowéj za pośrednictwem stowarzyszeń spożywczych, daje się jednocześnie zastosować do sprzętów domowych, mebli i do odzieży. Nadzwyczajne oszczędności dają się w ten sposób wprowadzić do etatu rodzinnego i najuboższy nawet robotnik będzie w stanie stopniowo ulepszyć swój byt i uczynić swoje domowe gniazdo przyjemném, rozkoszném siedliskiem. W wielkich miastach i osadach fabrycznych istnieją już stowarzyszenia, zaopatrujące swoich uczestników we wszystkie potrzeby bezpośrednio i kapitalizujące na jego korzyść cały zysk, ściągany przez pośredników handlowych, komisantów i nawet producentów; ale istnieje jeszcze inna organizacya, która pozwala każdemu, nawet mniéj zamożnemu stowarzyszeniu odrazu dostarczać swoim uczestnikom wszystkich przedmiotów, których tylko zapotrzebować mogą. Stowarzyszenie spożywcze znosi się z istniejącymi kupcami i handlarzami i otrzymuje dla swoich członków cenę przystępniejszą a często sprzedaż na raty. Te i tym podobne organizacye są w stanie całkowicie rozwiązać problemat materyalnego życia.

Ale są jeszcze dwie kwestye postronne na pozór, a które jednak ściśle się wiążą z polepszeniem bytu klasy robotniczéj. Pierwsza dotyczy stołowania się za domem, druga — wstrzemięźliwości w trunkach. Jeżeli od téj ostatniéj zależy przeistoczenie całego trybu życia milionów, to drugorzędna, jakby się zdawać mogło,

kwestya stołowania się w domu lub po za domem, wiedzie do niéj widocznie.

Przy wielkich rozmiarach miast fabrycznych, robotnicy zamieszkują zazwyczaj na przedmieściach i, udając się na robotę, nie mają czasu powracać do domu na śniadanie lub obiad i zostają stołownikami restauracyi lub szynku. Przychodzą tam w południe na pogadankę z towarzyszami i tracą czas i pieniądze. Powoli zaczynają tam przychodzić i wieczorem, opuszczając warsztat. Z restauracyi droga do szynku nie daleka! Rodzina się rozprzęga, marnieje; zarobek, zamiast zbogacać cały dom, bywa tracony w sposób najmniej produkcyjny. Za przykład posłużyć mogą robotnicy paryzcy. Stołują się oni w restauracyach na pozór tanich. Rosół kosztuje 0,15 centymów; rosół z kawałkiem wołowiny, chlebem i jarzyną 0,25 c.; mięso 0,30 c., ryby 0,25 c., jarzyna 0,20 c., deser 0,15 c. Ale obok tych potraw skromnych i wystarczających do podtrzymania organizmu, są inne, nadzwyczajne, wykwintniejsze, których cena dochodzi 1 fr. albo i więcéj. Utrzymujący restauracyą a przedewszystkiém służba, nie pobierająca stałéj płacy, ale otrzymująca procent od obstalowanych potraw, kusi robotnika ponętą tych droższych potraw, działa na jego łakomstwo, zmysłowość, na jego próżność. Jest rzeczą coraz częstszą, że robotnik poprzedza swe śniadanie tuzinem ostryg i butelką Chably, co go kosztuje od 2 fr. 50 cen. do 4 fr. Gdy nie ma czém zapłacić, otwierają mu kredyt w restauracyi, byle tylko do niéj powracał. Gdy dług wzrasta do znacznéj sumy, stołownik jest w ręku restauratora, który wmusza weń droższe wina

i potrawy i co tydzień, gdy nadchodzi dzień płacy, zagrabia mu większą część zarobku tygodniowego. Jeżeli za 6 franków dziennie dobra gospodyni jest w stanie w Paryżu wyżywić wcale przyzwoicie męża, dwoje dzieci i siebie samą, sumka ta zaledwie wystarczy samemu robotnikowi, gdy stołuje się w restauracyi.

Ażeby temu stołowaniu się po restauracyach i szynkach zapobiedz, istnieją dwa środki: jeden jest w ręku municypalności, drugi w ręku samych robotników. Municypalności powinny dokładać wszelkich starań do otwierania środków komunikacyjnych (kolei żelaznych, tramwajów, omnibusów), któreby pozwalały robotnikom udawać się do domów na obiad; robotnicy sami i ich przyjaciele mogą zakładać restauracye i kuchnie, oparte na systemacie stowarzyszenia spożywczego. Przedsięwzięcia tego rodzaju istnieją w wielu miastach; najdoskonaléj uorganizowane istnieje we Francyi, w Grenobli. Miasto na początek dało budynek, ale stowarzyszenie nie tylko nic je nie kosztuje, ale rozdaje corocznie za kilkanaście tysięcy franków żywności bezpłatnie ubogim, obraca zyski na zakłady filantropijne etc. Zupa, mięso, jarzyna, chleb i wino, sprzedawane porcyami i albo spożywane na miejscu, albo zabierane przez uczestnika, nie przenoszą razem 65 centymów. Nikt nie może otrzymać więcéj nad pół litra wina przy obiedzie. Rozpowszechniać tego rodzaju zakłady, przyczyniać się do ulepszenia istniejących, do zakładania nowych, odjąć im wszelką cechę jałmużny i dobroczynności a oprzeć je wyłącznie na oszczędności i na stowarzyszeniu drobnych kapitałów jest reformą do wykonania łatwą a płodną w dobre i natychmiastowe następstwa.

Ale cała kwestya żywności, odzieży, cała kwestya materyalnego życia warstw robotniczych, więcéj nawet, cała kwestya fizycznego i moralnego zdrowia ludu zawisłą jest od wstrzemięźliwości w trunkach. Pijaństwo jest zmorą, jest hańbą człowieka; jest ono jednocześnie największą zaporą dla milionów ludzkości do polepszenia swego bytu. Niéma donioślejszéj reformy do przeprowadzenia i im bardziéj zastanawiamy się nad tym przedmiotem, tém silniejszego nabieramy przekonania, że tutaj leży jądro problematu społecznego.

Nie mamy prawa się dziwić, że robotnik czuje skłonność do pijaństwa. Smutny stan, w jakim znajduje się jego dom, brak niezbędnych dla natury ludzkiéj rozrywek, zarówno jak brak wykształcenia, jak niewystarczające poczucie godności człowieczéj, jak chęć odurzenia się, zapomnienia swoich dolegliwości, jak złe przykłady, jak łatwość zaspokojenia popędu do picia: oto główne przyczyny, które popęd fizyczny zamieniają stopniowo w nałóg, w drugą naturę. Inne klasy społeczeństwa, oświeceńsze i moralniejsze, nie tylko nie przeciwdziałają pijaństwu u masy narodowéj, ale przeciwnie, osobistym interesom gwoli, starają się je podsycać. Jest to piętno sromotne, którego żadna obrona zmyć z nich nie będzie w stanie.

Ten nieświadomy następstw, zwierzęcy, instynktowy pohop do używania gorących trunków u jednych, a czynne lub bierne podsycanie tego nałogu przez drugich wydały w ciągu bieżącego stulecia owoce zastraszające; nie należy bowiem zapominać, że alkoholizm jest wypłodem spółczesnéj postępowéj cywilizacyi,

że go nie znały dawniejsze wieki. Oskarżają gospodarstwo przemysłowo-fabryczne, że wyrodziło pauperyzm proletaryatu; jest to, jak powiedzieliśmy wyżej po wiele razy, zarzut niesłuszny. Jeżeli pauperyzm zechce dobrze poszukać swego rodzica, znajdzie go w pijaństwie. Niéma społeczeństwa, któreby nie cierpiało na tę chorobę; najbardziéj postępowe kraje, jak Francya, jak Anglia, zarówno jak i opóźniona w swym rozwoju Rossya, mają w niéj raka, co toczy ich łono.

Jeżeli równość panuje wobec téj plagi, to niektóre społeczeństwa przodują w niéj jednak. Do ich rzędu należy Anglia, która otrzymała ohydne przezwisko *the drunk nation*. Statystyka pijaństwa wykazuje tam cyfry przerażające. Dzięki rozgałęzionym licznym towarzystwom wstrzemięźliwości, które się tam utworzyły, dzięki inicyatywie kościoła, sekt religijnych i filantropijnéj propagandy, jesteśmy świadkami obecnie energicznéj akcyi w przeciwnym kierunku i rezultaty jéj są już widoczne, dotykalne. Ale wystarcza rzucić okiem na statystyczne dane, zbierane troskliwie przez te towarzystwa wstrzemięźliwości, aby zrozumieć rozmiary złego, kapitały stracone, siły zmitrężone przez oddawanie się pijaństwu i aby pojąć, dlaczego ratunek i zbawienie nie może być dziełem natychmiastowém.

W przeciągu lat dwunastu, od r. 1870—1881, wydano w Wielkiéj Brytanii na gorące trunki 1,609,241,534 funtow szterlingów, czyli 134,103,461 rocznie, co daje na 33 miliony mieszkańców przecięciowo 48 funtów szter. w tym przebiegu lat dwunastu, a 4 funty szter. rocznie. Ponieważ cały dług narodowy angielski wynosi 768 milionów f. szter., a cała wartość dróg żelaz-

nych 728 milionów, zatém w przeciągu tych lat dwunastu anglicy wydali na wódki, wina i piwo sumę pieniędzy, któraby im pozwoliła spłacić cały dług państwowy i zakupić wszystkie drogi żelazne. Przepito jednocześnie sumy, których potrzeba na komorne za wszystkie domy (70 mil. rocznie), za dzierżawy na wszystkie grunta (60 mil. f. sz.). Podczas kiedy na chléb wydają w Wielkiéj Brytanii rocznie 70 mil. fun., na masło i sér 27,500,000 f. szt., na mleko 26 mil., to na same gorące trunki wydano więcéj o 10 milionów funtów szt. rocznie, aniżeli na te użyteczne przedmioty spożywcze. Gdyby słód, cukier, ziemniaki, zboże etc., używane na fabrykacyą gorących trunków, obrócono na żywność, corocznie zaoszczędzonoby w ten sposób 88,420,525 funtów szt. W przeciągu dwunastoletniéj epoki, objętéj powyższym wykazem, stracono 960,000,000 korcy zboża, któreby mogło żywić społeczeństwo.

Moralne straty nie dadzą się porównać z materyalnemi. 300,000 aresztowań pijaków, mimo łagodności policyi, dowodzi, jakie rozmiary przybiera ten nałóg. Z 1,011,339 osób, znajdujących się w potrzebie wsparcia ze strony parafii, większa połowa popadła w nędzę z pijaństwa. Statystyka kryminalna takie same przedstawia rezultaty. W roku 1880 było 850,000 przestępstw i zbrodni, sądzonych przez trybunały Wielkiéj Brytanii: 300,000 przypisano pijaństwu, a z nich 180,000 wywołało napaści i zbrodnie. Statystyka chorób, pomięszania zmysłów i przedwczesnych śmierci daje cyfry, które uzupełniają powyższe. Gdy w mowie swéj parlamentarnéj 5 marca 1880 r., pierwszy minister

angielski Gladstone wypowiedział publicznie zdanie, że ani wojny, ani zarazy, ani głody nie sprowadziły takich plag na ludzkość wogóle a na Anglię w szczególe, co pijaństwo, wypowiedział on upokarzającą, ale niezbitą prawdę. Podczas gdy liczba szynków, karczem i zakładów, sprzedających gorące trunki, była w 1860 roku 156,703, w roku 1876 wzrosła do 180,237. Gdy w r. 1830 parlament zawotował *Beer Bill*, uczynił to, ażeby zmniejszyć używanie gorących trunków. Podczas jednak kiedy wówczas przecięciowo każdy anglik pił rocznie trunków gorących za 2 funty 13 szyl., obecnie przepija 4 funty 3 szylingi. Piwo nie tylko nie zmniejszyło używania wódek, ale powiększyło je znacznie. Rząd otrzymuje do skarbu 33 miliony funtów szterl. jako podatek pośredni i bezpośredni od fabrykacyi i sprzedaży gorących trunków. Zmniejszenie się dochodu tego do 29 milionów f. szt. w ostatnich kilku latach należy przypisać ogólnemu przesileniu handlowemu a nie polepszonéj moralności. Jeżeli można zrozumieć wstręt ministra finansów do wykreślenia tego łatwego dochodu z budżetu, jeżeli można wytłómaczyć, że rząd nie chce prześladować producentów gorących trunków, to mimo tego jest prawdą, bijąca w oczy, że dochody, otrzymywane przez państwo, nie są bynajmniéj w stosunku i nie mogą być porównane ze stratami, jakie ponosi społeczeństwo.

Nie od rządu, ale od społeczeństwa wyjść powinna inicyatywa. W Anglii obok niezliczonych stowarzyszeń wstrzemięźliwości, których propaganda wywołać musi uwielbienie bezwarunkowe, zawiązało się politycz-

ne stowarzyszenie *Local option party*, które tych tylko kandydatów przedstawia do stanowisk wyborczych, co nie tylko zobowiązują się przeciwdziałać rozwojowi sprzedaży gorących trunków, ale zostawiają każdéj gminie, każdéj parafii prawo zabronienia nowych szynków i ograniczenia istniejących. Postępy tego stronnictwa są tak wielkie, że stronnictwa czysto polityczne liczyć się z nim muszą przy wyborach; powstają już całe cyrkuły miasta, gdzie niéma ani jednego szynku, a ponieważ cena mieszkań podnosi się w tych częściach miasta, leży w interesie właścicieli gruntów i domów sprzeciwiać się otwieraniu szynków.

Nie w saméj jednak Anglii szerzy się ta plaga pijaństwa. Belgia, Holandya, Niemcy, Szwajcarya, zarówno jak Rosya dodać mogą nowych argumentów do statystyki. Kraje południowe wchodzą nawet coraz bardziéj do tego czarnego zastępu, tak długo monopolizowanego przez kraje północne. We Francyi rozwój pijaństwa przybiera rozmiary zastraszające. W roku 1880 było tam szynków 356,863, w 1882 roku — 372,587, a w 1884 jest ich już 386,115. Jeżeli nie zostaną przedsięwzięte środki natychmiastowe, gotuje to Francyi olbrzymie niebezpieczeństwo społeczne.

Wszelkie środki, jakie tylko mogą być użyte, ażeby powstrzymać ludność robotniczą od używania gorących trunków, są pożądane. Każdy członek społeczeństwa, świadomy swych obowiązków moralnych i świadomy solidarności następstw, powinien działać w tym kierunku w zakresie swéj indywidualnéj sfery. Powiązać jednostki w ligę zupełnéj wstrzemięźliwości jest w dzisiejszym stanie oświaty i moralności lepszém,

aniżeli postawić pewne przepisy i pewne stopniowanie w praktyce niepodobne do wykonania. Tworzyć towarzystwa wstrzemięźliwości, sprzeciwiać się zakładaniu szynków i karczem, ograniczać i utrudniać sprzedaż gorących trunków, dawać uprzywilejowane stanowiska tym, którzy wykluczają gorące trunki ze swego trybu życia, otwierać zakłady, gdzie zamiast wódek i piwa znajdą się trunki zdrowe, posilne i chłodzące, oto środki do wykonania łatwe, których rezultat będzie natychmiastowy.

Państwo, jako organizm społeczeństwa, ma tu także sferę działania użyteczną. Reforma podatku spożywczego powinna być przedsięwziętą w kierunku, ażeby cenę i używanie gorących trunków poddać pewnéj stałéj normie. Kwestyą monopolu spirytusowego postawiono w Niemczech urzędowo i przygotowują ją we Francyi. Oba rządy przedsiębiorą tę reformę jedynie w celu fiskalnym. Ale niéma wątpliwości, że dałoby się nawet w razie wprowadzenia monopolu spirytusowego dodać i wprowadzić do niego ten żywioł humanitarny, od którego zależy zbawienie klas robotniczych.

V.

Reformy w mechaniźmie pracy.

Im większych dołożymy starań, ażeby nastrój moralny i umysłowy robotników oczyścił się i podniósł, im bardziéj ich domy, sprzęty, odzienie, żywność

i wszystkie warunki materyalnego bytu staną się znośnymi i powabnymi, tém trudniejszém będzie pogodzić ich z pracą ręczną taką, na jaką skazani są obecnie. Udoskonalona, wydelikatniona ich natura czuć będzie ku niéj odrazę i trzeba będzie głęboko wpoić w każdą jednostkę przeświadczenie o konieczności pracy dla istnienia ludzkości, ażeby podjąć się jéj mogli bez szemrania i aby obok ciężaru dostrzegli w niéj błogosławieństwa.

Długo jeszcze zapewne takie filantropijne rozumowania pozostaną niedostępnemi dla masy robotniczéj. Potrzeba zatém cel ten sam osiągnąć inną drogą, mianowicie, czyniąc pracę mniéj uciążliwą, mniéj przykrą, aniżeli to dotąd miało miejsce. Jest to nie tylko możliwe, ale i konieczne; reformy objąć mogą nie tylko organizacyą pracy, ale nawet zewnętrzną, mechaniczną jéj stronę.

Chociaż większa część fabryk i rękodzielni przestała już być tą okrutną gechenną, o któréj tyle tragicznych dano nam opisów, chociaż niéma się prawa nad ich wrotami szukać tych słów, któremi Dante napiętnował wejście do piekła, to mimo tego jest jeszcze wiele do zrobienia, ażeby miejsce, gdzie robotnik spędza dni, miesiące i lata, uczynić znośném, zdrowém i przyzwoitém.

Pierwsza reforma dotyczyć powinna urządzenia fabryk. Wiele z nich nie posiada niezbędnych warunków sanitarnych: oświetlenie niewystarczające, brak wentylacyi, brak wody, zbytnie przeładowanie sal warsztatami, zabójcze wyziewy farbiarni, zakładów chemicznych, gorąco duszące hut i fryszerek, włókna ba-

wełny i lnu, wciągane w płuca i t. d. czynią pracę robotnika fabrycznego wogóle, że się już nic nie powie o górniku, pracującym w kopalniach, albo o robotniku przy kanałach odchodowych, nie tylko uciążliwą, nieznośną, ale często zabójczą. Czas jest wydrzeć Minotaurowi ofiary, które mu obojętnie składano. Leży wprawdzie w interesie samych przemysłowców ulepszenie warunków pracy, gdyż w im lepszych pracuje robotnik, tém produkcya jest popłatniejszą, ale rutyna, barbarzyństwo, zarówno jak źle zrozumiana oszczędność, zasłaniają im zbyt często oczy na potrzebę gruntownego przeistoczenia warsztatu pracy. Jest tedy niezbędném, ażeby społeczeństwo samo przez organa swéj władzy publicznéj zmusiło ich do postawienia fabrycznych zakładów na wysokości wymóg cywilizacyjnych. Żadnéj nowéj fabryki nie otworzą obecnie na zachodzie, zanim komisya sanitarna nie zda o niéj przychylnego raportu. Kontrola ta, przedsiębrana przez zarząd gminny i poddana sankcyi władzy zwierzchniczéj, powinna być ścisłą, nieubłaganą i rozciągać się nie tylko do powstających nowych zakładów, ale do ciągłego nadzoru nad istniejącymi, a do których wkraść się mogą z biegiem czasu krzyczące nadużycia. Czujna opieka nad zdrowiem i życiem robotników jest obowiązkiem społeczeństwa i wszystkie środki, jakie do tego celu prowadzą, są zapisane w programacie postępowym.

Po dopełnieniu tego pierwszeco obowiązku, znajdujemy natychmiast drugi, pokrewny co do nastroju i ducha, mianowicie, — opieka i dozór nad dziećmi, uczniami, czeladnikami niepełnoletnimi, nad tém młodém pokole-

niem, które bierze się wcześniéj do ręcznéj pracy, bądź z potrzeby, bądź popychane do niéj przez niesumiennych rodziców, i które łatwo staćby się mogło ofiarą własnego niedoświadczenia, zarówno jak egoistycznego wyzyskiwania ze strony chlebodawców.

Pierwsze życzenie, które się rodzi u każdego zdrowo myślącego umysłu, jest, ażeby dzieci warstwy robotniczéj tak samo, jak dzieci klas dostatniejszych, nie zaprzęgano do pracy ręcznéj, zanim organizm fizyczny i wykształcenie nie uczynią ich do niéj zdolnemi, ażeby szkoła zastąpiła dla nich warsztat. Niestety, życzenie to w obecnych warunkach ekonomicznych jest niewykonalném i każdy ojciec rodziny robotniczéj niecierpliwie oczekuje chwili, w któréj dziecko jego zacznie utrzymywać się własną pracą i zmniejszać mu ciężar własnéj. Potrzeba więc było za pomocą środków prawodawczych rozwiązać skomplikowany problemat pracy dzieci po fabrykach bez zaniedbania ich oświaty i oznaczenia warunków, w jakich się ta praca odbywać może, bez podkopania ich organizmu a jednocześnie bez stawiania zapór rozwojowi ich dobrobytu.

Jako zasadę postawiono na zachodzie, że dzieci nie mogą być przyjmowane do fabryk i warsztatów przed 12-ym rokiem, że nie wolno ich zaciągnąć do pracy bez złożenia świadectwa ze szkoły elementarnéj i że obok sześciogodzinnéj pracy reszta czasu ich ma być obróconą na uczęszczanie do szkoły czeladniczéj dla wyższego technicznego doskonalenia się w obranym zawodzie. Teoretycznie rzecz cała wydawać się może łatwą; w praktyce przedstawia wielkie trudności. Pra-

wodawca i filantrop ma skojarzonych przeciwko sobie dyrektorów fabryk, rodziców i same dzieci. Nie wystarcza zadękretować tego rodzaju przepisy, trzeba dojrzeć ich wykonania. Jako przykład przytoczyć możemy stan rzeczy we Francyi i to w departamencie Sekwany. Pracuje tam, według raportu urzędowego za rok 1884, w fabrykach, rękodzielniach i warsztatach 24,235 dzieci od lat 10 do 16, 16,350 dziewcząt od 16 do 21; oprócz tego 40,585 niepełnoletnich robotników, zostających na nauce u majstrów. Prawo z roku 1874 ustanowiło dozór nad tą dziatwą i powierzyło takowy 27 inspektorom płci obojga. Każdy z tych inspektorów obowiązany jest zwiedzić co miesiąc 150 zakładów i przekonać się, czy wykształcenie elementarne dzieci jest wystarczające, czy wiek ich jest odpowiedni przepisom prawa, czy praca ich nie jest zbyt ciężką, czy nie zmuszają ich do pracy po nocach, czy ich materyalne warunki bytu i ich moralność są należycie doglądane. Chociaż inspektorowie departamentu Sekwany rozwijają czynność podziwu godną, nie są w stanie podołać zadaniu i okazała się potrzeba ustanowienia lokalnych komisyj nadzorczych w każdym cyrkule, któreby przychodziły im w pomoc. Ten dozór ścisły i baczny zapobiega wszystkim możliwym nadużyciom i stawia całe młode pokolenie robotnicze pod tarczą prawa. Ale jest jeszcze wiele do zrobienia na tėj samėj drodze, i jako wzór posłużyć może Anglia, gdzie obok nadzoru urzędowego istnieje wielka liczba towarzystw filantropijnych, których członkowie obrali sobie, jako poważne i stałe zadanie życia, opiekę i dozór nad dziećmi, uczęszczającemi do fabryk. Dla macierzyńskiego instynk-

tu kobiety jest tu pole błogosławionéj, niezmierzonéj działalności.

Ale istotną trudność praktyczną przy fabrycznym zawodzie dzieci stanowi organizacya technicznego ich wykształcenia. Wyżéj już, gdyśmy mówili o oświacie, wskazaliśmy na potrzebę szkół elementarnych wyższych i na utworzenie kursów i wykładów specyalnych, które postawią każdego młodego robotnika w możności przyswojenia sobie wszystkich teoretycznych i mechanicznych czynników swego zawodu. Wszystkie szkoły czeladnicze były dotąd rodzajem służebności wyzyskiwania dzieci przez majstrów, dorosłych robotników, były stratą czasu, kapitału i prawie zawsze stratą moralności. Doświadczenie wskazało, że trzeba je zrobić szkołą, ale nie pozbawić jéj tego praktycznego kierunku, o który przedewszystkiém idzie robotnikowi. Jako najwłaściwszy środek zalecić się daje otworzenie przy każdéj liczniejszéj i znaczniejszéj fabryce wydziału szkolnego, gdzieby dzieci po wykonaniu swojéj sześciogodzinnéj pracy albo w przerwach pomiędzy takową obznajmiały się pod kierunkiem wytrawnych robotników z mechanizmem swego zawodu. Wzorowe szkoły jak np. *Ecole de la Villette* w Paryżu dla młodzieży rzemieślniczéj o czteroletnich kursach, lekcye rysunku, wykłady publiczne, nagrody, udzielane przez municypalności, filantropijne stowarzyszenia i samych przemysłowców dzieciom robotniczym, odznaczającym się w szkołach specyalnych i t. d. oto środki, które dopełnić są w stanie tego dzieła opieki i humanitarnéj pieczy nad młodém pokoleniem, do których się poczuwamy.

Obok dziecka i młodzieńca, wątłych latorośli, znajdujemy inną istotę, jeżeli nie wątłą, to słabą i potrzebującą troskliwego pielęgnowania: mówimy o kobiecie. Nie odpowiada bynajmniéj ideom spółczesnym zabronić kobiecie pracy po fabrykach i warsztatach. Skoro kobieta wyemancypowaną zostałą, skoro posiada jednoznaczne z mężczyznami społeczne stanowisko, to niéma się prawa zabraniać jéj zarobkowania. Jako istota pełnoletnia i niezależna, może rozporządzać sobą stosownie do swojéj woli. Sentymentalizm chorobliwy, który pod pozorem hołdu należnego kobiecie, zamyka przed nią praktyczne zawody życia, pragnie w gruncie rzeczy zamknąć kobiety w gyneceach i haremach, w bawialniach lub kuchniach dla przyjemności i wygody mężczyzn: ten sposób widzenia odrzucamy ze wzgardą.

Ale jeżeli cywilizowane i postępowe społeczeństwa wezwały kobietę zarówno z mężczyzną do ekonomicznéj produkcyi, jeżeli starają się ułatwić jéj byt niezależny za pośrednictwem pracy i zarobku, to mimo tego leży w naturze rzeczy, że ze względu na delikatny fizyologiczny organizm kobiety, ze względu na jéj funkcye macierzyńskie, a przedewszystkiém ze względu na poważne jéj stanowisko w gronie rodzinném, na jéj wpływ moralny na męża i dzieci, społeczeństwo bierze na siebie obowiązek chronić ją przed wyzyskiwaniem siły materyalnéj i przed demoralizującym wpływem atmosfery fabrycznéj. Środki ochronne przedsięwzięte są w interesie kobiety-robotnicy i *ipso facto* w interesie całego społecznego organizmu.

Niéma kraju, gdzieby udział kobiet w pracy rękodzielniczéj nie liczył się obecnie na krocie tysięcy.

Niektóre jéj gałęzie są zupełnie zmonopolizowane przez kobiety; w innych, w miarę jak praca mniéj wymaga fizycznéj siły a więcéj zręczności, delikatności i artystycznego smaku, kobiety stanowić będą większość. Wobec takiego stanu rzeczy łatwo zrozumieć, dla czego kwestya ochrony stanowiska kobiety-robotnicy coraz żywiéj zaprząta prawodawców i społeczeństwa.

We Francyi, Niemczech, Belgii, Szwajcaryi, w Ameryce północnéj etc. rząd i władza publiczna nie mięsza się wogóle do pracy pełnoletnich kobiet, zarówno jak pełnoletnich mężczyzn. Kobiety korzystają we Francyi z tych samych ograniczeń co do maximum godzin pracy, co i mężczyzni. Anglia tylko stanowi wyjątek. Jéj liczne *factory acts* i *workshope regulations*, wzrastające w miarę rozwoju przemysłu fabrycznego, przyłączyły kobiety do młodzieńców (*youth persons*) i pozwoliły im korzystać z tych samych przywilejów to jest, że nie mogą pracować w nocy, że dzienną ich robotę skrócono do 10 godzin, a w sobotę do połowy dnia. Wszystkie te ograniczenia prawodawcze są o tyle korzystne dla kobiety-robotnicy, o ile sprzeciwiają się jéj wyzyskiwaniu przez niesumiennego przedsiębiorcę; gdyby jednak miały mieć jako następstwo taki stan rzeczy, któryby sprzeciwiał się powiększeniu zarobku, widocznie cel ścigany byłby zupełnie chybiony.

Widoczną jest rzeczą, że zarobek robotnicy jest niewystarczający i że jego upośledzenie, które przypisać należy rutynie, przesądom, zarówno jak niewystarczającemu wykształceniu kobiet, musi zniknąć stopniowo. Władze państwowe nie mogą jednak czynnie

mięszać się do kwestyi podwyższenia zarobku. Obowiązkiem ich jednak jest przyjmowanie kobiety do wszystkich zakładów i urzędów, gdzie istota rozumna i wykształcona bez nadzwyczajnéj siły fizycznéj zużytkowaną być może. Czas już jest dojść do przeświadczenia, że społeczeństwo nie jest uorganizowane wyłącznie dla dobra i korzyści mężczyzn, ale że i druga połowa ludzkości ma takie same prawa. Istnieją także w każdym kraju zakłady publiczne, których praca, rzucona na rynek handlowy, zniża cenę produktu i obniża zarobek robotnic, które do tych zakładów nie należą. Mówimy tu o więzieniach, domach poprawy i klasztorach. Wpływ pierwszych jest daleko mniéj znaczny niż drugich, ale możnaby go zmniejszyć jeszcze, gdyby przedmioty, wykonywane przez więźniów, były zużywane w obrębie więzień i na ich pożytek. Co się tyczy klasztorów, niéma żadnéj rady możliwéj. Dopóki istnieć będą, dopóty niéma podobieństwa, ażeby zarobek wyrobnicy, pracującéj igłą, mógł wytrzymać konkurencyą ze szwalniami, prowadzonemi w klasztorach. Szanując osobistą swobodę, nie możemy wymagać zamknięcia klasztorów ani rozpędzenia robotnic, które mały wprawdzie, ale zabezpieczający dzień dzisiejszy znajdują tam zarobek. Jedyny środek, jaki możnaby przedsięwziąść w tym kierunku, polegałby na zamianie tych warsztatów na szkoły specyalne, kształcące wzorowo robotnice.

Ale skoro długi czas jeszcze miliony robotnic skazane będą na niski zarobek przy mozolnéj pracy, skoro władza nic prawie albo mało przynajmniéj zrobić może bezpośrednio na podwyższenie ich zarobku, to

inicyatywa społeczna jest w stanie ochronną pieczę na nie rozciągnąć szczególniéj pod względem moralności. Pomięszanie płci prowadzi przy dzikiém barbarzyństwie obyczajów dzisiejszych do ciągłych nadużyć i niepodobieństwem jest prawie materyalném dla robotnicy oprzeć się gangrenie moralnéj, wśród któréj żyć jest zmuszoną. Niezmiernie wiele zrobiono dla podniesienia kobiety tam, gdzie rozdzielono całkowicie pracownie kobiece od męzkich i gdzie zniesiono wszelką wspólność pomiędzy niemi. Niéma prawie rękodzielni, gdzieby się tego rodzaju organizacya przeprowadzić nie dała. Tam, gdzie wymogi przemysłu są niezwalczone, reformę można osiągnąć, ustanawiając w każdéj sali obok dozorców dozorczynie. To, co się udało dokonać prawodawcy angielskiemu przez *agricultural gangs act*, zabraniający, ażeby kobiety pomieszczano w téj saméj gromadzie przy żniwach i pracach rolnych, co męczczyzn, jeżeli niéma odpowiedniéj dozorczyni; to co w tylu różnych zakładach przemysłowych osiągnięto, gdy nie traktowano robotników jak stado bydła, ale jak istoty ludzkie, poszanowania godne, to samo dałoby się wprowadzić wszędzie i uogólnić.

Nie tylko umoralnienia kobiety, ale i zdrowia jéj nie należy spuszczać z uwagi. Młode matki już w wielu zakładach pobierają połowę płacy przez sześć tygodni połogu; w innych cały czas, gdy karmią niemowlęta, godziny pracy są zmniejszone; praca ułatwiona, oddzielne izby i warsztaty stają im otworem. Rozbudzone uczucia filantropijne znaleźć tu mogą nieprzejrzane pole, a jako gwiazda przewodnia powinien błyszczeć ten cel ostateczny, ażeby kobieta o ile możności

mogła pracować w domowém ognisku, nie zrywając, nie zawieszając nawet węzłów rodzinnych.

Po reformach, dotyczących ogólnego sanitarnego urządzenia fabryk, po reformach, dotyczących specyalnéj pieczy nad żywiołem słabszym przez swą naturę, to jest nad dziećmi i kobietami, zostaje jeszcze przeprowadzenie reformy, dotyczącéj godzin pracy, długości dnia roboczego.

Teoretycznie interwencya władzy państwowéj nie dałaby się tutaj usprawiedliwić i w pierwszéj epoce gospodarstwa fabryczno-przemysłowego przedsiębiorcy zasłaniali się doktryną swobody osobistéj i swobodnéj umowy, aby przeciążać robotnika pracą. Dzień roboczy trwał przed czterdziestu laty po 14, często po 16 godzin, a ciśniony głodem i nędzą robotnik zmuszony był poddać się tym drakońskim warunkom. Potrzeba było niemałego czasu, zanim sami przedsiębiorcy zrozumieli, że wycieńczać robotnika i pozbawiać go sił do pracy jest wręcz przeciwne ich własnemu interesowi. Protestacye ze strony robotników i sympatyczne echo, jakie te protestacye znalazły we wszystkich oświeconych kołach społeczeństwa, wpłynęły na powolne i stopniowe zmniejszenie długości dnia roboczego. Kwestyą tę postawiono na gruncie prawodawczym i widzimy, że rozmaite rządy i parlamenty europejskie ustanowiły maximum godzin pracy, których przekroczyć jest nie wolno. Jako ogólne desideratum klasy robotniczéj na zachodzie Europy jest ograniczenie godzin pracy do ośmiu. Robotnicy angielscy sformułowali tę maxymę w popularnym rymie:

Eight hours to stepp, eight to work and eight to play
Mahes a man healthy, heppy and gay.

Wprawdzie w Ameryce robotnicy pracują już tylko po siedm godzin dziennie, w Europie jednak, gdzie zazwyczaj dzień roboczy trwa dziesięć godzin, zmiejszenie go o dwie jest istotném ulepszeniem.

Nie chcemy kwestyi interwencyi państwowéj co do rozmiarów dnia roboczego rozstrzygać w sposób dogmatyczny i chociaż nie widzimy powodu, ażeby nie brało państwo w obronę robotników tam, gdzie ich wyzyskuje w sposób oczywisty zła wiara i zła wola przedsiębiorców, to głównie jednak od inicyatywy społeczeństwa, od propagandy idei filantropijnych i od dobrze pojętego interesu osobistego właścicieli fabryk i rękodzielni oczekujemy tutaj reform zbawczych. Gdy ci ostatni zrozumieją, że robotnicy zmuszani do przydługiéj pracy, mitrężą czas, źle pracują, że marnują kapitał, niszczą machiny, kosztują niepotrzebnie światła, opału etc., wtedy dobrowolnie zmniejszą długość dnia roboczego. Robiono to już po tysiąc razy, zawsze z pożądanym skutkiem; ci, co się opierają, pójdą za ogólnym prądem.

Zastrzeżenia, jakie czynić można co do niektórych gałęzi wyrobnictwa, gdzie praca jest zależną od chwilowych okoliczności i gdzie z każdéj chwili korzystać trzeba, albo co do tych, gdzie praca nie może być przerwaną przed jéj całkowitém ukończeniem, nie zmieniają bynajmniéj stanu rzeczy i dowodzą tylko bezskuteczności żelaznego regulaminu dla produkcyi.

Cały problemat długości pracy straciłby zresztą o wiele na swojéj drażliwości i nawet na swojém znaczeniu, gdyby zamiast zarobku ogólnego, robotnik otrzymywał zarobek stosownie do wykonanéj pracy. Wyjaśnie-

nie tej kwestyi należy jednak, ściślej rzeczy biorąc, do dziedziny organizacyi pracy.

VI.

Reformy w organizacyi pracy.

Zbytecznem byłoby zapewne uprzedzać czytelnika, który zechciał towarzyszyć nam wiernie aż do chwili obecnej, że nie jest bynajmniej zamiarem naszym zastąpić istniejącą w gospodarstwie przemysłowo-fabrycznem organizacyą pracy, organizacyą, opartą na indywidualnej niezależności osobnika, przez jakikolwiek systemat socyalistyczny, pod jakąkolwiek kryjący się maską. Utopie organizacyi, podjętej w imie ogólnie społecznego interesu, kosztowały już ludzkość strumieni krwi i nie bez słuszności, samo to słowo „organizacya pracy“ wzbudza pesymistyczne obawy. Chociaż z innych powodów, ale słusznie także w małym faworze stoją teorye ultra zachowawcze, które ogłosił Le Play, gdyż organizacya pracy, jaką sprowadzić on pragnął, cofała nas o kilka wieków w tył i ściśle rzeczy biorąc, wznawiała średniowieczny ustrój cechowo-korporacyjny. Jedynie właściwem, jedynie praktycznem zdaje się nam zatrzymać organizacyą pracy w swoich zasadniczych rysach, taką, jaka się wytworzyła z biegiem czasu, ale wprowadzić do niej te liczne reformy, na które elastyczność jej natury pozwala, a które odpowiedzieć mogą całkowicie temu ideałowi sprawiedliwości, co leży na dnie natury ludzkiej. Już me-

chanizm pracy, jak to wyżéj wykazaném zostało, jest w stanie o wiele polepszyć byt i materyalne warunki życia masy robotniczéj; gdy sięgniemy aż do głębi jéj organizmu, będziemy w stanie osiągnąć donioślejsze jeszcze przeistoczenia.

Propaganda socyalistyczna coraz głębiéj wpaja w umysły klasy robotniczéj przekonanie, że ona jest wyłączną twórczynią produkcyi, że na miejscu tego trzeciego stanu, dla którego przed stu laty Sieyes windykował wszystkie prawa, stanął obecnie stan czwarty, że jemu należy się nie szczupłe, nie częściowe wynagrodzenie za przedsiębraną i dopełnianą pracę, wynagrodzenie, które warstwy wyższe społeczeństwa rzucają demosowi niby kość psu zgłodniałemu, ale całkowity, bezwzględny owoc produkcyi. Krwawi anarchiści chcą wytępić ogniem i dynamitem niesumiennych wyzyskiwaczy; spokojniejsi, pobłażliwsi zgadzają się darować im życie z warunkiem, ażeby i oni na przyszłość wzięli się do ręcznéj pracy i zadawalniali się zarobkiem dziennym, takim, jaki przypadnie w udziale każdemu robotnikowi.

Jakiekolwiek środki będziemy tedy przedsiębrali, ażeby podnieść zarobek robotnika, prawdopodobnie nie będzie on zadowolony, dopóki będzie widział na około ludzi, używających dostatniego życia bez ręcznego wysiłku. Liczyć będzie trzeba na postęp oświaty i postęp dobrobytu powszechnego, aby rozwiać te błędne mary i wyplenić chwast trującéj zawiści z jego serca. Ale nim ten pożądany choć daleki jeszcze moment nadejdzie, należy tak uorganizować stosunek robotnika do chlebodawcy, ażeby jak najmniéj było w nim

miejsca dla niesprawiedliwości, ażeby robotnik stał się pełnym i niezależnym właścicielem dokonanéj przez siebie pracy i jéj wypłodu.

Pierwszym środkiem skutecznym, zmierzającym do przekonania robotnika, iż nie jest wyzyskiwanym, byłoby zastąpienie zarobku, otrzymywanego za długość dnia roboczego, przez jednorazową płacę pobieraną, gdy wytworzony przedmiot zostanie wręczony przedsiębiorcy. Robotnik staje się także przedsiębiorcą i jest w stanie ocenić, ile praca jego jest wartą, i jak słusznie zauważono, umowa, jaką zawiera, ma tę wyższość, że wytworzony przezeń produkt ma już z góry zapewnionego nabywcę i nie jest narażony na żadne fluktuacye targu handlowego.

Ale nie należy spuszczać z uwagi, że tego rodzaju umowy nie dadzą się zastosować do wszystkich gałęzi wyrobnictwa i że tylko tam, gdzie idzie o ilość produktów, umowa taka daje robotnikowi niezaprzeczoną korzyść. Prac delikatnych, potrzebujących długiego wysiłku, robotnik niechętnie się podejmuje raz dla tego, że jest on odpowiedzialnym za możliwą utratę materyału, a co główna, że dotychczas nie ma on możności stanąć przeciwko przedsiębiorcy jako nieżależny czynnik i wspólnie z nim dojść do ustanowienia ceny za wyprodukowany przedmiot, ale jest zmuszony przyjąć narzucone sobie warunki.

Mimo tych przeszkód, z których ostatnia daje się usunąć, gdy robotnik opiera się na silnym organiźmie stowarzyszenia, płaca za robotę samą a nie za czas, nad nią spędzony lub stracony, przynosi zobopólne korzyści i chlebodawcy i robotnikowi i rozpowszechnia się coraz

bardziéj. Nie daje się zaprzeczyć, że ekonomiczne i społeczne następstwa tego rodzaju organizacyi są dodatnie i wszystkie reformy w tym kierunku witane być powinny jako zwycięztwo sprawy postępu.

Jeżeli oszacowanie dokonanéj pracy jest lepszém aniżeli oszacowanie czasu, to wyższym jeszcze stopniem organizacyi jest przypuszczenie robotników do udziału w zyskach przedsiębiorstwa. Optymistyczne umysły, olśnione pomyślnymi rezultatami, jakie nieraz przynosi to zjednoczenie robotników z chlebodawcami, powitały w niém zwiastuna nowéj ery i zapowiadały, że na téj drodze przeciwieństwo, istniejące pomiędzy przedstawicielami kapitału i pracy, od razu zniesionem zostanie. Jest wielka doza złudzeń w tym sądzie, opierającym się na powierzchownych i niewystarczających spostrzeżeniach. Organizacya ta ma w sobie bez najmniejszego wątpienia wiele stron dodatnich i rozpowszechnienia jéj życzyć należy w interesie pokoju i harmonii społecznéj, ale widocznie nie jest jeszcze ostatniém słowem na téj drabinie postępu.

Dodatnie strony udziału robotnika w zyskach przedsięwzięcia biją w oczy. Nie tylko że byt materyalny robotnika się polepsza wskutek podwyższonych dochodów, nie tylko że zostaje on stałym czynnikiem rękodzielni, do któréj przedtém żaden żywszy interes go nie wiązał, ale przestaje spoglądać na zyski przedsięwzięcia z zawiścią, na przedsiębiorcę jak na nieprzyjaciela, a wnikając w tajniki produkcyi, w zależność cen zbytu od wymóg i warunków targowych, staje się wyrozumialszym, sprawiedliwszym; harmonia międzyklasowa jest przy téj organizacyi do osiągnienia ła-

twiejszą. Nakoniec, niezależność robotnika wzrasta i stopniowe wytwarzanie kapitału umożliwia robotnikowi rozpoczęcie samodzielnego zawodu.

Ale i ujemne strony są widoczne. Stowarzyszenie pomiędzy przedsiębiorcą a robotnikami jest całkiem dowolném i jednostronném. Podobało mu się udzielić pewnéj części zysku robotnikom; jest to dobrodziejstwo, jest to łaska, którą może z taką samą łatwością usunąć, z jaką jéj udzielił. Żaden stały stosunek podziału zysków nie jest i nie może być ustanowiony i jest on przeciwny interesowi przedsiębiorcy, który nie życzy sobie, aby jego współzawodnicy znali dokładny obrót jego interesów; robotnicy nie są dopuszczeni do wywierania żadnéj ścisłéj kontroli nad kierownictwem przedsięwzięcia, nad rachunkowością.

Jako rezultat materyalny, robotnicy, dopuszczani do udziału w zyskach, mogą widzieć w téj sumie, którą otrzymują w końcu roku albo przy opuszczeniu fabryki, jedynie nadzwyczajne wynagrodzenie. Nie okazują téż do téj organizacyi wielkiego pohopu, podejrzewając zawsze przedsiębiorcę, że idzie mu jedynie o zatrzymanie ich w zależności od fabryki i o odstręczenie ich od udziału w zmowach i bezrobociach,

Istnieją we wszystkich krajach przykłady zawezwania robotników do udziału w zyskach przedsięwzięcia. Towarzystwo *Vieille Montagne* w Belgii i kopalnie węgla *Whitewood a Methley Junction* Briggsa w Anglii są ogólnie znane. Ale najliczniejsze przykłady daje Francya. Przypuszczenie robotnika do udziału w zyskach odbywa się tam albo w stosunku do pobieranego zarobku zwykłego, albo w stosunku do obrotu

kapitału przedsięwzięcia przez udzielanie robotnikom od 5 do 10% zysków. Istnieje nawet we Francyi stowarzyszenie centralne, które ma jako cel rozbiór rozmaitych metod udziału robotnika w zyskach; wydaje ono od roku 1879 pismo specyalne celem obznajmiania ogółu z tą instytucyą. Rada municypalna paryzka, rozmaite wnioski izb francuzkich i dekrety rządu republikańskiego w ciągu ostatnich lat kilku starają się przygotowywać drogę w tym kierunku.

Najbardziéj znane i najbardziéj zasługujące na rozpowszechnienie są trzy typy udziału robotników w przedsięwzięciu, a mianowicie: systemat, zastosowany w drukarni Chaix'a, w zakładzie malarstwa ściennego Leclere'a i na drodze żelaznéj paryzko-orleańskiéj.

W drukarni A. Chaix'a pracuje około 1,200 robotników i robotnicy są przypuszczani do udziału w zyskach od roku 1872. Przeciąg czasu lat czternastu pozwala nam już osądzić osiągnięte rezultaty. Ażeby być przypuszczonym do udziału, należy od lat trzech pracować w zakładzie. Gdy za zezwoleniem komitetu i naczelnika domu robotnik jest przypuszczony do udziału, pobiera odtąd rocznie 15% czystego zysku. Przypadający zysk dzielony bywa na trzy części. Jedną trzecią część pobiera robotnik gotówką; druga kapitalizowaną jest w zakładzie jako fundusz rezerwowy, który wypłacany bywa robotnikowi w razie opuszczenia drukarni; ostatnia część jest także kapitalizowaną, ale staje się własnością robotnika dopiéro, gdy dochodzi lat 60, to jest mniéj więcéj po wysłużeniu 25 lat w zakładzie. Uczestnik otrzymuje tylko odsetek od drugiéj i trzeciéj części (4%), a kapitał staje się

dziedzictwem rodziny. Takie zużytkowanie dochodów nadzwyczajnych uczestników drukarni A. Chaix'a odpowiada potrójnemu celowi: otrzymana gotówka pokazuje mu dowodnie korzyść stowarzyszenia; kapitalizowanie drugiéj części, zapewniając niezależność robotnika, czyni go posiadaczem znaczniejszéj sumy; kapitalizacya trzeciéj ocala rodzinę robotnika od biedy, w którą popaść może w razie śmierci ojca rodziny. Kapitał, jaki drukarnia A. Chaix'a rozdzieliła w ten sposób od roku 1872 do 1884 wynosi 719,589 franków. Połowa uczestników obraca gotówkę, pobieraną corocznie, na ubezpieczenie życia i zakupienie papierów wartościowych. Z 368 uczestników-robotników, znajdujących się w dniu 1 Stycznia 1884 r. w drukarni A. Chaix'a, 306 posiadało kapitał 2,000 fr., 30 posiadało do 4,000 fr., 22 do 6,000 fr., 5 od 6 do 8,000 fr., a 5 — więcéj aniżeli 8,000 fr. Robota w tym zakładzie jest wzorową; obrót interesów wzrasta, a harmonia, istniejąca pomiędzy chlebodawcą a robotnikami, jest widoczną, gdyż w zawieszeniu roboty drukarzy w roku 1878 tylko 62 robotników opuściło pracownią, a w pośród nich nie było ani jednego uczestniczącego w zyskach.

Drugi typ przypuszczania robotników do udziału w zyskach posiadamy w zakładzie malarzy ściennych Leclaire'a; po śmierci założyciela dom ten nosi nazwę Redouly et C-ie. Istnieje on już od roku 1842 i rezultaty jego opisywano po tysiąc razy. 50% dochodu rozdzielane bywa corocznie gotowizną pomiędzy robotników, stosownie do ich zarobku, a 25% oprócz tego jest kapitalizowane na ich korzyść. Rozdzielono w ten sposób 2,965,000 fr. pomiędzy uczestników, a w ro-

ku 1881 — 322,500 fr. Kasa oszczędności tego domu posiada obecnie przeszło półtora miliona franków, należących do robotników. Dom ten zatrudnia około 750 robotników. Ażeby być przypuszczonym do udziału w zyskach, wystarcza być przez pięć lat nieposzlakowanym robotnikiem w zakładzie.

Jeżeli dwa powyższe typy są do wprowadzenia łatwe we wszystkich mniejszych przedsięwzięciach, gdzie chlebodawca i robotnicy znajdują się w bezpośredniém a codzienném zetknięciu, to trzeci, zaprowadzony przez towarzystwo drogi żelaznéj paryzko-orleańskiéj, jest ciekawy z tego względu przedewszystkiém, że udział w zyskach zastosowany jest w jednym z tych potężnych organizmów, gdzie do obrotu potrzeba jest milionów na setki, a gdzie robotnicy liczą się na tysiące. Towarzystwo przeznacza corocznie pewną sumę, jako specyalne wynagrodzenie dla robotników. 15% bywa wypłacane za nadzwyczajne usługi lub jako jednorazowe wsparcia; pozostałe 85% są wpisywane na rachunek robotników i urzędników stosownie do ich zarobków aż do wysokości 10% ich płacy i złożone w kasie oszczędności i kasie emerytalnéj. Skomplikowana rachunkowość, dowolność w stanowieniu sumy do rozkładu i brak wszelkiéj kontroli ze strony robotników w takiém przedsięwzięciu są słabemi stronami téj organizacyi i nie wywierają téż na ekonomiczne stanowisko warstwy robotniczéj żadnego widocznego wpływu.

Jakikolwiek typ przypuszczenia robotników do udziału w zyskach przedsiębiorcy wprowadzonym zostanie, czy ten, który zmierza do podwyższenia bezpo-

średniego jego zarobku i skali życia, czy ten, który zmierza do utworzenia dlań kapitału, nie ulega wątpliwości, że da on zawsze owoce pożądane i że przyjaciele klasy robotniczéj powinni wszelkich użyć środków, aby taka organizacya pracy rozpowszechnioną została. Ale jak powiedzieliśmy wyżéj, byłoby zwodniczą złudą spodziewać się od tego ustroju radykalnéj zmiany stosunków obecnych. Skoro ideałem naszym jest najzupełniejsze ekonomiczne wyzwolenie robotnika, skoro pragniemy, ażeby każdy z nich został, o ile się to da, przedsiębiorcą niezależnym, odpowiedzialnym wyłącznie za swoję własną pracę, a skoro z drugiéj strony, wytwórczość nie może stać się produkcyjną bez współdziałania machin, niepodobnych do nabycia dla robotnika, jest widocznie w interesie tego ostatniego znaleźć taką organizacyą pracy, któraby pozwoliła mu korzystać z przywilejów fabrykacyi na wielką skalę, a jednocześnie zostawiała mu wszelką swobodę indywidualną. Wyższość takiéj organizacyi nad wszystkie wyżéj wzmiankowane, a przedewszystkiém nad przypuszczanie robotnika do udziału w zyskach, nie daje się zaprzeczyć.

Są już przykłady, nieliczne wprawdzie, ale wymowne, świadczące, że taka organizacya jest możliwą. W Amsterdamie, w szlifierniach diamentów, wymagających potężnych machin parowych, robotnicy wynajmują w fabryce miejsca i płacą po florenie za dwanaście godzin użytkowania kół machiny; w Lugdunie, gdzie przesilenie jedwabnictwa wywołało przewrót fabrykacyi i gdzie zamiast ręcznych przędziw wchodzą w użycie motory gazowe, utworzyło się stowarzyszenie, do-

starczające robotnikom takowych: pozwala im to pracować lepiéj i korzystniéj; w Paryżu powstało towarzystwo, dostarczające robotnikom lokomobil, pozwalających pracować im u siebie w domu, i drugie, które zbudowało kilkaset warsztatów, gdzie machiny parowe umieszczone są w piwnicach i dostarczają siły obrotowéj w miarę potrzeby: cała fabrykacya stolarska przedmieścia Św. Antoniego wejść może na nową drogę wskutek takiéj organizacyi. W Szafuzie, w Norymberdze, w Berlinie etc. istnieją przykłady takiéj saméj organizacyi.

W miarę postępu i nowych odkryć w dziedzinie mechaniki, znajdzie się coraz więcéj sposobów do uposażenia robotnika w narzędzia samodzielnéj pracy. Dawniéj uważano za rzecz nadzwyczajną te fabryki, gdzie przedsiębiorca dostarczał robotnikom narzędzi do pracy; dzisiaj wynajmuje im miejsce w fabryce i używalność siły pary, albo idąc daléj jeszcze, dostarcza im siły obrotowéj w ich własnych warsztatach. Nowe postępy czekają nas z zastosowaniem siły elektrycznéj jako motoru ruchu. Tam, gdzie nie dało się zużytkować przyrządu gazowego albo machiny parowéj, da się zastosować elektryczność. Doświadczenia, czynione przez Marcelego Depreza w chwili, w któréj to piszemy, uwieńczone niemarzonym skutkiem, otwierają i na polu społeczném rozległe perspektywy. Epoka, w któréj robotnicy będą w stanie pracować na własną rękę, epoka decentralizacyi przemysłowéj nie jest chimerą, ale dziełem stopniowego rozwoju.

Ostatnim nakoniec i najdoskonalszym szczeblem w drabinie organizacyi pracy jest stowarzyszenie pro-

dukcyjne samych robotników. Żadnego zarzutu pod względem teoretycznym uczynić mu nie można. Robotnik, stając się przedsiębiorcą, jednocząc w swych rękach kapitał i pracę, nie skarży się, że jest wyzyskiwanym niesłusznie, że praca jest upośledzoną na rzecz kapitału. Z podrzędnego, bezwiednego czynnika wznosząc się do sfery szerokiéj działalności, organizując fabrykę, zakupując materyały surowe, wykonywając pracę wytwórczą, prowadząc produkty na rynek handlowy, robotnik-przedsiębiorca styka się ze wszystkiemi warstwami społeczeństwa, ze wszystkimi interesami sprzecznymi, nabywa doświadczenia, odkrywa prawa ruchu ekonomicznego i stara się je uprościć, ulepszyć już nie na własną, wyłączną korzyść, ale na korzyść ogólną, gdyż solidarność wszystkich warstw społeczeństwa staje się dlań oczywistą, słoneczną prawdą.

Następstwa dla społeczeństwa ekonomicznego zarówno jak bezpośrednie rezultaty, jakie ze stowarzyszeń produkcyjnych osiągnąć może klasa robotnicza, uderzyły oddawna wszystkie umysły, zajmujące się tego rodzaju problematami, i wątpliwość istniała jedynie co do możliwości wprowadzenia w czyn téj nieposzlakowanéj teoryi. Podczas gdy jedni widzieli w niéj największy, najdonioślejszy fakt stulecia, rozwiązanie kwadratury koła, drudzy ograniczali się do twierdzenia, że klasa robotnicza, zostawiona sama sobie, nigdy nie będzie w stanie wziąść w swe ręce całéj produkcyi i że nie tylko materyalnego, ale moralnego i umysłowego kapitału brakuje jéj do tego wielkiego zadania.

Półwiekowe już blisko doświadczenie wykazało, że się mylili jedni i drudzy, ale że jednocześnie jedni i drudzy

mieli słuszność. Zarówno jak istnieją i pomyślnie się rozwijają stowarzyszenia spożywcze, tak samo istnieją w każdém europejskiém społeczeństwie, chociaż mniejsze liczbą i rozmiarami stowarzyszenia produkcyjne. Jest to fakt niezaprzeczony i statystyka zachodniéj Europy pokazuje nam stowarzyszeń produkcyjnych setki, tysiące. Mimo tego żadna zmiana widoczna nie zaszła w bycie klasy robotniczéj i nie można się spodziewać, aby zaszła. Stowarzyszenia produkcyjne są i będą wyjątkiem w organizacyi pracy. Dla czego? leży to na dłoni.

Ażeby stowarzyszenie produkcyjne istniało na wielką skalę, potrzeba mu potężnego kapitału, szerokiego kredytu. Są to warunki bytu niezbędne i do pozyskania trudne; trudne, ale przecież nie niepodobne. Wiadomém już jest, że połączenie drobnych kapitałów wytwarza ogromne siły i że warstwy robotnicze znaleźć mogą kredyt w pewnych warunkach. Mimo tego będzie to długo jeszcze zupełnie wyjątkowym stanem rzeczy i dlatego mamy prawo uważać stowarzyszenia produkcyjne, przedsiębrane przez samych robotników, za zjawisko nader pożądane, ale rzadkie. Sami robotnicy widzą tę trudność i w braku materyalnéj podstawy uciec się chcieli do kapitału i do kredytu państwa: społeczeństwo miało im dostarczyć środków do pracy wytwórczéj na własną rękę. Socyalistyczna ta teorya, jak po kilkakroć już wyżéj wykazaném było, nie wytrzymuje krytyki nawet najpowierzchowniejszéj. Klasa robotnicza nie ma najmniejszego prawa być uprzywilejowaną, nie może wymagać, aby skarb ogólny, zasilany wkładkami wszystkich uczestników społeczeństwa, miał

być obracany na wyłączny użytek jednych; społeczeństwo nie ma zresztą jako całość najmniejszego powodu dostarczać jednostkom środków do materyalnego dobrobytu. Słuszném jest, ażeby każdy osobnik troszczył się o takowy, aby go ulepszał; państwo ma obowiązek znieść prawne przeszkody do tworzenia stowarzyszeń: dalej ani jego obowiązki ani jego prawa nie sięgają.

Ale brak kapitałów i kredytu nie są bynajmniéj jedynym powodem, dla którego stowarzyszenia produkcyjne robotników wzrastają powoli. Donioślejsze są zapory moralne i umysłowe, jakie warstwa robotnicza znajduje w sobie saméj. Ażeby zawiązać stowarzyszenie produkcyjne, chwila entuzyazmu wystarcza i to naturalne żądanie niezależności, istniejące wpośród robotników; ażeby ono istniało, rozwijało się, dawało dochody, ażeby stawało się instytucyą przemysłowo-fabryczną, współzawodniczącą z innemi na rynku handlowym najeżonym trudnościami, potrzeba doświadczenia, potrzeba wytrwałości, energii, zgody, jedności, potrzeba zaparcia się kaprysów i fantazyi, wytrwałéj, żelaznéj pracy, potrzeba nakoniec gruntownych wiadomości techniki, buchalteryi, handlu i to w największych rozmiarach. Technika obejmuje nauki przyrodnicze: chemią, fizykę i mechanikę; buchalterya rozciąga się do całéj dziedziny banku; handel obejmuje geografią i etnografią, statystykę i politykę. Byłoby dziwaczném wymagać tych moralnych i materyalnych czynników od klasy roboczéj. Gdy je posiadać będą i ilekroć je posiadają, można z góry być pewnym, że podołają przedsięwzięciu.

Zapomnieli o tych warunkach ci wszyscy, którzy, oczarowani będąc blaskiem instytucyi stowarzyszenia produkcyjnego, głosili ją niby nowy zakon klasom robotniczym. Nie można się dziwić, że tak drobny otrzymali dotąd rezultat i że ci nawet, którzy spodziewali się odrazu posiąść złote runo, porzucili je ze zniechęceniem. Na wyżyny stowarzyszenia produkcyjnego tylko najlepsi, najświatlejsi i najwytrwalsi z warstwy robotniczéj będą się mogli przedostać: uczciwość nakazuje nam to oświadczyć. Trudność ta nie tylko nie powinna ich odstraszać, ale podniecać do działania.

Wszystkie te środki, których zlekka tylko dotknęliśmy i z których każdy na szczegółową monografią zasługuje, wszystkie środki, ulepszające organizacyą, pracy wytwórczéj, nie powinny, nawet w najodleglejszéj perspektywie, rodzić w nas przypuszczenia, że nadejdzie chwila, w któréj ani klasy roboczéj, ani pracy ręcznéj nie będzie już potrzeba. Jest to mrzonka fantastyczna, która wywiera najzgubniejszy wpływ na miliony osobników społecznych. Robotnicy nie powinni się uważać za ofiary tragicznego fatum; praca ręczna mechaniczna nie jest hańbą, któréj znamię zmyćby wypadało co prędzéj. Obok klasy średniéj istnieć zawsze będzie klasa robotnicza uboższa i mniéj wykształcona. Postęp prawodawczy i obyczajowy, cywilizacya zniosły pomiędzy niemi wszystkie zapory i od każdéj jednostki zależy, do jakiéj kategoryi trwale chce należeć. Zasługa wznosi jednych, nadużycia i wady strącają w podziemia drugich. Wspólnym wysiłkiem do tego tylko zmierzać musimy, ażeby uorganizować pra-

cę w sposób najdoskonalszy. Reszta należy całkowicie i wyłącznie do jednostki.

Skoro niezaprzeczoną dążnością klasy robotniczéj jest stać się świadomą swéj działalności, niezależnym czynnikiem ekonomicznéj produkcyi, skoro stanowisko takie daje się pogodzić z istniejącém gospodarstwem przemysłowo-fabryczném, niéma powodów, ażeby dążność tę tamować. Przeciwnie, nowe życie wzioniemy w świat materyi, nowe podwaliny damy społecznemu porządkowi, gdy podamy bratnią rękę klasie robotniczéj i gdy wesprzemy ją radą i doświadczeniem.

Ażeby robotnik mógł pokierować pracą swoją w sposób, który pozwoliłby mu zostać przedsiębiorcą drugorzędnym, potrzeba mu kapitału i potrzeba mu kredytu. Jest w téj dziedzinie wiele do zrobienia, chociaż w innym zupełnie kierunku, aniżeli tego wymagał socyalizm.

VII.

Reformy w dziedzinie kapitału i kredytu.

Miarą postępu i cywilizacyi, jak słusznie zauważył pewien oryginalny myśliciel, jest odwrotny stosunek człowieka i rzeczy, czyli, innemi słowy, że o ile zmniejsza się władza jednych ludzi nad drugimi, o tyle powiększa się władza człowieka nad światem natury i rzeczy. Wpośród tych ostatnich kapitał jest rzeczą najcenniejszą. Dostarczając tedy kapitału masie narodowéj,

działa się w duchu postępowym i wyswabadza się ostatecznie zacofanych osobników społeczeństwa.

Nie może być mowy o dostarczeniu kapitału masie robotniczéj ani przez likwidacyą społeczną, jaką grozi stronnictwo anarchiczne, ani przez podział, dokonany przez władzę państwową, podział, o jakim marzyły rozmaite sekty komunizmu. Jedyny kapitał, jaki można mieć na względzie, jest ten, który każdy robotnik wytworzyć może sam, dzięki swojéj działalności. Zarówno jak wyższe warstwy społeczne stają się kapitalistami, zaoszczędzając drobne kapitały i gospodarując nimi produkcyjnie, tak samo postępować sobie powinny i szerokie warstwy ludowe. Cel jednakowy i drogi téż jednakowe.

Żądać od robotnika, walczącego z trudnościami życia, utrzymującego siebie i rodzinę z zarobku, którego ani wysokości, ani trwałości nie jest pewnym, żądać od niego, ażeby kapitalizował część swego dochodu, ażeby ją zaoszczędzał, zdawać się może albo ironią albo niepodobieństwem. Nie jest tak jednak bynajmniéj i ludność robotnicza, utrzymując, że nie jest w stanie zaoszczędzić ani szeląga, mija się z prawdą. Pokazaliśmy wyżéj, że dochody rodziny robotniczéj wzrastają postępowo i że ich stanowisko materyalne jest korzystniejsze, przecięciowo rzeczy biorąc, aniżeli drobnéj biurokracyi i najniższéj warstwy mieszczaństwa. Podczas kiedy zarobek ich wzrasta, przedmioty niezbędnéj używalności spadają w cenie. Gdyby ludność robotnicza posiadała dość siły moralnéj, aby opanowywać swoje instynkty i zachcianki, gdyby zamiast żyć z dnia na dzień, bezmyślnie, wyrobiła w sobie najwyższą cnotę

człowieka towarzyskiego — przezorność, byłaby w stanie nawet w obecnym szczupłym dochodzie znaleźć pewien nadmiar, odłożyć go na stronę i przygotować sobie kapitał obrotowy do ostatecznego ekonomicznego wyzwolenia.

Zamiast dogmatycznie dowodzić, że robotnik jest w stanie oszczędzać, lepiéj i prościéj jest przypomnieć, że się to już dzieje, że jest to nie mrzonką ale rzeczywistością, że klasy robotnicze odkładają już corocznie setki milionów. Idzie jedynie o rozpowszechnienie tego trybu działania, o wpojenie w nie przekonania, że jest to dla nich koniecznością nieodzowną, niewątpliwym środkiem podźwignienia się na drabinie społecznéj, idzie jedynie o usystematyzowanie ich oszczędności, o wskazanie najlepszéj metody, prowadzącéj do celu.

Oszczędność, która, jak powiedziano słusznie, jest podatkiem, jaki dobrowolnie na siebie samych nakładamy, będzie ciężarem do zniesienia trudnym, jeżeli się do niéj nie wdrożymy z dzieciństwa. Jednostki i narody nabierają charakteru, zaprawiając się do takowéj. Jeżeli naród szwajcarski znany jest ze swojego hartu, jeżeli francuzi potrafili postawić kraj swój na wyżynach ekonomicznéj zamożności, to zawdzięczają to oszczędności, posuniętéj do bohaterstwa często. Jeżeli nasze społeczeństwo nie stanęło dotąd na téj wysokości, do jakiéj wznieść się ma prawo, jeżeli tyle sił się w nim marnuje bezużytecznie, pochodzi to w znacznéj części z braku oszczędności w drobiazgach, w lekkomyślnem trwonieniu groszy, które nie urastają w złotówki. Moraliści i ekonomiści nie przestawają wskazywać, że należy dziecię od lat pierwszych do oszczęd-

ności przyuczać. Szkolne lata są już w stanie uformować pod tym względem naturę dziecka i młodzieńca. Mówiliśmy wyżéj o wielkich kapitałach, jakie zanoszą do kas oszczędności dzieci w szkołach belgijskich. We Francyi, za szlachetną inicyatywą de Malarce'a i powstałą wskutek tego agitacyą, dzieci w szkołach elementarnych prawie ogólnie zaoszczędzają kilka groszy tygodniowo i we wszystkich szkółkach nagrody rozdawane są w formie książeczek z zapisami do kasy oszczędności. W r. 1883 w 19,433 szkółkach wydano uczniom 395,869 książeczek wpisowych, których całość wynosiła 9,064,583 franków.

To, co może zrobić dziecię i młodzieniec, têm więcéj zrobić jest w stanie pełnoletni robotnik. Zna on całą potęgę kapitału i jeżeli od lat dziecinnych czynił maleńkie nawet wkładki, znajduje już przed sobą sumę, któréj odsetek nie jest do pogardzenia i któréj wzrost widoczny, dotykalny będzie pubudką do wytrwania na téj drodze.

Kasa oszczędności, będąca poprostu bankiem depozytowym dla najdrobniejszych nawet kapitalików, nie jest bynajmniéj instytucyą nieposzlakowaną, bez zarzutu, ale nawet taka, jaka jest, oddaje i oddać może na przyszłość niezmierne przysługi. Wszystkie państwa ułatwiają wszelkimi sposobami swoim mieszkańcom wkładki do takowych i organizacya kas oszczędności jest obecnie probierzem dobrobytu i moralności publicznéj. Wprawdzie istotnie stała się ona popularną dopiéro od czasu, gdy biura pocztowe stały się biurami kas oszczędności. Gladstone przeprowadził tę reformę w Anglii w roku 1861, a za tym przykładem

poszły Belgia w 1865, Włochy w 1874, Francya w 1881 r. i prawdopodobnie pójdą niezadługo i inne kraje. Gdy się weźmie na uwagę, że w saméj Anglii i Szkocyi było w dniu 21 Czerwca 1883 w kasach oszczędności pocztowych 41,095,638 funtów szter., a w kasach oszczędności dawniejszych 44,378,142 f. sz., to łatwo zrozumieć odrazu, jak korzystne skutki dla kapitalizowania drobnych sum przedstawia nowa organizacya biur pocztowych jako agencyj. Ta potężna cyfra 85 milionów funtów szterlingów, należąca do klas mniéj zamożnych społeczeństwa angielskiego, zwracać także winna uwagę sama w sobie, tém więcéj, gdy sobie przypomnimy, że daleko znaczniejsze kapitały złożone są w kasach *Trades' Unions* i *Friendly Societies*.

Statystyka wykazuje, że w Saksonii 1 mieszkaniec na 3 bierze udział w kasie oszczędności, w Szwajcaryi 1 na 4, w Danii 1 na 5, w Szwecyi 1 na 7, w Anglii 1 na 10, w Prusach 1 na 11, we Francyi 1 na 12. Widocznem jest, że ogromne postępy są do zrobienia na téj drodze, i im większe ułatwienia, im większe dogodności i korzyści organizacya kasy oszczędności przedstawiać będzie, tém szerszy będzie krąg jéj uczestników, tém większe sumy kapitalizować będzie. Dotąd klasa robotnicza nie okazywała dość gorliwości w udziale w kasach oszczędności; we Francyi np. w r. 1877 udział robotników był zaledwie 24,6%, podczas kiedy inne stany społeczne dawały stosunek 24,88%. Ponieważ jednak dzieci w szkołach przedstawiały stosunek 33,26%, zatém połowa ich przynajmniéj należy do warstwy robotniczéj i w korzystniejszych przedstawia ją barwach.

Chociaż odsetek, płacony przez kasy oszczędności, jest mały, chociaż formalności a ztąd strata czasu dla robotnika jest często znaczną i dotkliwą, chociaż jest to instytucya martwa, bezwładna, nie wywierająca żadnéj bezpośredniéj akcyi na swoich uczestników, chociaż ani ich do siebie przyciąga, ani skupia około siebie moralnymi węzły, chociaż stawia niezłomne maximum dla oszczędności i po osiągnięciu takowéj skłania robotnika do mało produkcyjnéj kapitalizacyi w papierach państwowych, chociaż posiada i inne jeszcze braki, mimo tego należy bez wahania krzewić wpośród roboczych warstw społeczeństwa te instytucye, zachęcać je do wzięcia w nich udziału i do wytrwania w nich jak najdłuższego. Jeżeli we Francyi klasa robotnicza posiadała w 1879 roku 1 miliard 167 milionów w kasach oszczędności, to jest widocznėm, że instytucya taka jest nieoszacowanym organem kapitalizacyi. To, co profesor Laurent w Belgii, co A. de Malarce zrobił we Francyi, każdy z nas zrobić może i powinien w swoim zakresie. Jakimikolwiek środkami dojdzie ludność uboga do utworzenia sobie kapitału, rezultat będzie wysoce pożądany.

Jak powiedzieliśmy przed chwilą, kasa oszczędności jest pierwszym szczeblem i najmniéj doskonałym do wytwarzania kapitału dla klasy robotniczéj. Jéj charakter urzędowy zapewnia bezpieczeństwo dla składek, ale jest widocznėm, że każda instytucya prywatna a szczególniéj wyszła z łona saméj klasy robotniczéj, któraby przedstawiała takie same bezpieczeństwo banku depozytowego, ale któraby jednocześnie powołała do czynnego udziału w kontroli, zarządzie i rozporzą-

dzaniu funduszami samych uczestników, któraby otwierała kredyt rzeczowy i osobisty, któraby rozbudzała solidarność i umoralniała masy, że każda taka instytucya posiadałaby nowe, nieocenione warunki.

Instytucya ta istnieje i zrodziła się na gruncie niemieckim za inicyatywą Hermana Schulzego z Delitsch. Organizacyą i dzieje stowarzyszeń kredytowych klasy robotniczéj niemieckiéj opisano już po tysiąc razy i niéma bezwątpienia nikogo, najpowierzchowniéj nawet obznajmionego z ruchem ekonomiczno-społecznym, któryby o nich nie zasłyszał i nie zatrzymał się zdumiony nad potężnymi ich rezultatami. Zasadą stowarzyszeń kredytowych jest dostarczanie kapitału temu, co go potrzebuje przez jego towarzyszy rzemiosła, codziennych świadków życia, najlepszych sędziów moralności i zdolności technicznych. Kapitał obrotowy wytwarza się przez drobne wkładki a wzrasta przez liczbę operacyj bankowych i ich odsetki. Solidarność członków stowarzyszenia daje nam ogólny kredyt, o którym pojedyńczy robotnik nie mógł nigdy marzyć. Klasa robotnicza, powiązana w stowarzyszenia kredytowe, nie komu innemu, ale sobie samej zawdzięcza zwyciężenie trudności materyalnych i wytworzenie szybkie kapitału, który każdemu osobnikowi posłużyć może do pozyskania niezależnego stanowiska w arenie ekonomicznéj. Instytucya ta łączy w sobie bezpieczeństwo materyalne kredytu rzeczowego z najdoskonalszą formą kredytu czysto osobistego.

Gdy instytucye, wytworzone w Niemczech przez Schulzego z Delitsch, udowodniły swą żywotność, znalazły gorliwych naśladowców w innych krajach. Ale

zawsze jeszcze Niemcy prym trzymają. W 1881 roku do centralnego związku stowarzyszeń nadesłano sprawozdań 902 stowarzyszeń kredytowych. Liczyły one 462,212 członków; obrót wypożyczonych kapitałów dochodził zdumiewającéj swym ogromem sumy 1472 milionów marek, co dawało na każde stowarzyszenie przecięciowo 1,630,000 marek; kapitał własny, przedstawiający udziały członków razem z rezerwą, wynosi już 119,800,000 marek. Podczas kiedy prywatne osoby wypożyczyły tym stowarzyszeniom 240 mil. marek, banki i stowarzyszenia uczyniły to do wysokości 10,800,000, kasy oszczędności, istniejące przy tych stowarzyszeniach, posiadały 123 milionów marek, czyli że każde stowarzyszenie kredytowe dostarczyło przecięciowo swoim uczestnikom kapitału do wysokości 415,000 marek. Stosunek przecięciowy własnego kapitału do zapożyczonego wynosił w 1881 roku 32%.

W Belgii za inicyatywą Leona d'Andrimont, we Włoszech dzięki niestrudzonéj działalności p. Luigi Luzzati i Francesso Viganò oraz w innych krajach stowarzyszenia kredytowe ubogich warstw społeczeństwa zebrały już na okół siebie krocie tysięcy uczestników i dostarczyły im kapitału na setki milionów.

Nic nie staje na zawadzie, ażeby instytucye tego rodzaju rozwijały się i wzrastały na sile. Witamy je z otuchą jako jeden z najużyteczniejszych czynników emancypacyi stanu czwartego. Wiemy wprawdzie, że energumeni socyalistyczni z pogardliwém lekceważeniem spoglądają na takowe, twierdząc, że nawet w krajach, gdzie się najżywiéj rozwinęły, nie wpłynęły na wzajemny stosunek warstw społecznych i że prole-

taryat tam istnieje, wiemy, że wzywając statystykę na pomoc, dowodzą, że klasa robotnicza w ścisłém znaczeniu mały zaledwie bierze w nich udział. Istotnie w Niemczech robotnicy fabryczni, członkowie stowarzyszeń kredytowych, stanowili zaledwie 10,8% całości, t. j. że było ich 42,352; rzemieślnicy przedstawiali zato 31,3%. Skoro udział klasy robotniczéj jest tak mały, nie mamy się prawa dziwić, że niéma jeszcze widocznych dotykalnych śladów zmiany w ich materyalnym bycie. Należy czekać epoki, w któréj czas sprowadzi większość warstwy robotniczéj do takich związków, należy czekać epoki, w któréj wzrost kapitału pozwoli ocenić dobrobyt uczestników. Jest wynikiem złéj wiary argument, że stowarzyszenia kredytowe samych robotników stanowią panaceum, dostarczone im przez egoizm wyższych warstw społeczeństwa. Niéma żadnego panaceum i nikt téż o niém nie marzy: w długim łańcuchu reform społecznych jest to jedno ogniwo zaledwie, ale ogniwo wypróbowanéj siły.

Ten sam zarzut, jaki zrobiono niemieckim stowarzyszeniom zaliczki i kredytu, zrobiono także bankom szkockim, a mianowicie, że nie oddziaływają one bezpośrednio na dobrobyt warstw robotniczych, ale że służą wyłącznie klasie zamożnéj społeczeństwa. Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że przed dwustu laty, gdy się pierwsze banki otwarły w Szkocyi, problemat zagładzenia nierówności klasowych i dostarczenia kapitału najuboższym mieszkańcom kraju nie był bynajmniéj postawiony. Że jednak cel ten częściowo dopiętym został, nie ulega najmniejszéj wątpliwości. Dość jest

przypomnieć sobie, że w r. 1875 było w Szkocyi 884 agencyj bankowych, to jest, że na każde 3,850 mieszkańców kraju istniał bank, że są miasta, jak Glasgow, gdzie jest ich 84, Edymburg, gdzie jest ich 42 i t. d. i że jest ich kilkadziesiąt w mieścinach i osadach, nieliczących nawet 1,000 mieszkańców, dość jest wziąść pod uwagę te cyfry, aby zrozumieć, że banki szkockie wciągnęły do swego organizmu wszystkie warstwy społeczeństwa, że i najuboższa ludność z nich korzysta. I dlaczegóżby korzystać z nich nie miała? Jedyne ograniczenie znajduje się w minimum depozytowéj sumy, ustanowionéj na 10 funtów szterlingów. Oszczędny, pracowity i trzeźwy szkot, zanim sumę tę uzbiera, składa grosz po groszu do kasy oszczędności, *Provident Banks* albo *Saving Banks.* Ale gdy raz dojdzie do 10 funtów szterlingów, spieszy złożyć tę sumę w banku swojéj wsi lub miasta, gdzie wzrasta ona przez gromadzące się i składane odsetki, przez coroczne dywidendy. Gdy się raz zostało uczestnikiem banku, gdy oszczędność, moralność, przezorność i wogóle stan interesów uczestnika staje się znany bankowi, wtedy bank otwiera mu kredyt natychmiastowy do wysokości jego wkładek i większy, ale nieprzenoszący 1,000 funtów szterl., za poręczeniem solidarném trzech lub czterech członków. Ten *cust-credit* oddaje niezmierne usługi drobnemu kupcowi, rzemieślnikowi, robotnikowi etc., gdyż nie zmusza go do wycofania swego własnego kapitału z banku. Jak wielce systemat banków szkockich postępuje siłą produkcyjną, pokazują następujące dane: w r. 1875 wkładki członków wynosiły 9,785,000 funtów szt.,

podczas kiedy kapitał obrotowy wynosił 78,405,000 f. szt., nie licząc w to 5,904,000 biletów bankowych. Stosunek pomiędzy kapitałem rzeczywistym, złożonym w bankach, a obrotowym, był 11,67%.

Wszystkie wyżéj wymienione instytucye kredytowe obalają twierdzenie, że robotnikowi niepodobna wytworzyć kapitału i znaleźć kredytu. Co do kapitału, znajduje się robotnik w tém samém położeniu, co wszystkie inne warstwy społeczne: zmuszony jest oszczędzać. Niéma i nie będzie nigdy innego sposobu wytworzenia kapitału małego lub wielkiego. Co do kredytu, istnieją instytucye, gdzię może znaleźć go stosownie do materyalnych i moralnych rękojmi, jakie dać może. Te ostatnie rękojmie moralne wystarczają nawet, byle były poręczone przez towarzyszy pracy i uczestników stowarzyszenia. *Vae solis!* to prawda, ale zbawienie przez solidarność i stowarzyszenie.

Solidarność klasy roboczéj wyemancypowała je już pod względem kredytu w niektórych krajach. Inne pójść mogą i powinny za tym samym przykładem. Najrozmaitsze drogi prowadzić mogą do tego samego celu. W krajach, gdzie stowarzyszenia robotnicze nie wytwarzają się szybko z powodu tradycyj centralizacyjnych, braku samorządu, inicyatywy i samodzielności u proletaryatu, nawet tam solidarność ułatwić może otrzymanie kredytu. Nie trzeba zapominać, że we wszystkich krajach istnieją potężne zakłady finansowe, przeładowane kapitałami, nie puszczające ich w obieg ze względów ostrożności i oczekujące spekulacyj bezpiecznych. Niéma zakładu tego rodzaju, któryby nie otworzył swojéj kasy i swoich kas rachunkowych dla

robotnika, żądającego umiarkowanego kredytu i dającego solidarne poręczenie swoich towarzyszy. Byłby to sposób przejściowy w najgorszym razie do zawiązania stowarzyszenia kredytowego pomiędzy tymi, którzy zdążają do wyrobienia sobie niezależnego stanowiska.

Gdy rzucimy okiem na środki, jakieśmy tutaj wymienili, środki, zdążające do dostarczenia klasie robotniczéj kapitału i kredytu, nie wahamy się wyznać, że wpływ ich i następstwa będą powolne i stopniowe tylko. Trzeba będzie, ażeby ci, którzy oczekują ich, posiadali wiele przymiotów moralnych, na których obecnie zbywa im zupełnie, ażeby uzbroili się w wytrwałość i oczekiwali zbawienia jedynie od swojéj własnéj działalności. Będzie to trudném, szczególniéj skoro agitatorowie socyalistyczni nie przestają ich łudzić nadzieją, że państwo, że skarb publiczny kapitału dostarczyć im nie omieszka, gdy ster rządu przejdzie w ręce istotnych przyjaciół ludu. Wiemy, że nigdy i w żadnym razie nic podobnego nie nastąpi i nastąpić nie może, ale należy tu zapytać, czy istotnie skarb publiczny nie może przedsięwziąść żadnych środków do polepszenia bytu masy pracowniczéj. Jak we wszystkich poprzedzających kwestyach, tak i teraz odpowiedź nasza będzie pozbawioną wszelkiéj wyłączności. Jeżeli na pierwsze pytanie, mianowicie, czy państwo dostarczy masie robotniczéj kapitału i kredytu, odpowiedź brzmi bez żadnego zastrzeżenia przecząco, to jest ona twierdzącą na drugie pytanie, czy państwo nie ma środków skarbowych do polepszenia dobrobytu najuboższych warstw narodowych.

Istotnie jest możliwém dla każdego państwowego organizmu zmniejszyć ciężary fiskalne swoich uczestników a tém samém przyczynić się pośrednio do ich dobrobytu. Nieprzejrzane pole reform w duchu demokratycznym ściele się tutaj przed nami. Niéma wątpliwości, że przez politykę przezorną i pokojową państwo może w wielu razach unikać wojennych zatargów, a tém samém zmniejszać stopniowo wydatki na utrzymanie armii, wydatki, które są rakiem, toczącym finanse bieżącéj chwili. Tysiące milionów, które rzucane są w przepaść corocznie, obrócone na produkcyjne przedsięwzięcia, przyczyniłyby się nie mało do dobrobytu ogólnego. Sprawiedliwe rozłożenie podatków bezpośrednich współdziałałoby także do tego samego celu. Ale reformy tego rodzaju nie wystarczają rewolucyjnemu stronnictwu i wypisało ono na swoim sztandarze zastąpienie wszystkich podatków pośrednich i bezpośrednich przez jeden jedyny podatek od dochodu. W przekonaniu socyalistów klasa robotnicza spółczesna nie posiada żadnego stałego i opodatkować się dającego dochodu, a zatém uniknęłaby ona *ipso facto* fiskalnych ciężarów i całe ich brzemię spoczywałoby na zamożnych warstwach narodu. Zapatrywanie to jest z gruntu fałszywe. Podatek od dochodu istnieje obecnie nie tylko urzędowo w Anglii i innych państwach, ale w rozmaitych formach i postaciach u wszystkich społeczeństw. Gdyby go wprowadzono ogólnie z tym nieubłaganym radykalizmem, którego żądają socyaliści, zmiana w dochodach skarbowych nie tylko byłaby o wiele mniejsza, niżeli to przypuszczają, ale, co więcéj, dotkliwie uczućby się dała skarbowi publiczne-

mu. Nie widzimy tu zresztą powodu podejmować szczegółowego rozbioru kwestyi, która dzieli najlepsze i najgruntowniejsze umysły na sprzeczne obozy. Wystarcza nam powtórzyć, że jeżeli skarb państwowy nie ma prawa otworzyć swoich kas dla tych, co uważają je za swoję własność, że jeżeli nie ma prawa zubożać umyślnie fiskalnymi środkami klas dostatniejszych narodu, to znajdzie zawsze wpośród chaosu sprzecznych interesów gwiazdę przewodnią w najwyższéj zasadzie moralnéj — w idei sprawiedliwości.

Zastrzeżenia, jakieśmy tutaj mimochodem zrobili w kwestyi kapitału państwowego, tak samo, jak środki, jakimi klasy robotnicze istotnie wytworzyć go mogą i posiąść, nie dotknęły jeszcze innych instytucyj, pośrednio zmierzających do tego samego celu, nie wyczerpały ogromu tego przedmiotu. Pozostaje nam wziąść pod uwagę kredyt instytucyj zabezpieczających byt i przyszłość każdego osobnika klasy robotniczéj. Gdy obok ulepszonego dnia dzisiejszego wykażemy możliwość pogodnego, bezpiecznego jutra, dojdziemy do przekonania, że bez gwałtownych przewrotów klasa robotnicza znaleźć się może u mety, do któréj nieustannie zmierzała.

VIII.

Reformy w dziedzinie ubezpieczeń.

Jeżeli myśl o jutrze, jeżeli przezorność nie bez słuszności uznaną została za najpierwszą wyższość człowieka nad zwierzęciem, to wiadomém jest także, że

niepodobna jest osobnikowi społecznemu wprowadzić jéj w wykonanie korzystniéj, jak przez stowarzyszenie ubezpieczające. Klasy dostatnie, chociaż nie potrzebują się uciekać do takowych, czynią to jednak coraz częściéj w dobrze zrozumianym interesie własnym. Klasy robotnicze, złożone z jednostek całkiem bezsilnych, dopókąd stoją odosobnione, wpadające za lada chorobą, za lada zawieszeniem pracy, w ubóstwo i czarną otchłań nędzy, czują więcéj jeszcze potrzebę skojarzenia się w organizacye, któreby im zapewniały warunki życiowe w wyjątkowych chwilach, któreby im zabezpieczały odpoczynek po długoletniéj pracy, któreby nakoniec udzielały rodzinom ich, po ich zgonie, pewien fundusz, uzdalniający ich do niezależnego bytu. W epoce średniowiecznych cechów i korporacyj samo zapisanie się do takowych zapewniało już uczestnikowi pewne ochronne i ubezpieczające środki. Gdy w reakcyi przeciwko kastom i przywilejowi świat nowoczesny zerwał gwałtownie te pęta, utracił także jednocześnie płynące z nich drugorzędne korzyści. Obecnie znajdujemy się w trzeciém stadyum już nie przymusowéj, ale dobrowolnéj, samodzielnéj organizacyi instytucyj, ubezpieczających warstwy robotnicze przeciwko możliwym albo nieuniknionym przypadłościom życia. Od rozszerzenia takowych, rozpowszechnienia i ulepszenia zależy dobrobyt, materyalna i moralna pomyślność czwartego stanu. Popełnia on krzyczącą niesprawiedliwość, twierdząc, że niéma sposobu zabezpieczyć sobie jutra i wskazując na uprzywilejowane pod tym względem stanowisko klas wyższych. Rzeczy stoją przeciwnie, gdyż w pieczołowitości swojéj o dobrobyt

robotników państwa, idące na przodzie cywilizacyi, właśnie postawiły klasę robotniczą na stanowisku uprzywilejowaném. Istnieje już obecnie cała drabina ubezpieczeń, stojących otworem dla niéj, i od niéj saméj zależeć będzie wziąć w nich udział. Rola oświeconych i humanitarnie usposobionych przyjaciół proletaryatu sprowadza się w tym przedmiocie do zapoznania go z organizacyą, istniejącą na okół niego, i do przeświadczenia, że nieodzowny interes osobisty, rodzinny, klasowy i społeczny wymaga od każdego osobnika klasy robotniczéj wstąpienia do tych stowarzyszeń ochronnych.

Na pierwszém miejscu znajdujemy tutaj towarzystwa wzajemnéj pomocy. W Anglii noszą one piękną nazwę *friendly societies*: istotnie przyjacielski, sympatyczny węzeł wiąże jego członków, zbliża do siebie i stawia za cel przychodzenie ze wspólną pomocą w razie choroby i niemożności pracy. Niéma żadnéj jałmużny w téj regularnéj i ustawą przewidzianéj płacy, otrzymywanéj przez chorego członka; fundusz towarzystwa powstaje ze wspólnych składek, i nie miłosierdzie, ale solidarność tworzy takowy. W niektórych krajach, we Francyi przedewszystkiém, są wprawdzie w towarzystwach wzajemnéj pomocy członkowie honorowi, którzy wnoszą wkładki miesięczne, a nie korzystają z funduszu towarzystwa; ale nawet i tych dobroczyńców udział nie może być uważany za jałmużnę, gdyż stanowisko członków honorowych daje im w administracyi towarzystwa pewne przywileje. Uważamy z drugiéj strony udział klas wyższych w stowarzyszeniach warstw robotniczych za rzecz nader pożą-

daną w interesie jednych i drugich, a to wniknięcie w warunki bytu materyalnego jest szkołą do braterskiego pojednania, do szerokiéj społecznéj solidarności.

Każdy uczestnik towarzystwa wzajemnéj pomocy wnosi co miesiąc drobną wkładkę i otrzymuje w razie choroby pomoc lekarską. dozór, lekarstwa i t. d. bezpłatnie, a oprócz tego pewną stałą sumę pieniężną, zastępującą stracony zarobek. Gdy choroba się przedłuża w nadzwyczajny sposób, niektóre uboższe towarzystwa zmniejszają tę dzienną zapomogę; inne, zamożniejsze, płacą nawet rekonwalescentom. Dozór wspólny i oszczędność, będąca w interesie wszystkich stowarzyszonych, sprzeciwia się nadużyciom i nie pozwala, ażeby leniwcy zasłaniali się chorobą ze wstrętu do pracy. Oprócz pielęgnowania chorych i utrzymywania ich, towarzystwa wzajemnéj pomocy udzielają w razie śmierci członka jednorazową zapomogę jego rodzinie, podejmują się kosztów pogrzebu, a często rozciągają opiekę nad sierotami.

Nie da się zaprzeczyć, że stowarzyszenia te są nieoszacowaném dobrodziejstwem dla klasy robotniczéj. Im trudniejszą, im mozolniejszą jest praca, tém bardziéj wyczerpuje organizm fizyczny a obawa choroby i niemożności pracy ciąży nad robotnikami jak zmora straszliwa. Unikają jéj radykalnie, ubezpieczają się przeciwko tym czarnym chwilom żywota, wstępując do towarzystwa wzajemnéj pomocy i dotrzymując przyjętych zobowiązań. Wysiłku potrzeba do tego małego: we Francyi, Belgii, Szwajcaryi, Włoszech i t. d. wysokość wkładek rocznych nie przenosi zazwyczaj 2 franków miesięcznie, a często jest mniej-

szą; w Anglii i w Niemczech nie dochodzi dwóch szylingów albo marek. Niema tedy i najuboższego robotnika, któryby takiéj sumki nie był w stanie uciułać w ciągu miesiąca, szczególniéj gdy może sobie nią okupić spokój i bezpieczeństwo. Użyteczność tych stowarzyszeń wzajemnéj pomocy jest téż obecnie ogólnie uznaną przez warstwy robocze. We Francyi w roku 1880 było 6,790 towarzystw, liczących 1,015,000 uczestników, posiadających kapitał 94,000,000 franków. Chociaż wzrost towarzystw wzajemnéj pomocy jest coraz żywszy w ostatnich kilku latach, mimo tego stosunek stowarzyszonych do liczby mieszkańców jest we Francyi bardzo niekorzystny, gdyż wynosi zaledwie 1 na 38 mieszkańców, podczas kiedy w Szwajcaryi przypada jeden stowarzyszony na 26, a w Anglii jeden na 3 mieszkańców. Liczba *friendly societies* w Anglii przenosi już obecnie 32,000. Rocznie wydają one przeszło 6 milionów funtów szt. wsparć i pensyj ([1]).

Szkopułem, o jaki często rozbijały się towarzystwa wzajemnéj pomocy, było płacenie pensyj emerytalnych. Przedsięwzięcie to przechodzi ich siły i fundusze i należy przyklasnąć belgijskiemu prawodawcy, który im tego zobowiązania zabronił. Są do tego inne instytucye, o których tu zaraz rzecz będzie.

Jeżeli choroba jest przypadłością nieuniknioną i jako taka narzuciła każdemu robotnikowi konieczność szukania środków, któreby mogły zapobiedz jéj szkodli-

---

([1]) Szczegóły bliższe o organizacyi towarzystw wzajemnéj pomocy znaleść może czytelnik w moich *Studyach Ekonomicznych*. Warszawa, Gebethner i Wolff. 1867. Str. 277 i nast.

wym następstwom, to daleko mniejszą uwagę zwraca robotnik dotąd na wypadki i niebezpieczeństwa, na które praca go naraża i które w wielu jéj gałęziach są nieledwie ciągłe i do przewidzenia łatwe. Ubezpieczenie się przeciw kalectwu i nagłéj śmierci jest dotąd jednak rzeczą wyjątkową. Gdy wszelako od czasu do czasu w kopalniach, prochowniach, tunelach i t. d. wybuchnie jedna z tych tragicznych katastrof, od których i najdoskonalsza sztuka inżynierska ustrzedz nie potrafi, gdy wielka ilość robotników ulega śmierci, kalectwu i niezdolności do pracy dalszéj, rozlega się krzyk zgrozy przeciwko barbarzyńskiéj surowości społeczeństwa, co bez litości śle ofiary w podziemia. Socyalizm nie omieszkuje nigdy w tych opłakanych wydarzeniach wynajdywać dowodów niesprawiedliwości. Jest to zarzut całkowicie niesłuszny i jeżeli robotnicza ludność zaniedbała się zabezpieczyć przeciwko tym wypadkom, jéj to jest własna a nie społeczeństwa wina.

Konieczność zabezpieczenia robotników przeciwko wypadkom, pociągającym za sobą czasową lub całkowitą niemożliwość pracy, natchnęła państwa europejskie postępowe myślą przedsięwzięcia w imię ogólnego publicznego dobra rozmaitych środków. Jako dwa typy działalności publicznéj państwowéj, stoją tutaj Francya i Niemcy. Pierwsza utworzyła w roku 1868 dwie instytucye rządowe, zabezpieczające robotników przeciwko wypadkom i w razie śmierci; drugie ustanowiły w roku 1884 zabezpieczenie obowiązkowe, przymusowe. Nic bardziéj interesującego nad sposób, w jaki ten ważny problemat rozwiązano, i skutki, jakie wydaje.

We Francyi rząd ustanowił w roku 1868 kasę ubezpieczeń dla robotników. Każdy robotnik, płacący rocznie 8 franków i zaskoczony niemożliwością pracy, ma prawo do otrzymania następujących pensyj: w 12 roku życia 290 fr. rocznie; w 20 — 303 fr.; w 40 — 358 fr.; w 60 — 525 fr.; w 65 roku życia — ostatniéj epoce dla zabezpieczenia się — 624 fr. rocznie. Jeżeli robotnik płaci rocznie tylko 5 franków do kasy, płaca, jaką pobiera, wynosi od 200 do 390 franków pomiędzy 12 a 65 rokiem życia. Jest jeszcze i najniższa opłata, 3 franki rocznie, dająca płacę od 150 do 234 franków, ale prawdopodobnie, jako niewystarczająca, zniesioną będzie niezadługo. Niéma żadnego pod słońcem prywatnego towarzystwa ubezpieczeń, któreby było w stanie stawić swym uczestnikom tak korzystne warunki. Istotnie rząd nie tylko daje taką samą wkładkę, co ubezpieczający się, i oblicza procent na 7%, ale okazuje się nadzwyczaj pobłażającym i szczodrobliwym w przyznawaniu połowy pensyi tym, którzy czasowo tylko są zmuszeni zaprzestać pracy.

Wobec takich korzyści można się było obawiać, że tych kilka milionów, które stanowiły kapitał zakładowy robotniczéj kasy ubezpieczeń, zostaną natychmiast pochłoniętymi, że robotnicy wszystkich zawodów wejdą w szeregi téj organizacyi. Stało się jednak całkiem inaczéj. Od roku 1864 aż do 1881, czyli w przeciągu lat trzynastu uczyniono wszystkiego 7,534 wkładek 8-frankowych, 6,762 wkładek 5-frankowych a 3,210 wkładek 3-frankowych, czyli że razem ubezpieczyło się w téj kasie rządowéj 17,506 osób na sumę 103,712 franków. Od chwili utworzenia swego, kasa

ubezpieczeń robotniczych płaci pensye 22 rannym w kapitale 56,056 fr. i wypłaciła 6,151 fr. wdowom i sierotom po ubezpieczonych. Rzec więc można, że stan robotniczy francuzki został głuchym i ślepym na te widoczne, dotykalne korzyści, jakie mu zapewniło filantropijnym duchem natchnięte prawodawstwo. Ale co powiedzieć o braku oświaty u téj saméj warstwy społecznéj, gdy się dowiadujemy, że na kongresie robotniczym, odbytym w Lille w r. 1880, zgromadzenie to po kilkodniowych rozprawach uczyniło wniosek do prawodawcy, aby się zajął obmyśleniem zabezpieczenia robotników przed wypadkami, którym uledz mogą podczas pracy. Taka nieznajomość prawodawstw swego własnego kraju u stanu robotniczego jest zdumiewającą i dowodzi, że przy istniejącéj apatyi moralnéj i zacofaniu umysłowém najbardziéj nawet filantropijne instytucye nie są w stanie podać warstwie robotniczéj zbawczéj ręki.

To samo, cośmy powiedzieli o kasie ubezpieczeń od wypadków, da się powiedzieć o drugiéj instytucyi francuzkiego rządu, powstałéj także w roku 1868, o kasie zabezpieczającéj życie. Nie mogąc zamknąć jéj dla klas, nie będących w ścisłém słowa tego znaczeniu robotniczemi, ale chcąc przyjść w pomoc istotnie niezamożnéj ludności, jako maximum sumy, na jaką życie zabezpieczyć było można w téj kasie rządowéj, ustanowiono 3,000 franków. Mimo wyjątkowo korzystnych warunków, zabezpieczyło się w téj kasie w ciągu lat trzynastu zaledwie 817 osób na sumę 166,284 fran. Przeciętna suma wynosi tedy 204 fr. na zabezpieczonego, a 51 fr. jako wysokość wkładki. Myśl zabez-

pieczenia bytu swéj rodzinie po zgonie ubezpieczonego jest widocznie całkiem obcą téj klasie społeczeństwa i potrzeba będzie całkiem nowych pokoleń, aby w nich wyrobić idee solidarności pokoleń, aby otworzyć im oczy na najpierwsze obowiązki względem swych najbliższych.

Nie można zaprzeczyć, że filantropijne zamiary rządu francuzkiego nie zostały uwieńczone skutkiem i że do radykalniejszych środków wziąć się trzeba, ażeby wpoić w klasę robotniczą przekonanie o konieczności zabezpieczania się od wypadków.

Do tego radykalnego środka, do przymusu, wziął się rząd niemiecki. Prawo z dnia 6 Lipca 1884 roku, wprowadziło obowiązujące ubezpieczenie dla robotników fabrycznych i zaledwie weszło w życie, już parlament niemiecki rozszerzył je do innych kategoryj służby publicznéj, jako to: listonoszy, telegrafistów, robotników przy kanalizacyi, spławianiu drzewa, robotników używanych do ładowania, pakunków etc. i nakoniec wciągnięto do zabezpieczenia obowiązkowego rozmaite kategorye robotników wiejskich i rolnych. Obecnie, gdy prawo to dopiéro weszło w życie, nie można jeszcze ocenić praktycznych jego rezultatów, ale nie ulega wątpliwości, że klasy pracujące niemieckie zostały od razu postawione w korzystném położeniu. Nie potrzebują się obawiać katastrof i wypadków; potęgi nieznane a grożące przestały być czynnikami ich życia. Jedyna obawa istnieć może co do wysokości odpowiedzialności, jaką na siebie bierze państwo. Nie rzuciło się do niéj lekkomyślnie, ścisłe bowiem a gruntowne statystyczne spostrzeżenia poprzedziły projekt prawodawczy. W przeciągu czterech miesięcy 1881 roku wciągnięto w rachu-

nek 1,957,548 robotników płci obojga. Umarło z nich wskutek wypadków 662, raz na zawsze zostało uniezdolnionych do pracy 560, chwilowo zaniemogło 28,352. Rozciągając te spostrzeżenia na rok cały, znajdujemy, że na 1,000 robotników wypada rocznie 1 wypadek śmierci z wypadku, 0.9 trwałych niezdolności do pracy, a 43.4 chwilowych. Przy tak małym stosunku widocznèm jest od razu, że drobna wpłata, nie ciążąca bynajmniéj na rocznym etacie robotnika, wystarczy do zabezpieczenia go i że fundusz ogólny nie jest narażony na żadne niebezpieczeństwo.

Po zabezpieczeniu robotnika przeciwko chorobie za pośrednictwem towarzystwa wzajemnéj pomocy, po zabezpieczeniu go dobrowolnèm lub przymusowèm przeciwko kalectwu i nieprzewidzianym wypadkom, pozostaje jeszcze za pomocą takich samych instytucyj zabezpieczyć mu starość, odpoczynek po pracy, wieczór po dniu mozolnym, pozostaje zapewnić mu pensyą emerytalną. Myśl sama w sobie jest nieposzlakowaną. Zarówno jak inwalidów-żołnierzy państwo przygarnia do siebie, tak samo społeczeństwo poczuwać się może do obowiązków pieczy i wdzięczności względem tych milionów robotników, którzy przyłożyli się do jego bytu i pomyślności. Ale niéma żadnego powodu wystarczającego do włożenia ciężaru tego na całe społeczeństwo i na powierzenie go państwu. Jest rzeczą naturalną, ażeby sami robotnicy pamiętali o swojéj przyszłości i ażeby w dniach młodości i energii odkładali drobne sumy, od których odsetki mogłyby im zapewnić spokojną starość. Jeżeli, jak tego są za dni naszych przykłady, rządy przychodzą w pomoc tym

emerytalnym kasom i stowarzyszeniom, jest to jedynie wypływem ich dobréj woli, ale nie może być w żaden sposób postawione jako nieunikniony obowiązek.

Że rządy to czynią, jako przykład posłużyć mogą nie tylko Francya i Niemcy, ale nawet Anglia. Bil Gladstona z 1864 r. ułatwił klasie robotniczéj angielskiéj otrzymywanie pensyj emerytalnych z kas rządowych, nie mniejszych od 20 funtów szt. i nie przewyższających 100 f. szt. rocznie, i postawił ją w warunkach nadzwyczaj korzystnych; we Francyi utworzono jeszcze w roku 1850 kasę emerytalną narodową, która kapitalizuje summy drobnych posiadaczy — (maximum pensyi emerytalnéj oznaczone jest na 1,500 fr.) na procent 5%, to jest wyższy, aniżeli istnieje we wszystkich innych towarzystwach ubezpieczeń. Mimo tego ułatwienia i protegowania ubezpieczenia starości ze strony rządów, ani w Anglii, ani we Francyi rezultaty nie odpowiedziały oczekiwaniom. W Anglii inicyatywa prywatnych towarzystw ubezpieczeń czyni istnienie kasy emerytalnéj rządowéj mniéj niezbędném, ale we Francyi, gdzie instytucya ta jest jeszcze słabo rozwiniętą, po upływie 31 lat, jest w kasie emerytalnéj narodowéj nie więcéj nad 5,000 uczestników indywidualnych, nie należących nawet w wielkiéj części do warstwy robotniczéj, a 26,000 innych pozycyj ubezpieczonych pochodzi z wpisów przymusowych, uczynionych przez różne administracye publiczne i prywatne dla swoich członków.

Nie można tedy i co do pensyj emerytalnych oczekiwać pomyślnego rezultatu, dopóki zabezpieczenie nie stanie się obowiązującém. We Francyi izby zajmują

się od lat kilku zbadaniem tego rodzaju ustawy; w Niemczech projekty prawodawcze ks. Bismarcka nie pozyskały zgody parlamentu. Zasadą obu tych ustaw było zmuszenie chlebodawcy, przedsiębiorcy, zwierzchnika do czynienia takich samych wkładek do kasy emerytalnéj, jakie czyni sam robotnik. Jeżeli można przymus ten zrozumieć względem tego, który będzie z czasem za swoje chwilowe ofiary sowicie wynagrodzony, jeżeli tak samo można go usprawiedliwić jako przymus szkolny, jeżeli nakazuje go ta elementarna prawda, że złe skutki nieprzezorności i niedbalstwa dotykać będą nie tylko tego, co pod tym względem zawinił, ale i cały ogół społeczeństwa, i że należy się przed tego rodzaju następstwami zawarować, to trudniéj jest usprawiedliwić przymusowe ubezpieczenie starości robotników, dokonywane przez przedsiębiorców. Napróżno starają się zasłonić ten ciężar solidarnością klas — solidarność jest dobrowolną a nie wymuszoną; napróżno zasłaniają się nieznacznością wydatku—jest to kwestya zasady, a nie summy pieniężnéj; napróżno pocieszają się ich korzystnymi skutkami, jakie to wywrzeć może na ich stosunek do robotników—wielu o takowy nie dba. Wistocie jest to podatek nakładany na jednę klasę społeczną ku pożytkowi drugiéj. Najpowierzchowniejsze obznajmienie się z warunkami ekonomicznego gospodarstwa poucza nas, że następstwem tego podatku będzie zmniejszenie ze strony przedsiębiorców wysokości zarobku robotników: co im dać muszą jedną ręką, odbiorą niezawodnie drugą.

O ile tedy jest do najwyższego stopnia pożądaném, ażeby wszyscy przedsiębiorcy zachęcali swych robotni-

ków do zapewnienia sobie przez drobne wkładki pensyi emerytalnéj, aby sami przyczyniali się do powiększenia i zasilenia ich funduszu ogólnego, o tyle przymusowe ich współdziałanie nie wytrzymuje bezstronnéj krytyki.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że w dzisiejszych okolicznościach każdy robotnik znaleźć może instytutucye, które posiadają oba niezbędne warunki dla kas emerytalnych: bezpieczeństwo dla kapitału i korzystną kapitalizacyą. Byle chciał, z łatwością byłby w stanie zabezpieczyć sobie starość. Kasa wzajemnéj pomocy kosztuje 2 franki miesięcznie, zabezpieczenie przeciwko wypadkom i śmierci 8 franków rocznie. Dodając 10 centymów dziennie jako wkładkę do kassy emerytalnéj, widzimy, że całość oszczędności, jakich te trzy instytucye wymagają od robotnika, nie przenosi 1 franka tygodniowo. Każdy, nawet najuboższy zaoszczędzić jest w stanie taką sumę, jeżeli ma przez nią zabezpieczyć swoje zdrowie, swoję pracę i lata wypoczynku. Ta gorycz, z jaką proletaryat wyrzuca wyższym klasom społeczeństwa ich łatwo pozyskany odpoczynek po szeregu dni pogodnych, straci wszelką racyą bytu: los jednostki będzie w społeczeństwie takim, jakim go sobie ona przygotuje. Najczystsze poczucie sprawiedliwości nie może niczego więcéj wymagać.

IX.

Reformy w ustroju stanu robotniczego.

Gdy rzucimy okiem na przebieżone pole i wyliczone ulepszenia, dające się wprowadzić bez żadnego gwałtownego przewrotu do ustroju społeczeństwa w interesie stanu robotniczego, gdy przypomnimy, że wzięliśmy z kolei pod uwagę podniesienie jego moralnéj strony, jego oświatę ogólnie ludzką i techniczne wykształcenie, cały byt materyalny pod względem mieszkania, ubioru, żywności, że wymieniliśmy różne środki, jakimi mechaniczna strona pracy może być ulepszoną, i potężne zmiany, jakie przez stowarzyszenie zaprowadzić można w organizacyi takowéj, że zajęliśmy się nakoniec środkami, jakimi można dostarczyć robotnikom kapitału i kredytu do produkcyjnéj pracy i w jaki sposób można zabezpieczyć ich byt przeciwko nieuniknionym dolegliwościom życia, gdy obejmiemy jednym syntetycznym poglądem te rozmaite kółka i sprężyny, mające się zjednoczyć do ostatecznego wyzwolenia i społecznego równouprawnienia stanu robotniczego, to możemy z ręką na sercu powiedzieć, że zrobiliśmy wszystko, co się daje zrobić w tym kierunku, i że idea sprawiedliwości w całéj swéj doniosłości zaspokojoną została.

Nie mamy najmniejszéj wątpliwości co do skuteczności tych rozlicznych i wielostronnych reform i jeżeli nie łudzimy się dziecinną nadzieją co do bezpośredniéj, natychmiastowéj zmiany, jaką one sprowadzą w ustroju społecznym, to przynajmniéj mamy prawo się spodzie-

wać, że z biegiem czasu i wzrostem nowych pokoleń wytworzą się w społeczeństwie normalne stosunki.

Ale chociaż myśl nasza z ufnością zwraca się ku téj lepszéj przyszłości, to nie sądzimy, ażeby nawet ci umoralnieni, oświeceni i uspokojeni robotnicy przestali kiedykolwiek uważać się za stan odrębny, wyłączny i aby nie usiłowali uorganizować się w najdoskonalszy sposób dla zabezpieczenia swoich klasowych interesów przeciwko innym klasom. Pragniemy, ażeby czytelnik zrozumiał zapatrywanie nasze. Dopóki świat będzie istnieć, zawsze wpośród niego istnieć będzie nierówność majątkowa, zawsze będą ubożsi i zamożniejsi, i z charakteru natury ludzkiéj wypływa, że ubożsi, pragnąc posiąść zamożność, poczuwać się będą do solidarności jedni z drugimi i będą walczyć za swoje ściślejsze interesy przeciwko tym, którzy im w ten lub inny sposób przeciwdziałają. Ta walka stanowi tkaninę ekonomicznego życia i jéj warunkiem jest istnienie klas i stanów społecznych. Nie są to i nie będą kasty ściśle odgraniczone, bynajmniéj, ale warstwy, które, mimo swego wzajemnego przenikania się i oddziaływania, mimo stopniowego zbliżania się, zachowają jednakowoż swoję indywidualność. Byłoby całkowitém zapoznaniem praktycznych warunków społecznego bytu, gdybyśmy to istnienie stanu robotniczego, stanu czwartego poddali w wątpliwość.

Skoro tedy warstwy robotnicze istnieć nie przestaną jako takie, zapytać nam się należy, jakie reformy wprowadzić się dadzą do ich ustroju społecznego, jakie reformy zabezpieczą ich byt i ich interesy, nie naruszając jednocześnie bytu i interesów klas innych. Pytanie pierwszorzędnéj wagi.

Nie ulega wątpliwości, że organizacya wewnętrzna stanu robotniczego pozostawioną być musi całkowicie jego inicyatywie i samodzielnemu działaniu. Wszelka organizacya przymusowa w formie cechów, korporacyj etc. należy do niepowrotnéj przeszłości. Skruszył ją indywidualizm rewolucyjny i porwał społeczeństwo na atomy. Trzecia faza doskonalsza objawia się w formie organizmów swobodnych, niezależnych i całém dążeniem klas wyższych będzie pozbawienie ich nieprzyjaznego dla siebie nastroju, wydarcie im antisocyalnego żądła.

Do tego czasu znamy jednę tylko formę doraźną organizacyi stanu robotniczego: jest to zmowa, zawieszenie roboty i zmuszenie przedsiębiorcy do przyjęcia postawionych mu *sine qua non* warunków. Słynna organizacya, która te zmowy robotnicze wytwarzała, niańczyła i przy życiu utrzymywała, wyrosła na ziemi angielskiéj i znaną jest wszędzie pod nazwą *trades-unions.*

Nie mamy zamiaru ani opowiadać jéj legendarnych narodzin, ani fantastycznego wzrostu, ani piekielnego wpływu, ani stopniowego przekształcania się w potężne i wysokiéj użyteczności instytucye. Po wiele razy już historya ta opowiadaną była i niéma potrzeby powtarzać jéj tutaj. Jeden fakt wszelako żadnéj wątpliwości ulegać nie może, ten mianowicie, że *trades-unions* są praktyczną organizacyą proletaryatu angielskiego. Roczne ich dochody wynoszą 2,000,000 funtów szterl. i dochody te obracane są po większéj części na wytwarzanie i podtrzymywanie zmów robotniczych i zawieszenia roboty. Jest to siła, z którą

przedsiębiorcy angielscy liczyć się nauczyli. Następstwa, jakie klasa robotnicza angielska odniosła z tych stowarzyszeń, były rozmaicie oceniane, stosownie do stanowiska mniéj lub więcéj sympatyzującego z wyzwoleniem klasy robotniczéj. Co do nas, nie wahamy się powiedzieć, że w miarę postępu ekonomicznego działanie ich okaże się mniéj stanowczém i że klasa robotnicza zrozumie jednostronność téj organizacyi.

Jednostronność ta była niezaprzeczoną. *Tradesunions* były walką gwałtowną przeciwko kapitałowi. Żądanie polepszenia płacy robotników przychodziło w chwili, gdy przedsiębiorca sam miał nieraz niesłychane trudności do zwalczenia; zamiast dążyć do wspólnego porozumienia, stawiały one nóż na gardle kapitalisty. Ale obecnie, gdy solidarność interesów pomiędzy klasą robotniczą a przedsiębiorcami coraz jaskrawiéj się narzuca jako elementarna prawda jednym i drugim, obecnie jest miejsce już nie dla jednostronnéj organizacyi, ale dla takiéj, któraby zjednoczyła i ześrodkowała w sobie ogólne potrzeby świata ekonomicznego, organizacyi, któraby nie była już głownią niezgody, ale symbolem pojednania i harmonii społecznéj.

Szlachetne ale optymistyczne pióra zakreśliły już programat *parlamentu pracy*, który ma się w przyszłości zajmować interesami ekonomicznymi sfederowanego człowieczeństwa. Zostawić możemy urzeczywistnienie téj idealnéj instytucyi dalekim jeszcze czasom a to tém łacniéj, że widzimy już praktyczny sposób osiągnięcia tych samych rezultatów na innéj drodze.

Przykład ten daje nam Francya. Wytworzyły się tam, tak samo jak we wszystkich innych krajach, izby syndykalne, ciała zbiorowe przedsiębiorców, kupców, fabrykantów i t. d., obradujące nad wspólnemi sprawami, obchodzącemi ich zawód. Te izby syndykalne, stowarzyszenia, uosabiające kapitał i inteligencyą, nabrały z biegiem czasu wielkiego znaczenia i stały się organizacyą nie tylko istotną, ale nawet urzędową wszystkich praktycznych zawodów. Nie da się zaprzeczyć, że nieraz te izby syndykalne przedsiębiorców przeciwstawiały także szeroko swój klasowy interes interesowi klasy robotniczéj, ale ta strona ich działalności, zawsze podrzędna i wyjątkowa, należy już całkowicie do historyi.

Nic dziwnego, że organizacya praktyczna tego rodzaju podała robotnikom francuzkim myśl zaprowadzenia jéj wpośród siebie. Powoli i stopniowo zaczęły powstawać izby syndykalne pomiędzy robotnikami rozmaitych gałęzi pracy, a gdy liczba ich wzrastała, powstała myśl połączenia syndykatów roboczych w jedno wspólne ciało, w jednę unią. Robotnicy, łączący się w izby syndykalne, mieli z razu do zwalczenia podejrzenia ze strony mieszczaństwa, obojętność ze strony państwa i namiętne napady ze strony przywódźców rozmaitych sekt i szkół socyalistycznych. Jeżeli nie zwyciężyli tych ostatnich, to powodzenie ich zatryumfowało nad dwoma pierwszemi. Obecnie istnieje we Francyi do 200 izb syndykalnych robotniczych na prowincyi i do 60 w Paryżu: obejmują one do 800,000 robotników. Każda izba syndykalna zachowuje swoję zupełną niezależność wewnętrzną i opłaca tylko

2 franki miesięcznie do głównéj unii syndykatów i wysyła swego delegata do Paryża do rady naczelnéj. Rząd republikański zrozumiał, że nie ma żadnego prawa, zezwalając na związek między kapitałami, zabraniać zjednoczenia sił robotniczych. Uczynił tedy wniosek prawodawczy o prawne uznanie syndykatów robotniczych i ich unii i prawo to za czynnym udziałem Waldeck-Rousseau, ministra spraw wewnętrznych, stało się obowiązującém w 1884 roku.

Będzie to data pamiętna w emancypacyi klas robotniczych. Są one obecnie upoważnione przez prawo do organizacyi, do bronienia swoich interesów klasowych, do tworzenia zmów i bezroboci, jeżeli uważać to będą dla siebie za użyteczne. Zarówno jak w Anglii *Trades-Unions* objęły całą klasę robotniczą w swoje związki, tak samo może to mieć miejsce we Francyi za pośrednictwem unii syndykatów robotniczych. Gdyby się podobało tym, co organizacyi téj przewodniczą, zawiesić pracę po obu stronach cieśniny kaletańskiéj na dany sygnał, stałoby się to niewątpliwie. Braterskie odwiedziny, jakie klasa robotnicza angielska uczyniła w 1882 roku francuzkiéj, są dowodem, że ta międzynarodowa solidarność nie uszła bynajmniéj ich uwagi.

Ale nie należy się obawiać takich, czysto ujemnych następstw. Przeciwnie: jednocześnie z wyzwoleniem i równouprawnieniem wstąpił w nich duch nowy, szeroki, postępowy. Unia syndykatów robotniczych w swoim organie urzędowym *Moniteur des Syndicats ouvriers* nie tylko walczy z dziwacznemi doktrynami socyalistów, nie tylko energicznie propaguje idee stowarzyszeń, wzajemnéj pomocy, kredytowych, spo-

żywczych, ubezpieczeń i t. d., ale weszła na pole porozumienia się z izbami syndykalnemi majstrów, przedsiębiorców i fabrykantów.

W tém leży właśnie fakt wielkiéj wagi społecznéj. Pomiędzy unią syndykalną handlu i przemysłu, zasiadającą przy ulicy Lancry, a unią syndykatów robotniczych przy ulicy Lutice odbywają się obecnie wspólne narady i na publicznych biesiadach słychać ich jednych i drugich zabierających głosy. Komitet centralny, złożony z przedstawicieli obu klas, zasiada obecnie dla rozstrzygnięcia nieporozumień chwilowych i miejscowych; jest widoczném, że niezadługo stanie się trwałą instytucyą. Gdy się zakorzeni, można będzie powitać w niéj ostatnie słowo społecznego postępu: swobodnie wybranych, z własnéj inicyatywy stowarzyszonych, przedstawicieli i polubownych sędziów. Zamiast żądać gwałtownie podwyższenia płacy w chwili, gdy całe losy przedsiębierstwa wiszą na włosku, gdy panujące przesilenie wymaga ciągłych i trudnych ofiar, robotnicy przedstawią spokojnie swoje żądania, swoje wymogi i sformułują nawet swoje ultimatum przed wojną. Nie można przewidzieć nawet okoliczności, gdzieby tego rodzaju zejście się i wyjaśnienie pod przewodnictwem polubownych sędziów nie zapobiegło złemu i nie zmniejszyło jego możliwych następstw.

Zamiast stanu nieprzyjacielskiego, zamiast wojny bratobójczéj pomiędzy klasami społecznemi, przewidzieć możemy w skutek i w następstwie tego nowego ustroju stanu robotniczego pokój i zobopólny dobrobyt. Zwierzchnictwo klas wyższych coraz bardziéj tracić będzie swój charakter autokratyczny, ale utrzyma się swoją

moralną powagą, dopóki takowa istnieć będzie. Z despotycznego, ustrój społeczeństwa stanie się konstytucyjnym, parlamentarnym. Udział robotnika w zyskach przedsiębiorcy i stowarzyszenie produkcyjne samych robotników stanowią, jak powiedzieliśmy wyżéj, dwie najdoskonalsze formy organizacyi pracy. Im szerzéj uda się robotnikom wprowadzić je do życia ekonomicznego, tém lepszym, tém korzystniejszym okaże się ich ustrój jako stanu społecznego nie tylko dla nich samych, ale i dla pozostałych czynników towarzyskich.

Solidarność jako cel, swoboda jako środek: oto ostatnie słowo, oto niezłomne posady wszelkiego postępu społecznego. Trzeba było pochodu kilkudziesięciu wieków, ażeby tę prawdę postawić w należném świetle.

ZAKOŃCZENIE.

Stanęliśmy u kresy naszéj długiéj pracy. Kilka tylko słów końcowych zostaje nam do powiedzenia.

Zająwszy stanowisko pośrednie pomiędzy ostatecznościami dwóch szkół i dwóch kierunków, nie zadowolnimy prawdopodobnie żadnego. *Laudatores temporis acti* oskarżą nas, że nie traktujemy socyalizmu dość pogardliwie, że nie odrzucamy go jak wyrodnego potworu, że mu czynimy ustępstwa, że nie batem i nie represyą, ale pokojową propagandą staramy się pozbawić go zatrutego żądła; zwolennicy nowego zakonu, do przekonania trudniejsi, gdyż nie argumentami walczą,

ale do uczuć się odwołują i do ślepéj wiary w skuteczność niewyprobowanéj doktryny, zwolennicy socyalizmu zaliczą nas do tego szeregu umysłów mieszczańskich, co drżą na samą myśl radykalnych przewrotów i zasłaniają sobie oczy przed światłem, co bije od nich i co opromienia przyszłość ludzkości.

Ani jednym ani drugim z tych systematycznych przeciwników nie widzimy potrzeby odpowiadać, ale należy się słowo wyjaśnienia bezstronnym czytelnikom, którzy tak samo, jak piszący, zdążają do jasnego postawienia problematu społecznego i którzy, jak mamy nadzieję, będą w stanie, odkładając na bok tę pracę, powiedzieć po jéj odczytaniu słowa starego Montaigne'a: *Cecy est un livre de bonne foy.*

Niéma się prawa lekceważyć i pomiatać socyalizmem. Od czasu jak ludzkość istniała w węzłach towarzyskich, zawsze jéj część upośledzona dążyła do polepszenia swego położenia i widzieliśmy, jak rozmaite formy przybierały jéj aspiracye, jak w miarę wyzwolenia rosły jéj zadania i rozszerzał się horyzont. Jeżeli klasy robotnicze, niezadowolone ze swego materyalnego bytu, uciekły się do mrzonek, do utopii socyalizmu i widziały w nim manifestacyą sprawiedliwości, wina nie tylko ich własna, ale i wina to nasza, żeśmy nie czynili dla wyrwania ich z otchłani wszystkiego, co się uczynić dało. Ich dzisiejsze wybryki są karą egoizmu i ultrazachowawczego zmysłu dawniejszych pokoleń.

Jakiekolwiek zawodzić będziemy skargi na duch niesforny czwartego stanu, nie potrafimy, nie zdołamy zmienić rzeczywistości. Mamy do czynienia z samodzielną siłą i trzeba się nam z nią rachować. Klasa ro-

botnicza żąda, domaga się dobrobytu. Na miejsce dawnych bogów, dawnych ideałów, rozsiada się niby w łonie Nirwany — nicości, chęć używania. Nie mogąc zaspokoić jéj drogą prawną, legalną, przez porozumienie się ze starszą bracią, ma nadzieję lepiéj i łatwiéj cel osiągnąć za pomocą apriorycznych systematów socyalizmu.

Od czasu jak równość polityczna i prawna weszła w sferę życia publicznego, klasy niezamożne zaczęły się łudzić nadzieją, że dojdą do równości materyalnéj, do równości fortun i dochodu. Nie znając praw historycznych, jakie przewodniczyły rozwojowi ludzkości, nie spostrzegając stopniowego zmniejszania się nierówności przez postęp u dołu a tracenie przywilejów u góry, skarżą się i ubolewają, że są wyzyskiwane i upośledzone. Napróżno przekonywalibyśmy je, że kapitał społeczny, że zasób gospodarczy nie jest jeszcze wystarczający dla zbogacenia ludzkości, żeśmy dopiéro wyszli z epoki największéj nędzy, ze śmierci głodowéj, że mamy w przyszłości dopiéro szerokie pole do dalszych zdobyczy — takie historyozoficzne wywody zostawiają obojętnymi tych, co cierpią dzisiaj. Napróżno także pokazywalibyśmy już dokonane dzieło, już uczynione postępy, to przeciwstawienie stanu ulepszonego, ale zostawiającego jeszcze wiele do życzenia, nie rozbroi rozhukanych namiętności, nie uśmierzy gorączkowéj niecierpliwości.

Nie będziemy mogli zamknąć ust socyalizmowi, a naszych anatem od dawna przestał on się lękać. Ponieważ w oczach każdego rozsądnego badacza, socyalizm nie jest w stanie ziścić ideałów klasy robotniczéj,

zatém nie pozostaje nam nic innego do zrobienia, jeno zaspokoić pragnienia te inną drogą.

Pragnienia te są dwojakiego rodzaju: jedne niewykonalne, fantastyczne, drugie naturalne, logiczne i praktyczne. Zaspakajając te ostatnie, pozbawimy pierwsze wszelkiéj życiowości.

Szeroko rozwiedliśmy się nad środkami, jakie posiadamy do ulepszenia bytu mas ludowych. Pewna ich liczba leży w ręku państwa i władzy publicznéj, daleko większa w ręku samego społeczeństwa. Podczas kiedy stan czwarty pokłada nadzieje swoje w emancypującéj potędze państwa, klasy wyższe, nie przecząc nawet ułomnościom społecznego porządku, oczekują lekarstwa od czasu, od przyrody i wystarcza im ta *vis medicatrix naturae*. Nieporozumienie co do środków zaradczych grozi co chwila katastrofą.

Nie myślimy przeczyć, że państwa, przynajmniéj najbardziéj posunięte naprzód, wprowadziły do swojéj sfery działalności cały szereg instytucyj, mających na celu ulepszenie bytu masy i że poszły na téj drodze nieraz aż do upośledzenia interesów klas wyższych, tak samo jak nie przeczymy, że istnieje wśród nich obecnie duch humanitaryzmu, który jest w stanie obłąkać nieraz masy co do istotnych granic władzy publicznéj, Ale nie państwo przecież, lecz społeczeństwo samo będzie w stanie wyzwolić stan robotniczy z ciążących jeszcze na nim dolegliwości.

Przyczyna tego prosta: ażeby zrobić byt klas robotniczych pomyślniejszym, należy powiększyć zasób społeczny. Zasób ten nie państwo wytwarza, ale wytwarza go społeczeństwo w swojéj całości.

Wszyscy pracownicy na niwie ludzkości, wszystkie organa wszech-całości wezwane być powinny do podwojonéj produkcyi i do takiego jéj ukształtowania, ażeby owoce jéj dla wszystkich dostępne się stały w całéj ich pełni i obfitości.

Klasa robotnicza może rachować nie tylko na bezstronność i sprawiedliwość ze strony państwa, ale na jego sympatyą gorącą, ujawniającą się w czynach. Jednocześnie rachować może na współdziałanie i pomoc energiczną klas wyższych i zamożniejszych. Rozmaite wyższe popędy a w końcu interes zachowawczy i dobrze zrozumiana solidarność klas wskazują taką drogę działania.

Ale te środki pomocnicze nie byłyby w stanie dokonać radykalnéj reformy, do któréj zdąża klasa robotnicza, gdyby ona sama nie wzięła się do jéj przeprowadzenia. *C'est le peuple qui doit sauver le peuple*, powiedział poeta, i dopóki nie przejmie się głęboko tą prawdą, nie ujrzy obiecanéj ziemi.

Dopóki klasa robotnicza oczekiwać będzie urzeczywistnienia swoich desideratów od wielkiego przewrotu socyalistycznego, od likwidacyi społecznéj, dopóty ideał ten będzie odbiegał jéj ustawicznie, niby złudne oazy w pustyni. Będzie miała do walczenia nie tylko z tradycyą i potężnym *statu quo*, ale z takim potężnym kapitałem, kapitałem materyalnym, moralnym i umysłowym, że tego potrójnego puklerza skruszyć nie potrafi.

Rozbrat z socyalizmem jako środkiem, bez odrzucenia jego celu: oto co ma do zrobienia stan czwarty. Gdy tak formułujemy prawo działalności społecznéj,

jesteśmy świadomi, że pozbawiamy socyalizm racyi bytu, bo jeżeli i w dzisiejszym ustroju społeczeństwa da się osiągnąć maximum dobrobytu i maximum sprawiedliwości, dlaczego miałaby się rzucać klasa robotnicza na niebezpieczną falę socyalistycznych doświadczeń?

Główną przeszkodą, jaką znajdują przeciwnicy socyalizmu w szerzeniu swych środków zaradczych, jest ich rozdrobnienie i powolność ich działania. Utopje socyalistyczne obiecywały od razu arkadyjskie szczęście, obiecywały je bez pracy i wysiłku; my przynosimy tylko drobne reformy, prozaiczne wysiłki i nie możemy utaić, że wpływ ich będzie powolny, rezultat ostateczny oddalony i od wielu okoliczności, a szczególniéj wytrwałości pacyenta zależny.

Przeszkoda ta do propagandy pokojowéj nie jest wszelako niezwalczoną. Słabnąć będzie w miarę istotnego polepszania się bytu materyalnego masy, w miarę wzrastającéj między nią oświaty i moralności. Gdy dzięki stowarzyszeniom, stan robotniczy stwierdzi, że jest nie tylko masą liczebną, ale że jest w stanie wytworzyć potężne zasoby, oddziałać korzystnie na swój byt materyalny, wywalczyć sobie pomyślne warunki za pracę, wtedy umocni się w pokojowych instynktach i nie będzie już marzył o zniszczeniu budowy społecznéj, lecz o dodaniu jéj nowych podwalin.

Było złudzeniem ekonomii twierdzić, że harmonia społeczna istnieje już wśród świata. Wszyscy cierpiący odpowiedzieli na ten optymistyczny paradoks okrzykiem zgrozy. Ale jeżeli niéma harmonii téj dotąd, to nic nie stoi na zawadzie, ażeby się właśnie wyrobiła stopniowo i ustaliła w łonie społeczeństw

ucywilizowanych. Jest to zadanie przyszłości, jest to programat, który ona spełnić nie omieszka.

Ze wszystkich definicyj postępu jednę tylko uważamy za najtrafniejszą, tę mianowicie, która znajduje go wszędzie idącym razem z szerzącém, z rozprzestrzeniającém się życiem. Im więcéj życia, im więcéj żywiołów i czynników, dawniéj martwych, lub zaledwie do czynu zbudzonych, wchodzi i wprzęga się do świata-mrowiska, tém postęp jest większy, témbardziéj zbliżamy się do marzonéj, końcowéj doskonałości.

Socyalizm nie przyczynia się do rozbudzenia żywiołów życiowych; przeciwnie, dla pokrzepienia jednych, stłumia drugie. Socyalizm nie jest narzędziem postępu społecznego, ale jego przeciwnikiem.

W tém jest ostatnie, najwyższe jego potępienie.

KONIEC.

Skończyłem w Londynie
w Grudniu 1885.

WAŻNIEJSZE OMYŁKI W DRUKU.

Str.	*Wiersz od góry:*	*Jest:*	*Powinno być:*
41	22	Forrensa	Torrensa
43	5	że jest to wynagrodzenie	wynagrodzeniu
57	w przypisku:	Progres	Progress
70	23	klasy robotniczej	klasy robotniczej szczególniej co do artykułów spożywczych
70	w przypisku:	balanse sheet	balance sheet
91	1	rzeczy	zalety
98	18	scharmonizowania	sharmonizowania
102	8	do której brałoby się	przedsiębrana przez
149	7—8	Charitier	Charities
151	28	Fand	Fund
152	13	frechold'ów	freehold'ów
157	1—2	Halifasu	Halifaxu
169	19	gechenną	gehenną
178	31	stepp	sleep
178	32	Mahes	Makes
178	32	heppy	happy
198	4	było	było już
198	6	dawniejszych	dawniejszych tylko

M. E. TREPKA.

STUDYA EKONOMICZNE.

TOM I.

Cena Rs. 1 kop. 20.

TEMŻE STAR

T. I

DZIEJ

w

Adolf

Tomów X. -

PAMIE

MARCINA MA

KASZTELANA BRZESKIEGO-LITEWSKIEGO

1714—1765.

Wydał

Adolf Pawiński.

Tomów IV. — Cena Rs. 4 kop. 50.

STATYSTYKA

Królestwa Polskiego,

przez

W. Załęskiego.

Cena Rs. 2 kop. 50.

DZIEJOPISARSTWO POLSKIE

WIEKÓW ŚREDNICH.

DZIEŁO

Profes. Zeissberga.

Przekład z niemieckiego.

Tomów II. — Cena Rs. 4.

ALEXANDER BAIN,

LOGIKA.

Przekład z angielskiego.

Tomów II. — Cena Rs. 5